

A romantic close-up photograph of a man and a woman. The woman is on the left, her face partially visible, looking towards the man. The man is on the right, his face in profile, looking down at the woman. They are about to kiss. The lighting is soft and intimate, with a blueish tint in the background. The woman has dark eye makeup and pink lips. The man has short dark hair and a light beard.

Abbi
Glines
BYŁAŚ
MOJA

*Dla wszystkich
tych Czytelniczek i Czytelników,
którzy stracili ukochaną osobę.
Oby wasze serca zostały uleczone
dzięki bezwarunkowej miłości.*

TRIPP

Każdy ma w życiu przełomowy moment, kiedy musi dokonać wyboru. Ja też miałem taki moment i do dziś nie daje mi to spokoju. W takiej przełomowej chwili człowiek albo toruje sobie drogę do szczęścia, albo żałuje każdego kroku, jaki postawił od tamtej pory. Jeśli o mnie chodzi, nie potrafię powiedzieć, która droga byłaby najlepsza, ponieważ żadna z tych dwóch, które miałem do wyboru, nie uwzględniała jej. Byłem młody i tak cholernie się bałem. Tego, że rodzice chcą mnie zmusić, bym stał się kimś, kim nie chciałem być. Że dokonam złego wyboru. Bałem się ją zostawić. Przede wszystkim jednak bałem się, że ją stracę.

Cierpiałem z powodu naszego rozstania. Wyjazd z Rosemary Beach na Florydzie zmienił mnie.

Z chwilą, gdy wsiadłem na motocykl i ruszyłem w drogę, wyrzekłem się prawdziwej radości. Spędziłem z nią tylko jedno lato, trzy miesiące, które naznaczyły mnie na zawsze. Nigdy natomiast nie wybaczę sobie tego, że ona została naznaczona jeszcze dotkliwiej. I teraz była zdruzgotana. Nie mogłem do niej dotrzeć.

Patrzenie na jej ból rozdzierało mi duszę. Utrata mojego kuzyna Jace'a dotknęła głęboko nas oboje. Nie chciałem już nigdy przeżywać podobnej tragedii. Jace na zawsze pozostanie w moim sercu. Nigdy nie zapomnę jego śmiechu i naturalności, z jaką kochał i żył. On, w przeciwieństwie do mnie, nie żył w świecie strachu. Wybrał własną drogę i podążał nią śmiało. Był lepszym człowiekiem. A ja zdołałem się wycofać i pozwoliłem, żeby ją miał. Zasługiwała na kogoś lepszego ode mnie.

A teraz Jace odszedł i zarówno mój świat, jak i jej uległ zachwianiu. Bo teraz nie mogłem już trzymać się z daleka. Nie miała nikogo, kto by ją chronił. Nikt jej nie przytulał, ale ona nie dopuszczała mnie, kurde, do siebie. Nie chciała mi pozwolić, żebym naprawił przeszłość. Zniszczyłem wszelkie swoje nadzieje, kiedy wyjechałem i zostawiłem ją, nie pozostawiając jej innego wyboru, niż być z Jace'em.

Gdybym tylko mógł się pogodzić z tą pustką. Ale nie mogłem. Nie, kiedy widziałem wyraz zagubienia na jej pięknej twarzy. Potrzebowała mnie tak samo, jak ja jej. Nasza historia jeszcze się nie skończyła. Nigdy się nie skończy. Jeśli będę musiał tu zostać i czuwać nad nią, mimo że ona nie pozwalała mi się do siebie zbliżyć, tak właśnie zrobię. I będę tak robić do końca mojego pięprzonego życia. Zostanę tutaj. I będę pilnować, czy mojej Bethy nic nie grozi.

TRIPP

Osiem lat wcześniej

To nie było zwyczajne lato. To było moje ostatnie lato w Rosemary Beach. Już czułem duszącą obecność mojego ojca i jego planów wobec mnie. Był taki pewny, że jesienią wyjadę do Yale. Dostałem się tam dzięki jego koneksjom. Kazał mi zwiedzić cały kampus, a kiedy już się dostałem, zmusił mnie, żebym zdecydował się na ten właśnie uniwersytet. „Nikt nie odrzuca Yale”. Nie mówił już o niczym innym. Yale to, Yale tamto. Cholerne Yale.

Chciałem jeździć moim harleyem. Miałem, kurde, ochotę na kolejny tatuaż. Pragnąłem czuć wiatr we włosach i mieć świadomość, że nic nie muszę. Takie życie oznaczało wolność. Byłem wolny. Zanim to lato się skończy, zamierzałem wyjechać bez słowa. Zostawić pieniądze i władzę związane z przynależnością do rodziny Newarków i odnaleźć własną drogę. To nie był mój świat. Nigdy nie będę do niego pasował.

– Cześć, kotku, nie zauważyłam, jak wchodzisz – powiedziała London Winchester, chwytając mnie obiema rękami za łokieć i uwieszając się na mnie.

To był kolejny powód, dla którego musiałem stąd spadać. London. Moja matka już planowała nasz ślub. I fakt, że zerwałem z nią w zeszłym miesiącu, niczego nie zmieniał. London, jej matka i moja matka, wszystkie trzy były przekonane, że po prostu mam taki kapryśny okres albo coś. Matka oznajmiła mi, że jeśli będę chciał się wyszumieć tego lata, to nie ma sprawy. London cierpliwie poczeka. – Gdzie Rush? – spytałem, rozglądając się po domu pełnym ludzi.

Skoro Rush Finlay znowu urządzał imprezy, w takim razie jego matka i młodsza siostra, Nan, musiały wyjechać z miasta. Rush miał cały dom dla siebie. Jego ojciec był perkusistą legendarnego zespołu rockowego Slacker Demon. Matka i siostra korzystały z pieniędzy Rusha, które miał dzięki ojcu. Matka Rusha była kiedyś groupie i chociaż tacie Rusha, Deanowi Finlawowi, wyraźnie zależało na synu, to jego matka niewiele go obchodziła. Nigdy nie wzięli ślubu. Nan miała innego ojca, który także nie mieszkał z nimi.

– Na zewnątrz, przy basenie. Zaprowadzić cię do niego? – zapytała London słodko. Ta słodycz w jej głosie była tak fałszywa, że chciało mi się śmiać. Ta dziewczyna była wredna. Widziałem ją w akcji.

– Sam go znajdę – odparłem. Wyrwałem rękę z jej uścisku i odszedłem, nie oglądając się na nią.

– Naprawdę? A więc taki teraz będziesz? Nie będę czekać na ciebie w nieskończoność, Trippie Newarku! – zawołała za mną.

– I dobrze – rzuciłem spokojnie przez ramię, po czym wmieszałem się w tłum, w nadziei, że w ten sposób się od niej uwolnię. Spotykałem się z nią przez dwa lata. Była naprawdę dobra w łóżku i przez pewien czas myślałem nawet, że to dziewczyna dla mnie. Ale nie mogłbym jednak powiedzieć, że kiedykolwiek byłem w niej zakochany. W ciągu minionego roku uświadomiłem sobie, że właściwie z trudem ją znoszę. Na myśl o kolejnej randce ogarniało mnie przerażenie, aż w koń-

cu dotarło do mnie, że umawiam się z nią wyłącznie po to, żeby uszczęśliwić rodziców. Ale teraz miałem już tego dość. Koniec z uszczęśliwianiem rodziców. Czas pomyśleć o moim szczęściu.

– Tripp! – zawołał Woods Kerrington, jak zwykle otoczony wianuszkami dziewcząt. Pieprzony Romeo. Dawał im wszystkim do zrozumienia, że mają u niego szanse.

Powstrzymując chichot, kiwnąłem głową w jego stronę.

– Co tam?

– Miejmy nadzieję, że dużo różnych rzeczy i to już wkrótce – odparł. Teraz musiałem się już rozeźmiać. – Jace jest na zewnątrz z Rushem i Grantem, jeśli go szukasz.

– Dzięki.

Jace był moim młodszym kuzynem i najlepszym kumplem Woodsa. Obaj byli w moim życiu, odkąd sięgałem pamięcią.

Przepychając się przez tłum, skierowałem się w stronę tylnych drzwi.

– Przestań! Powiedziałam: nie, Jonathon. Nie jestem zainteresowana.

Zatrzymałem się w pół kroku. To nie brzmiało dobrze.

– Przywiozłem cię tutaj i nie dostanę za to podziękowania? – Koleś wydawał się wściekły i na moje ucho był kompletnym palantem.

Dziewczyna nie odpowiedziała od razu. Ruszyłem w stronę ich głosów i zatrzymałem się przed wejściem do kuchni. Rozpoznałem tego Jonathona, do którego zwracała się dziewczyna. Był instruktorem tenisa w Kerrington Country Club, należącym do rodziny Woodsa. Był także znanym dupkiem i przeleciał większość starszych od siebie bywalczyń klubu. Jeśli zamierzał teraz wykorzystać tę dziewczynę, to wyrzucę go stąd na zbity pysk.

– Ja tylko... Nie wiedziałam... Chcę już wracać... – Dziewczynie łamał się głos, była wyraźnie przerażona.

– Ja pierdolę. Ty dziwko! Nie dbam o to, jak seksowne masz cycki, nie zamierzam się z tobą cackać. Chyba sama trafisz do drzwi – warknął Jonathon.

Zrobiłem krok w stronę drzwi, przez które właśnie wychodził Jonathon. Głupi skurwieli.

Jednym mocnym pchnięciem cofnąłem go do kuchni. Będzie musiał przeprosić za swoje zachowanie, zanim go stąd wyrzucę. Nie sądziłem, że Rush w ogóle wie, że on tu jest. Jonathon nie należał do kręgu naszych znajomych. Wśród starszych bywalczyń klubu, z którymi spał, było parę naszych matek. Nie mieliśmy powodów, żeby go lubić.

Dobrze mu zrobi, jak go zmuszę do przeprosin. Swoją drogą ta biedna dziewczyna powinna wiedzieć, że zadawanie się z pracownikami klubu to nie najlepszy pomysł. Może wyciągnie wnioski z tej dzisiejszej przygody.

– Co jest, kurwa!? – wykrzyknął, po czym otworzył szeroko oczy, kiedy uświadomił sobie, kim jestem. Mój ojciec był w zarządzie Kerrington Club i wystarczyłoby jedno moje słowo, żeby Jonathon stracił pracę. Dobrze o tym wiedział.

– Też się nad tym zastanawiam, Jonathon. Co jest, kurwa? Co ty, kurwa, robisz w domu Finlaya i dlaczego tak źle traktujesz swoją towarzyszkę? Jest chyba dla ciebie dużo za młoda. Wiem, że wo-

liz babki po czterdzieście – wycedziłem drwiąco. Chciałem, żeby stąd spadał. Wystarczy jeden niewłaściwy ruch z jego strony, a dopilnuję, żeby wyleciał z roboty i nie będę miał z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

– Ja nie... to znaczy, zostałem zaproszony. Mam zaproszenie. To tylko dziewczyna, której ciotka pracuje w klubie. Ona nie jest nikim ważnym.

Zerknąłem na dziewczynę i natychmiast ją rozpoznałem po tych wielkich brązowych oczyskach. To była bratanica Darli, Bethy. Nieraz ją już widziałem. Cholera, trudno było jej nie zauważyć. Jonathon miał rację co do jej cycków. Rzucały się w oczy. Ale jej słodka buźka i niewinne spojrzenie powstrzymały mnie od zrobienia z tego użytku. Poza tym Darla budziła strach. Od lat była kadrą w klubie.

– Bethy, zgadza się? – zwróciłem się do dziewczyny.

Jej oczy zrobiły się jeszcze większe, po czym kiwnęła głową.

– Ten koleś to łajza, słonko. Nie powinnaś mu ufać. Musisz bardziej uważać, komu pozwalasz się gdzieś zapraszać.

– Znasz ją? – spytał Jonathon z niedowierzaniem, jakby uważał, że Bethy nie jest godna mojej uwagi.

Głupi gnojek coraz bardziej działał mi na nerwy. Odwróciłem się do niego.

– Tak. Znam jej ciotkę. Kobieta, która dała ci pracę. Ciekawe, co by sobie pomyślała, gdyby wiedziała, jak podle potraktowałeś jej bratanicę?

Strach Jonathona był teraz wyraźny. Miał dobrą posadkę w klubie i nie chciał jej stracić.

– Spadaj. I nie pokazuj się tu więcej. Jak Finlay się o tym dowie, nie ograniczy się do ostrzeżenia. Skopie ci tyłek. On lubi Darlę. Jak my wszyscy. Więc trzymaj się, kurwa, z daleka od jej bratanicy.

Jonathon przeniósł wzrok na Bethy i wbił w nią wściekłe spojrzenie. Bethy skuliła się i wycofała pod samą ścianę. Straszenie jej rajcowało tego palanta.

Stanąłem między nimi i zmierzyłem Jonathona wzrokiem.

– Spadaj. Ale już.

Widziałem, że powstrzymuje się ze wszystkich sił, żeby mi nie odpyskować. Nie zrobił tego jednak. Wymamrotał tylko pod nosem jakieś przekleństwo, po czym odwrócił się do wyjścia.

– Nie zatrzymuj się, dopóki nie znikniesz z posiadłości Rusha – krzyknąłem jeszcze za nim.

Po jego wyjściu odwróciłem się do Bethy. Wykręcała ręce i wyglądała na zdenerwowaną. Pozbyłem się tego fiuta. Czym jeszcze się martwiła?

– Już wszystko dobrze? – spytałem ją.

Przygryzła dolną wargę, po czym wzruszyła ramionami.

– Ja... mhm... sama nie wiem.

Sama nie wiedziała? Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Była, cholera, słodka. Ale też młoda.

– Jak to nie wiesz? – spytałem. Podobał mi się jej sposób mówienia. Głos miała schrypnięty, a przy tym słodki.

Westchnęła cicho i wbiła wzrok w podłogę.

– On mnie tu przywiózł. Nie mieszkam w pobliżu.

Jakbym po tym wszystkim mógł jej pozwolić wsiąść do samochodu z tym skurwielem. Musiał być ze cztery lata starszy od niej. Był starszy ode mnie.

– Odwiozę cię. Ze mną będziesz bezpieczna. Z Jonathonem nie. Poza tym on jest dla ciebie dużo za stary. Koleś trafiłby za kratki, gdyby cię tknął.

Podniosła wzrok, żeby na mnie spojrzeć.

– Mam prawie siedemnaście lat – powiedziała, jakby to czyniło ją pełnoletnią. Chociaż okazała się trochę starsza, niż sądziłem. Była taka ekspresyjna. Podobało mi się to. Nie usiłowała trzepotać rzęsami ani wydymać ust, żeby wyglądać seksownie. Była autentyczna. Kiedy ostatnio spotkałem taką dziewczynę? Ale też Bethy była młoda i wychowywała się w środowisku zupełnie innym od mojego.

– Tak, słonko. Ale on ma prawie dwadzieścia. Nie powinien się do ciebie zbliżać.

Niepewnie kiwnęła głową. Chyba nie chciała z nim chodzić? Jasna cholera, czego Darla uczyła tę dziewczynę?

– Przepraszam, że go przegoniłem, ale nie traktował cię jak należy.

Jej oczy znów się rozszerzyły, a w policzku pojawił się dołeczek.

– Och, nie przepraszaj. On chciał, żebym poszła z nim do sypialni i... – urwała. Nie musiała mi niczego tłumaczyć. Dobrze wiedziałem, co on chciał z nią robić w tej sypialni.

– Chodź. Odwiozę cię do domu – powiedziałem, ruchem głowy wskazując drzwi.

BETHY

O Boże, o Boże, o Boże, Tripp Montgomery, czy też Newark – nie byłam pewna; słyszałam, jak nazywano go oboma tymi nazwiskami – rozmawiał ze mną. Patrzył na mnie i rozmawiał ze mną. Nie mogłam oddychać. Kiedy pchnął Jonathona z powrotem do kuchni, wyglądając przy tym niczym anioł zemsty, moje serce zupełnie oszalało.

Był najpiękniejszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Miałam dziesięć lat, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go w klubie. Usiłowałam załadować wózek z drinkami dla cioci Darli, bo była na mnie wściekła za to, że biegałam na zewnątrz przed członkami klubu, zamiast siedzieć w jej biurze i czekać, aż skończy spotkanie. Więc pomyślałam, że jeśli jej pomogę, znowu będzie ze mnie zadowolona.

Problem polegał na tym, że skrzynki z drinkami były dla mnie za ciężkie, więc nosiłam z lodówki do wózka po cztery napoje naraz. Na zewnątrz było ponad trzydzieści stopni i po pięciu takich kursach zaczynałam czuć się zmęczona. Na chwilę przestałam uważać i potknęłam się o schodek, upuszczając wszystkie butelki piwa, które trzymałam w objęciach. Szkło rozprysło się wszędzie wokół mnie.

Byłam pewna, że ciocia Darla nigdy nie pozwoli mi już przyjechać do niej do klubu. Będę musiała siedzieć u wstrętnej staruchy z mieszkania obok, która cały czas na mnie wrzeszczała, kiedy tata pracował. A on bez przerwy pracował.

Tripp podszedł i zobaczył, co się stało. Bez słowa zaczął zbierać potłuczone szkło. Stałam i wpatrywałam się w niego z zachwytem; w szortach khaki i białej koszulce polo wyglądał jak nastoletni model z jakiegoś ilustrowanego magazynu. Kiedy podniósł na mnie wzrok i mrugnął, moje dziesięcioletnie serce było stracone na wieki.

Wtedy po raz ostatni mieliśmy bezpośredni kontakt, chociaż przez te wszystkie lata obserwowałam go z daleka. Był ulubionym bohaterem moich snów na jawie. A teraz stał tu przy mnie i znów mnie ratował.

Kiedy wyszedł z kuchni, ruszyłam za nim. Widząc tłum ludzi kłębiący się w salonie, wyciągnął za siebie rękę i chwycił moją dłoń. Utraciłam zdolność oddychania. Tripp Montgomery Newark trzymał mnie za rękę. Dotykał mnie. Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybym tamtego dnia umarła. Dzięki tej jednej chwili moje życie stało się spełnione.

Przeciskał się przez tłum, trzymając mnie cały czas za rękę. Ludzie wołali go po imieniu, a wiele osób spoglądało na mnie z ciekawością, widząc, że ciągnie mnie za sobą. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Przez całe życie przyglądałam się tym ludziom, ale oni nigdy nie zwracali na mnie uwagi.

– Co ty wyprawiasz? – spytała London z oburzeniem w głosie, kiedy wreszcie wydostaliśmy się z tłumy gości. To nie wróżyło dobrze. Tripp i London byli parą od lat. Wszyscy o tym wiedzieli. Kiedy usłyszałam, że z nią zerwał, byłam taka szczęśliwa, że przez tydzień uśmiechałam się jak

idiotka. Co tak naprawdę było głupie. Sam fakt, że Tripp nie chodził już z London, nie oznaczał przecież jeszcze, że nagle przypomniał sobie o moim istnieniu.

– Wychodzę – odparł Tripp, nie patrząc na nią.

– Wychodzisz? Z nią? – spytała z jeszcze większym oburzeniem.

Tripp puścił moją rękę i otworzył frontowe drzwi. „Tak” – odpowiedział.

– Kim ona jest? – zapytała London ze wściekłą miną.

– Nie twoja sprawa – odparł, po czym spojrzał na mnie. – Chodź, słonko.

Już trzeci raz tak mnie nazwał. Byłam naprawdę bliska zemdlenia. Jeszcze chwila, a osunę się na tę marmurową posadzkę.

– Tripp, nie waż się wyjść przez te drzwi! – zagroziła London, a Tripp odsunął się, puszczając mnie przodem. Szybko wyszłam na zewnątrz, zanim London postanowi rzucić się na mnie.

– Nie zwracaj na nią uwagi – szepnął Tripp, kiedy go mijałam.

Zupełnie jakbyśmy mieli wspólną tajemnicę. Przeszedł mnie dreszcz.

Zamknął za nami drzwi, zostawiając po drugiej stronie London, która cały czas nadawała, i westchnął z ulgą.

– Cholera, męcząca babka.

Nie wyglądało na to, że specjalnie przeżywa ich rozstanie. I dobrze. Nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłabym mu powiedzieć, a co nie zabrzmiałoby głupio. Żałowałam, że nie stać mnie na jakąś błyskotliwą uwagę, dzięki której chciałby ze mną przebywać.

– Jechałaś kiedyś motorem? – zapytał, zatrzymując się przy swoim harleyu. Wiedziałałam, że jeździ harleyem. Wszyscy to wiedzieli. Ale nigdy nie myślałam, że mogłabym jechać razem z nim. Ten wieczór stawał się coraz bardziej podniecający.

– Mmm, nie – odparłam, starając się nie okazywać mojego oszołomienia.

– Więc będę twoim pierwszym. Słodkie – stwierdził i puścił do mnie oko.

Moje serce zamarło. Tripp puścił do mnie oko. Tak się denerwowałam tym dzisiejszym wieczorem. Nie byłam pewna co do Jonathona, ale chciałam zobaczyć, jak bawi się lepsza połowa miasta. Wiele o tym słyszałam, ale nigdy nie miałam okazji przekonać się osobiście. Nigdy bym nie pomyślała, że Tripp będzie trzymać mnie za rękę, puszczając do mnie oko i wozić mnie swoim harleyem. To będzie najbardziej niesamowity wieczór w moim życiu. Byłam tego pewna.

– Aha – tylko tyle zdołałam wykrztusić.

Uśmiechnął się szeroko. Miał piękny uśmiech. Uwielbiałam go. Podał mi kask.

– Włóż go – polecił.

Nigdy nie wkładałam kasku motocyklowego, więc wzięłam go i przyglądałam mu się przez chwilę. Nie chciałam czegoś sknocić. Byłam prawie pewna, że należało zaciągnąć pod brodą wiszący pasek.

Nagle Tripp wyciągnął rękę i odebrał mi kask. Podniosłam wzrok, przestraszona, że za długo się zastanawiałam i Tripp zmienił zdanie.

– Wybacz. To było niegrzeczne. Powinienem sam ci go włożyć. Nigdy wcześniej nie jeździłaś motorem – powiedział po prostu, po czym włożył mi kask na głowę i wyregulował paski.

Stał tak blisko, że czułam jego zapach. Używał jakiejś cudownej wody kolońskiej, której woń mieszała się z morską bryzą. Wzięłam głęboki wdech, podczas gdy on zapinał mi kask.

– Gotowe. Teraz ta twoja śliczna główka będzie w pełni bezpieczna – oznajmił, po czym odsunął się ode mnie i przerzucił nogę nad motorem. – Złap mnie za ramiona i usiądź za mną. Trzymaj się mnie tak mocno, jak tylko chcesz.

Powiedział, że mam śliczną główkę. W tej chwili nie mogłam myśleć o niczym innym. Byłam zbyt skupiona na tym. Czy ja śniłam? Czy to był jeszcze jeden z tych moich snów? Jeśli tak, był naprawdę cudowny. Tyle że jeszcze się nie całowaliśmy. Najbardziej lubiłam te sny, w których się całowaliśmy.

Podeszłam do motoru, położyłam Trippowi ręce na ramionach tak, jak mi kazał, po czym przełożyłam nogę nad siedziskiem i usadowiłam się za nim. Powiedział, że mam się go mocno trzymać, ale czy chodziło mu o to, że za ramiona? Widywałam ludzi na motorach na tyle często, by wiedzieć, że pasażerowie na ogół obejmują kierowców w pasie, nie wiedziałam jednak, czy Tripp chce, żebym też tak zrobiła. Ale nie mogłam zastanawiać się nad tym zbyt długo, bo Tripp złapał mnie za ręce i otoczył się nimi w pasie.

– Mocno, słonko. Trzymaj się mocno – powtórzył, i tak właśnie zrobiłam.

Cudownie było przyciskać piersi do pleców Trippa. Przy każdym oddechu czułam jego zapach. Od ciepła bijącego z jego twardych pleców przechodziły mnie ciarki. Cieszyłam się, że jest ciemno i Tripp nie może zobaczyć, jak bardzo moje ciało upaja się jego dotykiem.

Harley ożył pod nami i ruszyliśmy. Gdy pędziliśmy w stronę głównej drogi, odruchowo objęłam Trippa mocniej. Serce waliło mi tak szybko – byłam pewna, że on to czuje. To było upajające. Nigdy nie robiłam nic niebezpiecznego. Byłam odpowiedzialna. Musiałam. Ojciec rzadko bywał w domu, a nawet kiedy był, nie chciał mnie widzieć. Przypominałam mu moją matkę, która zostawiła go z dzieckiem, a sama uciekła z innym facetem. Nienawidził jej za to, że go porzuciła. Nie nas. Tylko jego. Myślał wyłącznie o sobie, ale moja matka była jeszcze większą egoistką. Więc robiłam, co mogłam, by mu udowodnić, że nie jestem taka jak ona.

Ciocia Darla byłaby rozczarowana moim dzisiejszym zachowaniem, ale nie mogłam nic na to poradzić. Taka przygoda trafia się raz w życiu. Dziewczyny mojego pokroju nie jeździły motorem Trippa. On był poza zasięgiem. Ale dzisiaj zobaczył mnie. I uratował. Znowu.

Byłam pewna, że żaden mężczyzna nigdy nie będzie mógł się równać z Trippem. On był chodzącym ideałem. A ja tylko zwykłą dziewczyną z osiedla domów na kółkach. Kimś, kogo on by w ogóle nie zauważył, gdyby nie ciocia Darla. Lubiał ją. Robił to dla niej.

Chociaż powinnam to sobie cały czas przypominać, to w tej chwili wołałam o tym nie myśleć. Wołałam upajać się dotykiem jego ciała. Twarde mięśnie jego brzucha napięły się, kiedy skręcił w ulicę prowadzącą do klubu i okalającą bogatszą część miasta. Do mnie jechało się w przeciwnym kierunku. W całym tym podnieceniu, że Tripp mnie odwozi, zapomniałam mu powiedzieć, gdzie

mieszkam. Moja przyczepa nie znajdowała się w Rosemary Beach. Tutaj w ogóle nie było osiedli domów na kółkach. Przeciętny dom w Rosemary Beach kosztował co najmniej pięć milionów dolarów. Mieszkaliśmy z tatą trzydzieści minut na północ od miasta.

Tripp mógł mnie zawieźć do klubu. Ciocia Darla na pewno jeszcze pracowała. Mieszkała bliżej, bo pan Kerrington zapewnił jej mieszkanie na terenie należącym do klubu. Będzie na mnie zła, kiedy wyjaśnię, co się stało, ale nie mogłam prosić Trippa, żeby odwiózł mnie aż do domu. To było za daleko.

– Zawieź mnie po prostu do biura cioci Darli – powiedziałam, nachylając się do jego ucha, żeby mnie usłyszał przez świst wiatru.

Obrócił lekko głowę w prawo.

– Wiem, gdzie jest jej mieszkanie. Myślałem, że tam właśnie mieszkasz.

Chciałabym. Życie byłoby dużo prostsze, gdybym mieszkała z ciocią. Ona jako jedyna znana mi osoba kochała mnie bezwarunkowo.

– Nie, ale to nie szkodzi. Mieszkam zbyt daleko za miastem. Przenocuję dziś u niej.

Tripp nie odpowiedział od razu, a po chwili zwolnił i skręcił na stację benzynową. Kiedy się zatrzymał, przeżyłam moment paniki, bo nie wiedziałam, co powinnam zrobić z nogami. Nie chciałam, żeby przeze mnie motor się przewrócił. To byłoby straszne.

Tripp postawił obie nogi na ziemi. Jego umięśniona sylwetka oświetlona sklepowym neonem, gdy tak siedział okrakiem na harleyu, to był kolejny obraz, który zachowam w pamięci.

– Czy Darla będzie na ciebie zła za tę wyprawę do Rusha? – zapytał Tripp, odwracając się do mnie.

Mogłam go okłamać, ale w jego spojrzeniu było coś takiego, że człowiek miał ochotę wyznać mu wszystko. Wzruszyłam więc tylko ramionami i milczałam.

Na jego idealnie wyrzeźbionych wargach pojawił się złośliwy uśmiezek, a ja całą uwagę skupiłam na jego ustach. Dolna warga była nieco bardziej wydatna niż górna, jednak różnica była na tyle niewielka, że większość osób nie zauważyłaby tego. Miałam na jego punkcie obsesję, więc dostrzeżałam wszystko. W niektórych moich fantazjach ssłam tę jego dolną wargę. Wydawała się wprost do tego stworzona.

– Bethy? – Jego głos wyrwał mnie z tych rojeń i uniosłam wzrok ku jego oczom. Już się nie uśmiechał, choć nadal wydawał się rozbawiony.

– Hm? – mruknęłam jak idiotka. Przyłapał mnie na wpatrywaniu się w jego usta.

– Pytałem, czy wolałabyś, żebym odwiózł cię do domu. Odległość nie gra roli. Miałaś ciężki wieczór. Nie chcę, żebyś musiała jeszcze stawiać czoła wścieklej Darli.

Będzie wściekła. Nie byłam pewna, z którego powodu bardziej: tego, że wybrałam się na imprezę w domu Rusha Finlaya z Jonathonem, czy tego, że jechałam na motorze z Trippem. Czułam, że będzie równie wkurzona z obu tych powodów.

– Mieszkam pół godziny drogi stąd – wyjaśniłam, opuszczając wzrok na poplamioną olejem nawierzchnię stacji. Wolałam nie patrzeć mu w oczy, bałam się, że odpłynę w kolejny sen na jawie.

– Z rodzicami? – spytał.

– Z tatą.

Gwizdnął cicho.

– Tata czy Darla? Kto z nich dwojga będzie bardziej wkurzony?

Westchnęłam. Taty nie będzie dzisiaj w domu. W większość piątków i sobót nie wracał do domu, skoro nie musiał następnego dnia wstawać do pracy.

– Darla. Taty nie będzie w domu.

Tripp nie odpowiedział od razu, więc wpatrywałam się w ziemię, czekając, aż podejmie decyzję. Powrót do naszej przyczepy byłby dla mnie najlepszym rozwiązaniem, ale miałabym wyrzuty sumienia, że Tripp zmarnuje tyle czasu i paliwa, odwożąc mnie tam.

– Często jesteś sama w domu wieczorem? – spytał. Troska w jego głosie zaskoczyła mnie. Podniosłam wzrok i oczywiście zobaczyłam, że marszczy brwi.

– Tylko w weekendy – odparłam, a mars na jego czole jeszcze się pogłębił.

– To niebezpieczne – westchnął i potrząsnął głową. – Zawiozę cię do Darli. Z tym będę czuł się lepiej. Nie powinnaś zostawać sama w domu w weekendy.

Miałam prawie siedemnaście lat! Dlaczego traktował mnie tak, jakbym miała dziesięć? Czy wyglądałam jak dziecko?

– We wrześniu skończę siedemnaście lat. Nie jestem dzieckiem. Przez większość życia w weekendy zostawałam sama w domu. – Trochę mnie teraz zezłościł. Nie chciałam, żeby widział we mnie dziecko. Jesienią pójdę do trzeciej klasy liceum.

Na jego ustach pojawił się uśmiezek, który wyraźnie usiłował powstrzymać. Gdyby nie był taki cholernie piękny, zlazłabym z jego motoru i wróciła do domu stopem. Robiłam to już zresztą wcześniej.

– Nie powiedziałem, że jesteś dzieckiem, Bethy. Wcale nie to miałem na myśli, mówiąc, że to niebezpieczne.

Wystarczyło jedno jego seksowne spojrzenie i dźwięk ciepłego głębokiego głosu, żebym znów poczuła, że jestem zdana na jego łaskę i niełaskę, kompletnie oczarowana. Pojechałabym z nim wszędzie, gdzie tylko chciałby mnie zabrać.

– W porządku – powiedziałam.

Tym razem się roześmiał, po czym odwrócił, żeby znów uruchomić motor.

– Trzymaj się mocno – przypomniał mi.

Kiedy już objęłam go w pasie, śmignęliśmy dalej ciemną drogą prowadzącą do klubu. Będę jednak musiała stawić czoła złości Darli. Ale było warto bez dwóch zdań.

TRIPP

Czasy obecne

Siedziałem na harleyu i czekałem, aż Bethy wyjdzie z budynku klubu. Woods co dwa tygodnie przysyłał mi esemesem godziny pracy Bethy, a ja czuwałem, żeby co wieczór bezpiecznie dotarła do domu. Nie śledziłem jej w ścisłym sensie tego słowa. Po prostu tylko w ten sposób mogłem pozostać przy zdrowych zmysłach.

Nie mogłem zrobić nic więcej, jak tylko czuwać nad nią z daleka. Jeśli za bardzo się zbliżałem, dostawała szału. Ostatnim razem, gdy próbowałem z nią porozmawiać, zaczęła wrzeszczeć. Nie byłem w stanie jej uspokoić. Patrzyłem, jak stopniowo zatracą swoją osobowość. I dręczyło mnie to okropnie.

Każdego dnia rano jeździłem więc za nią do pracy, a wieczorem do domu. Kiedy była już bezpieczna w swoim mieszkaniu, często parkowałem motor po drugiej stronie drogi i obserwowałem jej okno, dopóki nie zgasiła światła. Nigdy na mnie nie patrzyła, chociaż wcale nie ukrywałem, że za nią jeżdżę. Nie było sensu ukrywać tego przed nią.

Ostatnio odezwała się do mnie – w odróżnieniu od wrzeszczenia na mnie, bo to zdarzało się często – półtora roku temu na plaży, kiedy straciliśmy Jace'a. Mojego kuzyna, najbliższego przyjaciela, a dla Bethy – miłość życia. Utonął, ratując jej życie, kiedy pijana wypłynęła za daleko na ocean i zagarnęły ją fale przyboju. Wraz z Jace'em utraciłem część własnej duszy. Był dla mnie jak młodszy brat. To on był godnym dziedzicem Newarków. Był tym wszystkim, czym ja powinienem być, ale nie byłem.

No i kochaliśmy tę samą dziewczynę. Chociaż on nigdy się o tym nie dowiedział.

Obserwowanie, jak Bethy z każdym dniem coraz bardziej wycofuje się z życia, było dla mnie potwornie trudne. Jace nie chciałby tego. Kochał Bethy bardziej niż samego siebie. Byłby zdruzgotany, widząc ją w takim stanie.

Wychodząc z budynku klubu, Bethy odrzuciła na plecy swoje długie ciemne włosy. Szorty, które miała na sobie, kiedyś były obcisłe i opinały jej idealny krągły tyłeczek. Ale wraz z utratą woli życia traciła także kolejne kilogramy. A już i tak schudła za bardzo.

Ogromnie pragnąłem ją przytulić i pomóc jej się pozbierać, ale ona mnie nie chciała. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mnie nienawidzi, dopóki nie wróciłem do Rosemary Beach trochę ponad dwa lata temu. Przed ośmiu laty uciekłem stąd w popłochu od życia, które mnie przytłaczało. Ojciec zaplanował dla mnie przyszłość, której nie chciałem, i nie widziałem innego rozwiązania.

Miałem osiemnaście lat i byłem przerażony, ponieważ przez trzy krótkie miesiące pewna szesnastoletnia dziewczyna stała się całym moim światem. Tamtego lata, kiedy spotkałem ją na imprezie u Rusha, Bethy skradła moje serce. I gdy już byłem gotów odrzucić życie, które planowałem w ciągu minionego roku, po to, by móc z nią być, ojciec przypomniał mi, w jakim stopniu ma nade mną kontrolę.

Gdybym został, nie mógłbym zatrzymać Bethy. On nie pozwoliłby mi na takie życie. Więc uciekłem, mając nadzieję, że kiedy wrócę za dwa lata, gdy Bethy osiągnie pełnoletniość, będę mógł zabrać ją ze sobą. Najpierw jednak musiałem uciec.

Patrzyłem, jak Bethy otwiera drzwiczki swojego starego poobijanego forda taurusa i wsiada do środka. Jej sztywny sposób poruszania i wzrok odwrócony ode mnie jasno uzmysławiały mi, że wie, że tu jestem. Spodziewała się mnie.

Swego czasu na jej twarzy pojawiłby się najszerszy i najpiękniejszy uśmiech na świecie, a ona sama rzuciłaby się w moje ramiona. To jednak należało do przeszłości. Zniszczyłem to. Zniszczyłem tamtą Bethy, chociaż wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Zapaliłem silnik motoru i wypchnąłem go na drogę, zostając trochę w tyle za Bethy, gdy jechałem za nią do domu. Rzadko wybierała się teraz gdziekolwiek indziej. Czasami odwiedzała Granta i Harlow oraz ich małą córeczkę. Zdarzało jej się też składać wizytę Blaire i Rushowi. Ale poza tymi nielicznymi wizytami wracała po prostu do domu.

Ten jej dom był kolejną sprawą, która zżerała mnie żywcem. Nienawidziłem tego miejsca. Nie znośmę zostawiać jej na noc w mieszkaniu oddalonym piętnaście mil od miasta i położonym w szemranej okolicy. Swego czasu miała przyjemny apartament na terenie należącym do klubu, całkowicie opłacony, ale po śmierci Jace'a wyprowadziła się stamtąd. Blaire twierdziła, że Bethy chciała uciec od wspomnień, widok plaży był dla niej zbyt bolesny.

Ale, Boże, nienawidziłem tego. Bethy zasługiwała na lepsze życie. Ta młoda dziewczyna o wielkich jasnobrązowych oczach, tak ufnych i niewinnych, nie dawała mi spokoju. Przeze mnie ta dziewczyna przestała istnieć. Zniszczyłem tę ufność i niewinność.

Samochód Bethy skręcił na stację benzynową na skraju miasta. Nie potrzebowała jeszcze paliwa. Byłem tego pewien, bo wiedziałem, kiedy ostatnio tankowała. To było dwa dni temu. Paliwa wystarczy jej więc jeszcze na kilka kolejnych dni. Zaparkowałem po drugiej stronie drogi i obserwowałem ją.

Patrzyłem, jak parkuje samochód i wysiada. Trzymając drzwiczki, odwróciła się i spojrzała w moją stronę piorunującym wzrokiem, po czym zatrzęsła je. Przynajmniej tym razem na mnie popatrzyła. Spodziewałem się jednak, że na tym koniec, teraz nadal będzie mnie ignorowała i wejdzie po prostu do sklepu, ale tak się nie stało.

Nadal wbijała we mnie wściekłe spojrzenie i sztywnym krokiem ruszyła przez parking w moją stronę. O, cholera. Sprawiała wrażenie wkurzonej, a w pobliżu nie było nikogo, kto by ją uspokoił, kiedy na mnie napadnie. Może to i dobrze. Kiedy ostatnim razem naskoczyła na mnie, Grant i Woods odciągnęli ją ode mnie i zawieźli do domu. Kiedy próbowałem coś do niej powiedzieć, tylko wrzeszczała głośniej. Samo brzmienie mojego głosu działało jej na nerwy.

Aż do tamtego dnia na plaży nie zdawałem sobie sprawy z pogardy, jaką do mnie czuła. Ukrywała ją przed Jace'em i okazywała mi tylko wtedy, kiedy nikt nie widział. Wspomnienie jej słów przeszło mnie niczym sztylet i aż się wzdrygnąłem. Zawsze będą mnie prześladować. Nigdy nie zdołam ich zapomnieć.

Zsiadłem z motoru i czekałem na to, czym dziś zamierzała mnie ugodzić. W każdym razie jakoś zareagowała na moją obecność. Staralem się brać to za dobrą monetę.

Stanęła naprzeciwko mnie i oparła ręce na biodrach. Mimo utraty wagi Bethy nadal miała biodra. Chudsze, ale jednak. Zawsze miała fantastyczne biodra.

– Przestań mnie śledzić – wycedziła, a oczy rozbłyły jej gniewem. – Jeszcze mi tego brakowało, żebyś jeździł za mną jak psychol!

Musiałem postępować z nią ostrożnie. Zależało mi na rozmowie, nie chciałem od razu jej wkurzyć.

– Upewniam się tylko, czy jesteś bezpieczna – odparłem najłagodniejszym tonem, na jaki mogłem się zdobyć.

– To przestań! – warknęła Bethy. – Nie chcę, żebyś mnie pilnował. Co cię obchodzi moje bezpieczeństwo? Nie przejmowałeś się moim losem przez wiele lat. – Starła się nad sobą zapanować. Miała ochotę mnie uderzyć. Wrzeszczeć na mnie. Chciała obwiniać kogoś innego za śmierć Jace’a, a mnie najłatwiej było jej znienawidzić.

– Obchodzi mnie twoje bezpieczeństwo – odparłem po prostu.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Oparte na biodrach ręce zacisnęła w pięści.

– Nie mam ochoty cię oglądać. Nie podoba mi się, że mnie pilnujesz. Chcę, żeby mnie zostawiono w spokoju. Przysięgam na Boga, Tripp, wystąpię przeciwko tobie do sądu o zakaz zbliżania się do mnie – zagroziła.

Oboje wiedzieliśmy, że nic jej nie zrobiłem i nie udało jej się zdobyć takiego zakazu. Ale gdybym to powiedział, jeszcze bardziej wytrąciłbym ją z równowagi.

– Wiem, że mnie nienawidzisz. Bardzo długo nie mogłem zrozumieć dlaczego. Ale teraz rozumiem. Cholera, Bethy, sam siebie nienawidzę – przyznałem. – To jednak nie znaczy, że nie zależy mi na tobie. Martwię się o ciebie. Rozumiem, że nie chcesz, żebym się do ciebie zbliżał. Mimo to zamierzam choć z daleka czuwać nad twoim bezpieczeństwem. Przykro mi, jeśli to cię denerwuje.

Bethy wybuchnęła histerycznym śmiechem, który tak naprawdę wcale nie był śmiechem. Uwielbiałem śmiech Bethy. Ten jej radosny śmiech. Swego czasu to on mnie właśnie w niej urzekł. Zrobiłbym wszystko, żeby usłyszeć, jak się śmieje, i zobaczyć, jak się uśmiecha. A teraz ten jej pusty hałaśliwy rechot pogłębiał jedynie dzielące nas cierpienie.

– Dlaczego wróciłeś? Świetnie sobie radziłam. Między mną a Jace’em, układało się wspaniale. Byłam szczęśliwa, Tripp. Byłam taka cholernie szczęśliwa. – Głos jej się załamał, a ja miałem ochotę ją przytulić. Ta twarda, ochronna skorupa złości, w którą Bethy się przyoblekła, zaczynała pękać. – Twoje pojawienie się wszystko zepsuło. Wszystko! A potem... ty... – nagle krzyknęła przeraźliwie i zakryła oczy dłońmi. – Staralam się jakoś nad tym zapanować. Próbowałam cię polubić. Usiłowałam pogodzić się z tym, że Jace cię kochał, i chciałam zapomnieć o przeszłości. Chciałam zapomnieć tamto lato. Miałam Jace’a. Dlaczego musiałeś mi o wszystkim przypomnieć? Dlaczego musiałeś... – Przelknęła z wysiłkiem ślinę. – Byłam szczęśliwa. Sądziłam, że Jace to mój jedyny. A wte-

dy ty wróciłeś i wszystko rozpieprzyłeś. Dlaczego? – Jej głos drżał. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy wbijała we mnie oskarżycielskie spojrzenie.

Wróciłem pod pretekstem sprawdzenia, co słysząc u mojej znajomej, Delli Sloane. Poznałem ją w Dallas w restauracji, gdzie pracowała jako kelnerka, a ja jako barman. Wysłałem ją tutaj, żeby zatrudniła się w klubie i wprowadziła się do mojego mieszkania po tym, jak przespała się z naszym szefem, nie wiedząc, że jest żonaty. Nie mieszkalem w tym apartamencie od tamtego lata, podczas którego poznałem Bethy, kiedy to dziadek dał mi je jako prezent z okazji ukończenia szkoły średniej. Wysłałem Dellę w jedyne miejsce, gdzie wiedziałem, że będzie bezpieczna. I miałem rację. Teraz była zaręczona z Woodsem Kerringtonem i absolutnie szczęśliwa.

Wtedy wmawiałem sobie, że wróciłem do Rosemary Beach, ponieważ usłyszałem przez telefon głos Jace'a i zatęskniłem za domem. Wiedziałem, że Jace jest z Bethy, i chociaż trudno było mi się z tym pogodzić, miałem poczucie, że jest dla niej lepszym facetem.

Gdy teraz spoglądałem wstecz, stać mnie było na to, by przyznać, że wróciłem ze względu na nią. Pragnąłem zobaczyć Bethy. Chciałem się przekonać, czy czas i odległość naprawdę zakończyły to, co było między nami.

Nie zakończyły.

– Chciałem wrócić do domu – powiedziałem, bo nie potrafiłem wyznać jej całej prawdy.

Bethy zgarbiła się i skrzyżowała ręce na brzuchu w obronnym geście.

– Byliśmy szczęśliwi. Zniszczyłeś to.

Nie musiała mi tego tłumaczyć. Rozumiałem. Kiedy zapukałem do drzwi Jace'a i Bethy mi otworzyła, miałem poczucie, jakby te wszystkie lata zniknęły. Dziewczyna, która pokazała mi, że o miłość naprawdę warto walczyć, stała przede mną, starsza, ale jeszcze piękniejsza, niż pamiętałem. To była moja dziewczyna. Ale miała na sobie T-shirt mojego kuzyna i wyglądała tak, jakby właśnie wyszła z jego łóżka.

Nie odezwaliliśmy się. Tylko tam staliśmy i patrzyliśmy na siebie. Przez chwilę spodziewałem się niemal, że rzuci mi się w ramiona, ale potem Jace podszedł do niej od tyłu i objął ją w pasie, uśmiechając się do mnie tak, jakby był najszczęśliwszym facetem pod słońcem.

W tamtym momencie mój świat się zawalił. Chociaż wiedziałem już, że ją straciłem, dopiero wtedy dotarło to do mnie z całą siłą. Przez te wszystkie lata trzymałem serce na wodzy. Nigdy nie zbliżyłem się do żadnej dziewczyny. Przed laty jedna skradła moje serce i ani razu nie czułem pokusy, żeby oddać je jakiejś innej.

– Przykro mi – powiedziałem wreszcie. Naprawdę było mi przykro. Żałowałem, że wróciłem do domu. Bo Bethy miała rację. W ten sposób zniszczyłem wszystko, co zbudowała. Nie mogłem się powstrzymać, by nie pożerać jej wzrokiem, nie mogłem się nią nasycić. Kiedy Jace'a nie było w pobliżu, wpatrywałem się w nią łakomie, jakby zależało od tego moje życie. Nigdy nie rozmawialiśmy, ale słowa nie były potrzebne. Moje spojrzenie było wystarczająco wymowne.

– Zawsze będziesz mi przypominał o tym, co straciłam. I to dwukrotnie. Bo z tobą tylko tracę, Tripp. Zostawiasz za sobą jedynie zniszczenie. Nie mogę sobie pozwolić na utratę jeszcze czegoś

więcej.

Odkąd Jace utonął, niejeden raz zdarzyło mi się żałować, że to nie byłem ja. Gdybym był tam wtedy, ocaliłbym mu życie. Nie pozwoliłbym, żeby utonął, ratując Bethy. Pierwszy rzuciłbym się jej na pomoc. To ja utopiłbym się tamtego wieczoru. I wszystko byłoby dobrze.

Słyszając, jak Bethy mówi mi to, co już i tak wiedziałem, i z czym zmagalem się każdego dnia, ledwie otwierałem oczy, z trudem łapałem oddech. Nie zasługiwałem na to, żeby żyć. Świadomość, że kobieta, którą będę kochał aż do śmierci, jest tego samego zdania, sprawiała, że dalsze życie stało się bezcelowe.

Dlatego właśnie zamierzałem nadal czuwać nad jej bezpieczeństwem. Musiałem sprawić, że moje życie będzie miało jakikolwiek sens. To życie, na które nie zasługiwałem. Czuwanie nad bezpieczeństwem Bethy było moją jedyną racją bytu.

Nie czekała na moją odpowiedź. Odwróciła się, przeszła przez ulicę i wsiadła do samochodu. Oczekałem, aż wyjedzie na szosę i skieruje się w stronę domu, po czym ruszyłem za nią.

BETHY

Stałam za zasłonką i patrzyłam na Trippa po drugiej stronie ulicy. Siedział na motorze, wpatrzony w moje okno. Dotychczas odjeżdżał, kiedy gasiłam światło na noc. Po jego odjeździe zapalałam je z powrotem. Dzisiaj jednak nie odjechał. Zgasiłam światło przed godziną, a on nadal tam siedział i gapił się w moje okno.

Tak długo byłam zupełnie odrętwiała, że ignorowanie go przychodziło mi bez trudu. Ostatnio jednak zaczęło mnie to dotyczyć. Emocjonalny paraliż powoli słabł i na powierzchnię wydostawały się głęboko ukryte uczucia, przebijając się przez mój ochronny pancerz.

Przez pewien czas byłam wściekła na cały świat, wydawało mi się jednak, że ten etap załoby już minął. Wypłakałam wszystkie łzy. Kiedy nadeszło odrętwienie, przyjęłam je z wdzięcznością. Chciałam go. Potrzebowałam go, by móc dalej żyć. Poczucie winy i ból rozrywały mnie na strzępy.

Woods nie mógł na mnie patrzeć z powodu roli, jaką odegrałam w śmierci Jace'a, a ja doskonale go rozumiałam. Nadal mnie nienawidził. Wiedział, że to była moja wina. Uczepiłam się tego kurczowo. Potrzebowałam nienawiści. Nie chciałam niczyjej litości. Nie zasługiwałam na współczucie. Chciałam, by mnie nienawidzono. Woods mi to ofiarował.

Wszyscy inni martwili się o mnie. Wcale tego nie chciałam. Wszyscy wiedzieli, co się stało, więc wszyscy powinni mnie nienawidzić. Ale nie nienawidzili. Trzymałam się od nich z daleka, bo nie mogłam znieść ich współczucia. Nie o mnie powinni się martwić. Nie zasługiwałam na ich troskę ani na ich współczucie.

No i był jeszcze Tripp. I chociaż tak tego pragnęłam, nie chciał wyjechać ani zostawić mnie w spokoju.

Nie próbował już więcej ze mną rozmawiać. Dawno tego zaniechał. Zawsze jednak widziałam go w cholernym lusterku wstecznym, jadącego za mną. Stojącego w cieniu, strzegącego mnie niby jakiś obłąkany opiekun. Nie potrzebowałam opieki. Zwłaszcza z jego strony.

Owinęłam się ściślej szalem i usiadłam w ciemności na kanapie. To było moje jedyne schronienie. Moje mieszkanie. Miejsce, w którym Jace nigdy nie był. Nie wiązały się z nim żadne wspomnienia szczęśliwszych chwil. Tyle że Tripp zakłócał ten mój bezpieczny świat każdego wieczoru, siedząc przed domem i obserwując mnie.

Po tym, jak zrujnował mi życie, wykorzystywałam moje ciało, by znaleźć szczęście. Wmawiałam sobie, że szukam kogoś innego, tak naprawdę jednak usiłowałam wymazać go ze swoich wspomnień. Więc imprezowałam. I sypiałam z facetami. Stałam się kimś zupełnie innym niż dziewczyna, którą zostawił.

Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy i oddawałam swoje ciało innemu facetowi, miałam nadzieję, że zapomnę Trippa.

Ale nigdy nie zapomniałam.

Zawsze gdzieś tam był na dnie mojej świadomości. Pamiętałam tę jego czułość i delikatność, z jaką obejmował mnie podczas naszego pierwszego razu, jednocześnie jednak dając mi do zrozumienia, że przed nami znacznie więcej wspólnych doświadczeń. A zaraz potem przypominałam sobie, jak bardzo bolała utrata tego wszystkiego.

Kiedy pojawił się Jace, pragnęłam go właśnie dlatego, że był taki podobny do Trippa. Przypominał mi go zresztą nie tylko fizycznie. Nie był taki jak inni. Z początku wykorzystywał mnie ze względu na seks, ale ciągle wracał po więcej. Sprawiał, że się uśmiechałam, i mówił mi takie miłe rzeczy.

Kiedy postanowiłam stanąć we własnej obronie i przestać oddawać swoje ciało każdemu bogatemu facetowi, który się do mnie przystawiał, Jace wykonał ruch i zupełnie jak Kopciuszek znalazłam wreszcie miłość mojego księcia.

Bardzo się bałam pokochać Jace'a, ale jego trudno było nie kochać. Byłam starsza niż wtedy, kiedy poznałam Trippa, i mówiłam sobie, że z nim było inaczej, bo to była młodzieńcza miłość. Przeżywałam wszystko głębiej i intensywniej, bo byłam młoda. Żyłam wtedy jak w bajce.

Moja relacja z Jace'em była natomiast prawdziwa. Trzymałam się tej myśli i przez krótki czas czułam się szczęśliwa. A potem Tripp wrócił do Rosemary Beach i wystarczyło, że raz na niego spojrzałam, a serce zaczęło łomotać mi w piersi. Wróciła cała ta intensywność, w której chciałam widzieć młodzieńczą fascynację, pochłaniając mnie bez reszty. Nienawidziłam tego, że wydobył to ze mnie.

Nienawidziłam tego, co mi zrobił.

Nienawidziłam jego.

Udawałam jednak, ponieważ Jace go kochał. A Jace nie mógł się nigdy dowiedzieć, co zaszło między Trippem a mną.

Odgłos uruchamianego silnika motoru Trippa sprawił, że odetchnęłam z ulgą. Wreszcie odjeżdżał. Nienawidziłam ciemności. Nic nie jadłam przez cały dzień i musiałam coś sobie przygotować, zanim położę się spać.

Siedząc w milczeniu, odczekałam jeszcze dziesięć minut, po czym wstałam i zapaliłam światło. Tripp pojechał. Nie będę musiała go oglądać aż do następnego ranka, kiedy pojawi się znowu, podczas gdy będę szykowała się do pracy.

Dzisiaj przestałam go ignorować. Odezwałam się do niego. Chciałam wyrzucić z siebie cały ogrom nienawiści i bólu, jakie czułam. Wiedziałam, że to przyjmie – wiedziałam, że nie będzie patrzeć na mnie ze współczuciem. I miałam rację. To był Tripp. Spokojny, odporny Tripp.

Słowa, które wypowiedziałam dzisiaj, były ostre i okrutne. Ogarnęło mnie poczucie winy. Tripp nie zasługiwał na nie, ale i tak je z siebie wyrzuciłam. Wzdrygnął się, słysząc je, ale w żaden inny sposób nie pokazał mi, jak bardzo go dotknęły. Jace nienawidziłby tego, kim się stałam. Ale nie mogłam się powstrzymać.

Odrętwienie wreszcie zniknęło. Wróciłam do życia. Do rzeczywistości. Musiałam żyć dalej.

Wszystko się zmieniło po tym, jak Harlow urodziła córeczkę. Harlow była moją przyjaciółką i narzeczoną Granta. Przypadkowo zaszła w ciążę, mimo że ma wadę serca, z powodu której ciąża stanowiła poważne ryzyko, i przez pewien czas po porodzie nie mieliśmy pewności, czy w ogóle przeżyje. Woods podszedł do mnie, kiedy wszyscy obozowaliśmy w szpitalnej poczekalni. Powiedział mi, że nie jestem winna śmierci Jace'a. Nie miał racji, obwiniając mnie. Po prostu nie mógł się pogodzić z odejściem Jace'a. Nadal był wściekły, chciał jednak, żebym znów była szczęśliwa, i wiedział, że Jace też by tego pragnął. A potem mnie uściskał.

W tamtej chwili odrętwienie zaczęło ustępować i omal nie zaczęłam go błagać, by nadal mnie nienawidził. Potrzebowałam jego nienawiści. Jednak szczerść jego spojrzenia, gdy obejmował mnie i mówił, żebym znów znalazła szczęście, odebrała mi mowę. Widząc, że Woods mi wybaczył, Della wybuchnęła płaczem, podeszła do mnie i mnie przytuliła. Cała ta sytuacja mnie przerosła.

Od tamtej pory wszystko się zmieniało. Mój bezpieczny pusty świat powoli się rozpadał. A Tripp wciąż tam był i śledził mnie.

Bałam się uzależnić od niego, bo to także kiedyś się skończy. Tripp wyjedzie. A ja zostanę z kolejną stratą i żalem. Chciałam, żeby wyjechał już teraz. Wiedziałam z doświadczenia, że on tylko znajduje kolejne sposoby, by mnie zniszczyć. Nie mogłam znów zacząć żyć, jeśli musiałam bronić się przed Trippem.

TRIPP

Osiem lat temu

– Co tam się, cholera, dzieje na plaży? – wymamrotałem, kiedy podjechaliśmy pod mieszkanie, które dziadek dał mi w prezencie na zakończenie szkoły. Rodzice nie cieszyli się z tego zbyt, ale ojciec mojej matki poinformował ich, że potrzebuję własnej przestrzeni z dala od nich. To był jego prezent dla mnie. Wyprowadziłem się następnego dnia. Własne mieszkanie zapewniało mi wolność i możliwość wyrwania się z rodzicielskich szponów. Dawało mi przedsmak tego, co mogłem mieć.

– Wygląda mi to na ognisko – odparł Woods, stwierdzając oczywisty fakt.

– A nas nie zaprosili? – zapytał Jace.

– To nie nasza paczka. Jesteśmy bardzo blisko granic miasta. Ta część plaży nie należy do Rosemary Beach. Oni są pewnie z Destin. Może to miejscowi – wyjaśnił Woods.

Wysiedliśmy z furgonetki Woodsa i uśmiechnąłem się szeroko do pozostałych dwóch chłopaków, siedzących z tyłu. Wkrótce miałem wyjechać, przedtem jednak chciałem spędzić jak najwięcej czasu z Jace’em i jego przyjaciółmi. Nie wiedziałem, kiedy wrócę do domu. Miałem też własnych kumpli, ale ich mogłem odwiedzić w drodze. Żaden z nich nie spędzał tu wakacji. Ja natomiast zawsze, bo czułem się związany z chłopakami ze szkoły z internatem. Ten jeden rok, który spędziłem tam z Jace’em, Woodsem i Thadem, był niesamowity. Ale nam się upiekły numery dzięki wpływom taty Woodsa... Ilekroć Rush Finlay przyjeżdżał w odwiedziny do Granta, naprawdę musieliśmy się zabawić. Nikt nie chciał się narazić synowi bożyszczka rocka.

– Chodźmy poszukać kłopotów – zaproponowałem, na co Woods się roześmiał, a Jace wydał głośny okrzyk i wyskoczył z furgonetki.

– Założę się, że są tam laski w bikini, które tylko czekają na dobrą zabawę – wtrącił Thad, ściągając długie jasne włosy w kucyk.

– Też na to liczę. Odkąd zerwałem z London, nie miałem okazji się zabawić – przyznałem.

– Kurde, ona jest naprawdę niezła. Nadal nie mogę pojąć, dlaczego zrezygnowałeś z takiej dupeczki – odezwał się Thad.

– Jest stuknięta – odparł Woods za mnie. Słyszał od Jace’a o różnych wyskokach London.

Kiwnąłem głową na potwierdzenie jego słów.

– Wezmę ten sześciopak z lodówki – oznajmił Jace.

– A ja muszę użyć płynu do płukania ust – powiedział Woods, idąc za nim na górę do mojego mieszkania.

– No to spotkamy się na plaży – zdecydowałem. Thad poszedł za tamtymi dwoma; pewnie też chciał przepłukać usta. Wszyscy trzej mieli po szesnaście lat i szczerze wątpiłem, czy uda im się dziś zabawić, ale nie chciałem odbierać im nadziei. Ludzie przy ognisku byli pewnie w moim wieku albo i starsi.

Podszedłem do ogniska i rozejrzałem się. Tyle dziewczyn w bikini z pewnością uszczęśliwi Thada. Uśmiechnąłem się i stanąłem trochę z boku, żeby z cienia poprzyglądać się chwilę imprezie i zobaczyć, czy będę chciał się przyłączyć.

Z prawej strony leżała spora kłoda wyrzucona przez wodę, ukryta w cieniu. Dostrzegąłem niewyraźną sylwetkę kogoś, kto na niej siedział. Znałem tę kłodę. Często przychodziłem tu nocą, siadałem na niej i patrzyłem na fale.

Zaciekawiony podszedłem bliżej. Osoba zajmująca moje miejsce odwróciła się, by na mnie popatrzeć. Blask księżyca oświetlał ją wystarczająco, żebym poznał tę słodką twarzyczkę i skierowane ku mnie wielkie brązowe oczy. Bethy.

Nie widziałem jej odkąd w ubiegły weekend odwiozłem ją do ciotki. Słyszałem natomiast, że nadal bywała na imprezach w mieście. Tym razem przynajmniej była sama i nie przepychała się z żadnym palantem.

– Śledzisz wszystkie lepsze imprezy? – zagadnąłem, siadając obok niej.

Nie odpowiedziała od razu i nie byłem pewien, czy w ogóle mnie pamięta.

– Tripp – przypomniałem jej. – W zeszły weekend zabrałem cię z imprezy u Rusha.

Uśmiechnęła się i opuściła głowę.

– Wiem, kim jesteś – powiedziała cicho, ale lekka chrapliwość jej głosu sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz. Nie mogłem zapominać, że ta dziewczyna była dla mnie za młoda.

– To dobrze. Czyli nie jestem taki zupełnie niewart zapamiętania – zażartowałem.

Roześmiała się i znów uniosła ku mnie wzrok.

– W ubiegły weekend też wiedziałam, kim jesteś.

Ciekawe. Ale przecież ona dorastała w klubie. Sam widziałem ją tam wiele razy.

– To czyja to impreza? – spytałem, spoglądając na grupkę zebraną przy ognisku, po czym znów przenosząc wzrok na Bethy.

Westchnęła.

– Ludzi ze szkoły. Głównie z ostatniej klasy. Moja koleżanka została zaproszona przez chłopaka, w którym się zabujała. Nie chciała przyjść sama. Dlatego tu jestem.

I siedzi sama w ciemności. To nie było całkiem bezpieczne.

– Gdzie jest teraz twoja koleżanka? – spytałem.

– Tam, w bikini w barwach amerykańskiej flagi, z chłopakiem, który trzyma rękę na jej tyłku – odparła, wskazując parę, która bez żenady całowała się namiętnie przy wszystkich. – Ona nie zawsze dokonuje mądrych wyborów – dodała Bethy, krzywiąc się z dezaprobatą i przenosząc wzrok na swoje dłonie splecione na kolanach.

Ona także miała na sobie kostium, ale na wierzch włożyła plażową sukienkę. Widziałem różowe paseczki kostiumu zawiązane na jej szyi. Sukienka odsłaniała jedynie nogi Bethy. Bardzo długie nogi.

– A co ty tu robisz? – spytała, spoglądając na mnie.

Machnąłem głową w stronę budynków mieszkalnych po naszej lewej stronie.

– Mieszkam tam.

Zmarszczyła brwi.

– Wydawało mi się, że dom twoich rodziców znajduje się po drugiej stronie Rosemary Beach.

Wiedziała, gdzie stoi letni dom moich rodziców? Zaskoczyła mnie. Ciekawe, co jeszcze o mnie wiedziała.

– Wyprowadziłem się po skończeniu szkoły – wyjaśniłem.

Westchnęła tęsknie.

– To musi być fajne.

Jeszcze jak. Ale też Bethy nie miała pojęcia, przed czym musiałem uciekać. Ona nie miała rodziców, którzy usiłowali podejmować za nią życiowe decyzje. To było moje piekło, któremu musiałem stawić czoło.

Okrzyki i gwizdy uniemożliwiły mi jakąkolwiek odpowiedź. Spojrzałem w stronę ogniska i zobaczyłem, że koleżanka Bethy jest toples, a towarzyszący jej chłopak ssie jej sutki na oczach wszystkich. Dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu, a głowę chłopaka przyciskała do swojej piersi.

– O Boże – jęknęła Bethy obok mnie.

– Twoja koleżanka jest trochę ekshibicjonistką – stwierdziłem, przenosząc wzrok z widowiska naprzeciwko nas na Bethy, która przyglądała się wstrząśnięta.

– Całkiem jej odbiło. Nie wiem, co się z nią ostatnio dzieje – powiedziała Bethy, zakrywając oczy. – Nie chcę na to patrzeć.

Roześmiałem się i odjąłem jej dłoń od twarzy.

– Przejdźmy się kawalek. Może kiedy wrócimy, będzie już po wszystkim i ominie nas oglądanie aktu seksualnego w miejscu publicznym.

Bethy westchnęła, podając mi rękę, po czym kiwnęła głową.

– Okej. Zgodna. Bo jak tak dalej pójdzie, to chyba naprawdę to zrobią.

Woods, Thad i Jace powinni się pośpieszyć, jeśli chcieli zdążyć na to widowisko. I najprawdopodobniej była to jedyna zabawa, na jaką mogli liczyć tego wieczoru.

Ruszyliśmy w przeciwną stronę niż budynek, w którym mieszkałem, pogrążając się w jeszcze większej ciemności. Trzymałem Bethy za rękę, bo sprawiało mi to przyjemność. Dopóki jej też to odpowiadało, nie zamierzałem puszczać jej dłoni.

– Ile lat ma twoja koleżanka? – spytałem.

– W zeszłym tygodniu skończyła siedemnaście. Jej rodzice się rozwodzą i ona ostro to odreagowuje. Miesiąc temu mama weszła do jej pokoju i zastała ją robiącą loda jakiemuś chłopakowi. Okropność. Zupełnie jej odbiło. Ale rodzice niewiele robią, żeby jej pomóc.

– Chyba nie powinnaś chodzić z nią na imprezy. To może być dla ciebie niebezpieczne. Chłopaki mogą myśleć, że ty też jesteś otwarta na takie rzeczy – powiedziałem. Nie podobała mi się myśl, że jakiś chłopak mógłby przystawiać się do Bethy. Była taka słodka, a jej ciało zdecydowanie zbyt dojrzałe. Robiłem, co mogłem, by nie pożerać jej wzrokiem. Łatwiej było myśleć o niej jak o szesnastolatce, kiedy nie patrzyłem na jej bardzo rozwinięte atuty.

– Jeśli tak zamierza się zachowywać na tych imprezach, nigdzie z nią więcej nie pójdę. Nie chcę patrzeć na to, co wyprawia. Poza tym od przyszłego tygodnia zaczynam pracę w klubie. Nie będę miała czasu na imprezowanie. Oszczędzam pieniądze, żeby wynająć własne mieszkanie, jak tylko skończę szkołę.

Będzie pracować w klubie? Podobało mi się to. Bardziej niż powinno.

– Naprawdę? Co będziesz robić?

– Jedyna funkcja, w jakiej pan Kerrington pozwolił cioci Darli mnie zatrudnić, to praca ratownicza przy basenie.

A więc przez cały dzień będzie paradować w jednym z tych czerwonych kostiumów kąpielowych. Podobało mi się to coraz bardziej. Nigdy nie byłem na basenie w klubie, ale chyba zacznę tam bywać.

– Jestem pewien, że będzie ci ładnie w stroju ratowniczym – powiedziałem, zanim zdążyłem się powstrzymać. Flirtowałem z nią, ale, cholera, trudno było nie flirtować.

Zatrzymała się na chwilę i spojrzała na mnie tymi swoimi wielkimi oczami. Zaskoczyłem ją. Dzięki temu wydała mi się jeszcze bardziej pociągająca. Naprawdę się dziwiła, że moim zdaniem będzie dobrze wyglądać w kostiumie kąpielowym.

– Co? – spytałem z uśmiechem.

– Będę musiała nosić kostium kąpielowy – powiedziała powoli, jakbym nie wiedział, że taki strój noszą ratowniczy.

Kiwnąłem głową.

– Wiem.

Zerknęła w dół na swoje ciało, jakby chciała sprawdzić, czy widzę to samo, co ona.

– Chyba widzisz, że mam nadwagę – powiedziała wreszcie, zadzierając ku mnie głowę.

Co? Jaja sobie robiła?

– Żartujesz!?! – wykrzyknąłem.

Powoli pokręciła głowę, przyglądając mi się z taką miną, jakby czekała, aż wreszcie coś zauważę. Czy ta dziewczyna naprawdę nie wiedziała, że ma niesamowite ciało? Czy po prostu dopominała się o komplementy? Nie widziałem na jej twarzy prowokacyjnego, zalotnego uśmiechu, z jakim większość dziewczyn czekała na komplementy. Minę miała zupełnie poważną.

– Nie masz nadwagi – powiedziałem, opuszczając wzrok na jej plażową sukienkę.

– Chyba w ubiegły weekend nie przyjrzałeś mi się uważnie. Moje... Mam duże części ciała – dookończyła, ruszając dalej. Teraz nie trzymała mnie już za rękę. Wyglądało na to, że próbuje przede mną uciec.

Zrobiłem dwa kroki w jej stronę i złapałem jej rękę, żeby ją zatrzymać.

– Bethy, nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy. Chodź tutaj – powiedziałem, gdy ona niechętnie podniosła ku mnie wzrok.

– Zostawmy to, proszę – powiedziała.

Pokręciłem głowę.

– Nie ma mowy.

Spięła się i odwróciła w moją stronę.

– Przepraszam, że w ogóle poruszyłam ten temat. Mówmy o czymś innym.

– Zdejmij sukienkę – powiedziałem. Może sam z tego nie skorzystam, ale musiałem jej, cholera, pokazać, jak seksowne ma ciało. Musiała być tego świadoma dla własnego bezpieczeństwa.

Zrobiła wielkie oczy i teraz to ona pokręciła głową.

– Proszę, Bethy. Zrób to dla mnie – powiedziałem, wykorzystując ton, wyraz twarzy i spojrzenie, które doskonalilem, żeby czarować dziewczyny.

Udało się: westchnęła ciężko, ale uniosła rąbek sukienki i zdjęła ją przez głowę. Nie upuściła sukienki na piasek, tylko trzymała ją w zaciśniętej dłoni i stała z zamkniętymi oczami, nie patrząc na mnie.

Cieszyłem się, że mam chwilę, żeby wziąć się w garść. Od początku wiedziałem, że Bethy ma pod ubraniem piekielnie seksowne ciało, ale zobaczyć ją w bikini to jednak co innego. Cycki dosłownie wylewały się z tych małych miseczek, a biodra... cholera, biodra Bethy były doskonałe. Miała wąską talię, ale dzięki temu, jak rozszerzały się jej biodra, wiedziałem, że od tyłu musi wyglądać bosko. No i do tego jeszcze te jej nogi.

– Mówiłam ci – powiedziała cicho.

Uniosłem wzrok ku jej twarzy i zobaczyłem, że patrzy na mnie z niepewnym, nerwowym, wymuszonym uśmiechem. Zaczęła unosić sukienkę, by włożyć ją z powrotem, ale złapałem jej rękę, żeby ją powstrzymać.

– Nie – powiedziałem. Jeszcze się nie napatrzyłem. Być może nigdy nie będę miał dość.

– To takie krępujące – wyszeptała.

Z wysiłkiem przelknąłem ślinę. Kurde, wspomnienie tego widoku będzie mnie podniecać jeszcze miesiącami. *Za młoda, Tripp. Za młoda. Ona jest za młoda.*

– Odwróć się – powiedziałem.

Pokręciła głową.

– Nie. Nie mogę. Z tyłu wyglądam jeszcze gorzej.

Jasna cholera, ona była ślepa.

– W tej chwili muszę sobie przypominać, że jesteś dla mnie za młoda. Mam osiemnaście lat, co zgodnie z prawem umieszcza cię poza moim zasięgiem. Ale ten widok sprawia, że trudno mi się z tym pogodzić. Nie wiem, kto ci powiedział, że masz nadwagę, ale, słonko, jesteś po prostu idealna.

Oddech Bethy stał się przyśpieszony, a jej pierś unosiła się i opadała. Miałem ochotę zerwać z niej stanik i bez przeszkód sycić ręce i oczy jej cyckami.

– Naprawdę? – spytała.

Kiwnąłem głową.

– A czy teraz możesz się odwrócić, bardzo cię proszę? – spytałem, wiedząc, że to mnie pograży do reszty. Jeśli widok okaże się jeszcze ponętniejszy, będę stracony. Ten słodki uśmiech i śliczna

buzia nie powinny występować w takim zestawie. To już było zbyt wiele naraz.

Odwróciła się powoli; dół od kostiumu ledwie zakrywał jej krągły, jędrny tyłeczek. Ten kostium nie był przeznaczony dla dziewczyny o takim ciele. Dziękowałam Bogu, że wcześniej miała na sobie sukienkę. Gdyby chłopaki z imprezy mieli okazję przyjrzeć się jej w samym bikini, rzuciliby się na nią jak żarłoczne sępy.

– A niech mnie – mruknąłem, nie mogąc się powstrzymać od komentarza.

Natychmiast odwróciła się z powrotem, przygryzając dolną wargę. Znow się niepokoiła.

– Wiem, że jest duży – powiedziała, niemalże przepaszająco.

Musiałem w głowie odgradzić się jakoś od niej. Bo niewiele brakowało, a popełniłbym wielki błąd. Wkrótce miałem wyjechać i nie mogłem jej tknąć. Mimo że tego chciałem, i to bardzo. Bethy była zbyt słodka. Zbyt niewinna. Nie byłem właściwym facetem dla niej.

– Nie, nie jest za duży. Jest seksowny, Bethy. Całe twoje ciało jest piekielnie seksowne. Na twój widok faceci myślą o różnych rzeczach i pragną różnych rzeczy. Musisz być tego świadoma. Widząc cię w takim kostiumie, facet może przestać nad sobą panować. Masz ciało, o którym faceci fantazjują. Przez bardzo długi czas nie będę mógł przestać o nim myśleć. Więc te bzdury o twojej nadwadze to jakiś obłąd. Nigdy nie myśl o sobie inaczej, jak tylko, że jesteś wspaniała. I chroń to. A teraz włóż z powrotem tę sukienkę. Proszę – powiedziałem.

Bethy nie poruszyła się od razu, a ja jeszcze przez chwilę napawałem się widokiem jej ciała. Kiedy wciągnęła sukienkę przez głowę, znow mogłem odetchnąć głęboko.

– Dziękuję – powiedziała w końcu.

– Za co? – spytałem.

– Dzięki tobie poczułam się piękna.

BETHY

Po tygodniu pracy na słońcu moja opalenizna była ciemniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Okropnie się bałam, że będę musiała siedzieć na wieży ratowników ubrana w kostium kąpielowy, tam, gdzie wszyscy będą mogli mnie zobaczyć. Jednak dzięki Trippowi ten tydzień nie okazał się tak strasznym doświadczeniem, jak się tego spodziewałam. Nie czułam się gruba. Miałam poczucie, że wyglądam ładnie. Kostium ratowniczkowski zasłaniał znacznie więcej niż bikini, które Meredith pozwoliła mi pożyczyć na tamtą imprezę.

Na basenie rzadko widywałam ludzi w moim wieku, więc i tak nie musiałam za bardzo się przejmować. Przychodziły tu głównie młode matki z dziećmi. Trochę dziewczyn w moim wieku i starszych wyciągało się czasem na słońcu, ale większość robiła to na plaży, nie przy basenie. Moim największym problemem w tym tygodniu okazał się Chad. Był jednym z ratowników i zainteresował się mną, co stawało się coraz bardziej denerwujące. Nie odwzajemniałam jego zainteresowania, ale do niego jakoś to nie docierało.

Pokryłam twarz jeszcze jedną warstwą kremu z filtrem i włożyłam okulary przeciwsłoneczne, po czym zeszłam na dół po drabinie, żeby zamienić się z Fern, inną ratowniczką, która pracowała przy płytkim krańcu basenu. Wszyscy woleli siedzieć na wieży pod parasolem. Praca przy płytkim krańcu była wyczerpująca, ale byłam gotowa ochlapać się trochę dla ochłody, więc nie miałam nic przeciwko tej zamianie.

– Ogłaszam stan najwyższej seksowności. Właśnie przyszedł Tripp Newark – wyszeptała Fern, podchodząc do mnie z szerokim uśmiechem.

Szybko rozejrzałam się za nim i zobaczyłam, że stoi przy wejściu, gdzie już podeszła do niego jedna z kelnerek obsługująca teren przy basenie. Poczulałam ukłucie zazdrości, kiedy schylił głowę i szepnął jej coś na ucho. Kelnerka zachichotała, a on uśmiechnął się łobuzersko, po czym ruszył w stronę basenu. Patrzyłam, jak spogląda na wieżę ratowników, po czym przepatruje tłum, aż wreszcie nasze spojrzenia się spotkały.

Na mojej twarzy pojawił się głupi uśmieszek, zanim zdołałam go powstrzymać. Tripp uśmiechnął się szeroko, po czym szybko omiótł wzrokiem moją sylwetkę w kostiumie i znów popatrzył mi w oczy. Skinął głową z błyskiem uznania w oczach, co sprawiło, że motyle w moim brzuchu podrywały się do lotu.

– O, Boże, patrzy na ciebie – powiedziała Fern nabożnym tonem.

– Znamy się – wyjaśniłam szybko, zanim sytuacja stanie się krępująca. Nie chciałam, żeby Tripp uznał, że musi do mnie podejść albo że właśnie tego oczekuję.

Raz jeszcze uśmiechnęłam się do niego, po czym skierowałam się ku płytkiej stronie basenu. Tripp trzymał ręcznik w dłoni, nie chciałam jednak zakładać, że zamierzał się wykąpać. Równie dobrze mógł tylko tędy przechodzić.

Poza tym musiałam pilnować, żeby żadne z dzieci nie utopiło się podczas mojego dyżuru. Zajmowanie się teraz Trippem nie było dobrym pomysłem, z którejkolwiek strony by na to patrzeć.

Weszłam do basenu i ochłodziłam się trochę, po czym usiadłam na brzegu, gdzie mieli czuwać ratownicy tej części. Nie poddawałam się i nie wypatrywałam Trippa. Wymagało to ode mnie ogromnej samokontroli, ale wytrzymałam przynajmniej dziesięć minut.

Ponieważ w basenie nadal nic się nie działo, zerknęłam od niechcienia w stronę leżaków ustawionych pod parasolami i dość łatwo wypatrzyłam Trippa. Rozmawiał z kelnerką, która flirtowała z nim zaraz po tym, jak tu przyszedł. Była starsza. Domyślałam się, że jest nawet o rok czy dwa starsza od Trippa. Miałam wrażenie, że jej zainteresowanie sprawia mu przyjemność i przykro mi było na to patrzeć. Oderwałam od niego wzrok i przeniosłam uwagę z powrotem na dzieciaki w basenie.

– Masz przerwę – usłyszałam znajomy głos Chada, który usiadł właśnie obok mnie. – Przyszedłem cię wybawić.

Zerknęłam na niego i zmusiłam się do uśmiechu. Nie byłam pewna, czy szczególnie go lubię. Pozwolił sobie na kilka uwag na temat mojego ciała, które wprawiły mnie w zakłopotanie.

– Dzięki – powiedziałam, wstając.

– Ładny widok – stwierdził, gdy odwróciłam się do niego tyłem. Wzdrygnęłam się na myśl, że gapi się na mój tyłek.

Nic nie odpowiedziałam ani w żaden sposób nie zareagowałam. Najlepiej było ignorować odzywki Chada. Skierowałam się do pomieszczenia służbowego, gdzie rano zostawiłam pudełko z drugim śniadaniem. Byłam tu od trzech godzin, ale już umierałam z głodu.

Kiedy skręciłam za róg do strefy przeznaczonej wyłącznie dla personelu, usłyszałam za sobą kroki. Zerknąwszy przez ramię, zobaczyłam Trippa i stanęłam jak wryta. Co on tu robił?

– Hej – powiedział.

– Hej – odparłam, ale zabrzmiało to jak pytanie. W pewnym sensie nim było.

– Masz przerwę? – spytał.

Kiwnęłam głową, nadal nie bardzo wiedząc, dlaczego przyszedł tu za mną.

– Masz coś, co mogłabyś zrzucić na kostium?

Znów kiwnęłam głową.

Tym razem uśmiechnął się szeroko.

– To zrzucić i chodźmy coś zjeść.

„Chodźmy coś zjeść”. Chciał coś zjeść. Ze mną.

– Okej – odparłam posłusznie. Jakbym mogła odrzucić taką propozycję.

– Zamówiłem już pizzę, która czeka na nas w zarezerwowanej sali. Załatwiłem to wszystko zaraz po przyjściu.

O rany. Okej. Z torby, którą niosłam na ramieniu, wyjęłam sukienkę i włożyłam ją.

– Jestem gotowa – powiedziałam, a on wziął mnie za rękę.

– To chodźmy. Umieram z głodu. Ty na pewno też.

Znowu kiwnęłam tylko głową. Byłam zupełnie skołowana.

Tripp poprowadził mnie do tylnego wejścia kafejki przy basenie i do małej salki przeznaczonej na prywatne imprezy. Na jednym ze stolików czekały na nas pizza i dwie butelki coli.

– Zamówiłem zwykłą colę. Jeśli masz ochotę na coś innego, powiedz mi tylko, a zaraz poproszę Crystal, żeby to podała. To ona przygotowała dla nas ten stolik.

– Cola jest w porządku – odparłam głupio.

– A może miałaś jakieś inne plany na lunch? – zapytał Tripp z zaniepokojoną miną.

Zachowywałam się jak idiotka. Musiałam się jakoś otrząsnąć. Pokręciłam głową.

– Nie. Zamierzałam zjeść w pokoju dla personelu. Przygotowałam sobie drugie śniadanie, ale to tylko kanapka z indykiem i jabłko. Zdecydowanie wolę pizzę.

Tripp znów się uśmiechnął i wysunął mi krzesło.

– To dobrze.

Usiadłam, a on zajął krzesło naprzeciwko mnie.

– Jak ci idzie praca? – zapytał, biorąc kawałek pizzy i kładąc na moim talerzu.

Zaczynałam myśleć, że straciłam przytomność wskutek udaru słonecznego i to jakiś zwariowany sen, który uroił się w mojej głowie.

– Mmm... jest w porządku. To znaczy, lubię ją.

Tripp wziął kawałek pizzy dla siebie.

– Miałem rację co do tego stroju. Świetnie na tobie leży.

Zaczerwieniłam się i spuściłam głowę, żeby ukryć tę głupią reakcję.

– Byłaś w tym tygodniu na jakichś szalonych imprezach? – zapytał żartobliwym tonem.

Roześmiałam się i potrząsnęłam głową.

– Nie. Wyłącznie praca i żadnej zabawy – powiedziałam, biorąc do ręki mój kawałek pizzy. Pachniała wspaniale, a mnie zaczęło burczeć w brzuchu.

– Nie wziąłem oliwek. Uwielbiam oliwki, ale nie byłem pewien, czy ty je lubisz – powiedział, patrząc, jak jem pizzę. Nie przyznałabym się do tego, ale zjadłabym wszystkie dodatki, które wybrałyby do tej pizzy. Tylko dlatego, że to on zamówił ją dla mnie. Jeszcze nigdy żaden chłopak nie kupił mi nic do jedzenia.

– Lubię oliwki – powiedziałam, kiedy już przełknęłam.

Kiwnąłam głową.

– Odnutowano. Następnym razem będę mógł zamówić moje ukochane oliwki.

„Następnym razem”. Okej. Czyli będzie jeszcze następny raz, kiedy on kupi mi pizzę.

– Pracujesz w weekendy? – zapytał Tripp.

– Nie. Tego lata będę pracować tylko od poniedziałku do piątku.

Tripp wypił łyk coli i przyglądał mi się przez chwilę. Zaczęłam się denerwować, widząc, że całą uwagę skupił wyłącznie na mnie.

– W sobotę muszę wyskoczyć po coś do Nowego Orleanu. Chcesz się ze mną przejechać?

A więc musiałam jednak doznać udaru. Nie było innego wytłumaczenia.

– Jasne. Brzmi zachęcająco – odparłam. Skoro już miałam mieć halucynacje, mogłam się chociaż dobrze przy tym bawić.

TRIPP

Czasy obecne

Zaparkowałem motor i stałem oparty o niego, krzyżując ręce na piersi i czekając na Bethy. Do końca jej zmiany zostało jeszcze dziesięć minut, ale godzinę temu wyszedłem ze zwołanego przez Woodsa zebrania zarządu klubu i nie było sensu jechać do domu i zaraz potem znów tu wracać.

Usłyszałem stukot obcasów, a kiedy się odwróciłem, zobaczyłem Dellę idącą w moją stronę. Tym razem na jej twarzy nie widniał radosny jak zwykle uśmiech, tylko zatroskana mina. Za parę tygodni miała wyjść za mąż za Woodsa. Zaproszenie na ich ślub leżało u mnie na kuchennym blacie. Wciąż jeszcze nie kupiłem im prezentu.

– Czekasz na Bethy? – spytała, zatrzymując się tuż przede mną.

Kiwnąłem głową. Wiedziała, że zawsze tu czekam, aż Bethy skończy pracę.

– Nadal nie chce z tobą rozmawiać?

Znowu kiwnąłem głową. Nie chciałem rozmawiać o zeszłym tygodniu ani o tym wszystkim, co powiedziała Bethy. Niektóre sprawy były zbyt bolesne, by o nich mówić.

– Nienawidzę oglądać was w takich okolicznościach. Tak bym chciała, żebyś wyjaśnił mi, co się dzieje. Nikt nie rozumie, dlaczego Bethy tak bardzo cię nienawidzi i dlaczego ty codziennie za nią jeździsz, pilnując, by nic jej się nie stało. Takie oddanie widywałam jedynie u mężczyzn, którzy są zakochani, ale jak ty mógłbyś być zakochany w Bethy? Prawie jej nie znasz. Nie mieszkałeś tu na tyle długo, żeby ją poznać, zresztą była dziewczyną Jace'a. Coś tu się nie zgadza, Tripp. Jesteś moim przyjacielem. Kiedy potrzebowałam bratniej duszy, zawsze byłeś przy mnie. Kocham cię i nienawidzę patrzeć na to, co sobie robisz. Może powinieneś znowu wyjechać, żeby nabrać dystansu do życia w Rosemary Beach.

Swego czasu miałem nadzieję, że między mną a Dellą będzie coś więcej, ale jej serce należało do Woodsa Kerringtona, zanim jeszcze ją poznałem. Tyle że ja o tym nie wiedziałem. Zresztą nieważne. Zawsze mieliśmy być tylko przyjaciółmi.

– Nie mogę jej zostawić – powiedziałem tylko. Della zasługiwała na to, by dowiedzieć się czegoś więcej. Swego czasu zwierzyła mi się, kiedy nie miała nikogo innego, z kim mogłaby pogadać, i wiedziałem, że też mogę liczyć na jej wsparcie w podobnej sytuacji. Swego czasu byliśmy ze sobą blisko. Ale to... o tym nie mogłem powiedzieć nikomu. Tą historią nie byłem jeszcze gotowy z nikim się podzielić.

Della westchnęła i ścisnęła mnie za łokieć.

– Chcę, żeby ktoś jej pomógł. Bardzo chcę. Wszyscy tego chcemy. Ale, Tripp, dlaczego ty?

Oderwałem wzrok od drzwi, żeby spojrzeć na Dellę.

– Dlatego, że kochałem ją, odkąd skończyłem osiemnaście lat. Mogę powiedzieć ci tylko tyle. I proszę, nie powtarzaj tego nikomu. – Przyznanie się do tego przed kimś innym niż ja sam było na swój sposób wyzwajające.

Della otworzyła szeroko oczy i pod wpływem szoku dosłownie zaniemówiła. Wiedziała teraz więcej niż ktokolwiek.

– O rany – wyszeptała. – Czy... Okej. Mmm... rany – jąkała się, niepewna, jak zareagować.

To była nasza tajemnica, moja i Bethy, a teraz wyjawilem ją jeszcze komuś. Nie chciałem dłużej trzymać w ukryciu tego, co łączyło mnie z Bethy. Miałem już dość ukrywania prawdy. Gdyby Jace żył, zabrałbym tę tajemnicę do grobu. Ale on utonął. A ja zamierzałem tu czekać, aż nadejdzie dzień, w którym Bethy będzie gotowa ze mną porozmawiać.

Drzwi się otworzyły i wyłoniła się z nich Bethy. Omiotła mnie spojrzeniem i przez krótką chwilę staliśmy i patrzyliśmy na siebie nawzajem. Przestała udawać, że mnie nie widzi. Ciekawe dlaczego?

– Muszę jechać – powiedziałem do Delli, przerzucając nogę nad motorem i patrząc, jak Bethy wsiada do samochodu.

– Czy ona... czy zdradzała Jace'a z tobą? – spytała Della takim tonem, jakby obawiała się odpowiedzi.

– Nie. Kochała Jace'a – odparłem, a Della odetchnęła z ulgą. Zapaliłem silnik, kiwnąłem jej głową na pożegnanie i wyjechałem z parkingu w ślad za samochodem Bethy.

Stałem na balkonie i patrzyłem, jak fale rozbijają się o brzeg, bo nie mogłem zasnąć. Tak właśnie spędzałem większość wieczorów. Dzisiaj nie chciałem w ogóle odjeżdżać sprzed domu Bethy. Obserwowałem jej cień w ciemności, gdy ona patrzyła z okna na mnie. Dopóki widziałem, że na mnie patrzy, nie odjeżdżałem. Ale kiedy wreszcie odeszła od okna, zrozumiałem, że pora się zbierać. Chciała, żebym odjechał.

Z tych rozmyślań wyrwało mnie pukanie do drzwi. Wszedłem do mieszkania przez drzwi balkonowe, zastanawiając się, kto to może być. Nikt nie przychodził do mnie o tak późnej porze. Nadzieja, że może to Bethy, była bardzo przelotna. Kiedy otworzyłem drzwi i zobaczyłem Woodsa, domyśliłem się, że Della nie zdołała zachować dla siebie tego, co jej powiedziałem. Wyznając jej moją tajemnicę, w głębi ducha wiedziałem, że zdradzi ją jednej osobie. Tej, której mówiła wszystko. Pogodziłem się z tym. Cofnąłem się w głąb mieszkania i gestem zaprosiłem Woodsa do środka.

Bez słowa wszedł do przedpokoju i skierował się w stronę salonu.

– Powiedziała ci. – Postanowiłem przejść do sedna jego odwiedzin.

– Della śpi i nie ma pojęcia, że tu jestem. Ale tak, powiedziała mi, bo się o ciebie martwi. I o Bethy. Jestem tu, bo kompletnie się pogubiłem. Wypróbowywałem wszystkie możliwe scenariusze, jakie tylko potrafiłem wymyślić, ale nic mi nie pasuje. Osiemnaście lat? Jak miałeś osiemnaście lat, wyjechałeś z miasta. A Bethy miała wtedy ile – szesnaście?

Podszedłem do otwartych drzwi balkonowych i wyjrzałem na zewnątrz, nie mogąc na niego spojrzeć. Przyznanie się Delli to jedno, ale wyznanie wszystkiego Woodsowi, najlepszemu kumpłowi Jace'a, to całkiem inna sprawa. Już musiałem się zmagać z nienawiścią Bethy. Nie chciałem, by również Woods mnie znienawidził. Nawet jeśli na to zasługiwałem.

– Tamtego lata, zanim wyjechałem – przypomniałem mu. – Też tu byliście. I pamiętasz, że często wtedy znikalem. Nikt nie wiedział, gdzie jestem i z kim.

Woods głośno wypuścił powietrze i wymamrotał przekleństwo.

– To była Bethy?

Pamiętał. Byłem tak nią wtedy pochłonięty, że ciągle wymyślałem jakieś wymówki, kiedy chłopaki chcieli się spotkać.

– Tak – odparłem po prostu.

– Jasna cholera. Nie mogę uwierzyć, że chodziło o Bethy.

– Zamierzałem po nią wrócić, kiedy tylko będę mógł. Ale ona była za młoda i wylądowałbym w więzieniu, gdyby nas złapali. Była moją tajemnicą. Ze względu na nią omal nie zostałem w Rosemary Beach. Ale wtedy mój ojciec dowiedział się o wszystkim i jasno dał mi do zrozumienia, że mój pobyt tutaj dobiegł końca. Miałem spędzać odtąd rok szkolny w Yale, a letnie wakacje w rodzinnej firmie na Manhattanie. Straciłbym ją, gdybym został. Uciekając, wciąż miałem szansę wrócić po nią później.

Woods nie odpowiedział od razu.

Długo dźwigałem tę tajemnicę. Zmieniła całe moje życie. Rozumiałem to. Byłem gotowy na wszystko. Jeśli wszyscy mnie znienawidzą, będę musiał z tym żyć. W tej chwili liczyło się tylko to, by móc czuwać nad Bethy. Tylko ona mi została.

– Jace zamierzał poprosić ją o rękę – powiedział wreszcie Woods.

– Wiem. On był dla niej lepszym partnerem. Mógł zapewnić jej życie, na jakie zasługiwała, więc ja też tego chciałem. Chciałem, żeby była szczęśliwa, by miała życie, do jakiego została stworzona. Kochała Jace'a. To było najważniejsze. Ja byłem jej przeszłością. Przeszłością, której teraz nienawidzi.

Woods też podszedł do balkonu i stanął obok mnie.

– On nigdy się nie dowiedział?

Pokręciłem głową.

– Nie. Nie było powodu, by mu o tym mówić. Bethy była jego dziewczyną. Ja straciłem ją dawno temu.

– Ale wciąż ją kochasz.

– Nad życie – odparłem.

– Cholera – mruknął Woods.

Nie zamierzałem mówić mu nic więcej. Powody, z jakich mnie nienawidziła, stanowiły jej tajemnicę. Nie moją.

– Nienawidzi cię, bo wyjechałeś? – spytał.

Nienawidziła mnie, bo wszystko zniszczyłem. Nienawidziła mnie, bo nie było mnie przy niej, kiedy mnie potrzebowała.

– Przypominam jej to wszystko, co straciła z Jace'em. Potrzebuje kogoś, kogo mogłaby nienawidzić, więc nienawidzi mnie. I muszę się z tym pogodzić. Jeśli o nią chodzi, zgodziłbym się na

wszystko.

Woods stał obok i o nic mnie już nie pytał. Wcale mnie też nie winił. Nie był na mnie zły. Po prostu stał obok mnie.

BETHY

Ślub Harlow i Granta łatwo było świętować z powodu tego prostego faktu, że Harlow żyła i stała przed ołtarzem, trzymając na rękach cudem narodzoną córeczkę. Poszłam na ich ślub i płakałam z radości, że Grant ma żonę i córeczkę. Wcale ich jednak nie stracił.

Teraz, trzy miesiące później, nie tylko musiałam być na kolejnym ślubie, lecz także brać udział w uroczystościach weselnych. W dodatku nie mogłam po prostu pojawić się na parę godzin i udawać, że się uśmiecham. Mieliśmy spędzić cztery dni na prywatnej wyspie, którą Woods wynajął na ślub i wesele. Chciał kameralnej atmosfery bez poczucia, że musi zapraszać wszystkich członków Kerrington Country Club. Znalazł więc tę wysepkę w pobliżu archipelagu Florida Keys, którą można było wynajmować na śluby i inne uroczystości. Zaprosił tylko członków rodziny i najbliższych przyjaciół, opłacając ich pobyt.

Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że Tripp również był zaproszony. Przez cztery długie dni będę musiała przebywać w jego towarzystwie na oczach przyjaciół. I chociaż cieszyłam się ze względu na Dellę i Woodsa, wiedziałam, że dla mnie obecność Trippa nie będzie łatwa.

Della powiedziała mi, że podczas uroczystości moim partnerem będzie Thad. Po moim pijackim ataku w klubie przed kilkoma dniami, kiedy wrzeszczałam na Trippa, wszyscy wiedzieli, że coś jest nie tak między nami, nie mogli jednak dojść co konkretnie. Uznali po prostu, że mi odbija. Della nie chciała ryzykować, przydzielając mi Trippa jako osobę towarzyszącą, chociaż przed moim wybuchem taki wybór wydawałby się najsensowniejszy, jako że Tripp był kuzynem Jace'a i w ogóle.

Stałam na prywatnym lotnisku pod Rosemary Beach. Dean Finlay użyczył parze młodej i tutejszym weselnikom swojego prywatnego odrzutowca, którym mieliśmy lecieć na wyspę. Pozostałym gościom Woods i Della wysłali bilety lotnicze. Nie licząc oczywiście członków Slacker Demon, którzy także zostali zaproszeni. Samolot miał zabrać ich na wyspę parę dni później.

Della stała u podnóża schodków prowadzących do samolotu i rozmawiała radośnie z Blaire. Obie były moimi przyjaciółkami. Kochałam je. Przebywanie w ich towarzystwie nie powinno być dla mnie trudne. Wzięłam głęboki wdech, chwyciłam rączkę walizki na kółkach i ruszyłam w stronę samolotu.

Spojrzenie Delli padło na mnie i jej uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny. Była prze szczęśliwa. Della tak wiele przeszła. Wciąż miałam w pamięci tę dziewczynę, która zjawiała się w Rosemary Beach, uciekając przed własną przeszłością. Teraz Della w niczym nie przypominała tamtej dziewczyny. Nie była już ofiarą. Stała się zwyciężczynią.

– Jesteśmy już wszyscy – powiedziała Della i podeszła, żeby mnie uściskać. – Tak się cieszę, że lecisz z nami. Dziękuję – wyszeptała mi do ucha, obejmując mnie mocno.

– Za nic nie przegapiłabym takiej okazji – odparłam.

– Wezmę to, proszę pani – odezwał się jakiś mężczyzna, odbierając ode mnie walizkę.

Oddałam mu bagaż, po czym spojrzałam na Blaire.

– Cześć – uśmiechnęłam się do niej. Blaire była moją najlepszą przyjaciółką. To dzięki niej związałam się z Jace’em. Pokazała mi, że tylko stając się godną miłości, mogłam zdobyć upragnionego mężczyznę. Pod wieloma względami Blaire pomogła mi choć częściowo odzyskać tę dziewczynę, jaką byłam przed rozstaniem z Trippem. Może nie w pełni, ale tamta dawna ja wróciła dzięki Blaire.

Kiedyś byłam taka jak Blaire. Silna, pewna siebie, niezależna. Ale Tripp odebrał mi to, podobnie jak wszystko inne w życiu.

– Wszystko w porządku? – spytała, przypatrując się mojej twarzy. Tylko Blaire miała odwagę zadać mi takie pytanie. Wszyscy inni przestali mnie o to pytać, bojąc się mojej reakcji. Chciałam jej powiedzieć, że odrętwienie minęło. Zostało jednak zastąpione uczuciami, które przedtem tłumiłam. I musiałam się z nimi jakoś uporać.

Ale nie teraz. To był wyjątkowy weekend Delli i Woodsa. Nie mogłam go popsuć moim smutkiem.

– W porządku. Chciałam do was wpaść w ubiegłym tygodniu, ale przez kilka dni musiałam dłużej pracować.

Blaire uniosła brew.

– Powiedz to Nate’owi. Przez kilka ostatnich dni pytał o „cicię Bethy”. Przywykł do tego, że widuje cię przynajmniej raz w tygodniu, wiesz o tym.

Ten chłopczyk był jednym ze światełek mojego życia. Kochałam tego malucha. A po jego narodzinach tak strasznie się bałam, że nie będę w stanie w ogóle się do niego zbliżyć. Bałam się, że widok Blaire i Rusha z ich dzieciątkiem będzie dla mnie zbyt dużym wyzwaniem. Że patrząc na ich dziecko, będę czuła żal i ból. Tak się jednak nie stało. Nate podbił moje serce swoim słodkim niemowlęcym uśmiechem. Od pierwszego dnia był małym czarusem.

– Będzie z nami w ten weekend? – spytałam, spoglądając w górę na samolot i czując wyrzuty sumienia, że nie odwiedziłam go w tym tygodniu.

– Przyleci jutro razem z Deanem. Dziadek chciał go zatrzymać w domu i dać nam jedną noc na wyspie bez dziecka.

Pokręciłam głową. Myśl, że Dean Finlay, gwiazdor rocka, zajmował się dzieckiem, była po prostu zabawna. Ale on kochał wnuka.

– No dobrze, moje panie, przenieście się z waszymi ploteczkami do środka. Pora ruszyć na południe – oznajmił Woods, stając u szczytu schodków. Nie spuszczał przy tym oczu z Delli. Znałam Woodsa, odkąd byłam małą dziewczynką. Obserwowanie go w towarzystwie Delli nie przestawało mnie zdumiewać. Swego czasu nie zapowiadało się na to, że kiedykolwiek się ustatkuje. Ale Della była jego całym światem.

– Już idziemy – odparła Della.

Po wejściu do samolotu nie rozglądałam się, ale natychmiast poczułam na sobie jego wzrok. Tripp siedział już w środku. Było to dla mnie trudne. Pod naporem jego spojrzenia poczułam się niezręcznie. A nie chciałam nic czuć w związku z nim.

– Bethy – usłyszałam głos Harlow witający mnie przyjaźnie i odwróciłam się, by ujrzeć ją na jednej ze skórzanych kanap wypełniających wnętrze odrzutowca. Nie trzymała na rękach Lili Kate. Nie spodziewałam się, że ona też zostawi córeczkę w Rosemary Beach, zwłaszcza że była jeszcze mała. Miała cztery miesiące, ale urodziła się jako wcześniak. Ta maciupieńka istotka była absolutnie cudowna. Zupełnie jak jej mama.

Podeszłam do Harlow i usiadłam obok niej.

– Gdzie Lila Kate? – spytałam. Jej też ostatnio nie odwiedzałam. Harlow skinęła głową w lewo. Spojrzałam w tę stronę i zobaczyłam Granta stojącego przy barze z córeczką w ramionach. Kołysał ją delikatnie i przemawiał do niej czule.

– Próbuje ją uspić. Musiałam go błagać, żeby się zgodził na zabranie jej w tę podróż. Był zupełnie przerażony na myśl, że miałyby lecieć samolotem. Ale też miesiąc trwało, zanim się wyluzował w związku z wożeniem jej samochodem. Wątpię, czy ktokolwiek poza nim będzie mógł ją trzymać podczas lotu. Nawet mnie na to nie pozwoli – dodała, śmiejąc się rozbawiona.

Patrząc, jak Grant trzyma córeczkę tak ostrożnie i czule, przypomniałam sobie, jak stał w szpitalu i wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła Harlow, wiezioną do przedwczesnego porodu. Godzinami stał tam bez ruchu, zupełnie zagubiony. To było trudne dla wszystkich – miałam poczucie, że znowu tracę Jace’a, ale Grant całkiem się wtedy rozsywał. Rzadko się modłę, ale w tamtym tygodniu modliłam się ze wszystkich sił.

– Uroczy obrazek – powiedziałam.

– Prawda? Boże, przysięgam, kiedy on robi coś takiego, mam ochotę się na niego rzucić. Strasznie mnie kręci ta jego opiekuńczość.

Roześmiałam się i był to prawdziwy śmiech. Poczułam się cudownie. Brakowało mi śmiechu. Nieczęsto miałam okazję się pośmiać. Raz w tygodniu umożliwiał mi to Nate. Jego dziecięcy urok pozwalał mi na chwilę zapomnienia.

– Co was tak rozśmieszyło? – spytała Blaire, siadając po mojej drugiej stronie.

– Harlow kręci tatuś Grant – odparłam, chichocząc.

Blaire uśmiechnęła się i też spojrzała na Granta, który teraz pochylał się nisko nad Lilą Kate i nadal kołysał się z nią w przód i w tył.

– Jest diabelnie uroczy. Naprawdę. Nie wyobrażam sobie Rusha z córeczką. Ale widząc Granta z Lilą Kate, nabieram ochoty na dziewczynkę.

– Kolejne dziecko tak szybko? – zdziwiła się Harlow.

Blaire uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Może nie tak od razu. Nate powinien jeszcze trochę побыć jedynakiem. Poza tym jest strasznie absorbujący. Już z chodzeniem nie było łatwo, ale bieganie okazało się jeszcze trudniejsze. Jak się rozpędzi, nie mogę go dogonić.

Potrzebowałam tego. Siedziałam i słuchałam z rozbawieniem, jak moje przyjaciółki rozmawiają o dzieciach i opowiadają sobie historie z codziennego życia młodych mam. Kochałam je i ich rodzi-

ny. Przez prawie dwa lata tyle przegapiłam, odcinając się od wszelkich uczuć. Miałam już tego dość. Może jednak dobrze się stało, że zniknęło to moje ochronne odrętwienie.

TRIPP

Osiem lat wcześniej

Bethy stała się moim nałogiem. Choć wiedziałem, że ona nie jest dla mnie, nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka. Poza tym czułem się niesamowicie, spostrzegając, że jej twarz rozjaśnia się na mój widok. Po tym, jak w tamten weekend pojechała ze mną motorem aż do Nowego Orleanu i z powrotem, codziennie wynajdywałem jakieś powody, żeby się z nią zobaczyć. Jace ciągle mi proponował, żebym wybrał się gdzieś z nim i chłopakami, ale ja nie byłem w stanie wyrzec się spotkań z Bethy. Również myśl, że ona wylądzuje na jakiejś kolejnej imprezie, a mnie tam nie będzie, żeby ją chronić, sprawiała, że wołałem nie spuszczać jej z oka.

Jej to najwyraźniej nie przeszkadzało. Cholera, patrzyła na mnie tak, jakbym był jedyną osobą, którą ma ochotę oglądać. To było diabelnie miłe uczucie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że Bethy się we mnie zabujała. Trudno było tego nie dostrzec. Coraz trudniej przychodziło mi powstrzymanie się, żeby jej nie dotykać. Bardzo chciałem to zrobić. Ale na razie wystarczyłby mi pocałunek.

Siedziałem na motorze przed jej przyczepą mieszkalną i czekałem na nią. Nie chciała, żebym podchodził pod same drzwi, i chociaż mi się to nie podobało, szanowałem jej życzenie i czekałem na motorze. Tego wieczoru wybieraliśmy się do Destin na letni koncert, na który zdobyłem bilety. Miało wystąpić kilka zespołów, które oboje lubiliśmy.

Drzwi odrapanej przyczepy otworzyły się i Bethy wybiegła z niej ubrana w krótką letnią sukienkę ukazującą jej seksowne ciało. Byłem stracony. Słowo, czułem, że dziś się złamię. Trzymanie rąk z dala od niej, gdy była tak ubrana, musiało okazać się niemożliwe. Na koncercie faceci będą się na nią gapić, ale nie pozwolę im myśleć, że Bethy jest do wzięcia.

Podchodząc do motoru, zatrzymała się i popatrzyła na mnie.

– Miałam włożyć szorty ze względu na jazdę motorem, ale mam pod spodem bikini, więc uznałam, że mogę tak się ubrać. – Wyglądała na zdenerwowaną. Przez ostatnie dwa tygodnie tyle czasu spędziliśmy razem, więc naprawdę nie mogłem zrozumieć, dlaczego nadal jest przy mnie taka niepewna.

– Podoba mi się ta sukienka – zapewniłem ją, wyciągając rękę, żeby pomóc jej usiąść z tyłu. Następnie podałem jej kask, który brałem specjalnie dla niej. – Musisz być w domu o określonej porze? – zapytałem, chociaż przypuszczałem, że najpewniej nie. Jej ojciec rzadko bywał w domu. Tylko nocując u cioci Darli, musiała wracać o konkretnej porze.

– Nie. Dzisiaj taty nie będzie w domu – odparła, obejmując mnie w pasie i przyciskając piersi do moich pleców. Coś takiego nigdy nie mogło się znudzić. Ten dotyk jej cycków na moich plecach pogłębiał tylko moje uzależnienie od naszych spotkań.

– I dobrze. Będę miał cię dla siebie przez całą noc – odparłem, po czym uruchomiłem silnik i wyjechałem na drogę. Zerknąłem jeszcze w dół na jej gołe nogi splecione z moimi i musiałem wziąć głęboki wdech. To było miłe. Cholernie miłe.

Chwilami przyśpieszałem tylko po to, żeby usłyszeć, jak Bethy piszczy, i poczuć, jak ściska mnie mocniej. Dręczyła mnie świadomość, że wraz z końcem wakacji będę musiał ją zostawić. Kto się nią wtedy zaopiekuje? Była taka słodka i niewinna. Nie mogłem znieść myśli, że ktoś mógłby ją skrzywdzić czy wykorzystać. A jeśli miałbym być ze sobą całkiem szczery, wzdrygałem się również na myśl, że ktokolwiek inny mógłby w ogóle jej dotyczyć. Nie miałem do niej żadnych praw, a mimo to miałem poczucie, że jest moja.

Kiedy patrzyła na mnie z uwielbieniem w oczach, świat stawał się piękny. Wtedy należała do mnie. Wiedziałem to, bo te gwiazdy w jej spojrzeniu pojawiały się tylko dla mnie. Obserwowałem ją z innymi chłopakami, kiedy pracowała, i na żadnego nie spoglądała takim wzrokiem. To uwielbienie było przeznaczone tylko dla mnie.

Kiedy dotarliśmy na plażę, gdzie odbywał się koncert, znalazłem dla nas miejsce i rozłożyłem przywieziony koc. Domyślałem się, że przez większość wieczoru będziemy stali, żeby coś zobaczyć nad głowami przybyłych tłumów, kiedy zespoły zaczną grać, ale na razie mieliśmy jeszcze godzinę do rozpoczęcia koncertu. Inni też polegiwali na kocach albo siedzieli na krzeselkach i leżakach, pijąc i imprezując.

Bethy przysiadła obok mnie, ale zostawiła trochę miejsca pomiędzy nami. Nie podobało mi się to, ale ona zawsze zachowywała pewien dystans wobec mnie. Jakby się bała, że ją odtrącę, jeśli przysunie się bliżej. Wołała nie ryzykować. Ale ja nie mogłem już dłużej unikać ryzyka.

Wyciągnąłem rękę, objąłem Bethy w pasie i przyciągnąłem ją do siebie tak blisko, że jej noga dotykała mojej i siedzieliśmy oparci bokiem o siebie. Wydała okrzyk zaskoczenia, ale nie próbowała się odsunąć. Wiedziałem zresztą, że tego nie zrobi.

– Pięknie dziś wyglądasz – powiedziałem.

Jak zwykle się zaczerwieniła, słysząc mój komplement.

– Dziękuję – odparła cicho.

Nadal obejmowałem ją w pasie i zacząłem palcem kreślić małe kółeczka wzdłuż wcięcia jej talii. Z początku zeszywniała, ale potem przeszedł ją dreszcz. To był dla mnie przełomowy moment.

– Chodź tutaj – powiedziałem, po czym uniosłem ją, żeby usiadła na mnie okrakiem. Siadając mi na kolanach, przodem do mnie, otworzyła szeroko oczy. Zanim zdążyłem zmienić zdanie, ująłem jej twarz w dłonie i nakryłem jej usta moimi.

Wzięła głęboki wdech i przez chwilę nie reagowała. Ale zaraz potem jej dłonie znalazły się w moich włosach, a ja powiodłem językiem po jej dolnej wardze. Powoli rozchyliła usta, zagłębiłem się w nich, chcąc ich posmakować. Od tego jej słodkiego jak miód ciepła teraz to mnie przeszedł dreszcz. To było lepsze, niż się spodziewałem. Wsunąłem dłonie pod jej sukienkę, by dotknąć jej nagiej skóry, a ona jęknęła cicho i przytuliła się do mnie mocniej.

Cholera, było super. Nie, było bosko. To był jeden z tych pocałunków, które zmieniają wszystko. Chciałem poczuć ją bardziej, ale znajdowaliśmy się na publicznej plaży, a mnie nie podobała się myśl, że inni faceci mieliby patrzeć na to, co należało do mnie.

Kiedy wygięła plecy w łuk i musnęła mnie piersiami, przerwałem pocałunek, żeby nie stracić panowania nad sobą i nie chwycić jej za te cycki, które stanowiły moją codzienną inspirację.

Bethy miała zarumienioną twarz i oddychała gwałtownie, kiedy oderwałem się od niej. Wydała się oszołomiona, miałem ochotę ryczeć z satysfakcji, że to ja spowodowałem tę jej błogą minę. Przyciągnąłem ją do siebie, sam z trudem łapiąc oddech. Przenosiła wzrok z moich oczu na moje usta i z powrotem.

Powoli wypuściła powietrze i opadła na moje kolana. Gdy poczuła moją erekcję, zamarła. To, że siedziała okrakiem na mojej fujarce, nie pomagało mi się uspokoić.

– Nie ruszaj się, słonko – poprosiłem przez zaciśnięte zęby. Obawiałem się, że inni mogą nas zobaczyć. Nie chciałem, żeby inni faceci oglądali Bethy w takiej sytuacji. Tylko z tego powodu zdołałem jakoś ją unieść i zdjąć z moich kolan. Pragnienie, by przywrzeć do niej całym ciałem, było bardzo intensywne. Ale nie tutaj. Tu nie mogłem tego zrobić.

– Przepraszam – wyszeptała. Spojrzałem na jej twarz. Wyglądała na zmartwioną i zawstydzoną. Cholera.

Przyciągnąłem ją do siebie. Przechylając głowę tak, by moje usta znalazły się przy jej uchu, pocałowałem ją w szyję.

– Nigdy nie przepraszaj z takiego powodu.

Przyglądała mi się przez chwilę, po czym odparła:

– Dobrze.

BETHY

Tamtego wieczoru coś się zmieniło. Po tym pierwszym pocałunku Tripp cały czas mnie dotykał i nie pozwalał mi odsunąć się nawet na centymetr. To było najcudowniejsze uczucie na świecie. Chciałam, żeby znowu mnie pocałował. Byłam już wcześniej całowana, ale nie tak. Jeszcze nigdy tak.

Słońce zaszło, a w ciemności Tripp przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej. Wsunął mi teraz ręce pod sukienkę i położył je na moim brzuchu. Miałam wrażenie, że od dotyku jego dłoni na mojej nagiej skórze przeszywa mnie prąd. Nie miałam pojęcia, kto śpiewa, ani co mówią z estrady. Z zamkniętymi oczami opierałam się o Trippa i czułam z tyłu jego twardą męskość. Kiedy wcześniej opadłam na nią, musiałam zdusić okrzyk rozkoszy. To odczucie między moimi nogami było całkiem nowe, ale Tripp szybko mnie odsunął.

Powoli przesuwiał dłonie ku górze, aż oparł je tuż pod moimi piersiami. Oddychałam ciężko. Nie mogłam nad tym zapanować. Przy każdym kolejnym oddechu jego kciuk muskał dolny brzeg mojego staniczka od kostiumu. Nie mogłam nawet udawać, że słucham grającego zespołu, oparłam głowę na jego piersi i z wysiłkiem zaczerpnęłam powietrza.

– Co się stało? – Tripp wyszeptał mi do ucha. – Wszystko dobrze?

Miałam ochotę wrzasnąć: „Boże, tak!”. Powstrzymałam się jednak. Kiwnęłam tylko głową. Dzisiaj sprawy przybrały drastyczny obrót. Do tej pory przekonywałam samą siebie, że Tripp traktuje mnie jak przyjaciółkę i tyle. Aż tu nagle pocałował mnie. Teraz nie mogłam już sobie wmawiać, że on chce się tylko ze mną przyjaźnić. Moje zadurzenie było w rozkwicie. Nie mogłam dłużej go ukrywać.

– Możemy już iść? – zapytał, zabierając ręce spod moich piersi. Miałam ochotę jęknąć na znak protestu. Był tak blisko. Miałam ciarki na plecach i znów czułam to rozkoszne pulsowanie między nogami. Myślałam, że od tego oszaleję.

Zdołałam raz jeszcze kiwnąć głową. Tripp podniósł koc i zarzucił go sobie na ramię, po czym chwycił mnie za rękę i pociągnął przez zebrane na plaży tłumy. Dzięki swemu wzrostowi z łatwością przeciskał się pomiędzy ludźmi, ponieważ był wyższy niż większość z nich. Nie chciałam jeszcze wracać do domu, ale myśl, że przez najbliższą godzinę będę mogła przyciskać moje spragnione ciało do jego pleców, wydawała mi się cudowna. Może dzięki temu doznam jakiejś ulgi.

Dopiero kiedy wyłoniliśmy się z tłumu, uświadomiłam sobie, że nie kierujemy się w stronę parkingu, na którym zostawiliśmy motor Trippa. Szliśmy ku dzikiej plaży, przy której nie było żadnych budynków mieszkalnych.

Było ciemno i wypatrywałam pod nogami krabów, w miarę jak odgłosy koncertu cichły w oddali. Serce biło mi coraz szybciej, a motyle w moim brzuchu znów zaczęły trzepotać skrzydłami, gdy znaleźliśmy się w ciemności na opustoszałej plaży. Weszliśmy pod pomost, gdzie Tripp się zatrzymał, rozłożył koc na piasku i popatrzył na mnie.

– Chodź tu, Bethy – powiedział. Nie mogłam dojrzeć w ciemności jego oczu, ale o nic nie pytałam. Pewnie gdyby mi kazał skoczyć z tego pomostu w ciemną toń, zrobiłabym to bez wahania.

Uniósł brzeg mojej sukienki, zdjął mi ją przez głowę i upuścił na koc.

– Nie mogę ci nic obiecać, Bethy. I nie powinienem cię dotykać. Ale tak bardzo tego pragnę. Powiedz mi, żebym przestał, a zrobię to, słonko.

Miałam mu powiedzieć, żeby przestał? Nigdy w życiu. Milczałam.

– Chcesz, żebym cię dotknął? – zapytał szeptem, przyciągając mnie do siebie.

Udało mi się kiwnąć głową.

Schylił głowę i zbliżył twarz do mojej szyi, mamrocząc pod nosem przekleństwo. Od jego ciepłego oddechu przeszedł mnie dreszcz i podeszłam do niego jeszcze bliżej.

– Jesteś taka piękna. Kiedy na ciebie patrzę, aż mnie boli, tak bardzo chcę cię dotknąć – powiedział z ustami tuż przy mojej szyi, a następnie pocałował mnie tam. – Próbowałem z tym walczyć. Chcę cię chronić. Nawet przede mną – dodał, przesuwając usta wzdłuż mojej szyi i całując mnie w podbródek.

Nie chciałam być chroniona przed nim. Za nic.

– Nie chcę, żebyś mnie chronił przed sobą – odparłam. I szybko, w obawie, że stracę odwagę, rozwiązałam górę od bikini, po czym wzięłam głęboki wdech i oboje zamarliśmy. Gdyby tylko jedno z nas się poruszyło, mój stanik spadłby, odsłaniając mnie przed Trippem. Chciałam czuć na sobie jego dłonie. Nie bałam się go. Byłam w nim zakochana.

Tripp poruszył się pierwszy. Zamknęłam oczy, gdy góra od mojego kostiumu opadła, pozwalając, by lekki wietrzyk owiewał moje piersi.

– Jasna cholera – wyszeptał Tripp z podziwem w głosie, na co moje sutki napięły się i wróciło mrowienie między moimi nogami.

Miałam poczucie, że minęła cała wieczność, zanim jego wielkie ciepłe dłonie zasłoniły mnie. Dotyk dłoni Trippa sprawił, że wykrzyknęłam jego imię i chwyciłam go za ramiona. Nie byłam pewna, czy zdołam utrzymać się na nogach, jeśli zrobi coś więcej.

Powiódł kciukami po moich najczulszych miejscach. Nogi ugięły się pode mną i żeby się przytrzymać, złapałam go za rękę.

– Spójrz na mnie, Bethy – powiedział chrapliwym szeptem. Zmusiłam się do otwarcia oczu, wiedząc, że zobaczy w nich wszystkie moje uczucia. Nie zdołam dłużej ukrywać ich przed nim. Nie w takiej sytuacji.

Odjął ręce od moich piersi. Zanim zdołałam się powstrzymać, zaczęłam protestować, ale on przycisnął mnie do siebie, a sam rozwiązał dolny sznureczek mojego kostiumu tak, że mój stanik nie wisiał już na mnie, tylko opadł na piasek. Następnie znowu ujął moje piersi, ważąc je w dłoniach i spoglądając na nie z zachwytem. Zadrżałam, a on znów zajrzał mi w oczy.

– Ufasz mi? – spytał.

– Tak – wyszeptałam bez tchu. Rozpaczliwe brzmienie mojego głosu powinno być żenujące, ale nie było. Nie, kiedy on patrzył na mnie w taki sposób.

Pochylił się i znów nakrył moje usta swoimi wargami. Od jego miętowego smaku ugięły się przede mną kolana. Znów chwyciłam go za ramiona, a z mojej piersi wyrwał się jęk, gdy Tripp odsunął mnie od siebie, po czym pociągnął za sobą na koc.

– Usiądź na mnie okrakiem – powiedział, sadzając mnie na sobie. Uważałam, by znów tak na niego nie opaść. Nie chciałam wszystkiego popsuć. Ale on chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie, przyciskając mnie mocno do swojej męskości.

– Cholera – jęknął, a wtedy zrozumiałam, że dla niego to też jest przyjemne. Myślałam, że wcześniej zdjął mnie z siebie, bo mu się to nie spodobało.

Poczułam ulgę, bo to nasze ocieranie się o siebie było przyjemniejsze niż cokolwiek innego, co robiliśmy wcześniej. Rozluźniłam się. Tripp znów pocałował mnie w usta, ale potem przeniósł się na moją szyję, przesuwając się w dół, aż jego wargi musnęły mój obojczyk. Piersi bolały mnie z wy-czekiwania. Jego usta były tak blisko.

Zanim jednak zdążyłam się załamać i zacząć kwilić, Tripp zjechał jeszcze niżej i pocałował jeden z moich nabrzmiąłych sutków, a następnie włożył go w swoje gorące usta. To było takie uczucie, jakby w moim ciele wybuchła cała seria fajerwerków. Objęłam jego głowę i przycisnęłam do siebie. Chciałam, żeby to boskie uczucie trwało i trwało. Na wieki.

Musnął mnie zębami, a potem zaczął ssać mocniej. Wyśpiewywałam jego imię, przytrzymując jego głowę. Kiedy przeniósł się na drugą pierś, jęknęłam z ulgą. To było niesamowite. Poruszył się przede mną i tamta część mojego ciała znów się przebudziła. Do mrowienia w moich piersiach dołączyło przyjemne odczucie między moimi nogami. Zaczęłam kołysać się na nim, a on jęknął, w dal-szym ciągu poświęcając uwagę moim piersiom.

Potraktowałam to jako dobry znak i nadal się kołysałam. Im dłużej ocierałam się o jego twardą męskosc, tym bardziej tego pragnęłam. Było w tym coś, czego potrzebowałam.

– Tripp – wydyszałam, niepewna, co właściwie próbuję osiągnąć. Wiedziałam tylko, że bardzo tego chcę.

Oderwał się od mojej piersi i znowu zagarnął moje usta. Oddałam się temu pocałunkowi bez opamiętania, chcąc, by Tripp był jak najbliżej mnie. Oderwał się ode mnie na sekundę i ściągnął koszulkę przez głowę, po czym znów do mnie przywarł. Moje wilgotne, pobudzone sutki dotknęły jego nagiej piersi – miałam ochotę łkać z radości.

Potrzebowałam go jeszcze bliżej. Ocierałam się o niego mocniej, mój oddech stał się nieregularny. Musiałam tam dotrzeć. Przestałam nad sobą panować. Ta moja tajemna potrzeba przyćmiła wszystko inne.

Nagle dłoń Trippa wsunęła się w majtki od mojego kostiumu, przestałam się ruszać i gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Zamierzał mnie tam dotknąć. O, Boże.

– Zaufaj mi – powtórzył, jakby dla przypomnienia.

Kiwnęłam głową, ale nie oddychałam. Kiedy jego palec musnął moje fałdki, całe moje ciało poderwało się w odpowiedzi.

– O, Boże! – wykrzyknęłam, nie mogąc się powstrzymać.

– Ciii. Spokojnie, kotku. Trzymam cię – powiedział mi do ucha, przyciskając mnie do siebie. Oddychał równie ciężko i szybko jak ja. – Jesteś zupełnie mokra – dodał, z łatwością wsuwając palec w głąb mojej szparki, bo miał rację: byłam mokra.

Spuściłam głowę, nagle zawstydzona. Czy powinnam być mokra? Może poczuł do mnie obrzydzenie?

– Bethy, słonko, popatrz na mnie – powiedział, wolną ręką unosząc moją brodę. Zmusiłam się do tego, żeby go posłuchać, a ogień w jego oczach sprawił, że zapało mi dech.

– To, że zrobiłaś się mokra dla mnie, jest bardzo seksowne. To znaczy, że pragniesz mnie tak samo, jak ja pragnę ciebie, a nic nie może być słodsze niż to. Nigdy – zapewnił mnie, zanurzając we mnie palec.

W tym momencie uwierzyłam we wszystko, co by mi powiedział.

– Chcę cię tam posmakować – powiedział, wysuwając ze mnie palec. Słyszałam o tym. Wiedziałam, że ludzie robili takie rzeczy, ale nie byłam pewna dlaczego. – Mogę cię posmakować? Pozwolisz mi? – spytał z napięciem w głosie. Chciałam, żeby miał z tego taką samą przyjemność jak ja. Skoro chciał mnie posmakować, musiałam mu pozwolić.

Kiwnęłam głową, a on szybko położył mnie na plecach i ściągnął mi dół od kostiumu. Byłam zupełnie naga. Żaden chłopak nie widział mnie nigdy nago. Nagle bardzo się zdenerwowałam.

Tripp jednak tego nie zauważył. Był skupiony na moich najintymniejszych miejscach. Rozchylił moje uda, a jego oczy zapłonęły jeszcze jaśniejszym blaskiem. Nie byłam tam chyba zbyt atrakcyjna na dole. Dlaczego więc jemu tak się tam podobałam?

Zjechał w dół, aż jego głowa znalazła się między moimi nogami. Znów dotknął mnie palcem, ale tym razem było inaczej. Teraz byłam całkowicie dostępna, a nie ukryta pod majtkami.

– Nawet tu jesteś piękna – wyszeptał cichutko, przesuwając palec coraz niżej, aż dotarł do szczelinki, w której zanurzył się poprzednio.

– Aaaaa, Tripp – wyjęczałam, mimowolnie unosząc biodra pod jego dotykiem.

– Mmm-hmmm – odparł, zanim poczułam jego gorący język.

– Aaaaach! – wrzasnęłam, czując na sobie ten żar. To było jeszcze cudowniejsze niż dotyk jego palca, a wydawało mi się, że to niemożliwe.

– Smakuje lepiej, niż sobie wyobrażałem – powiedział z twarzą przy moim rozpalonym ciele, po czym znów mnie polizał. Nie mogłam oddychać. Byłam stracona. To było zbyt wiele i nie dość zarazem.

Usta Trippa zaczęły smakować mnie zapamiętane, jego język wślizgiwał się we mnie, po czym znów wycofywał i okręcał mój najczulszy punkt. Za każdym razem, gdy dotykał tego miejsca, wykrzykiwałam jego imię. Nie mogłam się powstrzymać.

Uczucie, które stopniowo we mnie narastało, teraz jeszcze się wzmogło i wiedziałam, że chcę tego, cokolwiek to było. Jeśli od tego umrę, trudno. Było warto. Chciałam tylko więcej. Wydawało mi się, że spadam, ale nie byłam pewna gdzie.

– Tripp – powiedziałam, chwytając go za ramiona.

– Zrób to, słonko, chcę poczuć smak twojej rozkoszy – powiedział, wyciągając rękę w górę, żeby ująć moją pierś.

Eksplodowałam, a w każdym razie eksplodował świat wokół mnie.

TRIPP

Czasy obecne

Ani razu na mnie nie spojrzała. To było z jej strony działanie rozmyślne. Uśmiechając się do siebie, przestałem przyglądać jej się tak uporczywie i przeniósłem uwagę na Woodsa, który usiadł właśnie obok mnie.

– W porządku? – zapytał.

Ostatnio ciągle słyszałem od niego to pytanie. Zwłaszcza odkąd mu powiedziałem o mojej przeszłości z Bethy.

– Tak – odparłem, nie chcąc psuć mu tego weekendu. – A ty jesteś gotowy do małżeństwa?

Woods uśmiechnął się szeroko i poszukał wzrokiem Delli, która stała przy barze i nalewała sobie wodę do szklanki.

– Nigdy w życiu do niczego nie byłem tak gotowy. Ożeniłbym się z nią już wcześniej, gdyby się zgodziła. Ale Della zasługuje na ślub i wesele jak z bajki. Chciałem jej to dać.

Della popatrzyła akurat na Woodsa, jakby wiedziała, że o niej mówimy, i uśmiechnęła się słodko do niego.

Klepnął mnie w kolano i wstał.

– Miło się z tobą gawędziło, ale teraz muszę porozmawiać o czymś z moją piękną narzeczoną na osobności.

I poszedł, zanim zdążyłem coś odpowiedzieć. Bynajmniej nie potrzebowałem tej osobności, żeby z Dellą rozmawiać. Chichocząc pod nosem, znów skierowałem uwagę na Bethy, która siedziała między Harlow a Blaire. I uśmiechała się. Naprawdę się uśmiechała. Była radosna. To, o czym rozmawiały, wywołało uśmiech na jej twarzy. Tak bardzo tęskniłem za tym uśmiechem. Do mnie nigdy się teraz nie uśmiechała.

Grant podszedł do nich i usiadł obok Harlow, przytulając maleńką córeczkę do piersi. Harlow powiedziała coś do niego, a on uśmiechnął się szeroko, nachylił do niej i pocałował ją w usta. Patrzyłem na Bethy obserwującą ich szczęście. Na jej twarzy nie dostrzegłem cienia urazy czy żalu. Zobaczyłem natomiast tęsknotę. Serce mi się ścisnęło. Świadomość, że Bethy jest sama, bardzo mi ciążyła. Ciężko było mi znieść to, że nie pozwala mi się do siebie zbliżyć.

Pilot zawiadomił wszystkich przez głośniki, żeby przygotowali się do startu. Rush podszedł do Blaire i wziął ją za rękę, prowadząc ją do bardziej intymnej części samolotu. W tym momencie Bethy wyglądała na zagubioną. Jakby nie była pewna, gdzie ma się teraz podziać.

Thad zajął zwolnione przez Blaire miejsce obok niej i powiedział coś, co wywołało uśmiech na jej twarzy. Miałem ochotę wyrznąć go w te równe białe zęby ładnego chłoptasia i jednocześnie mu podziękować. Zobaczył to samo co ja i rzucił się ratować sytuację. Jemu Bethy pozwoliła. To nie on złamał jej serce.

Wyprostowałem się w fotelu i zapiąłem pas, jak wszyscy inni. Oparłem głowę o zagłówek i zamknąłem oczy. Nie mogłem przez najbliższe dwie godziny siedzieć tu i patrzeć, jak Thad zabawia Bethy. Cieszyłem się, że ktoś jest przy niej, ale patrzenie na to było już ponad moje siły.

Kiedy Della i Woods zapowiedzieli wszystkim, że będziemy mieli osobne chatki, wyobrażałem sobie coś znacznie mniej luksusowego. To nie była żadna chatka. Znalazłem się wewnątrz małego domku, stojącego tuż nad przejrzystą błękitną wodą. Obok znajdowała się kładka prowadząca ku głównej części wyspy i do innych „chatek”. Kamienne ściany i kominek stanowiły zaledwie część zaskakującej konstrukcji. Cały domek był otwarty ze wszystkich stron, umożliwiając mi widok na wodę, gdziekolwiek spojrzałem. Na noc opuszczało się ściany za pomocą specjalnego przycisku.

Ogromne łóżko stojące pośrodku pokoju spowijała biała przezroczysta tkanina zwieszająca się z sufitu. Postawiłem na łóżku mój worek marynarski i wyszedłem nad wodę, żeby lepiej przyjrzeć się otoczeniu. Tu było naprawdę jak w bajce. Woods nie żartował. Dał chłopak czadu.

Moją uwagę przykuł jakiś ruch z lewej strony, a kiedy się odwróciłem, zobaczyłem Bethy wychodzącą w bikini z sąsiedniej chatki. Nie zauważyła mnie jeszcze, więc wycofałem się do mojej chatki, żeby zejść jej z oczu. Patrzyłem, jak smaruje się kremem z filtrem, po czym kładzie się na leżaku z drewna tekowego. Na każdej z dwudziestu odnóg wyspy stały tylko dwie chatki. Bethy była moją jedyną sąsiadką. Nie spodoba jej się to, ale też nie zamierzałem od razu się ujawniać. Poczekam, aż będzie już za późno, by mogła poprosić o zmianę chatki.

Usiadłem w moim domku na luksusowej wersji fotela worka, żebym mógł obserwować Bethy niezauważenie. W pewnym momencie rozejrzała się, a ja uśmiechnąłem się w moim ukryciu. Następnie pochyliła się i rozwiązała górę od bikini. Cholera. Stąd nic nie widziałem, ale sama świadomość, że mógłbym zobaczyć jej piersi, gdyby się wyprostowała, wystarczyła, by mnie podkręcić. Modliłem się, żeby musiała po coś sięgnąć. I to szybko.

Kiedyś rozwiązała sznureczki bikini specjalnie dla mnie. Straciłem jednak tamtą dziewczynę, razem z jej spojrzeniami pełnymi uwielbienia. Ilekroć myślałem o tym, że to już nigdy nie wróci, ból przeszywał mi serce. Nie będę kłamać, szukałem tego gdzie indziej. Kiedy zrozumiałem, że nigdy już nie odzyskam Bethy, próbowałem odtworzyć to, co kiedyś z nią przeżywałem. Próbowałem tego z wieloma kobietami. Ale nawet te, które miały gwiazdy w oczach, nie mogły się z nią równać. Żadna z nich nie była Bethy.

Sześć długich lat zajęło mi zrozumienie, że zawsze będę pragnął tylko jej. Kiedy wróciłem do Rosemary Beach i zobaczyłem ją z Jace'em, wmawiałem sobie, że jej szczęście mi wystarczy. Ale nie wystarczyło. Pragnąłem czegoś więcej. Znowu wyjechałem więc z Rosemary Beach, nie chcąc niszczyć tego, co stworzyła z Jace'em.

Jednak mój wyjazd w niczym nie pomógł. Pogorszył jedynie sytuację.

Nie powinienem był w ogóle wracać. Ale wróciłem i nie mogłem już cofnąć czasu.

Nie zamierzałem znowu zostawiać Bethy.

BETHY

To było łatwiejsze, niż sądziłam. Panowały tu cudowny spokój i cisza. Czułam ciepło słońca na ramionach i nogach, gdy szłam w stronę głównej części wyspy, gdzie miała się odbyć uczta w hawajskim stylu. Nie chodziło o próbną kolację – ta czekała nas dopiero jutro wieczorem. Dziś natomiast Della i Woods proponowali nam swoją wersję wieczoru kawalerskiego i panieńskiego. Woods stanowczo odmówił urządzania tradycyjnych imprez tego typu, nie zgodził się też, by Della zorganizowała coś tylko dla dziewczyn. Chciał, żeby bawili się z przyjaciółmi jako para, razem, nie osobno. Przygotowali więc dla nas hawajską imprezę na wyspie. W ramach niespodzianki Della dostarczyła do chat wszystkich dziewczyn staniczki z orzechów kokosowych i prawdziwe spódniczki z trawy. Musiałam przyznać, że były znacznie wygodniejsze, niż przypuszczałam. Cieszyłam się, że zdążyłam opalić sobie trochę ramiona przed włożeniem tego stroju.

Pochodnie oświetlały drogę do miejsca, w którym mieliśmy się wszyscy zgromadzić.

– Witaj, Bethy. – Przestraszyłam się, słysząc głos Trippa. Odwróciłam się w jego stronę. Miał na sobie surferskie szorty i nic więcej. Zrobił sobie kilka tatuaży. Nie chciałam im się przyglądać ani ich podziwiać, więc oderwałam wzrok od jego nagiej piersi i odwróciłam się, by iść dalej.

– Cześć – odparłam chłodno. Ignorowanie go na tej wyspie byłoby niezręczne dla wszystkich. Nie chciałam robić tego Woodsowi i Delli. Nadeszła pora, żebym wreszcie uporała się z emocjami związanymi z Trippem.

Zupełnie jakby czytał w moich myślach, Tripp dał mi wolną rękę i nic więcej nie mówił. Szliśmy w milczeniu w stronę zebranych gości, a potem Tripp skierował się w prawo, do baru, nie oglądając się już na mnie.

Wypuściłam powietrze, bo cały czas wstrzymywałam oddech. Ruszyłam w przeciwną stronę i trafiłam na Blaire sączącą owocowego drinka i gawędzącą z Dellą.

– Rush jest wielkim fanem tego stroju. Powiedział, że będzie wam dozgonnie wdzięczny – chciała Blaire, kiedy podeszłam do nich. Mogłam sobie wyobrazić, jaki Rush był zachwycony kokosowym staniczkiem i spódniczką z trawy, które miała na sobie Blaire.

– Cześć, Bethy – przywitała mnie Della, nie przestając się śmiać. – Wygląda na to, że facetom bardzo się podobają dzisiejsze stroje dziewczyn. No, wszystkim, poza Grantem. Harlow przysłała mi esemesa, że miała wielkie trudności z opuszczeniem chatki. Grant zachowywał się jak jaskiniowiec i nie chciał, żeby pokazywała się publicznie w takim stroju.

To było do niego podobne. Zanim w życiu Granta pojawiła się Harlow, był rozrywkowym kolegą. Teraz stał się opiekuńczym tatą i zaborczym mężem. Dobrze mu było w tej roli.

– I jak ci się podoba twoja chatka? – zapytała Della, przyglądając mi się uważnie. Jakby dopuszczała myśl, że wcale nie będę zachwycona.

– Uważam, że jest fantastyczna. To nie tyle chatka, ile prywatny raj na wodzie.

Della zerknęła na coś ponad moim ramieniem, po czym znów spojrzała na mnie z uśmiechem.

– To dobrze. Cieszę się, że ci się podoba. Zajęliśmy wszystkie chaty na wyspie. Chcę, żeby wszyscy byli zadowoleni z zakwaterowania.

– To naprawdę niesamowite miejsce – zapewniłam ją.

– Rush i ja mieszkamy na głównej wyspie – powiedziała Blaire, upijając łyk swojego drinka. – Te chatki wyglądają bajecznie, ale po przyjeździe Nate’a nie mogłabym spać, zamartwiając się, że tak łatwo mógłby wpaść do wody. Ale chata, którą nam przydzielono, też jest piękna. Jesteśmy zachwyceni, no i znajduje się na tyle daleko od wody, że nie będę się denerwować o Nate’a.

Blaire również spojrzała na coś ponad moim ramieniem, po czym popatrzyła na mnie, marszcząc czoło.

– Bethy, co się dzieje między tobą a Trippem? – spytała. Można było się spodziewać, że Blaire zapyta mnie o to wprost. Już tyle razy unikałam odpowiedzi na to jej pytanie, że straciłam rachubę.

– Nic – odparłam, czując wyrzuty sumienia, że nie mówię jej prawdy.

– Okłamujesz mnie. Widzę to po twojej minie. Poza tym Tripp obserwuje każdy twój ruch.

Della wyglądała na zdenerwowaną. Ona coś wiedziała. Byli z Trippem przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi. To za jego przyczyną w ogóle przyjechała do Rosemary Beach. Byłam o nią tak straszliwie zazdrosna. I zarazem wściekła na siebie z tego powodu. Bardzo trudno było mi udawać, że nie dobija mnie to, że zatrzymała się w mieszkaniu Trippa. Ale też minęło zaledwie parę tygodni i stało się jasne, że Della pragnie Woodsa.

– Bethy, popatrz na mnie – powiedziała Blaire cicho.

Uniosłam ku niej wzrok i zobaczyłam, że ma jeszcze bardziej zatroskaną minę.

– Czy coś zaszło między tobą a Trippem?

Miałam już dość ukrywania przeszłości.

– Dawno temu. Zanim po raz pierwszy wyjechał z Rosemary Beach – przyznałam szeptem.

Della westchnęła, a kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam wyraz ulgi na jej twarzy. Wiedziała. Wyjawiał jej prawdę. Ale nic nikomu nie powiedziała. Nawet Blaire.

– Tak myślałam. To jedyne sensowne wyjaśnienie – powiedziała Blaire, przyglądając się komuś po drugiej stronie ogniska. Nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, że patrzy na Trippa. – Czy to było coś poważnego?

– Tak – odparłam. Nie mogłam powiedzieć jej nic więcej. Żadnej z nich nie mogłam tego wyznać. Ta tajemnica była zbyt bolesna, by z kimkolwiek ją dzielić. To był mój największy błąd. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Ilekroć trzymałam na rękach Nate’a albo Lilę Kate, wiedziałam, że nigdy nie będę godna tego, by mieć dzieci. Nie potrafiłam sobie wybaczyć. Więc jak mogłabym oczekiwać, by wybaczył mi ktokolwiek inny?

– Ale to było dawno temu. Dlaczego jesteś na niego taka zła? – spytała Blaire.

Bo podał w wątpliwość moją miłość do Jace’a. Bo mi przypomniał, że kiedyś przeżywałam coś dużego. Coś ogromnego. Uświadomił mi, że uczucie, jakim darzyłam Jace’a, nie było aż takie duże. I nienawidziłam się za to. Nienawidziłam za to również jego.

– Nie mogę o tym rozmawiać. Proszę, zostawmy ten temat – poprosiłam, nie mogąc spojrzeć jej w oczy.

Nie czekałam na odpowiedź. Posłałam Delli wymuszony uśmiech, po czym odwróciłam się i zaczęłam oddalać od zebranych gości. Chciałam na chwilę znaleźć się w ciemności. Pobyć chwilę sama. Wziąć się w garść, by potem móc tu wrócić i udawać, że wszystko jest w porządku.

Usłyszałam kroki za sobą i zaczęłam iść szybciej. Blaire nie należała do osób, które łatwo dają za wygraną. Będzie teraz martwić się o mnie jeszcze bardziej. Chciałam jednak, żeby tym razem się wycofała i pozwoliła mi samej się z tym uporać.

– Nie, Blaire. Ja się tym zajmę. – Głos Trippa sprawił, że zamarłam w bezruchu.

Nikt się nie odezwał. Nie wiedziałam, czy powinnam rzucić się do ucieczki i narobić zamieszania, czy jakoś stawić czoła sytuacji. Ale z samą Blaire było to łatwiejsze niż z Trippem.

– Nie naciskaj na nią – powiedział Tripp surowym tonem.

Blaire westchnęła z rezygnacją.

– Ona potrzebuje kogoś, z kim mogłaby porozmawiać.

– Ale to nie musisz być ty. Jeśli będzie gotowa rozmawiać, zrobi to. Zostaw ją w spokoju. – Ostry ton Trippa wobec Blaire zaskoczył mnie. Odwróciłam się, by na nią popatrzeć, i zobaczyłam, że toczy z Trippem pojedynek na spojrzenia.

– W porządku. Ale nie wydaje mi się, by chciała rozmawiać z tobą – odparła Blaire.

– Bo nie chce. Ale ja na nią nie naciskam. – Tripp zrobił krok, by stanąć pomiędzy Blaire a mną. Nie potrzebowałam ochrony przed najlepszą przyjaciółką, ale ten jego gest sprawił, że w murze, który wybudowałam wokół siebie, pojawiła się mała szczelinka.

Blaire kiwnęła głową i zawróciła na imprezę.

Kiedy zniknęła nam z oczu, Tripp odwrócił się i nasze spojrzenia się spotkały.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Usiłowałam kiwnąć głową, ale zdołałam jedynie wzruszyć ramionami.

– To niezbyt przekonujące, Bethy.

Okłamywałam wszystkich tak długo, że wyczerpałam już wszystkie kłamstwa. Miałam tego dość. Nie, nie wszystko było w porządku. Byłam okropną osobą. I musiałam z tym żyć. Musiałam żyć z bólem i destrukcją, których byłam przyczyną. Nigdy nie dojdę do siebie.

– Dzięki za... – machnęłam ręką w stronę, gdzie poszła Blaire. – Za tamto – dokończyłam.

Kiwnął głową. Następnie odwrócił się i odszedł. Nie zamierzał stać tu ze mną i zmuszać mnie do mówienia. Kolejna szczelinka w moim murze. Niedobrze. Potrzebowałam teraz tego muru bardziej niż kiedykolwiek.

TRIPP

Piętnaście minut później Bethy wróciła na imprezę z uśmiechem, który nie obejmował jednak jej oczu, ale poza mną nikt jakoś tego nie zauważył. Tańczyła z Thadem, a potem trochę z Blaire. Przez chwilę trzymała na rękach Lilę Kate. Z bólem w sercu patrzyłem, jak przemawia do małej i tuli ją w ramionach. Nie mogłem oderwać od niej oczu, mimo że żal z powodu tego, co straciliśmy, zapierał mi dech. Nie winiłem Bethy. Była wtedy młoda i przerażona. Ojciec okazywał jej mało ciepła i rzadko bywał w domu. Nie była jeszcze gotowa, by zostać matką. A mnie nie było przy niej, by ją wspierać.

Winiłem natomiast samego siebie. Wybaczenie innym było łatwe – wybaczenie sobie okazało się niemożliwe.

Jedna z kelnerek, która ciągle próbowała ze mną flirtować, znowu pojawiła się obok mnie.

– Za pięć minut kończę – wyszeptała mi prosto do ucha.

Dziewczyna była młodsza ode mnie o parę lat. Jej długie jasne włosy pięknie kontrastowały z ciemną hawajską opalenizną. Bez wątpienia była bardzo atrakcyjna. Thad popatrywał na nią przez cały wieczór. Ale ona uparcie podchodziła właśnie do mnie.

– Na pewno jesteś zmęczona – odparłem spokojnie, nie odrywając oczu od Bethy. Podawała właśnie Lilę Kate tatusiowi. Grant nieczęsto wypuszczał córeczkę z rąk.

– Właściwie to mam ochotę trochę się zabawić. Może trochę popływać po ciemku, gdybym miała towarzystwo – powiedziała, gładząc mnie po przedramieniu. Wodziła palcem po jednym z moich tatuaży. Ten zrobiłem sobie jako pierwszy, a kobietom jakoś zawsze najbardziej się podobał. Nie zdawały sobie natomiast sprawy, że wewnątrz plemiennych wzorów, które pokrywały większą część mojego przedramienia, widniały rzymskie cyfry, oznaczające najważniejszą dla mnie datę.

– Widzisz datę ukrytą w tych wzorach? – zapytałem dziewczynę, nie patrząc na nią. Chciałem zobaczyć, czy Bethy opuści imprezę.

– Hmm... tutaj? – spytała, wodząc palcem po cyfrach.

– Tak – odparłem, patrząc, jak Bethy śmieje się z czegoś, co mówi do niej Thad. To był wymuszony śmiech. Nie czuła rozbawienia. Znałem brzmienie jej prawdziwego śmiechu.

– Sześć, dwadzieścia osiem, dwa tysiące osiem – odszyfrowała wszystkie cyfry. – Co one oznaczają? To nie mogą być twoje urodziny – zażartowała.

– Oznaczają wieczór, podczas którego oddałem serce tamtej dziewczynie – powiedziałem po prostu.

Tamtego wieczoru Bethy stała się moja.

Palec dziewczyny przestał gładzić mój tatuaż. Cofnęła rękę. Przez chwilę nic nie mówiła. Sądziłem, że teraz odejdzie. Liczyłem na to.

– Nie odezwała się do ciebie przez cały wieczór. Myślałam, że jesteś singlem – powiedziała w końcu kelnerka.

– Nienawidzi mnie od ośmiu lat. To niczego nie zmienia – odparłem.

Zupełnie jakby usłyszała mnie po drugiej stronie ogniska, Bethy uniosła wzrok i napotkała moje spojrzenie. Patrzyłem, jak jej pierś unosi się i opada gwałtownie. Przeniosła wzrok na dziewczynę obok mnie i szybko się odwróciła. Nie zmartwiło mnie to, że nagle zeszywniała. Prawdę mówiąc, miałem ochotę krzyknąć i walić się w pierś. Bethy była zazdrosna. A przynajmniej widok mnie obok innej dziewczyny jakoś ją jednak poruszył.

To już było coś.

– Nie wydaje się zainteresowana – stwierdziła kelnerka.

– To niczego nie zmienia – powtórzyłem. Bo tak właśnie było. Miałem już dość powierzchownych, nic nieznaczących relacji.

Dziewczyna westchnęła i wreszcie odsunęła się ode mnie.

– Szkoda. Mogliśmy spędzić razem miłe chwile.

Nie. Mogliśmy najwyżej spędzić razem puste chwile.

Pozwoliłem jej odejść, nie reagując na tę ostatnią próbę pozyskania mojej uwagi. Bethy nie obejrzała się już na mnie. Kiedy zaczęła zbierać się do odejścia, ja też ruszyłem w tamtą stronę.

Zrobiłem jednak tylko jeden krok i poczułem na ramieniu czyjąś dłoń. Odwróciłem się i zobaczyłem za sobą Rusha. Pomyślałem, że przyszedł skopać mi tyłek za to, że odezwałem się do jego żony takim ostrym tonem.

– Bethy – powiedział, a ja milczałem, bo nie byłem pewien, do czego zmierza. – Słyszałem, co powiedziałaś tej kelnerce. O dacie na twoim przedramieniu. To było tamtego lata, zanim wyjechałeś. Mówiłeś o Bethy.

– No – mruknąłem tylko, bo nie zamierzałem odpowiadać teraz na kolejne pytania. Bethy kierowała się do swojej chatki nad wodą.

– No, teraz to wszystko nabrało, kurwa, sensu – rzucił za mną Rush.

Bethy nie zauważyła chyba, że za nią idę. Szła ze spuszczoną głową po pomoście obok mojej chaty. Zobaczyłem, że zerka w jej stronę, i byłem ciekaw, czy zorientowała się w ogóle, kto jest jej sąsiadem.

Podszedłem do mojej chaty i zobaczyłem, że Bethy stoi przed swoją. Skrzyżowała ręce na brzuchu i spoglądała na wodę. Skryłem się w cieniu palmy przed wejściem do mojej chaty i patrzyłem, jak Bethy odchyła głowę do tyłu i zamyka oczy. Żałowałem, że nie mogę z nią porozmawiać. Tyle miałem jej do powiedzenia. Chciałem wziąć ją w ramiona i wraz z nią oplakiwać to, co straciliśmy. Ale najbardziej ze wszystkiego pragnąłem, by znów stała się częścią mojego życia. W taki sposób, na jaki mi pozwoli.

– Wiem, że tam jesteś. Zawsze jesteś gdzieś w pobliżu. Nie wiem, co mam z tym zrobić, Tripp. Już w ogóle nie wiem, co mam robić. – Słowa Bethy wyrwały mnie z zamyślenia i wyszedłem z mojej złudnej kryjówki.

Odwróciła się w moją stronę i zobaczyłem cierpienie w jej oczach. Tak bardzo chciałem ukoić jej ból.

– Porozmawiaj ze mną – poprosiłem.

Bethy potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

– Cokolwiek powiemy, będzie bolało. Dlaczego znowu chcesz to wszystko przywoływać?

– To pierwszy krok do uleczenia ran. Zresztą nie wszystko jest bolesne – przypomniałem jej. Bo tak było. Niektóre z naszych wspólnych wspomnień pozwoliły mi przetrwać najtrudniejsze chwile.

– Pragniesz tej dziewczyny, którą zostawiłeś, wyjeżdżając. A ja nią nie jestem! Nie rozumiesz? Ona odeszła. Straciłam ją. Dokonałam wyborów, które czynią mnie okropną osobą. Nie jestem warta czasu i energii, które na mnie trwonisz.

Cholera. Zrobiłem krok w jej stronę, a ona natychmiast się cofnęła.

– Mylisz się. Nie pragnę szesnastoletniej dziewczyny, którą zostawiłem w Rosemary Beach. Pragnę kobiety, którą ona się stała. Ciepłej, pełnej współczucia, wiernej, silnej kobiety, którą codziennie obserwuję z daleka. To jej pragnę. Dla mnie nic się nie zmieniło. Nie w związku z tobą.

Wzdrygnąłem się, słysząc jej ostry śmiech. Był pełen bólu i złości.

– Usunęłam moje dziecko, Tripp. Nasze dziecko. A potem sypiałam z facetami, których gównem obchodziłam. Aż w końcu Jace zobaczył we mnie jakąś wartość. Pokochał mnie. A wtedy ty wróciłeś do Rosemary Beach, a moje głupie serce obudziło się i znów zaczęło bić. Jace mnie kochał i chciał budować ze mną wspólne życie, ale to ty nawiedzałeś moje sny i myśli. Nie mogę tego cofnąć. Jego już nie ma, a ja nie mogę tego naprawić...

– Przestań. Byłaś dzieckiem, Bethy. Przerażonym dzieckiem. I zrobiłaś jedyne, co mogłaś w tej sytuacji. To, czego żądała od ciebie ciotka. Tamta decyzja to moja wina. Wyłącznie moja, słonko. Moja. To mój krzyż, który muszę dźwigać. Nie twój. Sypiałaś z facetami, bo próbowałaś przesłonić czymś swój ból. A Jace był na tyle bystry, że dojrzał twoje wewnętrzne piękno i zapragnął go w swoim życiu. Ciebie łatwo kochać, Bethy. Cholernie łatwo. Jace też to wiedział. Kochał cię, a ty kochałaś jego. Mój powrót do miasta przywołał dawne wspomnienia i sprawy, o których chciałaś zapomnieć. Nie zdradziłaś Jace'a. Kochałaś go. Ja byłem tylko częścią twojej przeszłości, której nie zdołałaś całkiem zamknąć. Więc nie obwiniaj się. Nie myśl, że zrobiłaś coś złego.

Bethy zwróciła ku mnie zapłakaną twarz. Wyraz jej twarzy potwierdził, że miałem rację, że nie byłem jedyną miłością w jej życiu. Staralem się o tym nie myśleć, ponieważ dla mnie ona była jedyna. Do nikogo innego nie czułem tego, co do niej. Ale ona tak. Jej serce otworzyło się na nową miłość.

– Kochałam go – powiedziała, uśmiechając się smutno. – Bardzo go kochałam. Ale kiedy znów cię zobaczyłam, coś się we mnie obudziło. I muszę z tym żyć. On zasługiwał na całą mnie, ale nigdy nie dałam mu siebie całej.

Na to nie miałem odpowiedzi. Bethy odwróciła się i weszła do swojej chaty. Nie ruszyłem się z miejsca. Miałem wrażenie, że sterczę tam całe wieki i wpatruję się w miejsce, gdzie stała Bethy.

Kochała Jace'a. Widziałem to w jej oczach, kiedy na niego patrzyła. Sprawiał, że była szczęśliwa. Za każdym razem, gdy mówił, że ją kocha, a ona przytulała się do niego, moja dusza stawała się coraz bardziej zdruzgotana.

Ale czy ona właśnie mi powiedziała, że kawałeczek jej serca nadal należał do mnie?

BETHY

Kiedy następnego ranka wyruszyłam na główną część wyspy na śniadanie dla druzhen i zaplanowane dla nas zabiegi relaksacyjno-upiększające, ściany chaty Trippa nadal były opuszczone. Uznałam, że jeszcze śpi. Spodziewałam się, że ubiegłej nocy, po tym, co mu powiedziałam, zjawi się pod moją chatą. Nie zrobił jednak tego. Nie zamierzał na mnie naciskać. Zawsze chciał mnie chronić. Nawet przed sobą. To była jedna z rzeczy, które w nim kochałam jako młoda dziewczyna.

Tak naprawdę nikt nigdy nie chciał mnie chronić, poza ciocią Darlą, a jej nie zawsze się to udało. Ale Tripp był wtedy moim bohaterem. Troszczył się o mnie i starał, żebym o tym wiedziała. A ja właśnie tego potrzebowałam. Nadal zresztą to robił.

Poczułam, że mój mur ochronny pęka jeszcze bardziej. Cholera, słabł bardzo szybko. Co zrobię, kiedy całkiem runie? Jak sobie wtedy poradzę? Może powinniśmy zamknąć jakoś naszą historię, żeby każde z nas mogło iść dalej. Znaleźć taki sposób na życie, by zacząć od nowa, bez obciążeń, tak, by nie dręczyły nas dawne wspomnienia.

– Bethy! – zawołała mnie Blaire, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że zmierza pośpiesznie w moją stronę. Miała na sobie letnią sukienkę od jakiegoś znanego projektanta i buty na obcasach. Jedno i drugie kosztowało pewnie więcej niż cała moja garderoba. Uśmiechnęłam się, widząc ją taką odstawioną. Wciąż pamiętałam skromną dziewczynę w dzinsach i koszulkach na ramiączkach.

– Dzień dobry – powiedziałam, kiedy mnie dogoniła. – Mogłabyś zaraz wystąpić na jakimś pokazie mody. Jak zwykle.

Blaire wykrzywiła usta.

– Wiem. Rush zmusza mnie do wydawania pieniędzy na ciuchy. To należy do jego wizji dbania o mnie. Robię to dla niego.

– Nie kryguj się tak. Nie musisz ukrywać tego, jaka jesteś seksowna – zażartowałam.

Blaire zmarszczyła brwi i wzięła mnie za rękę, od razu poważniejąc. Nie miałam ochoty wałkować z nią wiadomego tematu, ale znając Blaire, wiedziałam, że pewnie nie mogła spać po naszej wczorajszej rozmowie. Musiałam pozwolić jej się wygadać, żeby poczuła się lepiej.

– Przepraszam za wczorajszy wieczór.

Kiwnęłam głową.

– Ja też. Miałam zły moment.

Blaire wzięła głęboki wdech.

– Nie chcę cię zmuszać, żebyś mówiła mi coś, na co nie masz ochoty. Ale wiesz, gdzie mnie szukać, gdybyś jednak chciała pogadać o... tych sprawach. O Trippie.

Ubiegłego wieczoru nasza relacja stała się zbyt oczywista. Przynajmniej dla Blaire. Powoli nasi przyjaciele zaczęli interesować się naszą przeszłością. Jednak mówienie o tym oznaczałoby, że musielibyśmy powiedzieć im wszystko.

Nie byłam jeszcze na to gotowa.

– Dziękuję. Kiedy będę już mogła o tym mówić, ty dowiesz się pierwsza. Najpierw jednak musimy oboje z Trippem uporać się z różnymi sprawami. Sprawami z przeszłości. Dotąd tego nie zrobiliśmy. Nie byłam jakoś gotowa. Jakaś część mnie spodziewała się, że on wyjedzie i da za wygraną. Chociaż znając Trippa, w głębi ducha wiedziałam, że tego nie zrobi.

Blaire zacisnęła wargi, jakby chciała powstrzymać milion pytań, cisnących jej się na usta. W końcu kiwnęła głową i przytuliła mnie.

– Kocham cię. I jestem tu. Dobrze?

Zapiekły mnie oczy.

– Ja też cię kocham – wychrypiałam.

Blaire wypuściła mnie z objęć, pociągając nosem i mrugając, by odgonić własne łzy, po czym uśmiechnęła się.

– Chodźmy świętować z Dellą.

– Tak. Umieram z głodu. Mam nadzieję, że to hawajskie śniadanie będzie smaczne.

Blaire roześmiała się, ujmując mnie pod ramię.

– Wieczorem przylatuje Nate. Będzie zachwycony, jak zobaczy swoją „cicię Bethy” – powiedziała, poklepując mnie po przedramieniu.

Ciocia Bethy też cieszyła się, że go zobaczy.

TRIPP

Osiem lat wcześniej

Bethy jeszcze nigdy nie była w moim mieszkaniu. Na ogół spędzaliśmy razem czas jakąś godzinę od miasta, żeby nikt nas nie zobaczył. Ale tego wieczoru tata Bethy był poza miastem, a ja nie chciałem pozwolić na to, żeby została sama w domu. Miałem tylko nadzieję, że nie zjawi się u mnie Woods z kumplami.

Perspektywa, że Bethy spałaby obok mnie w moim łóżku, była warta każdego ryzyka. Niosąc na ramieniu torbę z jej rzeczami, otworzyłem drzwi i gestem zaprosiłem ją do środka. Weszła powoli, rozglądając się po moim mieszkaniu. Nie było zbyt duże, ale i tak fajniejsze od jej przyczepy. Wiedziałem o tym.

– Głodna? – spytałem, obejmując ją w pasie, bo miałem wielką ochotę jej dotknąć.

Pokręciła głową.

– Niespecjalnie. Można stąd zobaczyć zatokę? – spytała, wskazując balkonowe drzwi.

– Tak – odparłem, stawiając jej torbę na stolku barowym i prowadząc ją do balkonu, żeby sama mogła się przekonać.

– Tu jest naprawdę super, Tripp – powiedziała z zachwytem, oglądając się na mnie.

– Tak, mam hojnego dziadka – przyznałem. – Moi rodzice nienawidzą go za to – dodałem z uśmiechem.

Wyszła na balkon.

– Fantastyczny widok.

Wiatr rozwiewał jej długie ciemne włosy, a blask księżycy oświetlał rysy jej twarzy. Miała rację. Widok był niesamowity. Podeszedłem do niej, usadowiłem się na leżaku i wyciągnąłem do niej rękę.

– Usiądź tu ze mną.

Od razu do mnie podeszła. Od tamtej nocy na plaży wyzbyła się częściowo tej nerwowej rezerwy wobec mnie. W minionym tygodniu nie robiłem nic więcej poza całowaniem jej i dotykaniami, bo nie byłem pewny, czy sprawy nie wymkną się nam spod kontroli, jeśli znów posunę się trochę dalej.

Otoczyłem ją ramionami i posadziłem między swoimi nogami, żeby mogła się o mnie oprzeć. Wystarczało mi, że trzymam ją w ramionach. Na ogół. Bo czasami musiałem jej dotykać i obserwować jej twarz, gdy sprawiałem jej przyjemność. Była taka wyrazista. Uwielbiałem na nią patrzeć. Chociaż większość wspólnych wieczorów kończyła się dla mnie dość boleśnie. Ja też potrzebowałem spełnienia. Ale nie mogłem jej na razie o to prosić.

– Na pewno nie chcesz się czegoś napić ani nic? – zapytałem, wodząc palcem kółka po jej ramionach. Po prostu lubiłem jej dotykać.

– Na razie nie – odparła, wtulając się we mnie. – Mogłabym tak siedzieć w nieskończoność.

Ja też. Kiedy byłem z nią sam na sam i nie musiałem się nią z nikim dzielić, czułem się cudownie. Chciałem, żeby poranek nigdy nie nadszedł.

– Za tydzień będzie już lipiec – powiedziała cicho. Smutek w jej głosie nie pozostał niezauważony.

– To prawda. Lato tak prędko mija – odparłem. Nie chciałem rozmawiać o moim wyjeździe. Nie byłem jeszcze na to gotowy. Nie chciałem jej zostawiać.

Przez chwilę milczała, wiedziałem jednak, że myśli o zbliżającej się jesieni. Kiedy będę musiał wyjechać. W końcu westchnęła i oparła głowę na moim ramieniu.

– Obawiam się, że nie zdołam przeboleć naszego rozstania.

Jej słowa wyrwały mnie z moich własnych smętnych rozmyślań. Dlaczego miałyby przeboleć nasze rozstanie? Mój plan wcale tego nie zakładał. Czy gdyby przeboleła już mój wyjazd, zaczęłaby się spotykać z innym chłopakiem? Ktoś inny miałby jej dotykać i dawać jej rozkosz? Do diabła, nie. Objąłem ją mocniej.

– Dlaczego musisz je przeboleć? – spytałem, starając się nie okazywać ogarniającej mnie paniki. Wykręciła szyję, żeby na mnie spojrzeć.

– Ty też przejdiesz nad nim do porządku. Będę dla ciebie tylko wspomnieniem z wakacji.

Bethy nigdy nie będzie dla mnie wspomnieniem z wakacji. Nie wiedziałem, jakim słowem określić to, co było między nami, ale na pewno nie chciałem z nikim się nią dzielić. Gdyby ktoś inny jej dotknął, połamałbym mu ręce. To pragnienie, by ją przekonać, że jest i zawsze będzie tylko moja, było irracjonalne. Bo jesienią zamierzałem wyjechać. Musiałem. W Rosemary Beach nie było dla mnie przyszłości, a ona była za młoda, żeby jechać ze mną.

– Nie chcę, żebyś ty przeszła nad tym do porządku – powiedziałem jej zgodnie z prawdą, wsuwając jej rękę pod koszulkę. Gdy położyłem dłoń na jej piersi, oddech Bethy stał się urywany. – Nie mogę znieść myśli, że ktoś inny miałby cię dotykać.

Westchnęła, a ja zsunąłem jej stanik, żeby w pełni poczuć ciężar jej piersi. Była, cholera, naprawdę cudowna.

– Mmmm – wyjęczała, wyginając plecy w łuk.

– Chcę tylko, żebyś tak właśnie się czuła – powiedziałem, ściskając w palcach jej sutek. Drugą rękę wsunąłem w jej szorty, a ona bez wahania rozchyliła nogi. Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w głowę, patrząc, jak zamyka oczy.

Jak zwykle Bethy była już tak mokra, że majtki całkiem jej przesiąkły. Przy mnie zawsze taka była. Dotykałem wcześniej innych dziewczyn. Przed Bethy. Zawsze były suche i spięte. Taka mokra cipka była niesamowicie seksowna. Przed Bethy nie wiedziałem, jakie to uczucie dotykać takiej od razu mokrej cipki. No i ten jej zapach. Na samą myśl o jej zapachu robiłem się twardy.

Uniosła biodra i zakwiliła, gdy zacząłem zataczać palcem kółka wokół jej łechtaczki. To było jej ulubione miejsce. Przeczytałem dość pisemek, żeby wiedzieć, jak to robić.

– Zdejmij szorty i majtki – powiedziałem. Chciałem patrzeć na swoją rękę, kiedy jej dotykam. Uniosła pupę, żebym mógł jej pomóc ściągnąć ubrania. Kiedy była już rozebrana od dołu, znów

oparła się o mnie i rozchyliła nogi. Uniosłem rękę, żeby powąchać jej zapach i poczuć jej smak na swoich palcach. Przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami, tętno jej przyśpieszyło i pulsowało na szyi.

– Smakujesz wspaniale – powiedziałem.

Wzięła gwałtowny oddech i zaczęła się wiercić niespokojnie.

– Wyprostuj się. Chcę, żebyś się całkiem rozebrała – poleciłem, wiedząc, że to zły pomysł. Nie dotykałem jej nagiej od tamtej nocy na plaży, a wtedy tak bardzo chciałem w nią wejść. Wiedziałem, że by mi pozwoliła, gdybym poprosił. Ale nie mogłem jej tego robić. Wyjeżdżałem i nie zasługiwałem na jej dziewictwo. Chociaż, cholera, chciałem, żeby było moje.

Zdjęła koszulkę i odrzuciła ją na bok, a ja szybko zająłem się stanikiem.

Potem znów się o mnie oparła, zupełnie naga w moich ramionach. To było niesamowite doznanie. Spałem tylko z czterema dziewczynami, a widziałem nago może siedem, więc nie miałem aż takiego doświadczenia, zwłaszcza w porównaniu z Rushem, Grantem i Woodsem. Wiedziałem jednak, że te nasze wspólne chwile z Bethy naznaczą mnie na całe życie.

BETHY

– Ufasz mi? – zapytał Tripp.

Wiedziałam już, że kiedy zadawał mi to pytanie, zamierzał zrobić coś nowego. Wiedziałam także, że będzie to coś cudownego. Mimo to denerwowałam się trochę. Kiwnęłam głową i czekałam, co będzie dalej.

– Wyprostuj się jeszcze na chwilę – powiedział.

Zrobiłam, o co prosił. Ściągnął koszulkę, a ja poczułam ulgę. Nie podobało mi się, że tylko ja jestem rozebrana. Ale też nigdy jeszcze nie widziałam go całkiem nago. Zawsze zdejmował tylko koszulkę. Teraz sięgnął do rozporka szortów, a ja przestałam oddychać.

– Tylko je rozepnę. Kiedy robimy różne rzeczy... robią się ciasne i niewygodne. Potrzebuję tam trochę więcej miejsca – powiedział, przyglądając mi się uważnie.

Kiwnęłam głową, ale nadal nie mogłam oddychać. Nie dlatego, że bałam się, co on robi, ale dlatego, że tak bardzo chciałam go zobaczyć. Czułam jego penisa przez dżinsy i szorty, ale dotychczas jeszcze go nie widziałam.

Rozpiął szorty i zsunął je trochę. Kiedy uniosłam gołą pupę, ściągnął je całkiem, po czym znowu usadowił mnie między swoimi nogami. Teraz moją pupę od jego erekcji dzieliła tylko cienka bawełna jego granatowych bokserek.

O rany.

Bez osłony szortów jego twardość była inna. I większa niż sądziłam. Co przerażało mnie i podniecało jednocześnie.

– Bethy, słonko, odpręż się. Potrzebowałam tylko trochę więcej miejsca. Bokserki zostaną. Przy sięgam. – Myślał, że się boję, że będzie mnie namawiał do seksu. Nie musiałby zbyt się wysilać. Byłam zdana na jego łaskę. O cokolwiek Tripp by mnie poprosił, zrobiłabym to. Taka była cała żałowana prawda.

– Wiem – zapewniłam go.

– To dobrze, więc teraz oprzyj się o mnie i pozwól się dotykać – wyszeptał, a ja znów się w niego wtuliłam.

Podnieciłam się, patrząc, jak się rozbiera, a od tego zrobiłam się mokra. Wnętrze ud miałam całe wilgotne, czułabym się upokorzona, gdybym rozchyliła je tak, że Tripp mógłby to zobaczyć. Może mogłabym powiedzieć, że muszę iść do toalety? Ale wtedy musiałabym na golasa biegać po jego mieszkaniu. To też nie był dobry pomysł.

Tripp położył mi rękę na kolanie i zaczął znowu rozchylać moje nogi. Zacisnęłam powieki i poddałam mu się powoli. Kiedy jego dłoń dotarła wyżej, zatrzymał się zaskoczony. Miałam ochotę zapasać się pod ziemię.

– O, choleeeera – jęknął, a jego palce znów zaczęły się poruszać. Tym razem wsunął we mnie dwa palce, a jego oddech przyśpieszył. – Boże, kotku, kiedy już myślałem, że nie mogę bardziej cię

podniecić, ty otwierasz się dla mnie i cała aż kapiesz. Jezu, Bethy. Wykończysz mnie kiedyś.

Lubiłam, kiedy mówił takie rzeczy. Wydawały się sprośne, ale lubiłam je. Kiedy Tripp mówił takie rzeczy ochryplym głosem, całe moje ciało tętniło. Opuścił drugą rękę, dotykając wilgotnego wnętrza mojego uda i zaklął pod nosem.

– Nawet twoje uda. Aż tam pocięłaś?

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Nie byłam pewna, jak to się stało.

– To przez to, że zdjąłem szorty? – zapytał z ustami tuż przy moim uchu.

Nie bardzo mogłam wydobyć z siebie słowa, gdy on dotykał mnie tam teraz obiema rękami.

Znów wsunął we mnie palce, a ja zaczęłam się poruszać, napierając na jego dłonie. – Cholera, tak łatwo mógłbym się tam wsunąć. Czy ty wiesz, jak bardzo chciałbym wejść tam do ciebie? I wiedzieć, że jestem w tobie. Że jesteś moja i nikt inny nie może mieć tego, co ja. Jesteś taka ciasna i gorąca. To byłoby zupełnie, jakbym trafił do nieba.

O, Boże. Te słowa. Dyszałam, słysząc jego gwałtowny oddech tuż przy moim uchu. Rozchylił mnie jedną dłonią, a palcem drugiej poruszał delikatnie tam i z powrotem w mojej wilgotnej szparce.

Z trudem łąpałam oddech.

– Usiądź na mnie okrakiem, Bethy. Chcę cię poczuć na sobie – powiedział.

Uniosłam nogę, a on podsadził mnie tak, że znalazłam się tuż nad jego wyraźną erekcją, wypychającą bokserki. Następnie zsunął mnie powoli na siebie. Pod moim ciężarem jego wzwiedziony członek oparł mu się o brzuch. Odchylił głowę do tyłu i jęknął, gdy całkiem już na nim usiadłam. Widząc go w takim stanie, poczułam na dole jeszcze silniejsze mrowienie, co oznaczało, jak wiedziałam, że robiłam się jeszcze bardziej mokra.

– Cholera, chcę to poczuć bez bokserek. Ufasz mi? – zapytał, otwierając oczy, żeby na mnie popatrzeć.

Kiwnęłam głową, bo prawda była taka, że gdyby zechciał we mnie wejść, pozwoliłabym mu. Kochałam Trippa. Nie miałam najmniejszej wątpliwości, że zawsze będę go kochała. Nawet po jego wyjeździe. Chciałam oddać mu moje dziewictwo.

– Dobrze. Musimy być ostrożni. Jesteś strasznie śliska, a ja nie chcę narozrabiać.

Wstałam i patrzyłam zafascynowana, jak on zdejmuje bokserki, uwalniając swój członek. Był duży i gruby, a jego czubek zaczerwieniony i nabrzmiały. Miałam ochotę go dotknąć, ale nie byłam pewna, czy mogę, więc nie zapytałam.

Wpatrywał się w miejsce, gdzie po raz pierwszy mieliśmy się zetknąć bezpośrednio, żyły na jego szyi stały się nabrzmiałe.

– Usiądź na mnie – polecił mi, zniżając swój członek, żeby nie sterczał do góry.

Kiedy poczułam dotyk jego gorącej skóry, z trudem złapałam oddech i przywarłam do niego mocno. Dłonie Trippa objęły mnie w pasie, ściskając mnie z całej siły, a on sam jęknął, po czym zaklął. Poczułam, że moje ciało wybucha od środka, i zapragnęłam więcej. Wiedziałam już, do czego

zmierzam, a myśl, że dotrę tam dzięki intymnemu dotykowi naszych ciał, sprawiła, że zakręciło mi się w głowie.

Powoli kołysałam biodrami, tak że przesuwałam się w górę i w dół wzdłuż jego członka. Nie dotykałam czubka, ale czułam go pod sobą na prawie całej długości, co było niesamowite.

– Jasna cholera – wymamrotał Tripp przez zaciśnięte zęby.

Przycisnęłam czoło do jego czoła i patrzyłam mu prosto w oczy, zwiększając tempo. Dotykał mnie już rękami i ustami, ale to nie mogło się równać z tym: z patrzeniem, jak traci kontrolę i podąża ku tej samej rozkoszy, do której zawsze mnie doprowadzał po tej upojonej spirali.

– Boże, Bethy – szepnął, po czym chwycił ustami moją dolną wargę i zaczął ją ssać.

Kołysałam się mocniej. Słyszając jego głośny jęk, gdy musnęłam jego czubek – taki czerwony, że musiał być bardzo wrażliwy – zapragnęłam to powtórzyć.

– Zwolnij, kotku. Proszę – wydyszał.

Nie mogłam zwolnić. Byłam już tak blisko. Ale nie mogłam znowu przesunąć się po jego czubku, bo Tripp wziął mnie na ręce i zaniósł do mieszkania. Wylądowałam na plecach na jego kanapie i natychmiast poczułam jego usta na moich, więc złapałam go za szyję, żeby przyciągnąć go bliżej. Jego czubek dotknął mnie, więc rozchyliłam nogi i uniosłam biodra, żeby poczuć go znowu.

Tripp oderwał usta od moich z głośnym jękiem, po czym ujął w dłoń swój członek. Patrzyłam, jak wodzi jego czubkiem tam i z powrotem po mojej szparce, dotyka nim mojego najwrażliwszego punktu i znów go przesuwa.

– Taka mokra. Wsunąłbym się w ciebie z łatwością – wyszeptał tak cicho, że ledwie go usłyszałam. Uniósł głowę, żeby na mnie popatrzeć. – Ale cudowna. Cała mokra i nabrzmiała.

Byłam pewna, że zaraz eksploduję. Chwyciłam go za ramiona i zaczęłam skandować jego imię, patrząc, jak on przyśpiesza. W pewnym momencie przestałam oddychać, a potem cały świat rozprysnął się na milion jaskrawych kolorów. Poczułam coś ciepłego na brzuchu i przeszedł mnie dreszcz, gdy Tripp wykrzyknął moje imię.

Zamrugalam i wróciłam na ziemię, po czym oszołomiona spojrzałam na Trippa, który wpatrywał się w mój brzuch. Idąc za jego spojrzeniem, zobaczyłam na sobie coś białego. A potem dostrzegłam małą kropelkę na czubku jego członka. Wytrysnął na mnie swoim nasieniem.

Spojrzałam na niego z uśmiechem, a on uniósł wzrok ku moim oczom. I w tym momencie poczułam to. Nie musiał nic mówić. I tak wiedziałam. Tripp też mnie kochał.

TRIPP

Czasy obecne

To był długi dzień, a w głowie ciągle słyszałem słowa Bethy. Wszyscy faceci zjedli lunch z Woodsem, a resztę popołudnia spędziliśmy na grze w golfa. Woods – nie Rush – próbował rozmawiać ze mną o Bethy, co przyjąłem z ulgą, bo nie miałem jeszcze ochoty przedstawiać kolejnej osobie całej naszej historii.

Potrzebałem jakiegoś planu. Takiego, który obejmowałby coś więcej niż tylko codzienne jeżdżenie za Bethy. Zaczęła ze mną rozmawiać. Musiałem wymyślić, jaki powinien być mój kolejny krok. Bo jej słowa z ubiegłego wieczoru nie zostały i nigdy nie zostaną zapomniane. Były tym małym promyczkiem nadziei, na który cały czas liczyłem.

Czekałem przed moją chatą, aż Bethy wyjdzie ze swojej. Za dziesięć minut mieliśmy się stawić na próbie. Na szczęście nie kazali nam jeszcze dzisiaj ubierać się w smokingi – obowiązywała swobodna elegancja. Uznałem, że wystarczą spodnie i koszula.

Bethy wyszła z chatki, szukając czegoś w torebce. Kiedy uniosła wzrok i napotkała mój, zawahała się wyraźnie. Nie spodziewała się, że będę na nią czekał. Tak długo czuwałem nad nią jedynie z daleka.

Jasnożółta spódniczka sięgająca jej do pól uda była uszyta z lejącego materiału, który tańczył na wietrze i drażnił męskie zmysły. Do tego włożyła białą bluzkę bez rękawów, wiązaną w pasie, i klapki na obcasach.

Kiedy już skończyłem lustrować wszystkie ponętne szczegóły jej ubrania, znowu uniosłem wzrok ku jej oczom.

– Pięknie wyglądasz.

Zobaczyłem błysk w jej oczach, ale zaraz wsunęła torebkę pod pachę i zeszywniała.

– Dziękuję – odparła sucho.

– Dobrze się dziś bawiłaś z dziewczynami? – spytałem, kiedy zrobiła niepewny krok w moją stronę. Żeby dojść na próbę, musiała przejść obok mnie. Nie było innej drogi. Chyba że chciała dotrzeć tam wpływ.

– Było miło – powiedziała.

Żadne z nas się nie poruszyło. Sytuacja stała się patowa.

Wreszcie Bethy westchnęła.

– Czego ty chcesz?

Uśmiechnąłem się, rozbawiony jej udręczonym tonem.

– Pójść z tobą na próbę.

Zaczęła coś mówić, ale zamknęła usta. Obserwowałem jej wewnętrzną walkę. W końcu się poddała.

– Jasne. Dobrze. Jak sobie chcesz.

Ruszyła w stronę wyspy, a ja zrównałem z nią krok. Nie chciałem za bardzo naciskać i zmuszać ją, żeby ze mną rozmawiała. Uznałem, że tyle na razie wystarczy. Nie usiłowała wrzucić mnie do wody, ani na mnie nie wrzeszczała. To już był postęp.

Wszyscy gromadzili się na odcinku plaży, gdzie miał odbyć się ślub. Kiedy zbliżaliśmy się do stojącej tam grupki osób, Bethy przystanęła wreszcie i spojrzała na mnie.

– Mam już tego dość. Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. Oboje kochaliśmy Jace'a i oboje go straciliśmy. Nie chcę dłużej nikogo za to obwiniać, wystarczy, że winię siebie. Nie chcę już się złościć. Pora, żebym odbudowała moje życie i na nowo się odnalazła. A więc – wyciągnęła do mnie rękę – będziemy przyjaciółmi?

Przyjaciółmi. Nigdy nie byliśmy tylko przyjaciółmi. Ale jeśli tego właśnie chciała, mogłem na to przystać. Podałem jej rękę i uścisnęliśmy sobie dłonie.

Wtedy się uśmiechnęła. To był prawdziwy, niewymuszony uśmiech Bethy.

– Dobrze się stało. Jace by tego chciał. Prawda?

Raz jeszcze ścisnąłem jej dłoń, zanim mi ją zabrała.

– Tak. Chciałby. Chciałby, żebyś była szczęśliwa.

Bethy kiwnęła głową. Następnie odwróciła się, żeby dołączyć do reszty zgromadzonych. Nie poszedłem jednak za nią. Nie od razu. Musiałem oswoić się z sytuacją. Bethy była gotowa mi wybaczyć. Mieliśmy zostać przyjaciółmi.

Obejrzałem się i napotkałem wzrok Woodsa. Skinąłem mu głową i uśmiechnąłem się do niego, po czym wraz z innymi udałem się po instrukcje dotyczące ślubu.

– Jest ostatni maruder – przywitał mnie Thad, gdy podszedłem bliżej. Wyglądało na to, że naszym szefem jest kobieta z włosami upiętymi w kok i iPadem mini w dłoniach.

– Problem wzrostu – oznajmiła. – Della połączyła cię z Braden, ale Braden jest dla ciebie za niska. Nawet na obcasach. Większość kobiet jest dla ciebie za niska, a Braden będzie boso na piasku. To będzie źle wyglądało. Zobaczmy – powiedziała, przeglądając coś w swoim iPadzie. – Gdzie jest Bethy? – zapytała.

– Hej, Bethy! – zawołał Thad, a Bethy odwróciła się w naszą stronę. – Chodź no tutaj.

Podeszła do nas, spódniczka tańczyła jej na wietrze. Wkurzało mnie, że Thad również podziwiał ten widok. Będę musiał mu powiedzieć, co o tym myślę.

– Tak. Znacznie lepiej. Jest przynajmniej o osiem centymetrów wyższa. Różnica wzrostu nie będzie aż tak rażąca – stwierdziła kobieta, przyglądając się Bethy. – Thad, ty będziesz towarzyszył Braden. A ty, Tripp, Bethy. To teraz zajmijcie pozycje – zarządziła, oddalając się z wyprostowanymi plecami i rzucając komendy na prawo i lewo.

– Tak, ale Tripp jest drużbą, a Braden pierwszą druhną. Czy nie powinni iść razem w stronę ołtarza? – zapytał Thad. Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie. Jeśli miał jakieś zamiary wobec Bethy, szybko wybije mu to z głowy.

– To już moja rola. Załatwię wszystko jak należy. Nie potrzebuję twojej pomocy – nasza szefowa warknęła na Thada, który natychmiast się zamknął.

Popatrzyłem na Bethy.

– Nie masz nic przeciwko temu? – zapytałem ją. Sam byłem zachwycony jak cholera, ale nie chciałem jej zmuszać do czegoś, na co nie miała ochoty. Gdybym musiał, byłem gotów stawić czoła pani sierżant.

Wzruszyła ramionami.

– Nie ma sprawy. Jesteśmy przyjaciółmi, pamiętasz? – odparła rzeczowo i odeszła.

Patrzyłem, jak wiatr podwiewa jej spódnicę.

– Przyjaciele, co? – odezwał się Rush, stając obok mnie.

– Tak. Uznała, że możemy zostać przyjaciółmi – potwierdziłem, nie odrywając oczu od Bethy.

Powiedziała coś Delli, która spojrzała na mnie, a potem znów na Bethy. Zobaczyłem, że Bethy kiwa głową, co Della przyjęła z wyraźną ulgą.

– Próbowałem kiedyś przyjaźnić się z Blaire. Nie minął tydzień, a rozbierałem ją do naga na tylnym siedzeniu mojego range rovera. A więc powodzenia – rzucił Rush rozbawionym tonem i poszedł.

On i Blaire nie mieli za sobą takich doświadczeń, jak ja z Bethy. To potrwa znacznie dłużej, zanim dokonam takiego przełomu w moich relacjach z nią.

Rush nie miał pojęcia, co najpierw musieliśmy z Bethy przezwyciężyć.

BETHY

– Cicia Bethy, tutaj! – usłyszałam cienki głosik Nate’a. Odwróciłam się i zobaczyłam Nate’a wnoszonego przez Rusha na kolację po próbie ślubu. Rush pochylił się, żeby postawić syna na podłodze, a zaraz potem chłopczyk ruszył truchcikiem w moją stronę na swoich krótkich nóżkach. Roześmiałam się i rozpostarłam ramiona, żeby go przytulić.

– Jest mój ulubieniec – powiedziałam, kiedy objął mnie rączkami za szyję. Kiedy Jace utonął, Nate miał zaledwie kilka miesięcy, a ja spędzałam wtedy dużo czasu z Blaire. Nie mogłam być sama. Zajmowanie się Nate’em, kiedy Blaire i Rush potrzebowali opiekunki dla synka, dobrze mi robiło i tak wytworzyła się nasza więź.

– Leciałem samlotem – oznajmił, kiedy wzięłam go na ręce.

– Naprawdę? Fajnie było? – Dość często latał odrzutowcem dziadka.

– No – odparł i kiwnął głową. Nagle oko mu błysnęło, bo zobaczył Granta. – To wujek Glant – pokazał mi. – Tutaj, wujek Glant! – zawołał. Grant odwrócił się w stronę głosu Nate’a i uśmiechnął się szeroko, ruszając w naszą stronę.

– Cześć, kolego – powiedział, unosząc pięść, w którą Nate walnął swoją piąstką. To, że Rush nauczył dwuletniego synka robić zółwika, było przezabawne. Chłopczyk nosił także czapki z daszkiem tyłem do przodu i mazał sobie na przedramionach czarnym markerem, kiedy jego mama nie patrzyła. Chciał mieć na sobie „obrazki” tak jak tata.

– To moja Bethy – oznajmił Nate, poklepując mnie po piersi.

Grant zachichotał.

– Tak, widzę, to twoja Bethy. Przyleciałeś z dziadkiem Deanem?

Nate kiwnął główką.

– Samlotem.

– Ja myślę – zgodził się Grant.

– To Lila Kate! – wykrzyknął Nate, wyrrywając mi się, bo na salę właśnie weszła Harlow, niosąc na rękach Lilę Kate.

Zrozumiałam aluzję i postawiłam Nate’a na podłodze. Natychmiast pobiegł w stronę Harlow z maleństwem.

– Coś mi się zdaje, że ostatnimi czasy on kocha twoją córeczkę bardziej niż mnie – powiedziałam Grantowi.

– Nie miej mu tego za złe. Z nią trudno rywalizować – odparł Grant z uśmiechem. – Muszę pomóc Harlow z tym małym dzikusiem – dodał, po czym ruszył w ślad za Nate’em. Patrzyłam, jak dogania chłopca i bierze go na ręce, żeby mógł zobaczyć Lilę Kate.

Nate był prawdziwym czarusem, więc z pewnością obejdzie całą salę naokoło, zanim sobie przypomni, gdzie mnie zostawił, i wróci do mnie. Uwielbiał być w centrum zainteresowania.

Podeszłam do rozstawionych stołów, wypatrując swojego imienia. Wszyscy schodzili się po próbie i szukali swoich miejsc. Kroczenie u boku Trippa do ołtarza było dziwne, ale nie czułam się niezręcznie. Tripp zażartował, że jeśli się potknę, pociągnę go za sobą. Poza tym właściwie nie rozmawialiśmy.

Znalazłam swoje miejsce i zobaczyłam, że po mojej prawej stronie widnieje imię Thada, a po lewej Blaire. To oznaczało, że Rush i Nate również zasiądą przy naszym stoliku. I prawdopodobnie Dean Finlay. Kiedyś byłabym z tego powodu cała podekscytowana. Jednak w ciągu ostatnich dwóch lat udało mi się przestać zachowywać wobec Deana jak urzeczona fanka. Teraz był dla mnie po prostu tatą Rusha.

Nie byłam pewna, dla kogo przeznaczono ostatnie dwa miejsca. Wysunęłam swoje krzesło i w tym momencie krzesło obok również się poruszyło. Sądziłam, że to Thad, ale zamiast niego ujrzałam Trippa. Uśmiechnął się i usiadł.

Nieco niepewnie zrobiłam to samo. To Thad miał siedzieć obok mnie, ale chwilowo nigdzie nie było go widać. Skoro Tripp chciał odnosić się do mnie przyjaźnie, mogłam jakoś to znieść. Przynajmniej przez ten weekend, podczas którego świętowaliśmy ślub naszych przyjaciół. Kiedy wrócimy do Rosemary Beach, będę musiała wytyczyć jakieś granice. Widok Trippa nadal przypominał mi o sprawach, o których chciałam zapomnieć. Musiałam działać powoli.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym tutaj usiadł?

Zerknęłam na karteczkę z imieniem i wzruszyłam ramionami.

– Ja nie, ale Thad może mieć. To jego miejsce.

– Nie martwię się o Thada. Łatwo go przekupić.

Odwrociłam się, żeby popatrzeć na naszych przyjaciół gromadzących się w ogromnej sali balowej. Ekipa techniczna ustawiała sprzęt dla muzyków. Nie wiedziałam, kto ma grać, zważywszy jednak na przybyłych gości, wątpiłam, czy to będzie pierwsza lepsza kapela grająca covery. Skoro wśród weselników było dwoje dzieci członków Slacker Demon, a basista zespołu właśnie pokazywał wnukowi, jak należy prawidłowo trzymać pałeczki od perkusji, które Nate zwinął ze sceny, można było się spodziewać, że wystąpią muzycy z prawdziwego zdarzenia.

Na salę weszli Woods i Della, a wszyscy powitali ich okrzykami i gwizdami, jakby już byli po ślubie. Wraz z innymi wstałam i zaczęłam klaskać, patrząc, jak podchodzą do stołu na samym środku. Uśmiech Delli opromienił całą salę. Woods nachylił się do niej i szepnął jej coś do ucha, a ona się zaczerwieniła. Mogłam sobie tylko wyobrażać, co jej powiedział.

Woods rozejrzał się po sali i zatrzymał spojrzenie na Trippie. Zmarszczył czoło. Woods i Della z pewnością usadzili Trippa i Braden przy swoim stole, jako że Tripp był drużbą, a Braden pierwszą drużną. Woods skinął głową w stronę swojego stołu, dyskretnie dając Trippowi znać, żeby się tam przeniósł.

Zerknęłam na Trippa, żeby się upewnić, czy zauważył.

– Chyba Woods wzywa swojego drużbę – powiedziałam.

Tripp zmarszczył czoło podobnie jak Woods.

– Tak, widzę. Zaraz wracam – powiedział, kierując się do stołu młodej pary.

Patrzenie, jak Tripp stoi obok Woodsa na próbie ślubu, było dla mnie dość trudne. To Jace powinien tam stać. Woods i Jace byli najlepszymi kumplami od dzieciństwa. Ale Jace odszedł i Tripp zastąpił zmarłego kuzyna.

– Cicia Bethy! – rozległ się znajomy głosik. Spojrzałam w dół akurat w momencie, gdy Nate podbiegł do mnie i wgramolił się na krzesło obok.

– Siedzę psy tobie – poinformował mnie rzeczowo.

– Tylko w ten sposób mogliśmy go skłonić, żeby oddał perkusieście pałeczki – wyjaśniła Blaire z udręczoną miną.

– To ja załatwiłem sukinsynowi tę robotę. Mógł dać mojemu wnukowi te cholerne pałki – gderał Dean Finlay, podchodząc do stołu wraz z Rushem.

– Usiłował dać mu zapasowe – Blaire zwróciła się do Deana. Doszłam do wniosku, że to teść, a nie synek, wywołał jej rozdrażnienie.

– Skąpy skurwiel – mruknął Dean, wysuwając krzesło po drugiej stronie Rusha.

– Tak, skulwiel – Nate naśladował dziadka ku zgrozie Blaire.

– Tato, język – ostrzegł ojca Rush, po czym wychylił się przed Blaire i pstryknął palcami, żeby przyciągnąć uwagę Nate'a. – Pamiętaj, co ci mówiłem o słowach dziadka. Mama się denerwuje, jak ich używasz. Nie lubimy denerwować mamusi, prawda?

Nate pokręcił głową ze skruszoną miną.

– Przeprós mamusię i cicię Bethy. Mężczyźni nie używają takich słów przy damach – pouczył go Rush.

Musiałam zdusić uśmiech. Słyszałam, jak Rush Finlay używa znacznie gorszych słów przy kobietach. To, że zakazywał tego synkowi, było przekomiczne.

– Pseprasam, mamusiu – wymamrotał Nate, wyraźnie zawstydzony. Następnie zwrócił ku mnie srebrzyste oczy swego ojca i powtórzył przeprosiny.

– Nie wychowałem cię na mięcza...

– Tato! – Rush nie pozwolił ojcu dokończyć zdania. – Denerwujesz Blaire. Przestań.

Dean zachichotał i rozparł się na krześle z rozbawioną miną.

– Masz szczęście, że lubię tę ślicznotkę, z którą się ożeniłeś. Będę dla niej dobry.

Rush nachylił się do Blaire, by powiedzieć jej coś na ucho, a ona ścisnęła go za rękę, by go zapewnić, że nic jej nie jest.

Spojrzała na mnie i westchnęła ciężko, po czym zaśmiała się cicho.

– Życie z gwiazdą rocka jako dziadkiem twojego dziecka zawsze jest ciekawe.

Ktoś wysunął krzesło obok mnie, więc odwróciłam się, oczekując Trippa, tymczasem zobaczyłam olśniewająco biały uśmiech Thada.

– Jak tam? – zagadnął, witając nas wszystkich skinieniem głowy. – Mają tu naprawdę urocze kelnerki – dodał, przysuwając się z krzesłem do stołu. Zachichotałam, widząc ślad szminki na jego szyi. Sięgnęłam po serwetkę.

– Właśnie widzę. Zostawiła ci na szyi ślad po swoim uroku, czerwony, w odcieniu kandyzowanego jabłuszka. Chodź no tutaj.

Thad nachylił się do mnie z łobuzerskim uśmieszkiem, żebym mogła wytrzeć mu szyję.

– Szkoda, że nie możesz zobaczyć śladów po moim uroku, jakie zostawiłem na niej – szepnął. Dobrze, że miał chociaż na uwadze uszka Nate’a.

– Mówisz o tej blondynce czy o brunetce z loczkami i wielkimi cy...

– Tato! – warknął Rush, po raz kolejny przerywając Deanowi w pół słowa.

Uśmieszek Thada stał się jeszcze szerszy.

– O blondynce – wyjaśnił.

Dean uśmiechnął się do niego.

– To potem wypróbuj brunetkę. Zostawia ślady swojego uroku w znacznie lepszych miejscach.

Wulgarnie. Bynajmniej nie chciałam tego wiedzieć.

– Przysięgam na Boga, jeśli się zaraz nie przymkniesz, wykopię cię stąd na zbity pysk – Rush ostrzegł ojca.

Dean zaśmiał się i wzruszył ramionami ze swoją rockmańską nonszalancją.

– Spoko, synu – odparł i poklepał Rusha po kolanie.

– No już, uspokójcie się obaj. Mamy się dziś dobrze bawić – odezwała się Blaire, a Nate wdrapał się jej na kolana.

Nie mogłam się powstrzymać i zerknęłam w stronę stołu, przy którym siedział teraz Tripp. Rozmawiał z jakąś nieznaną mi kobietą, siedzącą obok. Nie było jej na próbie, nie należała też do orszaku weselnego. Kobieta śmiała się z czegoś, co powiedział Tripp, a ja poczułam, że ściska mi się żołądek.

Staralam się na to nie zważać. Nie miałam powodu, żeby przejmować się tym, że Tripp rozśmiesza jakąś babkę. Nawet jeśli miała naprawdę fantastyczne włosy. Złociste i spływające jej na plecy łagodnymi falami. Kim ona była?

– Chyba nie miałaś okazji poznać Charity, kuzynki Braden – odezwała się Blaire, która nie mogła nie zauważyć, że się na nią gapię.

– Nie, nie miałam – odparłam z wymuszonym uśmiechem.

– Charity przeżyła w zeszłym roku paskudny rozwód i Braden postanowiła ją tu przywieźć, żeby mogła choć przez chwilę oderwać myśli od przykrych wspomnień. Ty jesteś w parze z Thadem podczas wszystkich kolacji i na weselu. Della uznała, że dla równowagi dobrze by było, żeby i Tripp miał jakąś partnerkę.

Partnerka na wesele. Della zapewniła Trippowi partnerkę na wesele. To nie była moja sprawa. Nie obchodziło mnie to. Naprawdę. Nic a nic.

– Cudnie – stwierdził Thad, kładąc rękę na oparciu mojego krzesła i zakładając nogę na nogę. – Bethy jest moją weselną dziewczyną. Dlaczego nikt mi nie powiedział? Nie uciekałbym przecież z tą blondynką.

Przewróciłam oczami i popatrzyłam na Thada.

– Bo ja nie jestem aż taka miła.

Kiwnął głową.

– To prawda, ale myślę, że jakby wlać w ciebie kilka drinków, to byś się rozluźniła.

Droczył się ze mną. Pokręciłam głową i sięgnęłam po kieliszek szampana stojący przy moim nakryciu.

– Na całym świecie nie ma na to dość alkoholu, Thad – poinformowałam go.

Przyłożył rękę do serca.

– Auć. Zabolało.

Upiłam łyk szampana, raz jeszcze zerkając na Trippa i Charity. Gawędzili w najlepsze, pochyleni ku sobie głowami.

Wspaniale.

TRIPP

Nie tak sobie wyobrażałem ten wieczór. Nie mogłem uwierzyć, że Della załatwiła mi dziewczynę na ten weekend. Skąd jej przyszło do głowy, że mógłbym tego chcieć? Czy naprawdę sprawiałem wrażenie, jakbym potrzebował dziewczyny? Cholera, nie.

Charity była atrakcyjna. To musiałem Delli przyznać – miała dobry gust. Ale ja nikogo nie szukałem. Słuchałem, jak Charity opowiada mi o swoim niedawno kupionym szczeniaku rasy golden retriever, który został wyrzucony z psiej szkoły za to, że próbował bzyknąć jakiegoś pudła. Śmiała się przy tym. Gdybym nie kochał Bethy, byłbym zauroczony. Miała fajny śmiech. W jej brązowych oczach tańczyły ogniki rozbawienia.

Woods zmusił mnie, żebym usiadł, kiedy próbowałem mu powiedzieć, że zamienię się z Thadem. Szepnął mi do ucha to, czego już wcześniej dowiedziałem się o Charity. „To kuzynka Braden, jest po nieprzyjemnym rozwodzie. Potrzebuje trochę uwagi. Zrób to dla Delli”. Jego ton jasno dawał do zrozumienia, że to nie jest prośba.

Usiadłem niechętnie, oglądając się na Bethy, która znów była zabawiana przez Nate’a. Ten mały potrafił rozpoznać ładną kobietę. To Thad będzie dziś siedział obok Bethy. Będzie mógł z nią rozmawiać. Słuchać, jak się śmieje. Będzie jej opowiadał głupie dowcipy, które na pewno ją rozbawią. Thad potrafił czarować dziewczyny.

Cholerny bawidamek.

Z tą swoją urodą ładnego chłopca.

Powinienem był mu złamać nos wiele lat temu i wyrównać nasze szanse. Jeśli dziś wieczorem zobaczę, że dotyka Bethy, złamię mu nie tylko nos.

Szybko zerknąłem w ich stronę i zobaczyłem, że Bethy słucha Deana Finlaya. Wyglądała na rozbawioną. Przynajmniej to stary Rusha wywołał uśmiech na jej twarzy, a nie Thad. Zaraz... Nie. Dean Finlay cały czas sypiał z kobietami młodszymi ode mnie. Może to wcale nie był dobry znak. On był pieprzonym gwiazdorem rocka. Cholera.

– Przestań gapić się na Bethy, jakby była twoim ostatnim posiłkiem, do diabła – Woods warknął mi cicho przy uchu.

Odwrociłem się z powrotem w stronę naszego stołu i spojrzałem na niego piorunującym wzrokiem. Odwzajemnił mi się równie gniewnym spojrzeniem. Della odchrząknęła na tyle głośno, żeby przykuć uwagę nas obu. Zostawiłem Woodsowi dogadanie się z narzeczoną, a sam sięgnąłem po mój kieliszek. Potrzebowałem czegoś mocniejszego niż pieprzone różowe bąbelki.

– Czy ty też surfujesz? – zapytała Charity, siedząca obok mnie.

Czyżbyśmy rozmawiali teraz o surfowaniu? Cholera, nie miałem pojęcia. Zupełnie się wyłączyłem z rozmowy przy stole. Trudno było mi się skupić, kiedy i Dean Finlay, i Thad, obaj flirtowali z Bethy.

– Mmm... tak. To znaczy, kiedyś surfowałem. Dosyć dawno. Tu, na zatoce nie mamy takich fal, żeby to w ogóle było warte zachodu.

– Ale przez jakiś czas mieszkałeś w Myrtle Beach, prawda? – spytała.

Mówiłem jej o tym?

– Tak, mieszkałem. Ale krótko – odparłem.

Spojrzałem na Dellę, która przypatrywała mi się, przygryzając dolną wargę. Coś ją trapiło. Znałem tę jej minę. Spędziłem sporo czasu z Della, kiedy ona i Woods musieli sobie wszystko przemyśleć. Kiedy spędza się z kimś w drodze dwa bite tygodnie, można się naprawdę dobrze poznać.

Byłem samolubny. To był jej weekend weselny, a ja martwiłem się sobą. Zmusiłem się do tego, żeby się odprężyć, i znów skierowałem uwagę ku Charity. Mogłem sobie na to pozwolić. Toż Bethy nie spiknie się z Thadem ani Deanem. Wiedziałem to przecież. Ta głupia zazdrość zlasowała mi mózg.

– Dlaczego pytasz? Ty też surfujesz? – spytałem Charity w nadziei, że jeszcze mi tego nie mówiła.

Roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Nie. Mam beznadziejną koordynację. Ale gdybyś chciał udzielać mi lekcji, nie odmówiłabym.

A niech to diabli. Ładnie się wpakowałem. Zerknąłem na Dellę, która przysłuchiwała się naszej rozmowie z napiętym wyrazem twarzy.

– Jasne. Mogę to zrobić, jeśli chcesz – zgodziłem się, mając nadzieję, że jak już w niedzielę opuścimy tę wyspę, to nie spotkamy się nigdy więcej.

Charity wyglądała na zachwyconą.

– Tak, bardzo bym chciała!

– Świetny pomysł. Może jutro rano dałbyś jej pierwszą lekcję? – włączył się Woods.

Już otwierałem usta, żeby podać jakąś głupią wymówkę, dlaczego to niemożliwe, ale Charity klasnęła w dłonie i spojrzała na mnie rozpromieniona.

– Och, jak cudownie!

Jasna cholera.

Dwa razy zatańczyłem z Charity, zanim wreszcie mogłem uwolnić się od niej i poszukać Bethy, ale nie było jej ani przy stole, ani na parkiecie. Przepatrzyłem tłum gości i wszystkie stoliki, ale nigdzie jej nie zobaczyłem. Następnie rozejrzałem się za Thadem i uświadomiłem sobie, że on też zniknął.

Co u diabła?

Zacząłem iść w stronę wyjścia. Nie zamierzałem tłumaczyć się z tego Woodsowi. Znowu by coś wymyślił, żeby pokrzyżować mi plany. Wypełniłem już swoje obowiązki podczas kolacji, a potem jeszcze tańczyłem z Charity. Nie wspominając już o tym, że następnego ranka musiałem z nią surfować. Chwilowo wyczerpałem już całą dobrą wolę.

Wyszedłem z budynku i ruszyłem przez plażę, wypatrując jakiegokolwiek śladu Bethy.

Zatrzymał mnie czyjś chichot, zawróciłem, obszedłem budynek naokoło i wszedłem w palmowe zarośla.

– To te twoje słynne usta, co? – Zamarłem, słysząc prowokacyjny głos Thada. Skierowałem się w stronę, skąd dobiegał, a po chwili usłyszałem jego jęk. – O, kurwa, tak, weź go do buzi całego. Chcę poczuć twoje gardło, kotku – komenderował.

Stanąłem jak wryty. Niemożliwe, żeby to była Bethy. Nie robiłaby mu przecież laski. Chmury rozproszyły się i księżyc oświetlił moje otoczenie. Thad uniósł wzrok, przenosząc go z dziewczyny klęczącej między jego nogami prosto na mnie.

Położył palec na ustach, żeby mnie uciszyć. Nie chciał, żeby im przeszkadzano. Dziewczyna miała kręcone brązowe włosy i była ubrana w strój kelnerki. To nie była Bethy. Dzięki Bogu.

Odwróciłem się i skierowałem ku ścieżce prowadzącej do naszych chat.

– O, cholera! Połknij go. Tak, Boże, tak! – wykrzykiwał Thad.

Przyśpieszyłem kroku. Nie chciałem tego słuchać. Ale jeśli Thad będzie się tak wydzierać, usłyszy go cała cholerna wyspa.

BETHY

Zsunęłam klapki i wyszłam przed chatę, żeby zwinąć się w kłębek na leżaku i patrzeć na wodę. Przez pół piosenki patrzyłam, jak Tripp tańczy z Charity, ale w końcu uznałam, że naprawdę muszę stamtąd wyjść. Nie mogłam tego wytrzymać. Zresztą nie powinnam się dziwić. Swego czasu byłam zazdrosna nawet o Delle, kiedy mi się zdawało, że Tripp coś do niej czuje. Byłam wtedy z Jace'em i nie miałam prawa do zazdrości, ale jeśli chodziło o Trippa, jakoś zupełnie nie panowałam nad emocjami.

To było beznadziejne.

Przyjaźń z Trippem to był mój sposób na zawieszenie broni. Znalezienie wspólnego gruntu, że-bym mogła się skupić na dalszym życiu, a nie na zmaganiu się ze straszliwym poczuciem winy i nienawiścią. Jednak patrzeć na Trippa z innymi kobietami nie należało do tego planu. Kiedy już skończy się ten weekend, będę się uśmiechała do Trippa, jeśli go spotkam, i tyle. Nie ma potrzeby, żebyśmy byli bliskimi przyjaciółmi.

Chociaż zastanawiałam się, czy w związku z tym on przestanie jeździć za mną z domu do pracy i z pracy do domu. Czy będę żałować, że nie siedzi już pod moim mieszkaniem, godzinami gapiąc się w moje okno? Czy będzie mi tego brakowało?

Tak.

Kolejna beznadziejna sprawa. Chociaż wmawiałam sobie, że nienawidzę, jak za mną jeździ i przesiaduje pod moim oknem, to prawda była taka, że wściekałam się na samą siebie, że tego pragnę. I oczekuję tego.

Będąc w związku z Jace'em, nie musiałam zmagać się z tyloma frustrującymi emocjami. Czułam się wtedy całkowicie bezpieczna. Z Jace'em nie miałam całego tego dramatyzmu i zdławionych uczuć, jakich zawsze doświadczałam z Trippem. I było mi łatwiej.

I co z tego, że Tripp jest dzisiaj z Charity? W końcu i tak nie zamierzałam być dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Na jego widok serce biło mi szybciej, a kiedy się uśmiechał, czułam trzepot motyli w brzuchu. Zawsze tak było. Ale to nie mogło wystarczyć. Z Trippem wiązało się tyle bólu. Nie chciałam już więcej cierpieć. Musiałam zamknąć tę historię i żyć dalej.

– Wcześniej wyszłaś. – Wzdrygnęłam się, słysząc głos Trippa. – Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć – dodał rozbawiony moją reakcją.

Nie powinien tu teraz być. Dlaczego nie balował z tą blondynką? Z dała ode mnie i moich pokrętnych rozmyślań.

– To był długi dzień – powiedziałam po prostu.

Ręce trzymał w kieszeniach, rozpiął pod szyją białą koszulę i podwinął rękawy, ujawniając część tatuaży, które pokrywały mu przedramiona. Stał na lekko rozstawionych nogach i przyglądał mi się. Był taki cholernie wysoki.

– Masz ochotę na towarzystwo? – zapytał, spoglądając na miejsce obok mnie.

Nie. Tak. Cholera.

Wzruszyłam tylko ramionami, bo nie miałam na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi.

Tripp uznał, że jest twierdząca i usiadł obok mnie na leżaku. Było na nim dość miejsca dla dwojga, ale tylko ledwo, ledwo, co oznaczało, że jego nogi, które wyciągnął przed siebie, dotykały moich. Skrzyżował je w kostkach i oparł plecy na leżaku.

– Jak tu spokojnie – stwierdził uroczystym tonem.

Kiwnęłam głową. Nie miałam zbytnej ochoty na rozmowę. Aż do wczoraj trzymałam go w przegródce „nienawidzę cię”. Tylko na to jedno uczucie pozwalałam sobie wobec niego. Teraz, kiedy go stamtąd wyjęłam, nie wiedziałam, gdzie go umieścić. Najchętniej w takiej przegródce, która unieвозмоżliwiłaby mi przejmowanie się jego relacjami z innymi kobietami.

– Jeszcze nie teraz, ponieważ zdaję sobie sprawę, że stąpamy po bardzo kruchym gruncie, ale kiedyś, kiedy będziesz gotowa, chciałbym mieć możliwość wyjaśnienia, co się zdarzyło osiem lat temu.

Zupełnie nie tego się spodziewałam. Sądziłam, że będziemy udawać, że to się w ogóle nie zdarzyło, i przejdziemy nad tym do porządku dziennego.

– Było, minęło. Po co wracać do przeszłości? – powiedziałam, nie patrząc na niego. Leżące na kolanach dłonie zwinęłam w pięści, bo nagle zalała mnie fala emocji. Rozpacz, żal, strach i głęboka miłość, którą zdusiłam w sobie. Nie chciałam tego.

– Mógłbym się z tobą zgodzić, gdybyś rzeczywiście znała tę przeszłość. Ale nie znasz. Tak jak i ja nie wiem o pewnych sprawach. A chcę się dowiedzieć, choćby to miało rozplatać mi serce. Muszę wiedzieć, Bethy. Żebyśmy oboje mogli znaleźć sposób na uleczenie ran, musimy najpierw rozprawić się z przeszłością.

Miał rację. Ale nie byłam jeszcze gotowa. Nasza wspólna przeszłość wyznaczyła resztę mojego życia. To on stworzył mnie taką, jaka byłam teraz. Nasza relacja była źródłem moich największych żalów i błędów.

– Nie jestem gotowa – powiedziałam cicho.

Nie odpowiedział i spodziewałam się niemal, że wstanie i odejdzie. Ale po paru chwilach jego ręka poruszyła się i nakryła moją. Poczułam ciepło i ciężar jego dłoni. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to nie było krzepiące. Tym jednym drobnym gestem przypomniał mi, że nie jestem w tym wszystkim sama. On lepiej niż ktokolwiek rozumiał, z czym się borykam.

Noc stawała się coraz ciemniejsza, a cisza spowijała nas niczym kokon. Miejsce, w którym przeszłość wydawała się odległa, a przyszłość niewiadoma.

TRIPP

Udzielanie lekcji surfowania kobiecie, która bardzo jasno dawała do zrozumienia, że chce iść ze mną do łóżka, było dość niezręczne. Charity cały czas ze mną flirtowała. Wiedziałem, że przeżyła nieprzyjemny rozwód i potrzebuje męskiej uwagi, i było mi jej żal. Ale to nie znaczyło jeszcze, że to ja mam być facetem, który okaże jej względy. Nie po tym, jak ubiegłego wieczoru Bethy pozwoliła mi posiedzieć przy sobie i trzymać się za rękę przez ponad godzinę. Nie rozmawialiśmy dużo, ale wystarczyło mi, że mogłem z nią pobyc. To już był jakiś postęp.

Charity chichotała, po raz ostatni próbując wczolgać się na deskę, po czym odwróciła się do mnie i zatrzepotała rzęsami.

– Pomóż – powiedziała.

To był kolejny problem. Bez przerwy chciała, żebym ją wsadzał na tę cholerną deskę, a miała na sobie jedynie bardzo skąpe bikini. Zbyt często musiałem dotykać jej nagiej skóry.

– Tym razem spróbuj sama – poleciłem jej, bo nie chciałem znowu obejmować jej w pasie. Za każdym razem, kiedy jej dotykałem, przechodził ją dreszcz, a ja miałem z tego powodu poczucie winy. Nie chciałem, żeby myślała, że to do czegoś prowadzi. Ze mną nie mogła liczyć na weselny numer. Niestety, jeszcze to do niej nie dotarło.

– Wolę, jak mi pomagasz – odparła, zniżając głos o parę tonów, co dla większości mężczyzn z pewnością brzmiałoby seksownie.

Byliśmy tu od godziny. Spełniłem mój obowiązek. Nadszedł czas, by ukrócić fantazje krążące jej po głowie.

– No tak, ale jestem skonany. Oboje musimy przygotować się do dzisiejszego ślubu, a potem do całonocnego świętowania. Chyba nie powinniśmy teraz przesadzać.

To powiedziawszy, wsadziłem deskę pod pachę, skinąłem Charity głową, żeby szła za mną, po czym ruszyłem w stronę brzegu.

– Och, dobra – zawołała za mną, pędząc, by mnie dogonić.

Nie dałem jej powodu, by sądziła, że chcę w jakikolwiek sposób to przedłużyć, po prostu szedłem dalej.

– Mmm, jadłeś już śniadanie? – spytała, dogoniwszy mnie szybko.

Przed wyjściem z chaty wypilem tylko kawę, ale nie zamierzałem nic z nią jeść. Robiła się zbyt śmiała.

– Nie jadam śniadań – skłamałem. Byłem głodny jak wilk po tym rannym skakaniu na falach.

– Och, no to pewnie zobaczymy się później? – zapytała, kiedy wreszcie dotarliśmy na brzeg.

Kiwnąłem głową.

– Jasne – potwierdziłem. Bo przecież oboje będziemy na ślubie i weselu.

Następnie łagodnym zбочem ruszyłem na drugą stronę wyspy, gdzie znajdowały się nasze chaty.

– Wyglądasz na faceta, który przed czymś ucieka – odezwał się Woods rozbawionym tonem, z filiżanką kawy w dłoniach wyłaniając się spomiędzy palm.

Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie.

– To nie jest śmieszne.

Woods zachichotał i wypił łyk kawy.

– No, nie wiem. Patrzenie, jak umykasz przed kobiecymi zalotami, to coś nowego. Mnie ubawiło.

– Wytrzymuję to tylko przez wzgląd na Dellę. Ale jeśli to w jakikolwiek sposób wpłynie na moje relacje z Bethy, powiem „stop”. Charity jest miła i wiem, że przeszła trudne chwile. Współczuję jej. Ale robię z Bethy pewne postępy i nie pozwolę, by cokolwiek stanęło mi na przeszkodzie.

Złośliwy uśmieszek Woodsa zbladł. Przez chwilę spoglądał na wodę, a ja wiedziałem, że wspomina Jace’a. Tego dnia to Jace powinien stać przy jego boku. To Jace powinien podawać mu obrączkę i wznosić pierwszy toast na przyjęciu weselnym. Dzisiaj Woods rozpocznie nowy rozdział życia, a jego najlepszy przyjaciel nie będzie mu w tym sekundował. Widziałem to wszystko w jego oczach.

– Wygląda na to, że Bethy czuje się trochę lepiej – powiedział.

Po minionym wieczorze musiałem się z nim zgodzić. Nie kipiała już złością i cierpieniem.

– To prawda.

Woods wypił jeszcze jeden łyk kawy.

– Nie naciskaj na nią. Nie było cię tutaj przez większą część trwania ich związku, ale ona go kochała. Byli dobrą parą.

Wiedziałem już, jak bardzo kochała Jace’a. Trudno byłoby tego nie zauważyć.

– Jestem ostrożny. Nie chcę zająć miejsca Jace’a. On na zawsze pozostanie w jej sercu. Na razie chcę tylko przy niej być. Patrzeć, jak znów się uśmiecha. Naprawdę uśmiecha.

– On chciałby, żeby była szczęśliwa. I skopałby mi tyłek za to, że traktowałem ją tak okropnie. Wątpię, czy w ogóle by mi wybaczył to, co jej powiedziałem tamtego wieczoru na plaży. – Czujęm udrękę w jego głosie.

Nie było mnie przy tym, ponieważ jednak jeszcze przez ponad rok od śmierci Jace’a Woods praktycznie nie odzywał się do Bethy, zorientowałem się, że ją obwinia. Miał rację – Jace nie potrafiłby mu tego wybaczyć. Kochał Bethy. Ale nie mogłem powiedzieć tego teraz Woodsowi. To miał być najszczęśliwszy dzień jego życia.

– Może i był moim kuzynem, ale ciebie traktował jak brata. Kochał cię – powiedziałem.

– Zawiodłem go – odparł Woods.

– Nieprawda. Uratowałeś ją. Prosił cię o to, a ty to zrobiłeś.

Woods spojrział na mnie wreszcie. Widziałem na jego twarzy emocje, które doskonale rozumiałem. Jace zostawił po sobie pustkę w nas wszystkich.

– Umarł, wiedząc, że jego najlepszy przyjaciel poświęcił się dla niego i że naznaczy go to na całe życie. Byłeś jego bohaterem.

Woods przyglądał mi się przez chwilę, po czym znów przeniósł wzrok na wodę.

Postąłem z nim trochę w milczeniu, po czym wyminąłem go i skierowałem się w stronę naszych chat.

– Dzięki – zawołał za mną Woods. Obejrzałem się. – Potrzebowałem to usłyszeć. Zwłaszcza dzisiaj.

Zdobyłem się na uśmiech.

– Od tego właśnie jest drużba – odkrzyknąłem i zostawiłem go samego z jego myślami.

BETHY

Tripp składał delikatne pocałunki na moim ciele, unosząc się sztywno nade mną. Ból spowodowany jego wejściem we mnie dosłownie zaparł mi dech, ale Tripp przestał się poruszać z chwilą, gdy krzyknęłam. Nie wycofał się ze mnie, chociaż tak naprawdę tego właśnie chciałam, by móc zwinąć się w kłębek i łkać cichutko.

Potem jednak zaczął całować mnie delikatnie i szeptać mi do ucha.

– Już dobrze. Nie poruszę się. Pozwól mi tylko cię poczuć. Boże, Bethy, nigdy czegoś podobnego nie czułem.

Ushyślałam przyjemność w jego głosie, poza tym cały czas całował mnie tak, jakby nie mógł się mną nasycić, i moje napięcie zelżało. Powoli wchodził we mnie głębiej, aż jęknął głośno i zamknął oczy. Był piękny, a ja absolutnie zafascynowana wyrazem jego twarzy.

– Poruszę się teraz – powiedział mi do ucha, a następnie gwałtownie wciągnął powietrze i wycofał się tak, że prawie ze mnie wyszedł, po czym znów zakotłosał biodrami do przodu.

Tym razem nie poczułam bólu, a przynajmniej nie taki piekący jak przedtem. Jedyne lekki dyskomfort. Obserwowanie Trippa sprawiło, że wszystko inne zniknęło. Żyły na jego szyi nabrzmiały, a mięśnie ramion uwypukliły się, gdy podtrzymywał się na rękach, żeby nie przygnieść mnie całym ciężarem swojego ciała.

Z każdym ruchem jego bioder to stawało się łatwiejsze do wytrzymania, a widok twarzy Trippa coraz bardziej zapierał mi dech. Rozchylił lekko usta, a źrenice miał tak rozszerzone, że zieleń tęczęwek prawie całkiem zniknęła.

Nasze spojrzenia spotkały się.

– Kocham cię. Nie zostawię cię. Nie mogę.

Otworzyłam oczy i popatrzyłam na sufit. Od bardzo dawna nie śniła mi się tamta noc. Serce mi waliło, jakbym nadal leżała pod nim, chłopcem, którego kochałam, oddając mu moje dziewictwo i słuchając, jak po raz pierwszy wyznaje mi miłość. Tamtej nocy złożył mi wiele obietnic, których nie dotrzymał.

Usiadłam na łóżku i potrząsnęłam głową, chcąc usunąć z niej ten obraz. Wypchnęłam go ze świadomości dawno temu. Wykorzystywałam innych facetów w nadziei, że wymażą go z mojej pamięci. Ale żadnemu to się nie udało. Zawsze kończyło się tak, że mój własny płacz utulał mnie to snu.

Ubiegłego wieczoru pozwoliłam Trippowi znów się do mnie zbliżyć. Mimo że prawie nie rozmawialiśmy, zgodziłam się, by posiedział przy mnie, dając zarazem upust długo tłumionym emocjom i obrazom. Nic dziwnego, że moje sny przywołały kolejne wspomnienia.

Wstałam, zarzuciłam czarny jedwabny szlafrok i uniosłam ściany wokół chaty. Nie miałam ochoty stąd wychodzić, dopóki nie przyjdzie czas, by pomóc Delli wyszykować się do ślubu. Miałyśmy się spotkać w pokoju panny młodej o pierwszej. Tymczasem zamierzałam zamówić śniadanie do chaty i rozkoszować się samotnością.

– Głodna? – zapytał Tripp. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam, że trzyma tacę z jedzeniem.

Mając świeżo w pamięci wspomnienie naszego pierwszego razu, wcale się nie cieszyłam z takiego obrotu sprawy. Moje oczy natomiast miały inny pogląd na tę kwestię. Ramiona miał teraz szersze, grubsze niż kiedyś. Włosy wydawały się krótsze i chyba wilgotne, jakby właśnie wyszedł spod prysznic, chociaż szorty surferskie sugerowały raczej, że pływał. No i był bez koszulki. Te wszystkie wyraźnie zarysowane mięśnie pod opaloną i ozdobioną kilkoma dobrze rozmieszczonymi tatuażami skórą sprawiały, że chyba każda kobieta miała ochotę gapić się na niego.

– Zamierzałem zjeść przed moją chatą, ale otworzyłaś swoją, zanim zdążyłem usiąść. Uznałem, że mam dość żarcia, żeby się nim podzielić.

Podniosłam wzrok ku jego oczom. Musiałam mu to przyznać – nie patrzył na mnie z satysfakcją i samozadowoleniem, chociaż na pewno widział, że właśnie zlustrowałam go od stóp do głowy. Był ostrożny.

– Ja... mmm... okej – zdołałam wydukać.

Uśmiechnął się szeroko i wszedł do środka, po czym postawił tacę na okrągłym stoliku z wysokim blatem, przy którym stały dwa stołki barowe.

– Jestem gotów oddać ci nawet jajka – oznajmił, jakby musiał mnie czymś przekupić, żeby nie zmieniła zdania.

Nie musiał napinać mięśni, by je uwypuklić. I bez tego były wyraźnie widoczne. Widziałam nawet pojedyncze żyły, gdy Tripp zabrał się do przygotowywania nam kawy i ustawiania na stole wszystkich trzech talerzy z jedzeniem, które przyniósł ze sobą.

Powinien włożyć koszulkę, do cholery. Jak ja niby miałam jeść i nie gapić się na niego?

Boże, Bethy, nigdy czegoś podobnego nie czułem.

Z całej siły zacisnęłam powieki i wyłączyłam słowa Trippa rozbrzmiewające w mojej głowie.

– Dobrze się czujesz? – spytał tym swoim starszym, dojrzałym głosem. Udało mi się kiwnąć głową i otworzyć oczy.

– Słońce trochę mnie razi – skłamałam.

Tripp zmarszczył brwi i poszedł wyregulować rolety.

– Lepiej? – spytał.

– Mhm – odparłam w nadziei, że moich grzesznych myśli nie miałam wypisanych na twarzy.

Wrócił do stolika, wysunął stółek barowy i gestem zaprosił, żebyśmy na nim usiadły. Wymamrotałam „dziękuję” i wgramoliłam się na niego. Szlafrok zadarł mi się na udach i rozchylił, odsłaniając niemal całe nogi. Schwyciłam brzegi, żeby je ściągnąć razem, ale Tripp zdążył zauważyć. Dech mi zaparło, gdy patrzyłam, jak wbija wzrok w moje uda. Nozdrza mu się rozszerzyły, a całe ciało napięło.

Jeśli jeszcze na szyi wystąpią mu żyły, będę załatwiona. Musiałam przejąć kontrolę nad sytuacją. Chwyciłam poły szlafroka i otuliłam się nim. Tripp oderwał ode mnie wzrok i nadnaturalnie szybko przeniósł się na drugą stronę stołu.

Odchrząknął i podsunął mi talerz z jajkami, owocami, serem, grzanką z masłem i kilkoma plasterkami boczku.

– Zgodnie z obietnicą, jajka.

Twarz mnie paliła od tych wszystkich emocji wirujących mi w głowie. Chcąc zmniejszyć jakoś niezręczność sytuacji, uśmiechnęłam się do niego.

– Dziękuję. Ale nie muszę zjeść wszystkich jajek. Możemy się podzielić.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma sprawy. Zjedz, ile chcesz, a ja dokończę to, co zostanie.

Tak jak kiedyś.

Och. Dlaczego ciągle to robiłam? On wcale nie to miał na myśli. Mówił tylko o jajkach. Nie usiłował mi przypominać o tym, jak kiedyś było między nami. To tylko ja. Przez ten głupi sen zrobiłam się taka pobudzona i nadwrażliwa.

– Okej – odparłam w nadziei, że moja reakcja wypadła naturalnie.

Ugryzł kawałek grzanki. Kiedy ruszał szczękami, mięśnie szyi napinały się. Cholera! Co ze mną było nie tak?

Spuściłam wzrok i wzięłam coś z mojego talerza. Nie patrzyłam nawet co. Na szczęście to była truskawka. Włożyłam ją do ust i zaczęłam przeżuwać.

Przez kilka minut jedliśmy w milczeniu. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć, i byłam wściekła, że z każdą chwilą sytuacja staje się coraz bardziej niezręczna. Ale za każdym razem, gdy na niego patrzyłam, w mojej głowie wciąż odtwarzał się ten sen.

– Wszystko w porządku? Po prostu pomyślałam, że może będziesz chciała coś zjeść. Jeśli chcesz, mogę zabrać mój talerz i zjeść u siebie. – Tripp patrzył na mnie, więc musiałam podnieść wzrok i coś mu odpowiedzieć.

Już zaczynałam mówić, że wszystko w porządku, ale uświadomiłam sobie, że to nieprawda. Tripp znał mnie na tyle dobrze, by zorientować się, że kłamię. Skoro mieliśmy znów zostać przyjaciółmi, a przynajmniej spróbować, musiałam być z nim szczerą. No, może nie całkowicie. Nie chciałam, by wiedział, że śnił mi się – z najdrobniejszymi szczegółami – nasz pierwszy raz.

– Trochę potrwa, zanim się przyzwyczaję – powiedziałam, gdy wreszcie zdobyłam się na to, by spojrzeć mu w oczy. – Chcę zrobić krok do przodu. Tak jak mówiliśmy. Ale nie bardzo wiem jak. Próbuję jakoś się w tym odnaleźć.

Tripp przygryzł dolną wargę i zmarszczył brwi. Nie powinien przygryzać wargi, bo to było nie fair. Musiał wiedzieć, jak to na mnie działa. Wcale nie chciałam oglądać seksownych min Trippa.

– W porządku – odparł. A potem uśmiechnął się łobuzersko i spuścił wzrok, kierując go na blat stołu. – Może następnym razem dam ci sekundkę, żebyś zarzuciła na siebie coś więcej niż jedwabną szmatkę.

Drażnił się ze mną. Po przyjacielsku. Z tym dam sobie radę.

– Może następnym razem mógłbyś włożyć koszulkę – odparowałam.

Znów podniósł ku mnie wzrok i przez moment nie byłam pewna, czy powinnam to mówić. Może wysłałam mu niechący mylny sygnał. Ale wtedy on zaskoczył mnie i się roześmiał. To był ten

gardłowy chichot, który swego czasu podrywał do lotu motyle w moim brzuchu i sprawiał, że kręciło mi się w głowie.

Nadal tak było.

– Niech będzie. Następnym razem ubierzemy się bardziej odpowiednio.

Kiwnęłam głową z uśmiechem. Rozluźniłam się i sięgnęłam po widelec, żeby zjeść w końcu te jajka.

TRIPP

Podczas ceremonii ślubnej trudno było mi się skupić na Woodsie i Delli. Bładoniebieska sukienka, którą miała na sobie Bethy, podkreślała jej kształty, co szalenie mnie rozpraszało. Trzymałem obrączkę i nie chciałem się zagapić, ale, cholera, nie mogłem oderwać wzroku od Bethy.

Kilka luźnych loczków, które nie zostały upięte w kok, muskało twarz Bethy, gdy podwiał je lekki wietrzyk. Miałem ochotę podejść do niej, zdjąć jej spinkę, czy co tam przytrzymało jej włosy, i patrzeć, jak kłębowisko loków opada swobodnie. Nigdy jeszcze nie widziałem Bethy z kręconymi włosami, i chociaż bardzo mi się podobała z prostymi, korciło mnie, żeby nawijać sobie te loczki na palce.

– Po tym, jak skradłeś moje serce, stałeś się moim bezpiecznym schronieniem. – Słowa Delli przywróciły mnie do rzeczywistości z tych moich rojeń o Bethy. Przyszła kolej na mnie. Wsunąłem rękę do kieszeni i wyjąłem obrączkę, po czym podałem ją Woodsowi. Teraz on miał wypowiedzieć słowa przygotowanej przez siebie przysięgi.

Grant usiłował go skłonić, żeby przeciwiczył ją sobie przy nas wcześniej, ale Woods nie chciał. Twierdził, że nie musi jej ćwiczyć. Nie zrobił nawet ściągawki, żebym ją trzymał na wszelki wypadek i podpowiedział mu w razie potrzeby.

– W moim życiu brakowało celu i sensu. Robiłem wszystko machinalnie, nie zdając sobie sprawy, że jestem pusty w środku. Aż pewnego wieczoru ta piękna brunetka rozświetliła tę ponurą pustkę we mnie. Była w naszym mieście tylko przez jedną noc, na szczęście los dał mi drugą szansę i raz jeszcze postawił ją na mojej drodze.

Odmieniłaś całe moje życie, Dello. Gdy jesteś przy mnie, mogę zrobić wszystko. Mogę sprostać każdemu wyzwaniu i przejść przez każdy ogień. Dopóki to ty trzymasz mnie za rękę. Mówisz, że jestem twoim bezpiecznym schronieniem, ale przecież ty masz więcej siły i odwagi niż jakakolwiek ze znanych mi osób.

Nikt nigdy nie stanie się dla mnie ważniejszy od ciebie. Do końca moich dni będę dbał o to, abyś zawsze była bezpieczna. Nie wolno ci wątpić choćby przez sekundę, że moje serce należy do ciebie. Jesteś moim życiem.

Oprócz Delli szlochało jeszcze kilka osób. Przeniosłem wzrok na Bethy i zobaczyłem, że ona też ociera łzy. Los dał Woodsowi drugą szansę. Miałem, cholera, nadzieję, że i mnie jej nie poskąpi.

Słyszając gwizdy i okrzyki, odwróciłem się, by zobaczyć, że Woods odchyła Dellę do tyłu, trzymając ją w ramionach i całując. Kiedy wreszcie skończył obłapiać publicznie swoją żonę, wziął ją za rękę i razem odeszli sprzed ołtarza jako państwo Kerrington.

Thad wyłonił się zza mnie i podał ramię Braden, po czym ruszyli za młodą parą. Ja czekałem na ruch Bethy. Kiedy zrobiła krok w moją stronę, podszedłem do niej i wysunąłem łokieć, by mogła go ująć, a wtedy mocno przycisnąłem jej rękę do swojego boku. Pani sierżant nie tak kazała nam to zrobić, ale guzik mnie to obchodziło. Przez ostatnie pół godziny cały czas marzyłem o tym, by

wreszcie móc dotknąć Bethy. Teraz miałem pretekst, by się do niej zbliżyć, i zamierzałem z niego skorzystać. Nie odepchnęła mnie. Pozwoliła mi iść tuż przy sobie w ślad za innymi.

– Ładnie pachniesz – powiedziałem, nachylając ku niej głowę, by powąchać jej słodkie perfumy.

Spięła się, ale tylko na moment.

– Dziękuję – szepnęła.

Patrzyłem, jak Thad opuszcza łokieć, a Braden idzie naprzód i z promiennym uśmiechem rozgląda się za swoim mężem. Wszyscy mieliśmy udać się do wielkiego namiotu rozstawionego pośrodku wyspy specjalnie na przyjęcie weselne. Jednak dopóki Bethy sama nie odsunie się ode mnie, ja nie zamierzałem puszczać jej ręki.

Woods zatrzymał się przed nami i ujmując twarz Delli w dłonie, całował ją. Znowu.

– Cholera, stary. Oderwij się od niej na chwilę. Będziecie mieli na to resztę życia. Teraz chodźmy się bawić! – zawołał Thad.

Woods nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi.

– Cieszę się, że są szczęśliwi – powiedziała Bethy.

Ja też się cieszyłem.

– Tak – zgodziłem się z nią.

– Miesiąc miodowy zacznie się dopiero po weselu. Panny młode mają na tym punkcie hopla – wykrzyknął Rush.

Tym razem Della przerwała pocałunek i spojrzała na nas figlarnym wzrokiem.

– Macie rację. Chcę zatańczyć z moim mężem – powiedziała.

Trudno było nie dostrzec zaborczego spojrzenia, jakim obrzucił ją Woods, kiedy nazwała go swoim mężem.

– Poczekajcie, aż Della uświadomi sobie, co się dzieje, ilekroć powie o nim „mąż” – powiedziała Blaire, gdy wraz z Rushem stanęli obok nas.

Bethy roześmiała się, ale ten śmiech nie był w pełni radosny. Pobrzmiewał w nim smutek. Wkurzało mnie to jak diabli. Nie chciałem, żeby była smutna. Smuciła się już dość długo.

– Chodźmy się bawić – zarządziłem, przerywając te pogaduszki szczęśliwych małżonków i mocniej przyciskając do siebie rękę Bethy w drodze na przyjęcie.

Kiedy dotarliśmy do namiotu, Bethy wysunęła rękę z mojego uścisku i uśmiechnęła się do mnie z zażenowaniem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że nadal idziemy pod rękę – jej mina mówiła sama za siebie. Znów czuła się ze mną swobodnie, a mnie się to cholernie podobało.

– Będziesz siedział tam, przy stole państwa młodych. – Wskazała stolik najbliższy parkietu, najkunsztowniej ozdobiony.

Nie wiedziałem, że znowu nie będę mógł siedzieć obok niej. Czy to znaczyło, że będę musiał zabawić rozmową Charity? Cholera.

– My siedzimy tutaj, Bethy – zawołała Blaire zza parkietu. Ich stolik również stał blisko parkietu, ale z drugiej strony sali.

– Baw się dobrze – powiedziała Bethy, po czym odwróciła się i odeszła. Patrzyłem, jak kołysze biodrami, a satynowa sukienka napina się na jej tyłku. Boże, wyglądała olśniewająco. Zresztą zawsze tak było.

– Wygląda na to, że również dzisiaj będziemy sąsiadami przy stole – niepożądany kobiecy głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na Charity. Uśmiechała się trochę zbyt promiennie. Zupełnie jakby zmuszała się do radości. Dla niej to pewnie też nie było łatwe. Swego czasu sama liczyła na to, że będą z mężem żyli długo i szczęśliwie. Ale się nie udało.

– Tak, na to wygląda – odparłem z wymuszonym uśmiechem, gestem puszczając ją przodem i idąc w ślad za nią do naszego stolika.

BETHY

Dźwięczny odgłos łyżeczki uderzającej o kieliszek szampana uciszył całą salę, a ja obejrzałam się, wiedząc, kto chciał zwrócić na siebie uwagę wszystkich. Nadeszła pora, by pierwsza drużyna i drużyna wygłosili przemówienia. Odkąd usiadłam, starałam się nie popatrywać na ich stolik. Ta blond piękność, Charity, nie była moją ulubienicą.

Czy byłam zazdrosna?

Tak. Byłam.

Tripp uśmiechnął się szeroko i z pewnością żadna z pań obecnych na weselu nie pozostała całkiem obojętna na jego urok.

– Tu akurat chyba panowie mają pierwszeństwo – oznajmił, unosząc brew i łypiąc na Braden prowokacyjnie. W namiocie rozbrzmiały śmiechy.

– Przede wszystkim chciałbym przypisać sobie całą zasługę – powiedział, gestem wskazując Woodsa i Dellę. – To ja wysłałem Dellę do Rosemary Beach. Nie miałem pojęcia, że była tam już przejazdem kilka miesięcy wcześniej. Tak czy owak, wróciła dzięki mnie.

Kolejne śmiechy. Nic dziwnego, że Tripp był w tym dobry. Zawsze potrafił oczarować tłumy.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że niesławny Woods Kerrington wdepnął po uszy, dopóki nie pojawił się w moim mieszkaniu podczas imprezy z okazji mojego powrotu do domu. Cud, że w ogóle stoję tu dziś przed wami. Ten koleś bardzo wyraźnie zgłosił swoje roszczenia i gotów był załatwić każdego, kto stanąłby mu na drodze. – Przerwał na chwilę, a wszyscy ryknęli śmiechem. Doskonale wiedzieli, do czego Tripp nawiązuje. – Della jest wyjątkowa. Wiedziałem to od momentu, kiedy ją poznałem. Ale w jej oczach mogłem dostrzec to samo zagubienie, jakie codziennie widziałem w lustrze. Byliśmy pokrewnymi duszami. Wiedziałem, że gdybym wrócił do Rosemary Beach, to może miałbym szansę jakoś się odnaleźć. Ale nie byłem gotowy. Wysłałem tam więc chociaż kogoś innego, czyli Dellę. Skoro nie byłem jeszcze gotowy, by pomóc sobie samemu, chciałem przynajmniej pomóc jej. – Przerwał i popatrzył na Woodsa. – I miałem rację. Kiedy teraz patrzę na Dellę, nie widzę śladu tamtego zagubienia. W jej oczach lśnią radość i miłość.

No a ty... – szturchnął Woodsa żartobliwie. – Stary, wpadłeś na całego. – Znow rozbrzmiały śmiechy, a Della przytuliła się do męża, którego cały czas trzymała pod ramię. – Kiedyś prosiłeś mnie, żebym ją przytulił, bo sam nie mogłeś tego zrobić. Nie chciałeś, żeby była sama. Wtedy zrozumiałem jednak coś, co jeszcze nawet do ciebie całkiem nie dotarło, że to ty jesteś jedynym mężczyzną, który może ją przytulać. Twoje ramiona są jej domem.

Tripp odwrócił się w stronę zgromadzonych w namiocie gości i uniósł kieliszek z szampanem.

– Życzyłbym wam wszystkiego, co najlepsze, ale już i tak to macie. Gratulacje, kochani. Na zdrowie.

Upiłam łyk szampana i patrzyłam, jak Della wstaje, zarzuca Trippowi ręce na szyję, a w jej oczach lśnią łzy. Woods również wstał, wziął żonę pod rękę i udawał, że odciąga ją z zazdrością od

Trippa. Następnie uściśnął Trippowi dłoń, podziękował mu, a potem nachylił się i wyszeptał mu coś do ucha, klepiąc go jednocześnie po plecach.

Wreszcie obaj usiedli, uśmiechając się szeroko.

– Nie chciałabym być na miejscu Braden i musieć przemawiać po nim. Był fantastyczny – szepnęła Blaire.

Zgadzałam się z nią w stu procentach.

Thad był dobrym partnerem w tańcu, ale cały czas wodził wzrokiem za ładną kelnerką, która zresztą odwzajemniała to zainteresowanie. Kiedy taniec się skończył, nachyliłam się do niego i szepnęłam na ucho:

– Uważaj, żeby was nie przyłapali. Pewnie wyleciałyby z pracy – ostrzegłam go.

Mrugnął do mnie.

– Zawsze jestem ostrożny.

Roześmiałam się i wróciłam do naszego stolika. Siedział tam Dean z Nate'em. Bawili się, używając łyżek jako pałeczek do grania na perkusji. Nate słuchał uważnie wyjaśnień dziadka dotyczących tego, jak wybijać rytm.

Rush i Blaire nadal byli na parkiecie. Patrzyłam, jak Della tańczy z ojcem. Z człowiekiem, o którego istnieniu dowiedziała się dopiero dwa lata temu. Kiedy przyjechała do Rosemary Beach, nie miała żadnej rodziny, tylko najlepszą przyjaciółkę, Braden, i mnóstwo niedobrych wspomnień.

– Glam na galach, cicia Bethy – poinformował mnie Nate głośno, żeby przekrzyczeć muzykę.

– Widzę. Świetnie sobie radzisz! – zapewniłam go.

Obdarzył mnie pełnym wdzięku uśmiechem, który odziedziczył po ojcu. Następnie wrócił do walenia łyżkami w stół. Co zadziwiające – w rytm muzyki. Może talent muzyczny odziedziczył po dziadku.

– Zatańczysz ze mną? – zapytał Tripp, podchodząc do mnie.

To było absolutnie nie fair, żeby ten facet nosił smoking. Coś takiego powinno być zabronione. W całej swojej wysokości metra dziewięćdziesięciu dwóch wyglądał bardziej jak przedstawiciel elity finansowej, którym mógłby być, niż buntownik na motorze, jakim się stał.

Przez cały wieczór zabawiał kuzynkę Braden. Zakazałam sobie patrzeć na nich po tym, jak żołądek tak mi się ścisnął, że nie mogłam nic zjeść. Nie zamierzałam tego sobie robić.

– Nie powinieneś tańczyć ze swoją partnerką? – spytałam, nie mogąc ukryć złości w głosie. To nie była jego wina, że Della sprawiła mu dziewczynę na wesele. Nie chciałam myśleć o weselnym seksie, którego ta babka z pewnością się spodziewała.

– Już z nią tańczyłem. Teraz chcę zatańczyć z tobą.

A ja nie byłam pewna, czy nie zacznę go obmacywać w tym jego cholernym smokingu, kiedy otoczy mnie ramionami. Dlaczego ten facet musiał tak wyglądać? Nie mógłby zbrzydnąć z wiekiem?

– Proszę, Bethy – zniżył głos i wyciągnął do mnie rękę.

Jakbym potrafiła mu odmówić. Ujęłam jego dłoń i wstałam.

– Mądra dziewczynka – skomentował Dean.

Przeniosłam spojrzenie na niego. Mrugnął do mnie, a Trippowi pokazał uniesiony kciuk, po czym wrócił do lekcji bębnienia z Nate'em.

– Nie przejmuj się. To tylko taniec – powiedział Tripp, ciągnąc mnie za rękę, aż zbliżyłam się do niego, oddalając od stolika.

To nie przez Deana nie mogłam się odprężyć, tylko na myśl, że znajdę się w ramionach Trippa.

Kiedy weszliśmy na parkiet, muzyka stała się akurat wolniejsza i James Morrison zaczął śpiewać „I Won't Let You Go”.

Jedna dłoń Trippa znalazła się u dołu moich pleców, delikatnie przyciągnął mnie do siebie, a drugą dłoń położył na moim biodrze. Dziękowałam Bogu, że mam na sobie piętnastocentymetrowe szpilki i mogę oprzeć mu dłonie na ramionach.

– Stać cię na więcej – wyszeptał mi do ucha. Moje zdradzieckie ciało zadrzało.

– Słucham? – spytałam.

Jego dłonie puściły mnie, chwyciły moje ręce i pomogły im objąć go za szyję, po czym znów wróciły na moje plecy i biodro.

– Dużo lepiej – powiedział, gdy nasze ciała otarły się o siebie.

To było blisko. Zbyt blisko.

– Pachniesz niesamowicie – wyszeptał, przyciągając mnie do siebie jeszcze bliżej.

No tak, zbyt blisko. Od ciepła jego ciała zakręciło mi się w głowie. Może dlatego, że zapomniałam o oddychaniu. Kiedy zaczerpnęłam powietrza, poczułam świeży zapach jego mydła. Rzadko używał wody kolońskiej. Albo pachniał morską bryzą od jazdy na motorze, albo tak. W obu tych przypadkach uwielbiałam przytulać się do niego i wdychać jego zapach.

– Pięknie dziś wyglądasz. Prawie mi żal innych drухen, że muszą nosić taką samą sukienkę jak ty.

Gdyby powiedział to ktoś inny, roześmiałabym się i przewróciła oczami. Blaire Finlay była dziewczyną najbliższą ideału kobiecego piękna, jaką widziałam w życiu. A Harlow Carter miała rzadko spotykaną klasyczną urodę. Ale gdy Tripp mówił takie rzeczy, wierzyłam mu.

Dotknęłam kołnierzyka jego smokingu i pomacałam kosztowny materiał. To nie był wypożyczony strój. Pewnie Armani. Żaden z obecnych tu facetów nie musiał wypożyczać smokingu. Stanowił część ich garderoby, odkąd byli mali. Ich styl życia często wymagał eleganckiego ubioru.

– Dobrze ci w smokingu. Nigdy cię nie widziałam w takim wydaniu – powiedziałam wreszcie. Było to najbliższe prawdy wyznanie, jakie mogłam poczynić. Mówienie mu, że na jego widok serce wali mi w piersi, nie było dobrym pomysłem.

Zachichotał.

– Dzięki. Nie przepadam za takim strojem. Dawno nie miałem okazji, by wkładać smoking. Ten jest nowy. Uznałem, że skoro mam zostać w Rosemary Beach, muszę wzbogacić trochę moją garderobę.

Miał zostać w Rosemary Beach? Dlaczego? Bo tu czuł się jak w domu?

– Nie będziesz tęsknił za byciem w drodze i swobodnym wybieraniem, gdzie chcesz się zatrzymać i kiedy ruszyć dalej? – spytałam, myśląc o tym, co wiedziałam o jego życiu, odkąd wyjechał.

Zacząła się następna piosenka, a on przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

– Mam dość uciekania i nic już tam dla mnie nie ma. To, czego pragnę, jest w Rosemary Beach.

Nie miał na myśli mnie. Na pewno nie. Nie chciałam, żeby chodziło o mnie. Romantyzm, który spowijał nas na tej wyspie, był ulotny. Od jutra znów czekała nas rzeczywistość. A wraz z nią przeszłość.

Nie mu nie odpowiedziałam. To nie były słowa, które chciałam wypowiedzieć teraz na głos. Dzisiaj pragnęłam tej fantazji. Tej bajki, że mogę tak trwać na wieki w ramionach Trippa. Możemy tańczyć, a ja mogę czuć bicie jego serca i patrzeć, jak pulsuje mu szyja. Ciepło jego objęć jest tylko moje. W tej chwili mogłam udawać.

TRIPP

Byłem nieostrożny. Kiedy trzymałem ją w ramionach, z moich ust wylewały się słowa, które mogły zniweczyć postęp, jakiego dokonaliśmy. Z całej siły zacisnąłem szczęki, żeby się powstrzymać przed wyznaniem, jak cudownie się czuję, dotykając jej ciała – i co dokładnie chciałem z nią zrobić, gdy nie będzie miała na sobie nic poza tymi diabelnie seksownymi szpilkami.

Pochyliłem głowę i oddychałem głęboko. Gdybym chociaż mógł przytknąć wargi do wgięcia jej szyi. Może też posmakować delikatnie jej skóry muśnięciem języka. Swego czasu wydawała takie słodkie odgłosy, kiedy to robiłem. Jej ciało nie było już takie napięte. Obejmowała mnie za szyję i dotykała mnie piersiami. To było oszałamiające uczucie mieć ją tak blisko.

Kiedy podniosłem wzrok znad jej miękkiej skóry tuż przy moich ustach, zobaczyłem, że Woods wpatruje się we mnie piorunującym wzrokiem. O co mu chodziło? Niech sobie tańczy z żoną, a mnie pozwoli sycić się Bethy. Machnął głową w lewo, a kiedy tam spojrzałem, zobaczyłem, że Charity siedzi sama przy stole. O, nie, do diabła. Nie będzie mnie chyba z tego powodu wpędzał w poczucie winy. Jasna cholera!

Przeniosłem wzrok na Woodsa, który znów zdecydowanie machnął głową. Zobaczyłem, że Della podchodzi do Charity. Ożeż kurwa. Della nie bawiła się na własnym weselu, bo przejmowała się kuzynką przyjaciółki. Było naprawdę niedobrze. Będę musiał tam podejść, żeby Della mogła się odpreżyć.

Ale gdzie Braden? To jej kuzynka, do licha ciężkiego. Dlaczego nie zabawiała Charity? Nie prosiłem o cholerną dziewczynę na wesele. Gdyby mi na tym zależało, sam bym sobie jakąś przywiózł. Palce Bethy wślizgnęły mi się we włosy nad karkiem. O rany. Zamknąłem oczy, a ona zaczęła delikatnie wodzić mi po karku paznokciami. Jak mógłbym od tego odejść? Boże, byłem w niebie.

Zsunąłem dłoń niżej wzdłuż pleców Bethy, aż poczułem pod palcami wypukłość jej tyłeczka. Nie odsunęła się, a ja przestałem oddychać. Zmusiłem się do otwarcia oczu, zanim kompletnie się zatracę, i zobaczyłem, że Woods idzie teraz w moją stronę. Wyglądał na zdeterminowanego.

Byłem gotów go błagać, żeby zostawił mnie w spokoju. Pozwolił mi się tym napawać. Nie miał pojęcia, co to było za osiem lat. On musiał, cholera, rozstać się z Dellą najdłużej na dwa tygodnie. Powinien, kurwa, spróbować ośmiu lat bez niej.

Thad przechodził obok i Woods chwycił go za łokieć i coś mu powiedział. Thad popatrzył na mnie. Miał przepaszającą minę, kiedy kiwnął głową. Woods wysłał go tutaj, żeby odbił mi Bethy, bo wtedy będę musiał się od niej oderwać.

Akurat w tym momencie Bethy powiodła paznokciami wzdłuż mojej piersi i spojrzała na mnie tymi wielkimi brązowymi oczami. Musiałem coś powiedzieć. Wyjaśnić albo przeprosić. Mimo że nie ja byłem winny tej sytuacji.

– Hej, stary. Odbijany. Miałeś ją przez pięć kolejnych piosenek, teraz moja kolej. Podziel się z kumplem – powiedział Thad żartobliwym tonem, choć w jego wzroku czułem napięcie. Łypał na

mnie takim wzrokiem, jakby się spodziewał, że mu przywałę.

Bethy zamrugała i trochę oszołomiona i zdezorientowana spojrzała na Thada, ale nie odsunęła się, a jej dłonie pozostały na moim ciele. Niewiele brakowało, a zacząłbym się walić w pierś jak pieprzony jaskiniowiec.

– Poważnie, Bethy. Zatańcz ze mną. Tripp musi poświęcić trochę uwagi swojej, mmm... no, damie siedzącej obok niego.

– Och – powiedziała Bethy, kiedy dotarło do niej, o co chodzi. Popatrzyła na swoje dłonie, nadal na mnie, po czym opuściła je pośpiesznie i cofnęła się.

– Jasne – wyjąkała, rozglądając się wokół nerwowo. – Przepraszam.

Mogłem pójść i zatańczyć z tą kobietą, żeby uszczęśliwić Woodsa, ale nie zamierzałem pozwolić, żeby Bethy przepraszała, do cholery. Złapałem ją za rękę i z powrotem przyciągnąłem do siebie.

– Nie przepraszaj. Nie za to – powiedziałem, po czym oddałem jej dłoń Thadowi. – Uważaj – ostrzegłem go pod nosem, przechodząc obok niego.

Całą moją frustrację skierowałem na Woodsa, który wciąż się nam przyglądał. Przynajmniej wyglądał na nieco skruszonego.

Podchodząc do stolika, usłyszałem, jak Charity zachęca Delle, żeby poszła tańczyć z mężem i nie przejmowała się nią. Dlaczego Thad nie mógł z nią zatańczyć? Dlaczego to musiałem być ja. Starałem się odepchnąć wyrzuty sumienia, które przedzierały się na powierzchnię, i nałożyłem na twarz fałszywy uśmiech.

– Hej, Della, czy nie powinnaś tańczyć? To twoje wesele – przypomniałem jej.

Della spojrzała na mnie z wyraźną ulgą.

– Och, tak, sprawdzałam tylko, co z Charity. Braden nie czuła się dobrze. Za długo była dziś na nogach. Ta druga ciąża daje jej w kość.

Wspaniale. To wyjaśniło moje wcześniejsze wątpliwości.

– Ja zadbam o Charity. Ty idź tańczyć z mężem. Wydaje się samotny – powiedziałem.

Uśmiechnęła się do mnie i kiwnęła głową, po czym pożegnała się z Charity i popędziła do Woodsa. To był ich wieczór. Zrobię to dla nich. Ten jeden raz. Ale już nigdy więcej. I dla nikogo innego.

– Wydawałeś się bardzo zaabsorbowany swoją drugą partnerką do tańca. Czy ktoś ci ją odbił? – spytała Charity. Irytacja w jej głosie nie uszła mojej uwadze.

Nadal czułem ciepło Bethy w moich ramionach. Nie byłem gotowy na to, by zastąpił ją ktoś inny. Zamiast poprosić Charity do tańca, usiadłem obok niej.

– Dobrze się bawisz? – spytałem, puszczając mimo uszu jej słowa.

Uniosła brwi, jakby się dziwiła, że w ogóle mnie to obchodzi.

Celowo nie patrzyłem na Bethy w ramionach Thada. Nie miałem pewności, czy nie wpadłbym na parkiet i nie wyrwał mu jej.

– A jak ci się zdaje? Przez ostatnie pół godziny mój partner zajmował się inną kobietą. – Tym razem zareagowała ostro.

Wychyliłem się do przodu i już miałem jej powiedzieć, że nie jestem, kurwa, żadnym jej partnerem. Przyjechała tu na zaproszenie Delli, nie moje. A teraz chciałem tylko wrócić na parkiet i objąć Bethy w jedyny sposób, na jaki mi pozwalała. Powstrzymałem się jednak. Nie byłem okrutny. Charity była kobietą po przejściach, która sparzyła się na swoim małżeństwie. Znajdowała się na weselu, wśród szczęśliwych par małżeńskich. Cierpiała. A ja, jako jeden z niewielu kawalerów tutaj, stanowiłem łatwy cel. Rozumiałem to.

– Kocham ją – powiedziałem. Chciałem, żeby Charity wiedziała, że i tak nie miała u mnie szans.

Przewróciła oczami.

– Jasne. Wielkie cycki i te wszystkie krągłości, to na pewno miłość.

Wiele mnie kosztowało, żeby raz jeszcze przypomnieć sobie, że Charity przechodzi trudne chwile.

– Tak, jest piękna, ale to coś głębszego – odparłem, nie mogąc ukryć tego, że mnie wkurzyła.

– Mężczyźni. Widzicie laskę, która wydaje wam się łatwa, i zaraz przemieniacie się w bandę ziejących psów. Niespodzianka: dzisiaj ja zamierzałam być łatwa.

Dłonie same zacisnęły mi się w pięści i wbiłem w nią wściekłe spojrzenie. Miarka się przebrała. Nikt, kurwa, ale to nikt, nie będzie mi mówił, że Bethy jest łatwa. Nachyliłem się ku Charity i tak mocno zacisnąłem zęby, że aż mi coś strzeliło w szczękę.

Charity cofnęła się na krzesło i otworzyła szeroko oczy z przerażenia.

Nieczęsto zdarza mi się tracić panowanie nad sobą, ale ta kobieta doprowadziła mnie do ostateczności.

– Kiedy miałem osiemnaście lat, zakochałem się. To nie była pierwsza młodzieńcza miłość, ale naprawdę wielkie uczucie. Miłość na całe życie. Ale z powodu rodziców, którzy chcieli ze mnie zrobić kogoś, kim nie byłem, musiałem uciekać, żeby się ratować. Ona miała tylko szesnaście lat i nie mogłem zabrać jej ze sobą. Uciekając, zrobiłem to dla nas obojga, by móc wrócić po nią, kiedy będzie wystarczająco dorosła. – Mój ostry ton sprawił, że skuliła ramiona i pobladła, ale słuchała. – Tak się jednak nie stało. Po mojej ucieczce ona musiała beze mnie stawić czoła czemuś potwornemu. Nie było mnie przy niej, nie mogłem jej wesprzeć i przytulić. Straciłem ją przez to. Po latach ona znów się zakochała. W moim kuzynie. I on okazał się dla niej lepszym partnerem.

Kiedy w końcu wróciłem do domu, by stawić czoła demonom, była szczęśliwa. Pragnąłem, by była szczęśliwa, bardziej niż czegokolwiek na świecie. Znowu jednak dosięgła nas tragedia. Fala przyboju zagarnęła mojego kuzyna pod wodę, gdy próbował ratować życie ukochanej, i oboje go straciliśmy.

Przez osiemnaście miesięcy musiałem patrzeć, jak kobieta, którą kocham, idzie przez życie kompletnie zagubiona. Pusta, martwa w środku. Nie pozwalała mi się do siebie zbliżyć, bo przypominałem jej tylko o wszystkim, co straciła. Wrzeszczała na mnie i mówiła rzeczy, które przeszywały mnie do głębi w taki sposób, że wątpię, czy kiedykolwiek całkiem się po tym pozbieram. Mimo to jednak jeździłem za nią i czuwałem nad nią każdego dnia. Bo ona jest sama. A ja muszę wie-

dzieć, że nic jej nie grozi. Tylko to trzyma mnie przy życiu. – Mój gniewny ton zniknął. Teraz w moim głosie słychać było tylko desperację, którą czułem.

Wyraz twarzy Charity również się zmienił, szok w jej spojrzeniu ustąpił miejsca współczuciu. Popatrzyłem na parkiet, na którym Dean Finlay, który zastąpił Thada, obracał Bethy dokoła, wywołując uśmiech na jej twarzy.

– Dzisiaj, po raz pierwszy od ośmiu bardzo długich lat, pozwoliła mi się objąć. Nie krzyczała na mnie. Nie odpychała mnie. Najlepszy przyjaciel mojego kuzyna wziął dzisiaj ślub, a zamiast niego to ja jestem drużbą. Ale mimo tej bolesnej świadomości, która zatruwa ten wieczór, ona pozwoliła mi się objąć.

Charity podążyła wzrokiem w ślad za moim spojrzeniem i wypowiedziała ledwie słyszalne „och”.

Sam nie wiedziałem, dlaczego mówię jej to wszystko. Chciałem, żeby zrozumiała, że ja też wiem, co to cierpienie. Nie ona jedna miała pogmatwaną przeszłość. Zależało mi także na tym, by do niej dotarło, że nie prześpię się z nią tej nocy.

– A więc to ona – powiedziała Charity, patrząc, jak Bethy śmieje się z wygłupów Deana.

– Tak, to ona.

– Jest piękna – wyszeptała Charity.

– To najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem.

Charity pociągnęła nosem i otarła oczy. Kiedy znów na nią spojrzałem, uśmiechnęła się.

– Rozdzierająca historia. A jednak przywróciła mi wiarę, że i mnie czeka coś jeszcze w życiu. Ja nigdy nie przeżyłam takiej miłości. Sądziłam, że coś takiego zdarza się tylko w filmach. Ale kiedy widzę twoją twarz, gdy o niej opowiadasz, tego właśnie pragnę. – Wstała, uśmiechając się jeszcze bardziej promiennie. – Dziękuję, że mi to wszystko opowiedziałeś. Siedziałam tu i użalałam się nad sobą. Przyznaję, że byłam na ciebie zła, że nie poświęcasz mi dość uwagi. Ale po tym, co usłyszałam, a także patrząc na Dellę i Woodsa, wiem, że Braden i Adam nie są jedyni w swoim rodzaju. Gdzieś tam na każdego czeka jego druga połowa. I ja mogę jeszcze przeżyć wielką miłość. Po prostu jeszcze jej nie znalazłam.

Kiwnąłem głową i wstałem.

– Zostawmy to już za sobą. Masz ochotę zatańczyć? – spytałem, wyciągając do niej rękę przyjacielskim gestem.

Roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Nie ma mowy. Idź i zatańcz z ukochaną. Czekam tu na „żyli długo i szczęśliwie”.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością. Kątem oka zobaczyłem, że Dean odprowadza Bethy do ich stolika.

– Dzisiaj nie doczekasz się zakończenia. Musimy tyle jeszcze przewyciężyć – powiedziałem, żalując, że to nie takie łatwe.

– Domyślam się. Ale przynajmniej, skoro już ten odcinek ma się urwać w najbardziej emocjonującym momencie, niech to będą naprawdę duże emocje – odparła Charity z przekornym uśmiechem.

kiem.

Niczego bardziej nie pragnąłem niż tego, by ten wieczór zakończył się równie niesamowicie, jak się zaczął.

– Życz mi powodzenia – powiedziałem, posyłając jej ostatni uśmiech i ruszając przez salę po Bethy.

– Ma na imię Bethy, prawda? – spytała Charity.

Odwróciłem się do niej.

– Tak.

– Więc trzymam kciuki za drużynę Trethy.

O czym ona, u diabła, mówiła? Nie pytałem, bo nie chciałem już tracić więcej czasu.

BETHY

Dean skutecznie odwrócił moją uwagę. Thad powiedział, że Della chciała, żeby Tripp zabawił Charity. Braden nie czuła się dobrze, a Charity nie znała tu nikogo innego. Rozumiałam to i nie powinno mi to przeszkadzać. Powinnam wręcz poczuć ulgę. Gdyby Thad nie przywołał mnie do rzeczywistości, nadal migdaliłabym się do Trippa. W pewnym momencie bliskość jego ciała i jego ciepły oddech na mojej szyi odebrały mi rozsądek.

Nie wróciłam jednak do stolika razem z Deanem. Szłam dalej. Potrzebowałam jakiegoś cichego miejsca, gdzie mogłabym zebrać myśli. Widok Trippa pogrążonego w intymnej rozmowie z Charity, podczas której niemal stykali się głowami, to już było dla mnie za wiele. Przez chwilę byłam gotowa paść mu w ramiona, ale on odszedł ode mnie bez większego trudu.

Och. Byłam złośliwa. Nienawidziłam siebie takiej. Nie chciałam być taką dziewczyną.

Kiedy wyłoniłam się z namiotu, ruszyłam przed siebie w ciemność, byle dalej od świateł i rewiru kelnerek. Nie mogłam jeszcze wrócić do mojej chatki. To byłoby niegrzeczne. Po prostu potrzebowałam paru chwil dla siebie. Krótkiego przemówienia dopingującego przed powrotem do namiotu.

Kępa palm wydała mi się najodpowiedniejszym miejscem w pobliżu, więc skierowałam się w ich stronę w dół niewielkiego pagórka. Zatrzymałam się, słysząc za sobą odgłos czyichś kroków, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Trippa, zbliżającego się do mnie pośpiesznie. Co on wyprawiał?

Dogonił mnie i złapał za rękę.

– Idź dalej – powiedział, patrząc na palmy przed nami.

– Dlaczego? – spytałam zdezorientowana, ruszając truchcikiem, by za nim nadążyć.

Nie odpowiedział. Kiedy znaleźliśmy się pod osłoną drzew, objął mnie w pasie i przyparł do jednego z grubych pni.

– Dokąd się wybierałaś? – spytał, wpatrując się badawczo w moją twarz, jakby mógł z niej wyczytać odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania.

Nadal obejmował mnie w pasie, a jego uścisk, choć nie bolesny, był mocny.

– Mmm, no, właśnie tutaj – wyjąkałam.

– Dlaczego? – spytał, przysuwając się bliżej.

– Chciałam chwilę pobyć sama – przyznałam. *A ty wydawałeś się bardzo zajęty Charity.* Tych słów już nie powiedziałam. Wprowadziłyby niepotrzebny zamęt. Dzisiejszy wieczór to był po prostu czas, kiedy mogliśmy zapomnieć o przeszłości. Nic więcej.

– Chciałem znów poprosić cię do tańca – powiedział, zniżając głos, przysuwając się jeszcze bliżej i pochylając ku mnie głowę.

– Wyglądałeś na bardzo zajętego – odparłam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Wsunął jedno ze swoich umięśnionych ud między moje nogi.

– Rozmawiałem. Masz mi to za złe?

Tak.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Mmm-hmm – odparł, wodząc kciukiem wzdłuż mojej szczęki, za uchem, a następnie muskając palcami moją szyję i przesuwając się w dół.

– Tripp – zdołałam wykrztusić słabym głosem.

– Tak, słonko? – podchwycił, zawracając teraz palcem w górę mojej szyi.

– C-c-co ty robisz? – teraz naprawdę się jąkałam. O, Boże. Nie wytrzymam tego.

Pochylił głowę i odetchnął głęboko tuż przy mojej szyi.

– Chciałem to zrobić, kiedy tańczyliśmy. Twoja skóra jest taka delikatna i tak ładnie pachnie.

Chciałam mu powiedzieć, że powinniśmy przestać. To do niczego nie prowadziło. Mogło jedynie zwiększyć nasze cierpienie. Ale zamiast tego odchyliłam tylko głowę i wygięłam szyję. Jakbym go zachęcała.

Zanim jego usta dotknęły mojej skóry, Tripp jęknął. Gorący czubeczek jego języka wysunął się i sunął w górę wzdłuż mojej szyi, następnie Tripp chwycił leciutko zębami płatek mojego ucha, podążając dalej ku ustom. Wiedziałam, na co się zanosi, ale mogłam tylko wstrzymać oddech w oczekiwaniu.

Kiedy jego wargi nakryły moje, rzeczywistość przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Liczyła się tylko ta chwila. Tripp chwycił moją nogę i zadarł ją w górę. Oplotłam go w pasie, a on głębiej wsunął swoją nogę między moje uda.

Rozchylił usta tuż przy moich, a ja dałam mu to, o co prosił. Poczułam smak dzisiejszego szampana, gdy jego język powoli przesunął się po moim, jakby się tym delektował. Znów włożyłam mu palce we włosy. Pragnęłam go przytrzymać. Nie chciałam, żeby to się skończyło. To uczucie... zupełnie o nim zapomniałam. Tyle razy myślałam, że to tylko wyobraźnia młodej dziewczyny kazała mi sądzić, że to było aż tak cudowne. Ale moja pamięć nie potrzebowała żadnych upiększeń.

Wszystko inne zniknęło, kiedy usta Trippa dotknęły moich. Jego smak to była tylko mała część tego doznania. Intymność każdej pieszczoty rozniecała we mnie płomień.

Dłonie Trippa wślizgnęły się pod moją sukienkę i sunęły coraz wyżej po moich udach, aż chwycił mnie za tyłek. Zamarł, gdy zamiast majtek dotknął mojej nagiej skóry. Zapomniałam, że nie włożyłam majtek, żeby nie odznaczały się pod sukienką.

Gwałtownie złapał oddech, oderwał usta od moich i popatrzył na mnie. W jego oczach zobaczyłam to samo pożądanie, które tętniło w moich żyłach i rozpałało każdy centymetr mojego ciała.

– Nie masz majtek – powiedział chrapliwym szeptem.

Pokręciłam głową, bo mówienie przekraczało w tym momencie moje możliwości.

Powoli zsunął dłoń jeszcze niżej, aż napotkał wilgoć, którą spowodował. Przyłożył czoło do mojego i mocno zacisnął powieki, poruszając palcem między moimi rozchylonymi nogami. Oddychał z trudem, jakby zapominał ciągle o konieczności zaczerpnięcia powietrza i potem, gdy wreszcie sobie przypomniał, zachłystywał się nim gwałtownie.

Chwyciłam go za ramiona i zadrżałam, gdy jego palec zbliżył się do miejsca, które tak bardzo pragnęło jego dotyku.

– Ale jesteś mokra – powiedział, wciągając powietrze ze świstem.

Zdawałam sobie z tego sprawę. Czulałam, że wewnątrz ud mam całe wilgotne. Nadal poruszał palcem, a ja skryłam twarz na jego piersi i krzyknęłam głośno. Wsunął we mnie palec i powoli zaczął nim poruszać w górę i w dół. Jęczałam i dyszałam, przyciskając usta do jego piersi.

– Taka gorąca i ciasna. Boże, uwielbiam cię tak dotykać. A teraz potrę tę twoją nabrzmiałą łechtaczkę, słonko. Trzymaj się mnie – zapowiedział, po czym jego kciuk spełnił tę obietnicę.

Odchyliłam głowę i wykrzyknęłam jego imię.

– Kuuurde – wysapał i przyciągnął moją głowę z powrotem do swojej piersi. – Tak dobrze? Ta ciasna gorąca cipka chce, żeby się nią zająć? Tak mocno ściskasz moje palce, że chyba zaraz spuszczę się w spodnie, jak słowo daję.

Nie potrzebowałam dodatkowej stymulacji w postaci sprośnych słów Trippa. Już i tak byłam na granicy eksplozji. Miałam ochotę wykrzykiwać jego imię i drapać paznokciami jego nagie plecy. Nie dbałam już o to, czy ktoś mnie usłyszy. Pragnęłam tylko tej rozkoszy, którą chciał mi dać Tripp.

Chwyciłam go za koszulę i gorączkowo próbowałam ją rozpiąć. Pragnęłam położyć ręce na jego ciele. Chciałam poczuć tę piękną pierś, o której tyle fantazjowałam.

– Spokojnie – powiedział, przytrzymując moje ręce, żebym nie rozdarła mu koszuli. – Zdejmę ją, jeśli tego chcesz, ale na razie chcę dać ci przyjemność palcami – wyszeptał, całując mnie w usta.

Ja też tego chciałam.

– Przemoczyłaś mi spodnie – dodał, chichocząc z satysfakcją.

O Boże. Nawet się tym nie przejęłam. Mocniej zacisnęłam pięści na jego koszuli i dyszałam dziko z twarzą na jego piersi.

– Ujeżdżaj moją rękę. Pokaż mi, co sprawia ci przyjemność. Pieprz się z moimi palcami, słonko. Trzymam cię. – Jego niski, chrapliwy głos rozbrzmiewał w moich uszach.

Nie musiałam ujeżdżać jego ręki ani niczego mu pokazywać. Samo brzmienie jego głosu, gdy mówił mi, że mam się pieprzyć z jego palcami, podczas gdy sam robił mi takie cudowne rzeczy, wystarczyło, żebym przekroczyła granicę. Rozkosz, która wybuchła we mnie, była niemal bolesna i mocno zatrzęsała moim ciałem. Szarpnęłam się dziko, a imię Trippa wykwitło na moich ustach w rozpaczliwym błaganiu.

Jego usta nadal były przy moim uchu i mówiły mi rzeczy, które tylko przedłużały tę rozkoszną agonię. Że czuje mój zapach, że moja rozkosz oblepia mu palce i jaki jest twardy. Zupełnie zapomniałam o tych jego sprośnych słowach. Miał wyjątkowy talent do wygadywania takich rzeczy.

– Przestań! – wysapałam, z trudem łapiąc oddech.

Przytulał mnie mocno do siebie, a drugą rękę nadal trzymał między moimi nogami.

– Co mam przestać, słonko? – spytał, wodząc ustami po mojej szyi i dmuchając na mnie swoim gorącym oddechem.

– Przestań mówić – błagałam. Musiał zamilknąć. To już było zbyt wiele.

Jego pierś zatrzęsała się od cichego śmiechu, a ja uświadomiłam sobie, że wciąż zaciskam pięści na jego bardzo drogiej koszuli. Puściłam ją i próbowałam wygładzić, chociaż ciało nadal odmawiało mi posłuszeństwa.

– Czy mogę już mówić? – spytał.

Podniosłam głowę i napotkałam jego wzrok, wciąż płonący pożądaniem.

– Byle nic sprośnego – odparłam, cały czas dysząc ciężko, jakbym przebiegła co najmniej kilometr.

Tym razem roześmiał się głośno i mocniej przycisnął mnie do siebie, powoli wyjmując rękę spomiędzy moich nóg.

– To nie jest śmieszne – powiedziałam, opierając głowę o pień palmy.

Pochylił się i pocałował mnie w kącik ust.

– Nie lubisz, kiedy mówię, jak mi z tobą cudownie?

Och, jeszcze jak lubiłam.

– Na tych twoich sprośnych ustach powinno się zamieścić ostrzeżenie. Są zabójcze – poinformowałam go, gdy moje serce trochę zwolniło rytm, a oddech się uspokoił.

Uśmiechnął się łobuzersko, następnie przeniósł wzrok na moje nogi, które wciąż opłatały jego udo. Opuściłam nogę, którą obejmowałam go w pasie.

– Przemoczona nogawka moich spodni mówi mi, że moje sprośne słowa całkiem ci się podobały – powiedział, znów patrząc mi w oczy.

Stałam na czubkach palców, żeby pełnym ciężarem nie opaść na jego udo. Łydki zaczynały mnie boleć. Cholernik był za wysoki.

– Musisz przesunąć nogę, bo zaraz dostanę skurczu łydki – powiedziałam.

– Dlaczego miałabyś dostać skurczu? – zdziwił się, patrząc w dół. – Nie musisz stać na palcach. Trzymam cię – powiedział, kiedy zobaczył moją pozycję.

Westchnęłam, sycąc się tlenem wypełniającym mi płuca.

– Już i tak się skarżyłeś na mokrą nogawkę. A będzie jeszcze gorzej. Gałkiem tam popłynęłam – wyznałam.

– Wcale się nie skarżyłem, słonko. To cholernie seksowne. Czuję na sobie twój zapach, to cudowne.

O Boże, a ten znowu zaczynał swoje. Pokręciłam głowę i położyłam mu palec na ustach.

– Dostyc już tego. Mówię serio. Muszę wziąć się w garść i wracać do namiotu.

Tripp uśmiechnął się szeroko, a jego wargi były takie pełne pod moimi palcami, że miałam ochotę gładzić je i lizać.

– Nie możesz tam wrócić, słonko. Masz wymiętą sukienkę, potargane włosy, spuchnięte wargi, założę się też, że ta delikatna skóra na twojej szyi jest cała czerwona od mojej obsesji na jej punkcie. Do tego jeszcze dochodzi fakt, że nie masz majtek i pachniesz seksem. To odurzający zapach i nie zgadzam się, żeby wachał go ktokolwiek inny.

O rany. No tak. Nie mogłam tam wrócić. Teraz naprawdę potrzebowałam chwili dla siebie.

– Ja spróbuję jakoś doprowadzić się do porządku, po czym wrócę tam i pożegnam się z Dellą i Woodsem w naszym wspólnym imieniu. Wytłumaczę jakoś twoją nieobecność. – Urwał i przyglądał mi się przez chwilę. Wyraz jego oczu sprawił, że znów poczułam mrowienie między nogami, chociaż to powinno być niemożliwe. – A potem przyjdę do ciebie. Chcę, żebyś była naga, i chcę do ciebie wejść.

Nie zostawił mi czasu na odpowiedź. Opuścił kolano i postawił mnie na ziemi, po czym wyrównał mi sukienkę i skierował się w stronę namiotu. Patrzyłam na jego długie nogi i szerokie ramiona rozpychające marynarkę. Czekałam, aż nadejdzie poczucie winy. Od śmierci Jace’a nie byłam z żadnym mężczyzną.

Ale ono nie nadchodziło.

Zamiast tego poczułam złość. Na siebie – za to, że zdradziłam Jace’a. Na Trippa – za to, że wywołał we mnie pożądanie. Na życie – ponieważ wiedziałam, że to, co było między mną a Trippem, zostało bezpowrotnie zniszczone. I nie mogło wrócić.

TRIPP

Kiedy znalazłem się w zasięgu światła namiotu, przyjrzałem się swojemu ubraniu. Poza tym, że koszula trochę się pogniotła, wyglądałem w porządku. Zresztą nie zamierzałem zostawać tu długo. Nie zamierzałem dawać Bethy dość czasu, żeby się rozmyśliła.

Na szczęście Woods i Della akurat nie tańczyli. Rozmawiali z Rushem i Blaire. Prześlizgnąłem się naokoło, pod ścianą namiotu, żebym nie musiał przechodzić między stolikami i z nikim rozmawiać. Rush pierwszy mnie zobaczył. Moja wymięta koszula nie uszła jego uwadze – uniósł brwi zaskoczony.

– Gdzieś ty był? – zapytał rozbawionym tonem, przeciągając słowa, kiedy wreszcie do nich dotarłem.

Pozostałe trzy pary oczu również wpatrzyły się we mnie. Woods nie wyglądał na zachwyconego, ale Della chyba nie miała mi za złe tego, że zostawiłem Charity. Na jej ustach dostrzegłem nieznaczny uśmiezek.

– Twoja... mhm... mhm... – wyjąkała Blaire, patrząc na moją wymiętą koszulę. Spojrzała bezradnie na Rusha.

Ten zachichotał, widząc jej reakcję, a Blaire rozwarła szeroko oczy, kiedy dotarło do niej, co oznacza mój wygląd.

– Czyli ty i... mhm... Charity przypadliście sobie jednak do gustu? – spytała niepewnym tonem. Charity? Cholera, nie.

– Porzucił Charity już jakiś czas temu – oznajmił Woods z rozdrażnieniem w głosie.

Della spojrzała na niego i klepnęła go w pierś.

– Wcale nie. Rozmawiał z nią, a ona sama kazała mu odejść. Wszystko dobrze, nie musisz się na niego złościć.

Woodsowi wyraźnie ulżyło.

– To dobrze. Nie umawiajmy go więcej na randki. To za duży stres.

Della roześmiała się i przeniosła wzrok na mnie.

– Przepraszam za całe to zamieszanie. Chciałam tylko pomóc. Nie wiedziałam... – zawiesiła głos.

– Nie szkodzi. Wiem, że chciałaś dobrze, i doceniam to. Mhm, słuchajcie, to był cudowny wieczór i naprawdę się cieszę waszym szczęściem. Ale Bethy musiała wrócić do swojej chaty, a ja chcę dopilnować, że dotrze tam bezpiecznie.

Rush usiłował zatuszować śmiech kaszlnięciem. Woods nawet nie próbował. Dupki. Mogli przy najmniej udawać, że mi wierzą, przez wzgląd na dziewczyny.

– Och, oczywiście. Podziękuj Bethy za wszystko, a jeśli nie zobaczymy was rano przed naszym odlotem, spotkamy się z wami, jak wrócimy z podróży poślubnej – powiedziała Della.

– Bawcie się dobrze – odparłem, po czym spojrzałem na Blaire, która wyraźnie umierała z ciekawości. Musiałem się zmywać jak najszybciej, żeby nie zaczęła zadawać pytań.

– Ty też – rzucił Woods ze złośliwym uśmiechem.

Odwróciłem się i ruszyłem do wyjścia, żeby nie zobaczyli mojego uśmiechu, którego nie mogłem dłużej powstrzymać.

Bethy siedziała na leżaku przed swoją chatą, kiedy tam dotarłem. Była pogrążona w myślach. Wyglądało na to, że w ogóle nie wchodziła do środka. Zdjęła szpilki i trzymała je w dłoniach, ale poza tym nie przebrała się. Ogarnął mnie strach przed tym, w którą stronę mogły powędrować jej myśli.

Usiadłem obok niej, ale ona wcale na mnie nie spojrzała. To nie był dobry znak. Miałem ochotę wziąć ją za rękę, nie chciałem jednak jej spłoszyć. Znowu byłem bezradny. Dobrze znałem to uczucie.

– Wyglądał zupełnie jak ty – powiedziała cicho, spoglądając na wodę skrzącą się w świetle księżyca. – Kiedy po raz pierwszy zwrócił na mnie uwagę i zaczął ze mną flirtować, widziałam w nim jedynie ciebie. W sposobie, w jaki się uśmiechał, w jego rozbawionym spojrzeniu. Był bardzo do ciebie podobny. – Urwała i popatrzyła na mnie. Smutek w jej oczach dosłownie mnie poraził. – Pierwszy raz przespałam się z nim z twojego powodu. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Wiedziałem, że ona musi to zrobić, ale nie byłem pewien, czy zdołam to wytrzymać.

– Ale on nie był taki jak ty. Wcale nie. Był sobą. Uśmiechał się trochę krzywo i był wesoły. Nie taki poważny. Kochał mnie, a z tego powodu ja zakochałam się w nim. Z początku bałam się znowu kochać. Wiedziałam, jak to potem boli.

Zacisnąłem dłonie w pięści i zmuszałem się, żeby oddychać.

– Jego miłość była taka naturalna. Miałam poczucie, że jestem w jego życiu najważniejsza. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zaznałam.

Bo ja ją zostawiłem. Nie zostałem.

– Jego utrata, utrata tego, co było między nami... – skryła twarz w dłoniach i wzięła głęboki wdech. – To mnie zmieniło. Zdruzgotało niemal całkowicie. Nie wiem, czy kiedykolwiek odzyskam tamtą dawną siebie. Taką, jaką się stałam dzięki niemu. – Wreszcie obróciła głowę w moją stronę. – Ty i ja mieliśmy wspólną przeszłość. Historię, która nie została zakończona. Kiedy wróciłeś, bardzo się bałam, że kocham cię bardziej. Że zawsze ciebie będę kochać bardziej. Przerazało mnie to. Bałam się, że stracę to, co było między mną a Jace'em, bo kiedy na ciebie patrzyłam, moje serce wyprawiało takie rzeczy, jakich od dawna nie czułam.

Otarła łzę, która płynęła jej po policzku. Gdybym mógł cofnąć czas i zmienić przeszłość, zrobiłbym to. Zrobiłbym wszystko, byle tylko oszczędzić jej tego.

– Będę musiała żyć ze świadomością, że Jace stracił życie przez moją głupotę. Poczucie winy nigdy mnie nie opuści. Piłam, żeby zagłuszyć wspomnienia. Wiedziałam, że powinnam powiedzieć Jace'owi prawdę o nas i o ciąży, ale nie mogłam się na to zdobyć. Nie chciałam, żeby mnie znienawidził. Bałam się, że stracę jego miłość. Patrzył na mnie tak, jakbym dla niego była jedyna na świecie. Ale gdybym mogła cofnąć czas, powiedziałabym mu. Nawet gdyby mnie znienawidził za to, co zrobiłam, przynajmniej nadal by żył. Nadal słyszałabym jego śmiech...

Wyciągnąłem rękę i nakryłem dłonią jej piąstki, leżące na jej kolanach. Ciało Bethy napięło się pod moim dotykiem, ale nie odepchnęła mnie. Nie wiedziałem, jakie słowa będą właściwe w tej sytuacji. Byłem natomiast pewny, że Jace by tego nie chciał. Nie po to umarł, ratując jej życie, żeby ona trwała w poczuciu winy.

– Bałaś się, że stracisz ukochanego mężczyznę z powodu historii z twojej przeszłości. Nadużywanie alkoholu po to, żeby stłumić emocje, którym człowiek nie jest w stanie stawić czoła, jest normalne. Ludzie bez przerwy to robią. To, co stało się z Jace’em, to nie twoja wina. To był wypadek, Bethy. Tragiczny wypadek. Wiele razy w życiu wchodziłaś do tej wody po imprezowaniu i picciu. Wszyscy mamy takie doświadczenia. Cholera, ja kiedyś surfowałem w nocy po pijaku. Czy to bezpieczne? Nie. Ale nie myślałaś racjonalnie. Jace zobaczył, że wypłynęłaś za daleko, i jego jedyną myślą było to, żeby rzucić ci się na ratunek. Ani przez moment nie myślał o niebezpieczeństwie związanym z głęboką wodą czy falą przyboju. Postanowił cię ratować kosztem własnego życia. I znałem go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie chciał cię ocalić po to, żebyś żyła w poczuciu winy i cierpieniu. Chciał, żebyś miała normalne życie, Bethy. Chciał, żebyś żyła. A to, co ty robisz, to nie jest życie.

Bethy zacisnęła usta, tłumiąc szloch. Chętnie wziąłbym na siebie jej udrękę, gdybym tylko mógł.

– Dzisiaj... – zaczęła i znów wyrwał jej się szloch. – Dzisiaj z tobą... nawet o nim nie pomyślałam. – Jakby sama dopiero teraz w pełni zdała sobie z tego sprawę, gdy wypowiedziała to na głos, wyrwała mi ręce i wstała gwałtownie, chcąc się ode mnie oddalić.

– To też jest część życia. Radość życia. Ostatnio zaledwie egzystowałaś – powiedziałem, chcąc, by to do niej dotarło. Żeby pogodziła się z faktami.

Pociągnęła nosem i otarła twarz.

– Ja po prostu... nie mogę. – Urwała, wzięła głęboki wdech, po czym spojrzała na mnie. – Nie mogę żyć... z tobą. Po prostu nie mogę.

Ja też wstałem, ale ona potrząsnęła głową i skierowała się do swojej chaty.

– Kocham cię. – Te słowa wyrwały mi się, zanim zdążyłem je powstrzymać. To były słowa, które chciałem móc znów do niej wypowiedzieć przez ostatnich osiem lat.

Zacisnęła dłonie na drzwiach, ale nie odwróciła się do mnie. Staliśmy tak w milczeniu przez kilka chwil, podczas których trzymałem się kurczowo promyczka nadziei, że w ten sposób zatrzymam ją w moim życiu.

– Przykro mi, ale już za późno.

Weszła do środka i ściany wokół jej chaty się zamknęły.

A więc to tak. Musiałem odejść i pozwolić jej znaleźć życie, jakiego pragnęła. Nigdy nie stanę się częścią tego życia. Ale jak mogłem się z tym pogodzić? Pragnąłem dla nas wspólnej przyszłości. Chciałem wywoływać uśmiech na jej twarzy. Jak bardzo jeszcze mogłem na nią naciskać? Pozwolić jej dojsć do siebie i ułożyć sobie życie beze mnie było równoznaczne z wyrwaniem sobie serca i złożeniem go u jej stóp. Ona chciała znów zacząć żyć. Tyle że nie chciała, żebym jej w tym towarzyszył.

BETHY

Postawiłam tacę z drinkami i wzięłam kilka głębokich oddechów. Minęły trzy miesiące, odkąd skutecznie wypchnęłam Trippa z mojego życia. Kiedy po weselu wróciliśmy z wyspy, nie jeździł już za mną do pracy i z powrotem. O ile nie grał z chłopakami w golfa, rzadko go widywałam.

– W porządku, *chicca?* – zapytał Jimmy, główny kelner z klubowej restauracji, wchodząc przez podwójne drzwi.

Zdołałam kiwnąć głową i zmusiłam się do uśmiechu.

– Tak, super – odparłam.

– To dobrze, bo na sali są wszyscy członkowie zarządu. Mamy dziś pełne ręce roboty, a dobra ciocia Darla będzie czuwać, żebyśmy nie dali plamy.

Zdążyłam już zobaczyć zarezerwowany stolik i siedzących przy nim gości. To był główny powód, dla którego potrzebowałam chwili, żeby się pozbierać. Zazwyczaj lubiłam obsługiwać moich przyjaciół, bo zarówno Della, jak i Blaire też tu kiedyś pracowały. Łatwo było je obsługiwać. Na ogół po prostu wstawiały i same przyrządzały sobie drinki, a nawet przynosiły dania z kuchni.

Dzisiaj jednak było inaczej. Wszyscy byli elegancko ubrani. To była kolacja biznesowa, którą Woods organizował co kwartał. Swego czasu bywałam na tych spotkaniach z Jace'em, ale z tego akurat nie było mi zbyt trudno zrezygnować.

Natomiast widok Trippa w towarzystwie innej kobiety zupełnie wytrącił mnie z równowagi. Chociaż nie miałam właściwie prawa jakkolwiek się tym przejmować.

– Woda jest na stole. Woods wybrał już czerwone i białe wino do kolacji. Ty weź czerwone, ja wezmę białe. Spodziewam się też, że Dean Finlay zamówi burbon. Innym zazwyczaj wystarcza wino.

Znów kiwnęłam głową, cały czas główkując, dlaczego właściwie tak się zdenerwowałam tym, że Tripp przyszedł z osobą towarzyszącą. Odtrąciłam go i okazało się, że tym razem skutecznie. Może aż nazbyt skutecznie. Przyszedł dziś z London Winchester. Przez dwa lata chodzili ze sobą w liceum. Kiedy byliśmy razem, nie sprawiał wrażenia, żeby w ogóle ją lubił. Drażniła go.

Ale też wtedy nie wyglądała jeszcze jak modelka. Miała chyba prawie metr osiemdziesiąt, z czego większość to były nogi. Okropność.

– Dziewczyno, na pewno nic ci nie jest? Wyglądasz blado. – Jimmy stanął naprzeciwko mnie i palcem uniósł moją brodę, żeby mi się przyjrzeć. W tym mieście było mnóstwo pięknych mężczyzn, ale Jimmy najprawdopodobniej bił ich wszystkich na głowę. Był niesamowicie atrakcyjny. Bywalczyńnię klubu dawały mu spore napiwki i robiły, co mogły, żeby zaciągnąć go do łóżka.

Tyle że Jimmy miał chłopaka. Bardzo seksownego chłopaka imieniem Ben. Nie obnosili się ze swoim związkiem, bo gdyby klubowiczki odkryły, że Jimmy nie jest zainteresowany płcią przeciwną, nie dawałyby mu takich hojnych napiwków. Był cudownym flirciarzem.

– To był długi dzień, a obsługiwanie stolika, przy którym siedzi ciocia Darla, nie wygląda mi na jego najlepsze zakończenie.

Jimmy przewrócił oczami.

– Ta kobieta cię kocha. Nie bądź taka zawzięta.

Ciocia Darla z pewnością mnie kochała, ale to nie zmieniało faktu, że trudno było ją zadowolić. Wobec pracowników była bardzo wymagająca. Dlatego właśnie należała do zarządu klubu. Woods zdawał sobie sprawę, że jej potrzebuje.

– Wiem – odparłam i wzięłam od Jimmy’ego butelkę czerwonego wina.

– To leć tam do nich – ponaglił mnie, a ja z przyklejonym uśmiechem ruszyłam w stronę kame-ralnej części sali jadalnej, gdzie zasiadali członkowie zarządu.

Stolik, przy którym siedzieli moi przyjaciele i ciotka, nie powinien sprawiać mi aż takich trudności. Powinnam się cieszyć, że kończę wieczór w taki właśnie sposób. Napiwek, który zostawi Woods, pokryje mój czynsz w tym miesiącu i jeszcze trochę mi zostanie. Powinnam być wdzięczna.

London zwróciła w moją stronę swoje kocie oczy i przeszła mnie spojrzeniem na wylot. Z pewnością nie wiedziała, kim jestem, co stanowiło przynajmniej pewną ulgę. Nie miałam z nią kontaktu od tamtego lata z Trippem, więc nie miałam pojęcia, czym się obecnie zajmowała. Bardzo możliwe, że pracowała jako modelka.

– Bethy! – rozległ się radosny głos Blaire. Przeniosłam na nią wzrok. Uśmiechała się do mnie promiennie, jakbyśmy widziały się znacznie dawniej niż zaledwie dwa dni wcześniej. Po ślubie Delli i Woodsa starałam się ze wszystkich sił prowadzić takie życie, jakie w ostatnich latach wydawało mi się niewyobrażalne. Tripp miał co do tego rację. Jace nie po to poświęcił swoje życie, żebym ja zmarnowała moje. Musiałam żyć za nas oboje. Starałam się, jak mogłam.

– Słyszałam, że ominęła mnie wyprawa na zakupy – powiedziała Della, uśmiechając się do mnie. – Domagam się powtórki w przyszłym tygodniu.

– Gdybyś nie wybrała tajnej schadzki z twoim mężulkiem, mogłabyś jechać z nami – dokuczała jej Blaire.

Della uśmiechnęła się szeroko i rzuciła Woodsowi spojrzenie pełne miłości.

Rozejrzałam się, celowo unikając Trippa, i uświadomiłam sobie, że nie ma Harlow.

– Gdzie Harlow? – spytałam Granta, który wydawał się zagubiony bez żony i córeczki.

– Lila Kate nie przesypia jeszcze całych nocy. Harlow drzemie w ciągu dnia razem z małą, w tym również teraz – to mówiąc, Grant również ziewnął.

Rush zachichotał.

– Też to przerabiałem.

Jimmy podszedł do mnie i szturchnął mnie w bok.

– Wino – szepnął.

Przypomniałam sobie, że nie jestem tu z wizytą towarzyską i przystąpiłam do napełnienia kieliszka Woodsa czerwonym winem. Nigdy nie pił białego.

Jimmy zaczął od drugiej strony stołu, tam gdzie siedział Rush.

– Dla mnie tylko woda gazowana – powiedziała Della, kiedy do niej podeszłam.

Szłam wokół stołu i napełniłam kieliszek Granta, a potem cioci Darli. Blaire miała już w kieliszku białe wino, więc ruszyłam dalej. Przy nalewaniu wina do kolejnych kieliszków, słyszałam tylko głos Trippa. Śmiali się z Woodsem z czegoś, co zdarzyło się tego dnia na torze golfowym. Wydawał się szczęśliwy. Czyżby dzięki London?

London miała już w kieliszku białe wino, ale kieliszek Trippa wciąż był pusty. Będę musiała go zapytać, czy ma ochotę na czerwone. Cholera. Dlaczego to było takie trudne? Zachowywałam się idiotycznie.

– Czerwone wino? – zapytałam cicho, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ani nikomu nie przeszkadzać.

Tripp obrócił głowę i spojrzał prosto na mnie. Serce zaczęło mi walić, jak zawsze, gdy był blisko mnie. Nawiązywanie z nim kontaktu wzrokowego nie wydawało się dobrym pomysłem, ale nie miałam innego wyjścia.

To była krótka chwila, ale kiedy skinął głową, w jego oczach dostrzegłam błysk żalu.

– Proszę – odparł, po czym odwrócił się, by kontynuować rozmowę z Woodsem.

London nachyliła się do niego bliżej, a on położył rękę na oparciu jej krzesła. Intymność między nimi była oczywista. Czuli się ze sobą swobodnie. Pasowali do siebie. Ona była wysoka i śliczna. Idealna dla Trippa. Miałam gułę w żołądku.

Szybko wycofałam się do kuchni, gdzie Jimmy czekał już na mnie z tacą z zupami.

– Kalafiorowa z kurkami i olejem truflowym. Zaraz jak podamy zupy, będziemy musieli ustawić na stole talerze z serami. Ja je zaniosę. Ważą chyba z tonę. Ty idź po prostu za mną, a potem zdejmiesz je z tacy i postawisz na stole.

– Kapuję – odparłam.

Jimmy mrugnął i przytrzymał mi drzwi, żebym mogła wyjść z tacą. Sam ruszył zaraz za mną z drugą identyczną.

I znowu podeszłam do Woodsa, a Jimmy zaczął od Rusha. Przesunęłam się w lewo, żeby Jimmy musiał pójść w prawo. Jedno danie mniej do podania Trippowi i jego partnerce. Może uda mi się uniknąć obsługiwania ich aż do końca wieczoru.

– Co to jest? – wyszeptała Della, kiedy postawiłam przed nią zupę.

– Zupa kalafiorowa z kurkami i olejem truflowym – odparłam.

Zmarszczyła nos, a ja z trudem powstrzymałam uśmiech.

– Jest smaczna. Próbowałam jej w zeszłym tygodniu. Jeśli nie będzie ci smakować, poproszę, żeby przygotowali ci coś innego – obiecał Woods i uśmiechnął się do Delli, jakby była najcudowniejszą istotą na świecie.

Rozumiałam ją doskonale. Moim zdaniem też żadne danie z kalafiorem nie mogło być smaczne. Nawet olej truflowy nic tu nie poradzi. Della spróbowała odrobinę, a ja czekałam, żeby się przekonać, czy mam zabrać zupę z powrotem do kuchni.

– Dobrze, tak, jest pyszna – oświadczyła Della, a ja kontynuowałam podawanie zup z mojej strony stołu.

To byłoby łatwe, gdybym przez cały czas nie czuła na sobie żaru spojrzenia Trippa. Przez to się denerwowałam. Serce nadal mi waliło, a gula w żołądku jeszcze rosła.

Jimmy znów czekał na mnie przy drzwiach kuchni. Otworzyłam je i przytrzymałam, żeby mógł wyjść z tacą z serami. Kiedy podeszliśmy do stołu, starałam się nie nawiązywać z nikim kontaktu wzrokowego, stawiając na środku stołu cztery talerze z serami. Ponieważ Jimmy ustawił się po stronie Trippa, musiałam nachylić się obok niego, żeby je postawić.

Otarłam się o jego łokieć i musiałam wstrzymać oddech, żeby nie wydać jakiegoś odgłosu. Przed oczami stanęły mi migawki z tamtej nocy pod palmą, czułam, że oblewam się rumieńcem. To nie był dobry moment na takie wspomnienia. Wieczorami przywoływałam je na pociechę, zasypiając samotnie. Z początku czułam się winna, że dałam się tak ponieść sprośnym słowom Trippa, ale bardzo tego potrzebowałam. I teraz już się z tym pogodziłam.

Dzisiaj wieczorem będzie kierował te swoje sprośności do kogoś innego.

TRIPP

London założyła nogę na nogę i potarła stopą moją łydkę. W zeszłym tygodniu po rozegranej partycie z Woodsem wracałem z pola golfowego na parking, a London wysiadała właśnie ze swojego mercedesa, którego zaparkowała obok mojego harleya. Nie zauważyłem jej od razu, ale kiedy zwróciła się do mnie po imieniu, rozpoznałem jej głos. Był teraz starszy, bardziej dojrzały, ale należał do London.

Chwilę rozmawialiśmy i było zaskakująco miło. Wydawała się teraz inna. Zniknął ten zepsuty bachor, którego swego czasu miałem dość. London dojrzała i przemieniła się w pewną siebie kobietę.

A ja potrzebowałem jakiejś odmiany.

Nie było mi łatwo odpuścić i zostawić Bethy w spokoju. Bez przerwy o niej myślałem.

London przyjechała do domu rodziców w Rosemary Beach na cały miesiąc, więc uznałem, że co mi szkodzi, by zaprosić ją na kolację. Od tamtej pory umówiliśmy się trzy razy. Dzisiejsze spotkanie było czwarte. London nadal obracała się w świecie, z którym nie chciałem mieć nic wspólnego, ale lubiła mnie. Miałem wrażenie, że dobrze się bawi w moim towarzystwie. Tak długo byłem odtrącany przez Bethy, że uznałem to za miłą odmianę.

Nie zdawałem sobie sprawy, że tego wieczoru Bethy będzie obsługiwać nasz stolik. Gdybym wiedział, pewnie wymówiłbym się jakoś z tej kolacji. Niełatwo było mi na nią patrzeć. Mimo dystansu, jaki sobie narzuciłem, wystarczyło jedno spojrzenie, a znów stawałem się tym facetem, który rozpaczliwie pragnął, by mu wybaczyła. I znów pokochała.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy pogodziłem się z faktem, że chociaż Bethy była moją wielką miłością, jej największą miłością okazał się Jace. Bolało mnie to jak cholera, ale taka była prawda. Jakikolwiek mężczyzna, z którym zwiąże się Bethy, będzie dla niej jedynie zastępcą Jace'a. Nie byłem pewien, czy zdołałbym żyć ze świadomością, że jestem drugi w jej sercu. Bo dla mnie to ona zawsze będzie numerem jeden.

– Ta kelnerka cały czas się na ciebie gapi – wyszeptała London z rozdrażnieniem w głosie. Natychmiast podniosłem wzrok znad krewetki na moim talerzu i zobaczyłem, że Bethy właśnie zabiera pusty talerz Blaire. Patrzyła na mnie, ale z chwilą, gdy napotkała moje spojrzenie, szybko odwróciła głowę.

Co to, do diabła, mogło oznaczać?

– Widzisz? Robi to cały czas. Staralam się to ignorować, ale to się staje nie do wytrzymania – syknęła London. – Czy Della i Woods tego nie widzą? Czy ona jest znajomą Blaire? Wyglądają na bardzo zaprzyjaźnione.

Patrzyłem, jak Bethy zabiera ostatni pusty talerz i pośpiesznie odchodzi od naszego stolika. Gdyby London nie zwróciła mi na to uwagi, sam nic bym nie zauważył, bo starałem się nie patrzeć na Bethy. I świetnie mi szło przez większość wieczoru. No dobra, niezupełnie. Za każdym razem,

kiedy podchodziła do naszego stolika, nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku. Ale starałem się na nią nie patrzeć.

– Znasz ją? – spytała London, wyraźnie sfrustrowana, że nie odpowiadam na jej pytania.

– Tak. Była dziewczyną Jace’a. Jest w bliskiej przyjaźni z Blaire i Della – odparłem, sięgając po kieliszek wina.

– Jace umawiał się z dziewczyną, która pracuje tutaj? – zdumiała się London, wyraźnie wstrząśnięta.

Odstawiłem kieliszek i starałem się poskromić irytację wywołaną jej tonem. London była elitarystką. Tak została wychowana.

– Blaire i Della też tu kiedyś pracowały. Rush i Woods ożenili się z nimi. Nie rozumiem, co w tym takiego dziwnego.

London zachłysnęła się ze zdziwienia.

– O Boże! Żartujesz! Ominęło mnie tyle tutejszych plotek.

Tym razem nie mogłem nie przewrócić oczami.

Złowiłem spojrzenie Blaire, która popatrywała to na mnie, to na London, po czym posłała mi wymuszony uśmiech i odwróciła wzrok. Zastanawiałem się, czy słyszała to, co mówiła London. Z pewnością nie. Gdyby tak było, Rush również by to usłyszał, a wtedy wszyscy byśmy się o tym dowiedzieli.

Woods wstał, a wszyscy poszli jego śladem. Rozmowy zostały przerwane, kobiety sięgnęły po torebki. Della spojrzała na mnie.

– Będziesz u nas na grillu w sobotę, prawda? Mam nadzieję, że Woods ci o tym mówił.

Woods przysłał mi esemesa z zaproszeniem parę dni temu. Kiwnąłem głową.

– Tak, będę.

Della przeniosła wzrok na London.

– Przyjdiesz z osobą towarzyszącą?

London zawisła mi na ramieniu, jakby chciała podkreślić swoje prawa do mnie. Czyli bardzo dobrze. Prawda? Chciałem być dla kogoś najważniejszy. A dla niej najwidoczniej byłem.

– Tak, mhm... – zerknąłem na London. – Masz ochotę pójść?

Kiwnęła głową, wyraźnie zadowolona z zaproszenia.

Della nie wyglądała na zachwyconą, ale dobrze to zatuszowała.

– Świetnie. To do zobaczenia.

Pożegnałem się z innymi i zgąłem rękę, żeby London nadal mogła trzymać mnie pod ramię, bo wydawało się, że tego właśnie chce.

Miałem świadomość, że ani Blaire, ani Della nie przepadają za London. Żadna z nich nie zagadnęła jej bezpośrednio, a ich miny mówiły same za siebie. Będą musiały jakoś się przyzwyczaić. Bethy jasno dała mi do zrozumienia, że nigdy mnie nie zechce. Musiałem się z tym pogodzić i żyć dalej. Zgodnie z życzeniem Bethy.

Kiedy szliśmy w stronę parkingu, usłyszałem śmiech Bethy i całe moje ciało ożyło. To był dźwięk, którego dawno nie słyszałem. Uwielbiałem go. I tak cholernie mi go brakowało.

Obejrzałem się i zobaczyłem, że rozmawia z Jimmym, idąc w stronę tylnego wyjścia. To on ją rozśmieszył. Tak bym chciał być na jego miejscu. Jimmy podniósł wzrok i napotkał moje spojrzenie. Bethy odwróciła się, żeby zobaczyć, na kogo on patrzy, i jej uśmiech zgasł. Zachwiała się, a Jimmy złapał ją za łokieć i powiedział jej coś na ucho.

Podtrzymywana przez Jimmy'ego Bethy zniknęła za drzwiami.

– Czy mam przyprowadzić pana samochód, panie Newark? – zapytał parkingowy, kiedy wyszedłem przed klub. Przyjechaliśmy tu dziś wozem London. Nie przepadała za motocyklami. Ale nie poprawiłem parkingowego. Kiwnąłem tylko głową.

– Myślisz, że mogłabym dziś do ciebie zajść? – spytała London, rzucając mi spojrzenie spod rzęs. Nie musiała precyzować tej myśli. To jej spojrzenie mówiło wszystko, co powinienem wiedzieć. Gdybym chciał, mógłbym to dostać.

Problem w tym, że nie chciałem. Nie po tym, jak widziałem Bethy.

– Jestem skonany – odparłem.

– Skonany? Naprawdę? I to ma być twoja wymówka. – Była wściekła. Wiedziałem, że będzie. Dobrze zniosła moje dotychczasowe uniki wobec jej zalotów i wreszcie musiała się stać bardziej obcesowa. Rozumiałem to. Ale nie byłem gotowy.

– Dobra. Chcesz znać prawdę? Jeszcze się nie otrząsnąłem po poprzednim związku. Potrzebuję trochę czasu. Jeśli to dla ciebie za trudne, najlepiej będzie, jeśli od razu to zakończymy. Ale jeśli pozwolisz mi się z tym uporać, może mamy jakąś szansę. Ale nie naciskaj na mnie, London – powiedziałem, opuszczając rękę i odsuwając się trochę od niej.

Nie zareagowała od razu. Wiedziałem, że nie spodziewała się takiego wyjaśnienia z mojej strony. Gdyby tylko wiedziała, że ten poprzedni związek skończył się osiem lat temu.

– Nie wiedziałam. Nie wspominałeś o nikim.

Pozwoliłem, żeby zastanowiła się nad tym i sama podjęła decyzję, co chce zrobić. Mnie było wszystko jedno.

Parkingowy przyprowadził jej samochód.

– Jeśli wolisz, wróć do domu innym samochodem – powiedziałem, właściwie licząc na to, że wybierze takie rozwiązanie.

Zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową.

– Nie. Odwiozę cię do domu. Jestem gotowa dać nam więcej czasu.

Nie byłem pewien, czy mam na to dość energii. Wykorzystywanie London dla odwrócenia mojej uwagi od Bethy było złe. Nie powinienem marnować jej czasu. To była stracona sprawa, bo i tak nie mogłem dać jej tego, czego chciała.

BETHY

Następnego ranka spotkałam się z ciocią Darlą w gmachu klubu. Ta kobieta nigdy nie wyglądała na zmartwioną, więc zmarszczka między jej brwiami nie wróżyła dobrze.

– Dzień dobry, ciociu Darlo – odezwałam się.

Nawet nie siliła się na uśmiech.

– Chodź do mojego biura. Musimy porozmawiać – oznajmiła, po czym odwróciła się i ruszyła przodem.

Nie wzywała mnie na rozmowę do swojego biura od czasów, kiedy zaczęłam spotykać się z Jace'em. Zagroziła wtedy, że mnie wyleje, jeśli nadal będę uprawiać seks z członkami klubu na jego terenie. Tak naprawdę uprawiałam seks tylko z Jace'em. Miałam nie najlepszą reputację z powodu mojego picia i imprezowania, ale nigdy nie spałam z więcej niż jednym chłopakiem w danym czasie. Nawet jeśli mi to zarzucano.

Weszłam za nią do biura i zamknęłam drzwi. Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi i przyglądała mi się badawczo. O co ona mnie, u licha, podejrzewała? Moje życie było ostatnio szare i bezbarwne. Od bardzo dawna nie imprezowałam, nie piłam ani nie uprawiałam seksu, od czasu do czasu spotykałam się tylko z najbliższymi przyjaciółmi.

– Co się dzieje między tobą a Trippem Newarkiem? – spytała. – Myślałam, że jesteś za mądra, żeby znowu się w to pakować. Pamiętasz, co było, kiedy ostatnim razem się z nim zadałaś? Wiem, że cierpisz i tęsknisz za Jace'em. Tak samo, jak wszyscy inni chcę, żebyś znowu sobie kogoś znalazła, ale niech to nie będzie Tripp. To, co on ci zrobił, jest typowe dla takich facetów, jak on. Jace był wyjątkiem. Ale Tripp ostatecznie ożeni się korzystnie z jakąś bogatą dziewczyną. Już raz od ciebie uciekł, Bethy. I zostawił cię w ciąży. – Tu przerwała swoją tyradę i wciągnęła gwałtownie oddech.

– Nic się między nami nie dzieje. A coś słyszałaś na nasz temat? – spytałam, nie bardzo wiedząc, kto mógłby coś powiedzieć cioci Darli. Nikt nie miał pojęcia, co zaszło na weselu.

– Nikt nie musiał mi nic mówić. Byłam tam zeszłego wieczoru. Widziałam, jak na niego patrzysz przez cały czas. A potem, kiedy i on wreszcie znalazł chwilę, by dostrzec twoją obecność, zobaczyłam coś również w jego oczach. Nie pakuj się w to, Bethann. Widziałaś kobietę, z którą był? To z kimś takim się ożeni. Kiedy następnym razem zrobi ci dziecko, możesz nie poronić. I co wtedy będzie? Obie dobrze wiemy, że nie zdecydujesz się na aborcję.

Poronię? Co takiego?

– Chwileczkę. Co chcesz powiedzieć przez to, że następnym razem mogę nie poronić? Ostatnim razem wcale nie poroniłam. Sama zabrałaś mnie do kliniki aborcyjnej. Pamiętasz?

Ciocia Darla zeszywniała, a na jej twarzy odmalowały się emocje, których nie rozumiałam.

– Bethann, nigdy nie zabierałam cię do kliniki aborcyjnej. Powiedziałam, że pomogę ci rozwiązać jakoś problem dziecka. Płakałaś dwadzieścia cztery godziny bez przerwy. Umówiłam cię na wi-

zytę w prywatnym gabinecie ginekologa-położnika poza miastem. Nie chciałam ryzykować, że wpadniemy na kogoś znajomego. Kiedy dojechałyśmy na miejsce, dostałaś skurczów. Pielęgniarka zabrała cię do gabinetu lekarza. W trakcie badania zaczęłaś krwawić. Byłaś dopiero w ósmym tygodniu i poroniłaś. Lekarz dał ci silne leki przeciwbólowe, po których byłaś zupełnie otumaniona, i odesłał nas do domu. Kiedy mówiłam, że pomogę ci rozwiązać problem dziecka, miałam na myśli narodzone dziecko. Zamierzałam pomóc ci znaleźć dobry dom dla niego, a nie pozwolić na przerwanie ciąży. To by cię prześladowało przez całe życie... – przerwała i spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach. – Och, Bethann. O, Boże, skarbie. Przez cały ten czas myślałaś, że poddałaś się aborcji?

Nie wiedziałam, że łzy ciekną mi po twarzy, dopóki ciocia Darla nie otarła mi ich i nie wzięła mnie w objęcia.

– Nie miałam pojęcia, że tak myślałaś. Byłaś taka młoda i przerażona. Powinnaś być lepiej ci to wszystko wyjaśnić.

Wtuliłam się w jej ramiona i wreszcie się załamalam, oplakując dziecko, którego nigdy nie mogłam wziąć na ręce. Poczucie winy i wstydu, które czułam tak długo, wreszcie mnie opuściło i zaczęłam płakać jeszcze bardziej. Tyle razy żałowałam, że pozwoliłam zrobić sobie tamten zastrzyk, który – jak sądziłam – miał mnie uspić przed zabiegiem aborcji. Leżałam tam na stole i obmyślałam sposoby na to, by móc urodzić dziecko. Takie, żeby wszystko jakoś się ułożyło. Ublagam ciocię Darlę. Powiem pielęgniarce, że nie chcę tego zabiegu, jak tylko wróci. Ale nie mogłam otworzyć oczu.

Kiedy wreszcie się ocknęłam, byłam u cioci Darli, miałam grubą podpaskę, a ciocia dała mi do zrozumienia, że już nie jestem w ciąży. Od tamtej chwili nosiłam w sobie pustkę.

– Nie zabiłam mojego dziecka – powiedziałam wreszcie, chcąc usłyszeć te słowa wypowiedziane na głos.

Ciocia Darla przytuliła mnie jeszcze mocniej.

– Oczywiście, że nie. Nie mogłabyś zrobić czegoś takiego. Ja też nie potrafiłabym chyba żyć ze świadomością, że ci na to pozwoliłam. Nie miałam pojęcia, że myślałaś, że to właśnie się stało. Ogromnie mi przykro.

Czułam, że zdjęto mi z ramion straszliwy ciężar. Brzemie, które dźwigałam dziewięć długich lat. Ta jedna decyzja, którą – jak sądziłam – podjęłam, doprowadziła do serii zdarzeń, które zniszczyły nie tylko mnie, lecz także innych wokół mnie. Poczucie winy z powodu Jace'a nie opuści mnie nigdy, codziennie jednak przypominałam sobie, że mnie kochał. Nawet jeśli zachowywałam się głupio, on i tak mnie kochał. Wybrał moje życie, poświęcając swoje, i byłam mu to winna. Nie mogłam pozwolić, by jego śmierć poszła na marne.

– Chcę, żebyś wróciła do domu i odpoczęła dzisiaj. Przemyśl sobie to wszystko na spokojnie w samotności. Nie wydaje mi się, żebyś była gotowa kontaktować się teraz z ludźmi. Ale to nie zmienia tego, co powiedziałam o Trippie. Już raz cię zostawił w kompletnej rozsypce. Nie ufaj mu i nie powierzaj serca po raz drugi.

Kiwnęłam głową. Nie musiała mnie przed tym ostrzegać. Tripp żył swoim życiem. Ale musiałam ugryźć się w język, żeby go nie bronić. On też był wtedy dzieciakiem. Oboje byliśmy nierozważni. Gdyby nie wyjechał, rodzice wysłaliby go do Yale. A ja i tak bym poroniła. Nie dane mi było urodzić nasze dziecko. Nic nie mogłoby tego zmienić.

Nie miałam za co obwiniać Trippa. Mur, który wybudowałam, by odgrodzić się od wspomnień z nim związanych, wreszcie runął i odsłonił mnie całkowicie.

TRIPP

Wczoraj wieczorem Woods przysłał mi esemesa z propozycją, żebyśmy spotkali się dziś o ósmej rano na polu golfowym i rozegrali partyjkę. Dopóki nie wróciłem do Rosemary Beach, przez całe lata nie grałem w golfa. Tutaj, poza surfowaniem, nie było właściwie nic innego do roboty. Byłem beznadziejny, zwłaszcza w porównaniu z Woodsem. On grał codziennie.

Prawda była taka, że chciałem z kimś pogadać, a to była dobra okazja. Kiedy schodziliśmy z pola, zazwyczaj u boku Woodsa zaraz pojawiała się Della i różne inne osoby.

Wciąż miałem przed oczami wyraz twarzy Bethy, patrzącej na mnie podczas tamtej kolacji. Nie mogłem przestać o tym myśleć. Czy to tylko pobożne życzenia z mojej strony, czy rzeczywiście obecność London tak ją wzburzyła?

Woods już czekał na mnie w gmachu klubu. Nie przyprowadził pomocnika noszącego sprzęt. Nigdy nie korzystał z jego usług. Twierdził, że inny facet nie musi nosić za nim kijów ani mówić mu, którego ma użyć. Nie mogłem się z nim nie zgodzić.

Był sam, i chociaż spodziewałem się również Rusha, a może także Granta albo Thada, to poczułem ulgę, że ich nie widzę.

– Zagramy we dwóch. Rush miał przyjść, ale podobno Blaire źle się dziś poczuła – wyjaśnił Woods, poprawiając na ramieniu torbę z kijami. – Gotowy?

– Prowadź – odparłem, ponaglając go gestem.

– Uwaga! Bethy pracuje dziś na polu golfowym. Widziałem, jak ładowała napoje na wózek – powiedział Woods, zatrzymując się przy pierwszym dołku.

Była tutaj. W porządku. Nie ma sprawy. Mogę kupić od niej wodę. To w końcu nic takiego.

– Czyli znowu spotykasz się z London, tak? Kto by się spodziewał? – dodał Woods, wyjmując odpowiedni kij.

Postawiłem moją torbę na ziemi i rozejrzałem się, żeby się upewnić, czy w pobliżu nie ma żadnych wózków z napojami. Nie chciałem, żeby Bethy usłyszała naszą rozmowę.

– Wpadliśmy na siebie w ubiegłym tygodniu. Spotkaliśmy się kilka razy. Chciałem się przekonać, czy jestem gotów rozpocząć nowy rozdział w życiu, ale nadal nie jestem pewien. Nie bardzo mi to wychodzi. Wydaje mi się, że wszystko w porządku, a potem widzę Bethy i dociera do mnie, że nadal szaleję na jej punkcie.

Woods kiwnął głową, po czym skupił się na piłce i zamachnął się kijem. Piłka wylądowała tuż przy dołku, co wcale mnie nie zdziwiło.

– Nie wyglądało też na to, żeby Bethy była szczególnie zachwycona tym, że przyszedłeś z dziewczyną. Bałem się, że wysypie na kogoś jedzenie, taka była roztrzęsiona.

– To właśnie nie daje mi spokoju. Na waszym weselu nastąpił przełom w naszych relacjach. Prawdziwy przełom, ale potem nieoczekiwanie ona znów się wycofała. Powiedziała mi, że nie mamy szans, chociaż wyznałem, że ją kocham. – Przy tych ostatnich słowach zniżyłem głos.

Woods uniósł brwi.

– Powiedziałaś jej, że ją kochasz?

– Tak. Bo to prawda. Zawsze ją kochałem.

Woods gwizdnął przeciągle i pokręcił głową.

– Cholera, stary. Będę z tobą szczery, chciałem cię namówić, żebyś dał Bethy jeszcze jedną szansę. Wyglądałaś na takiego szczęśliwego, kiedy przyszedłeś powiedzieć nam dobranoc w trakcie weseła. I kiedy potem patrzyłem, jak Bethy pożera cię wzrokiem na tamtej kolacji, uznałem, że ktoś tu powinien ustąpić. Ale nie wiedziałem, że wytoczyłaś największe działa, a ona i tak odparła szturm.

Nie pomógł mi tą gadką. Wyciągnąłem kij z torby i podszedłem do kołeczka tee. Nie miałem na to odpowiedzi. Całą energię skupiłem na mocnym uderzeniu piłeczki. Niestety poleciała w stronę pobliskich drzew.

– Dołek jest z tamtej strony. Tam, gdzie chorągiewka – zachichotał Woods.

Minąłem go i schowałem kij z powrotem do torby. Skierowaliśmy się w stronę drzew, bo moja piłka była bliżej. Wiedziałem, że nie zdołam skupić się na grze, jeśli będę myślał o mojej relacji z Bethy.

– Mogę cię o coś spytać? – Woods przerwał moje rozmyślenia.

– Jasne, ale to jeszcze nie znaczy, że ci odpowiem.

– Kiedy myślisz o przyszłości, o dzieciach, żonie, domu i tak dalej, to kogo widzisz obok siebie?

To było łatwe.

– Bethy. Zawsze tak było. Od tamtego lata.

Woods zatrzymał się przy mojej piłce. Na szczęście na razie nie blokowały jej żadne drzewa. Była na samym skraju. Mogłem jeszcze uratować ten strzał.

– Sprawy, które są coś warte, nie przychodzą łatwo – powiedział Woods. – Musisz o nie walczyć tak długo, aż wyczerpiesz wszystkie siły, a wtedy zrób sobie krótką przerwę i walcz dalej. – Uściśnął mnie za ramię. – Nie poddawaj się, bo będziesz żałował.

Nie wiedziałem, jak zareagować na tę radę Woodsa, ale bez przerwy odtwarzałem ją w myślach. Po dziewiątym dołku wygrywał ze mną tylko o dwanaście uderzeń i właśnie zmierzaliśmy do kolejnych dziewięciu, kiedy na wzgórzu pojawił się wózek z napojami. Woods też go zauważył i zerknął w moją stronę. Nic nie powiedział, ale widziałem, że w milczeniu przypomina mi swoje wcześniejsze słowa.

Bethy zwolniła i zatrzymała wózek. Kiedy wysiadła i ruszyła w naszą stronę, spojrzała na mnie nerwowo.

– Cześć, Bethy. Słyszałem, że wczoraj źle się poczułaś i Darla odesłała cię do domu. Mam nadzieję, że już czujesz się lepiej – odezwał się Woods, kiedy do nas podeszła.

Bethy znów zerknęła na mnie, po czym szybko przeniosła wzrok na Woodsa.

– Tak, już mi lepiej. Dzięki – odparła. – Mogę wam podać coś do picia? – Nadal zwracała się do Woodsa.

– Tak, poproszę gatorade. Niebieski, jeśli masz – odparł.

Bethy popatrzyła na mnie. Pragnąłem przyciągnąć jej uwagę, nie chciałem jednak zdenerwować jej jeszcze bardziej, niż już i tak była.

– Dla mnie tylko woda – powiedziałem.

Kiwnęła głową i zawróciła w stronę wózka. Poszedłem za nią, nie oglądając się na Woodsa, żeby nie widzieć jego miny. Zamierzałem ją zapytać, dlaczego wczoraj się źle czuła, ale nie chciałem tego robić przy Woodsie.

Otworzyła lodówkę, po czym podskoczyła, kiedy się zorientowała, że poszedłem za nią.

– Och – krzyknęła, a jej policzki oblał rumieniec. – Nie słyszałam cię.

Podszedłem bliżej, tak że prawie się dotykaliśmy.

– Co się wczoraj stało? Czujesz się na tyle dobrze, żeby dziś pracować? – Dlatego właśnie tyle czasu za nią jeździłem. Nikt nad nią nie czuwał ani nie sprawdzał, czy wszystko z nią dobrze. Czy wczoraj ktoś się nią, kurczę, zaopiekował? Czy była po prostu sama w domu?

– Nic mi nie jest – odparła, po czym urwała i przygryzła dolną wargę, jakby chciała dodać coś jeszcze. – Ja, mmm... nie byłam tak naprawdę chora. Po prostu dowiedziałam się o czymś, co trochę mną wstrząsnęło. Chciałam pobyć trochę sama, żeby to sobie wszystko przemyśleć.

– O czym się dowiedziałaś? – spytałem, wiedząc, że najpewniej przekraczam wytyczoną przez nią granicę.

Zerknęła nad moim ramieniem na Woodsa, po czym znów spojrzała na mnie.

– To nie jest właściwe miejsce, żeby o tym mówić.

Jasna cholera. Czyli powiedziałyby mi, gdybyśmy nie znajdowali się w miejscu jej pracy? Miałem ochotę poprosić Woodsa, żeby dał jej wolne na resztę dnia, tak bardzo chciałem się dowiedzieć, o co chodzi, ale to by się jej nie spodobało. Wystarczy, że raz ją już spłoszyłem.

– Proszę. – Podana mi wodę i wyminęła mnie, żeby zanieść Woodsowi gatorade.

Patrzyłem za nią. Skłamałbym, gdybym nie przyznał, że gapiłem się na jej tyłek jak wygłodniały. Bardzo ładnie wypełniał jej szorty.

– Zostało mi jeszcze dziewięć dołków, żeby spuścić ci łomot – zawołał Woods, kiedy zobaczył, że nie wracam do niego.

Bethy skierowała się z powrotem w stronę wózka. Bluzka też dobrze na niej leżała. Cholera. Jeśli chodzi o Bethy, bynajmniej mi nie przeszło.

– Mam paru chłopaków przy siódmym i trzecim dołku, którym muszę zawieźć drinki – powiedziała, wsiadając do wózka.

– Czyli dziś czujesz się już dobrze? – Musiałem się upewnić, że nie zamierza rzucić się ze skały. Miała już dość na głowie, nie potrzebowała nowych emocjonalnych zawirowań.

Uśmiechnęła się i to był prawdziwy uśmiech. Nie taki wymuszony, jakie widywałem ostatnio na jej twarzy.

– Czuję się świetnie. Prawdę mówiąc, dawno tak dobrze się nie czułam. – I odjechała.

Dawno tak dobrze się nie czuła. Ja tymczasem żyłem w osobistym piekle. Takim, w którym musiałem patrzeć, jak Bethy rozpoczyna nowy rozdział swojego życia beze mnie. Co zrobię, kiedy ona znów zacznie umawiać się na randki? A jeśli wejdzie z kimś w poważny związek? Już bez tego byłem w udręce.

BETHY

Przygotowałam się na to najlepiej, jak mogłam. Della uprzedziła mnie, że Tripp przyjdzie na grilla z London i że w ogóle spotykają się od jakiegoś czasu. W porządku. Jakoś to przeżyję. Dam sobie radę. Ciocia Darla miała rację – ostatecznie i tak zostawiłby mnie dla kogoś takiego jak London. Wyznał mi miłość, a trzy miesiące później spotykał się już z inną. Gdyby sypiał, z kim popadnie, miał jednorazowe przygody, łatwiej byłoby mi to znieść. Ale to, że spotykał się z jedną dziewczyną, w dodatku z tą samą, z którą chodził w liceum, dowodziło racji cioci Darli. Nie kochał mnie. Gdyby mnie kochał, nie przerzuciłby się tak szybko na kogoś innego.

Zamknęłam drzwiczki samochodu i schowałam kluczyki do kieszeni, po czym ruszyłam do domu Kerringtonów. Wiatr niósł zapach grilla. To będzie fajny wieczór. Zobaczę się z przyjaciółmi. Czuję się odrodzona.

Della otworzyła drzwi niemal natychmiast po tym, jak wcisnęłam dzwonek. Promieniała i wyglądała jeszcze piękniej niż zazwyczaj. Kiedy mnie przytuliła, byłam trochę zaskoczona, ale odwzajemniłam jej uścisk.

– Już przyszedł. Jest z chłopakami za domem. Ona nie odstępuje go na krok. Chodź do kuchni, siedzimy tam z dziewczynami – wyszeptała mi do ucha.

Było mi głupio, że moje przyjaciółki uważały, że muszą mnie chronić przed Trippem i jego dziewczyną. Zbyt długo wszyscy obchodzili się ze mną jak z jajkiem. Dość już tego. Nie potrzebowałam ich troski ani litości.

– Nic mi nie będzie. Kurczę, pójdę napić się tam z nimi, żeby wam tego dowieść – oznajmiłam pogodnie.

Della przyglądała mi się przez chwilę i najwidoczniej mi uwierzyła, bo zobaczyłam ulgę na jej twarzy.

– Dobrze. Blaire przygotowuje margarity. Chodźmy poplotkować. Daj mi torebkę, schowam ją do szafy w holu – powiedziała, wyciągając rękę.

Dałam jej torebkę do schowania, a sama poszłam do kuchni. Blaire, w fartuchu założonym na bluzkę i szorty, trzymała w dłoniach limonki i wyciskała je do miksera. Napotkała mój wzrok i uśmiechnęła się promiennie.

– Miło cię widzieć – odpowiedziała.

– Wzajemnie – odparłam, siadając naprzeciwko niej przy barku.

– Harlow właśnie poszła zabrać Lilę Kate jej zaborczemu tatusiowi. Usiłuję się z tym sprężyć, żeby mogła wziąć ją na ręce.

Rzadko miałam okazję, by potrzymać Lilę Kate. Uśmiechnęłam się przekornie.

– Nie śpiesz się. Mogę ją potrzymać, dopóki nie skończysz.

– Dobra, mam ją! – oznajmiła Harlow, wchodząc do kuchni. – Jeśli chcecie ją potrzymać, musicie działać szybko. Nie jestem pewna, jak długo Grant zostanie na zewnątrz, zanim tu przyjdzie,

żeby stać nad nami.

Zeskoczyłam ze stołka, by wziąć małą od Harlow.

– Ja pierwsza – zgłosiłam się, a Harlow podała mi córeczkę.

– Nie lubi leżeć na plecach. Myśli, że chcesz ją skłonić do spania i się złości. Lubi patrzeć na świat.

Chociaż skończyła już pół roku, nadal była maleńka. Miała ogromne oczyska i była bardzo podobna do mamy. Po tacie odziedziczyła natomiast rzęsy i dołeczki w policzkach.

– Popatrz tylko, jaka jesteś już duża – powiedziałam, siadając z małą na kolanach. Wyciągnęła rączkę do moich włosów, chwyciła pasmo, ale nie pociągnęła. Chciała tylko ich dotknąć.

Wpatrywała się w moją twarz, a ja uświadomiłam sobie, że nie mam mrocznej guli w brzuchu. Nic mnie nie obciążało. Bo chociaż kochałam Nate'a i Lilę Kate, za każdym razem, gdy brałam ich na ręce czy w ogóle przebywałam z nimi, czułam ciężar w sercu. Nie chciałam się z tym pogodzić, wiedziałam jednak, dlaczego tak jest.

Teraz jednak uwolniłam się od tego. Mogłam patrzeć na minki małej bez smutku czy poczucia winy. Puściła moje włosy i poklepała mnie po szyi. Przez okno dobiegł nas śmiech Granta, a Lila Kate zaczęła się prężyć, żeby wyrzeć przez moje ramię.

– Słyszysz ta...

– Nie mów tego słowa na „t”. Jak tylko się zorientuje, że nie ma go w pobliżu, zaczyna marudzić – ostrzegła mnie Harlow ze swojego miejsca przy barku.

To było przeurocze.

– Naciesz się nią. Prawie już skończyłam, a potem będzie moja. W domu mam niesforne łobuziaka, który częściej okłada mnie pięściami, niż przytula, więc mam wielką ochotę wziąć na ręce taką małą i słodką istotkę – powiedziała Blaire, włączając mikser.

Lila Kate wzdrygnęła się, słysząc hałas, i obróciła główkę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Zacisnęła rączkę na moim ramieniu i oparła mi główkę na piersi. Chciałam tego. Teraz mogłam to przyznać. Chciałam mieć dziecko. Chciałam pewnego dnia zostać mamą. To, że w ogóle mogłam o tym myśleć bez zzerającego mnie żywcem poczucia winy, było tak wyzwalające, że omal nie wybuchnęłam płaczem w tej kuchni.

Pochyliłam głowę i zamrugałam pośpiesznie, żeby powstrzymać łzy. Może kiedyś wytłumaczę się przyjaciółkom z mojej przeszłości, ale na razie nie byłam jeszcze gotowa. Nie powiedziałam nawet Trippowi. Prawie się spodziewałam, że zadzwoni do mnie i zapyta o to po naszej rozmowie na polu golfowym. Ale albo zapomniał, albo był zbyt zajęty.

Mikser ucichł, a moje oczy na szczęście się osuszyły. Pocałowałam Lilę Kate, wdychając jej niemowlęcy zapach, zanim Blaire podeszła do mnie z wyciągniętymi rękami i błogim uśmiechem na twarzy, mówiąc:

– Moja kolej.

Oddałam jej Lilę Kate akurat w momencie, gdy za oknem znów rozległ się śmiech Granta. Tym razem Lila Kate próbowała się wykręcić, żeby go znaleźć. Wydęła usteczka i zmarszczyła nos, jakby

zamierzała się rozpląkać.

– Nie, nie, nie. Wcale go nie potrzebujemy. Chodź, rozejrzemy się trochę – zagadała ją Blaire i odeszła z Lilą Kate w ramionach.

Harlow nalała margaritę do dwóch kieliszków i podała mi jeden.

– Dla ciebie też, Della? – spytała.

Della myła owoce i układała je w wielkiej misie.

– Nie, na razie dziękuję – odparła.

Harlow stłumiła uśmiech i usiadła obok mnie.

– Dobrze wyglądasz – powiedziała.

– Dziękuję – odparłam i pociągnęłam łyczek.

– Nie, chodzi mi o twoje oczy. Wyglądasz... no, zniknęła ta pustka w twoim spojrzeniu.

Odstawiłam kieliszek i postanowiłam być tak szczerą, jak tylko mogłam, niczego im nie wyjaśniając.

– Dochodzę do siebie. Staram się pogodzić z rzeczywistością i znowu zacząć żyć.

Harlow uśmiechnęła się.

– Bardzo się cieszę, że to słyszę.

– Ja też – włączyła się Della, po czym włożyła winogrono do ust. – Umówiłabym cię z kimś, ale wygląda na to, że nie najlepsza ze mnie swatka, więc nie będę więcej próbować.

Wiedziałam, że nawiązuje do Charity, ale to przypomniało mi jedynie, że Tripp jest za domem z London.

– Wygląda na to, że sam znalazł sobie dziewczynę. Ale wybrał chyba jeszcze gorzej – powiedziała Harlow, marszcząc brwi.

– Prawda? Też tak sobie pomyślałam – odparła Della.

W drzwiach pojawił się Grant i natychmiast skierował spojrzenie na Harlow.

– Wszystko z nią dobrze? Gdzie ona jest? – spytał, rozglądając się po kuchni, jakby jego córeczka umiała już sama chodzić.

– Z Blaire. Nic jej nie jest – odparła Harlow ze śmiechem. – Wracaj na zewnątrz.

Grant podszedł do niej i pocałował ją w czoło.

– A ty jak się miewasz?

Harlow uśmiechnęła się do niego.

– Jestem tu z przyjaciółkami i piję margaritę. Więc jak myślisz? – zażartowała.

– Słuszna uwaga – odparł i tym razem pocałował ją w usta.

– Och, na litość boską, daj jej spokój! Jesteś najgorszy z całej bandy – skomentowała Della ze śmiechem.

Grant posłał jej szelmowski uśmiech.

– O-ho, nie wiedziałam, że tu jesteś – odezwała się Blaire, wchodząc z powrotem do kuchni.

Jak tylko Lila Kate zobaczyła Granta, zaczęła się wrywać i marudzić, żeby wszyscy na pewno zrozumieli, na czyich rękach chce się znaleźć.

- Moja dziewczynka – zagruchał Grant i poszedł odebrać córeczkę od Blaire.
- No, to trwało całe dwadzieścia minut – oznajmiła Blaire, idąc po swoją margaritę.
- Coraz lepiej mu idzie – dodała Harlow.

Lila Kate zacisnęła pięstkę na koszuli Granta, jakby nie miała go już nigdy więcej puścić. Wtuliła główkę w jego szyję. Wyglądała na w pełni zadowoloną.

– Chciała do tatusia. Zostawcie nas w spokoju – powiedział Grant cicho, odwracając się do wyjścia. – Zabieram ją z powrotem do ogrodu – zawołał jeszcze.

Harlow wzięła kolejnego drinka i pokręciła głową, uśmiechając się cały czas.

– Założę się, że nie będzie mi łatwo, jak ona urośnie. On ją psuje straszliwie.

Della podeszła do nas i usiadła z misą pełną owoców.

– Muszę przyznać, że jak ją z nim widzę, to mam ochotę natychmiast mieć dzieci.

Wszystkie się roześmiałyśmy, bo wiedziałyśmy, że każda z nas myślała o tym samym. Widok Granta Cartera tulącego słodkie, różowe siedmiokilogramowe zawiniątko mógł zachęcić każdą kobietę do posiadania dzieci.

TRIPP

Grant wrócił do ogrodu z Lilą Kate na rękach. Przytuliła się do jego piersi, jakby było to jej wymarzone miejsce na świecie.

Też mógłbym tak mieć.

Cholera, tej myśli towarzyszył przenikliwy ból. Sami byliśmy wtedy dziećmi. To nie byłoby takie bajkowe ojcostwo, jak to, które stało się udziałem Granta. Odpychając tę myśl, zerknąłem na London, która pisała esemesy. Zajmowała się tym, odkąd wyszliśmy do ogrodu. Doskonaliła sztukę wyglądania na kompletnie znudzoną i bawienia się telefonem.

Kiedy tu przyjechaliśmy, Della była tak miła, że zaprosiła London, żeby została w kuchni z dziewczynami, ale London mocno trzymała mnie pod ramię i odmówiła. Najwyraźniej po to, żeby móc tu siedzieć i bawić się telefonem. Sięgnąłem po piwo, które przyniósł mi Woods i pociągnąłem długi łyk.

– Dziewczyny piją w kuchni margaritę, London – powiedział Grant. – Na pewno chętnie się z tobą podzielą.

Podniosła wzrok znad telefonu i uśmiechnęła się do niego zalotnie. Robiła to już kilka razy, odkąd tu wyszliśmy.

– Tu mi dobrze. Ale dziękuję.

Wzruszył ramionami i usiadł, poprawiając pozycję Lili Kate na swoim ramieniu. Uniosła główkę i obrzuciła nas wszystkich przelotnym spojrzeniem, po czym włożyła kciuk do buzi i znowu oparła główkę o pierś taty.

– Za kilka minut grill będzie gotowy do steków – oznajmił Woods, wstając, żeby sprawdzić ogień.

– Wiecie, jakie steki lubią wasze kobiety? – zapytał.

– Dla Harlow powinien być trochę bardziej niż średnio wysmażony – odparł Grant. – Dla mnie po prostu średnio.

– Blaire i ja oboje lubimy średnio wysmażone – włączył się Rush, idąc za Nate'em, który wdrapywał się na schody.

– Dla mnie trochę bardziej niż średnio – powiedziałem i zwróciłem się do London. – A dla ciebie?

Podniosła wzrok i zmarszczyła nos.

– Nie jem czerwonego mięsa.

Mówiłem jej przecież, że idziemy na grilla. Co ona, u diabła, myślała, że będziemy jeść?

– Więc nie będziesz nic jadła? – spytałem.

Wzruszyła nieznacznie ramionami.

– Jestem pewna, że mają też jakąś sałatkę czy coś.

Woods odchrząknął i wbił wzrok w ogień pod grillem. Starał się nie roześmiać.

– Niech ktoś skoczy i spyta Bethy, jakie steki lubi.

– Dobrze wysmażone. Rozmawialiśmy z nią o tym kiedyś. Blaire była zbulwersowana i zarzuciła jej, że marnuje dobry kawał mięsa – powiedział Rush.

Bethy była tutaj. Nie zorientowałem się, że przyjechała.

I wkurzyło mnie to, że Rush wie, jakie steki lubi. Ja nie wiedziałem takich rzeczy. Nigdy nie ja-
dłem z Bethy steków.

– Pójdę zobaczyć, jakie dodatki zaplanowała Della i ehm... – wstałem, szukając dodatkowego pretekstu, żeby wejść do domu. – Zaraz wracam.

Nie czekałem, aż London powie, że idzie ze mną.

Po wejściu do domu od razu usłyszałem śmiechy. Śmiech Bethy wyróżnił się spośród innych. Dobrze się bawiła w towarzystwie przyjaciółek. Omal nie zawróciłem. Mój widok może zepsuć jej ten radosny nastrój. Nie potrafiłem już wywołać uśmiechu na jej twarzy. Ale chciałem ją zobaczyć.

Kiedy wszedłem do kuchni, napotkałem wzrok Blaire. Uśmiechnęła się.

– Hej, Tripp.

Pozostałe trzy głowy też zwróciły się w moją stronę. Chociaż nie uszło mojej uwagi, że Bethy spojrzała na mnie jako ostatnia, uśmiechnąłem się i starałem zachowywać się naturalnie.

– Znudziły cię męskie rozmowy? – zagadnęła Della.

– Miałem wrażenie, że wy lepiej się tu bawicie – odparłem.

– Jasne, że tak – zapewniła mnie Della.

Wszystkie patrzyły na mnie takim wzrokiem, jakby chciały wiedzieć, dlaczego wtargnąłem na ich rewir. Musiałem coś powiedzieć. Nie mogłem po prostu gapić się na Bethy.

– Chciałem sprawdzić, jakie dodatki planujecie do steków. London nie je czerwonego mięsa.

Ledwo wypowiedziałem te słowa, miałem ochotę je cofnąć. Po cholerę wyskoczyłem z tą London? Bethy zaczęła się wpatrywać w swoją margaritę, a Harlow sięgnęła po jakiś owoc. Blaire natomiast spiorunowała mnie wzrokiem.

Wkurzyłem dziewczyny. Super.

– Och, jasne. Mamy sałatkę z truskawkami, pieczone ziemniaki, szparagi i maślane bułeczki. Gdybym wiedziała, że nie je czerwonego mięsa, przygotowałabym dla niej łososia.

Bethy sączyła margaritę, jakby to była woda. Przestała się śmiać i to wszystko była moja wina. Tylko dlatego, że chciałem ją zobaczyć.

– W porządku. Wiedziała, że idziemy na grilla. Powinna powiedzieć coś wcześniej. Może jeść same dodatki. Na pewno coś z tego jada.

– Może wyjeść liście szpinaku z sałatki z truskawkami. Jestem pewna, że tym właśnie żywi się na co dzień – odezwała się Bethy i znów przechyliła kieliszek margarity.

Harlow otworzyła szeroko oczy, a Blaire pochyliła głowę, żeby ukryć uśmiech.

Nikt nic nie mówił.

Czy Bethy chciała dogryźć London? Czy też źle odczytałem jej intencje?

– Na pewno masz rację – odparłem wreszcie, a Bethy odwróciła głowę, żeby na mnie popatrzeć. Bałem się, że zobaczę w jej oczach coś, co mnie zaboli, ale wyglądała na rozbawioną. Zaciśnęła wargi, jakby chciała powstrzymać śmiech. Nabijała się z London. Serce mi się ścisnęło. Była zazdrosna. Czyli jednak nie byłem jej tak zupełnie obojętny.

– Chyba powinieneś wracać do ogrodu. Zostawiłeś London samą z facetami. Na pewno się nudzi – powiedziała Blaire.

Popatrzyłem na nią i kiwnąłem głową. Wyrzuciły mnie stąd. Zrozumiałem.

Ledwie otworzyłem drzwi, żeby wyjść za dom, usłyszałem pierwsze parsknięcie. Zaraz potem cała kuchnia ryczała ze śmiechu. Uśmiechnąłem się i zamknąłem za sobą drzwi.

Woods odwrócił się do mnie z rozbawioną miną.

– Co ty powiedziałeś, że tak je rozśmieszyleś?

Wzruszyłem ramionami.

– Zabawny ze mnie gość.

– Kto ci wcisnął taki kit? – zapytał Grant.

Nie zważając na niego, popatrzyłem na London.

– Jesz surowy szpinak? – zapytałem.

– Tak – odparła.

BETHY

Kolacja była bardzo interesująca. Thad dotarł w ostatniej chwili – utknął na jakimś spotkaniu ze swoim ojcem. Poczułam ulgę, kiedy się pojawił. Jako jedyna bez pary niezręcznie się czułam, a Thad też przyszedł bez osoby towarzyszącej.

Kiedy już wychyliłam margaritę, podminowana obecnością Trippa w kuchni i jego relacją z London, przerzuciłam się na wodę. Skończyłam już z otumanianiem się alkoholem.

Naprzeciwko mnie siedziała Blaire, a po drugiej stronie Thada – Della. Tripp i London siedzieli przy drugim krańcu stołu, obok Granta i Harlow. Dzięki temu było mi łatwiej na nich nie patrzeć.

– Cieszę się, że wszyscy mogliście dzisiaj przyjść. Jesteście naszymi najbliższymi przyjaciółmi i staliście się moją rodziną – powiedziała Della z uśmiechem i spojrzała na Woodsa.

Rozmowy ucichły, a oczy wszystkich były zwrócone na Delle.

– Chcieliśmy powiedzieć wam wszystkim jednocześnie, więc uznaliśmy, że to będzie świetna okazja, żeby się spotkać i przekazać wam wszystkim dobrą nowinę. Jestem w ciąży!

W pokoju rozległy się wiwaty, a Blaire zerwała się z krzesła i zarzuciła Delli ręce na szyję, podczas gdy Woods był poklepywany po plecach przez kolegów. Podeszłam do Delli zaraz za Blaire, żeby ją uściskać i pogratulować jej.

– Tak się cieszę – powiedziałam.

– Dziękuję – odparła z promiennym uśmiechem.

Kiedy się odwracałam, uchwyciłam spojrzenie Trippa, patrzącego na mnie. Ciekawe, czy myślał o naszym dziecku. Chciałam, żeby poznał prawdę. Chociaż w jego przypadku to niewiele zmieniało. To mnie najbardziej dotknęła cała ta historia. Ale i tak powinien wiedzieć.

Umknęłam wzrokiem i wróciłam na swoje miejsce. Thad wyciągnął rękę i podniósł moją szklankę.

– Nie pij tej cholernej wody. To zaraźliwe. Wszyscy trzaskają sobie dzieciaki na prawo i lewo.

Śmiałam się tak bardzo, że oparłam mu głowę na ramieniu. Miał rację. Też zaczynałam myśleć, że coś jest w tej wodzie. Kiedy mogłam już złapać oddech, poklepał mnie po udzie i uśmiechnął się.

– Musimy uważać na siebie nawzajem. To efekt domina, wiesz.

Thad nie zdawał sobie natomiast sprawy, że pragnęłam takiego życia. Z mężem, który by mnie uwielbiał i kochał nasze dzieci. Zerknęłam na Granta i zobaczyłam, że całuje w główkę Lilę Kate, którą cały czas trzymał na rękach. A potem patrzyłam, jak Nate gramoli się Blaire na kolana, obejmując ją za szyję rączkami i mocno ściska.

– Wyglądasz na szczęśliwszą – odezwał się Thad, który przyglądał mi się widocznie cały czas.

Odwróciłam się w jego stronę.

– Bo jestem. Jest lepiej. Czuję się coraz lepiej.

Przytaknął i objął mnie ramieniem, przyciskając swoją głowę do mojej.

– Wszyscy cię kochamy. Wiesz o tym, prawda? Nawet Woods. Wszyscy chcemy, żebyś była szczęśliwa.

Zapiekły mnie oczy i pozwoliłam, żeby przytulił mnie tak chwilę.

– Mam wielkie szczęście – odparłam.

– To prawda. Jesteśmy naprawdę super – ząartował.

Mój radosny śmiech osuszył łzy.

Kiedy wjechałam na parking przed moim mieszkaniem, moją uwagę przykuł harley zaparkowany pod latarnią i oparty o niego motocyklista. To był Tripp. Nie widziałam jego twarzy, ale poznałam go po wzroście i motorze.

Nie wiedziałam natomiast, co tu robił ani jakim cudem dotarł tu przede mną.

Zamknęłam samochód i ruszyłam w jego stronę. Oderwał się od motoru i wyszedł mi naprzeciw.

– Co tu robisz? – spytałam, kiedy znaleźliśmy się dość blisko.

– Chciałem z tobą porozmawiać bez świadków. Mogę wejść?

Tripp w moim mieszkaniu. Czy byłam na to gotowa? Jak dotąd nie miałam żadnych miłych wspomnień związanych z tym mieszkaniem. Nikt mnie nie odwiedzał. To było tylko miejsce, gdzie spałam i ukrywałam się przed światem. Wpuszczenie Trippa do środka zmieniłoby to. Stałby się częścią mojej rzeczywistości.

– Proszę – powiedział błagalnym tonem.

– Dobra, jasne – poddałam się.

Razem ruszyliśmy w stronę schodów.

– Jakim cudem dotarłeś tu przede mną? – spytałam.

– Thad zawiózł mnie do mojego motoru, a London sama wróciła do domu swoim wozem. Ona nie chce jeździć na moim motorze, więc nigdy go nie bierzemy.

I on liczył na to, że stworzy związek z osobą, która nie chce jeździć jego motorem?

– Co za dobrana para. Nie dla czerwonego mięsa i motocykli. Macie dużo wspólnego – powiedziałam, siląc się na lekki ton.

Tripp się zatrzymał. Pomyślałam, że go rozzłościłam. Byliśmy już niemal pod drzwiami. Odwróciłam się w jego stronę, nie bojąc się konfrontacji. Skoro chce zachowywać się jak dziecko, to proszę bardzo. Tylko żartowałam. Powiedzmy.

– Nie lubisz London – stwierdził, przyglądając mi się uważnie.

Mogłam skłamać, ale nie chciałam.

– Osiem lat temu też jej nie lubiłam.

Przechylił głowę na bok i wciąż mi się przyglądał.

– Wiem, dlaczego nie lubiłaś jej wtedy. Ale dlaczego teraz?

Czy on naprawdę zamierzał wałkować to tutaj? Wzruszyłam ramionami i próbowałam zbyć całą sprawę. Wyciągnęłam klucze i otworzyłam drzwi.

– Nie zmieniała się.

Weszliśmy do środka, Tripp tuż za mną, jakby chciał mi zagrozić drogę, na wypadek, gdybym postanowiła jednak uciec. Byłam wściekła, że mam ciarki na całym ciele od jego bliskości. Potrzebowałam więcej przestrzeni, cholera.

– Osiem lat temu nie lubiłaś jej dlatego, że była moją byłą dziewczyną. Byłaś zazdrosna o wszelkie względy, jakie mi okazywała.

Położyłam torebkę i klucze na stole, i odwróciłam się do niego gwałtownie.

– To prawda. Czego ty chcesz, Tripp? Żebym przyznała, że teraz też jestem o nią zazdrosna? Dlatego że jest z tobą? Czy do tego właśnie zmierzasz? Dzięki temu poczujesz się lepiej?

Szybkim ruchem chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Tak, Bethy, dzięki temu poczułbym się o niebo lepiej! Bo gdybyś była zazdrosna o London, to by znaczyło, że wciąż mam jakąś szansę. Że to jeszcze nie koniec.

Musiałam jakoś oddychać. Od uścisku jego dłoni czułam mrowienie w ręce. Serce waliło mi jak oszalałe, wróciły motyle w brzuchu.

– Czy tak właśnie jest? Jesteś zazdrosna o London? – wypowiedział te słowa cichym, chrapliwym głosem.

Chciałam go okłamać, bo przyznanie mu racji znowu otworzyłoby naszą historię. Zatrzasnęłam drzwi i odszedł. Ale nie byłam szczęśliwa. Tęskniłam za nim. Wieczorami stałam w oknie i patrzyłam na drugą stronę ulicy. Brakowało mi widoku jego motoru zaparkowanego tam, gdy czuwał nade mną. Za każdym razem, gdy szłam do samochodu, a jego nie było w pobliżu, wiedziałam, że sama do tego doprowadziłam. Za mocno go odepchnęłam.

– Tak – powiedziałam wreszcie.

Tripp zacisnął szczęki, a w jego oczach dostrzegłam błysk satysfakcji. A potem żyły wystąpiły mu na szyi i wiedziałam, że nie będzie łatwo.

TRIPP

Spokój. Musiałem zachować spokój. Mimo że miałem ochotę chwycić ją w ramiona i całować, aż oboje nie będziemy mogli oddychać. Była zazdrosna. Zależało jej na mnie na tyle, by odczuwać przykrość, widząc mnie z inną kobietą. O tak!

– Czyli, co to znaczy, Bethy? Chciałaś, żebym zniknął z twojego życia, więc się wycofałem. – Rzykowałem. Zdawałem sobie sprawę, ale musiałem wiedzieć, na czym stoimy.

Odwróciła wzrok, spoglądała teraz na coś ponad moim ramieniem.

– Może to znaczy, że zawsze będę tak czuła. – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem. Wiem tylko, że tęsknię za tobą. – Umilkła, potarła twarz dłońmi i jęknęła sfrustrowana. – Nie wiem! Ta nasza historia... – Opuściła ręce i spojrzała na mnie. – Musisz o czymś wiedzieć. To znaczy, muszę ci coś powiedzieć. Chcę, żebyś to wiedział.

Załamywała się. Wreszcie przestała się bronić i jeśli w ogóle miałem szansę wrócić do jej życia, to był przełomowy moment.

– Słucham.

Bethy wskazała kanapę i fotel w swojej małej kawalerce. Do tej pory nie zdążyłem nawet się rozejrzeć. To nie było lokum dla niej. Nie chciałem, żeby tu mieszkała. Na ścianach łuszczyła się farba, żaluzje były połamane. Okna oklejała taśma maskująca, a kanapa była łatana w kilku miejscach. Staralem się zachować neutralny wyraz twarzy. Nie chciałem, żeby myślała, że patrzę na nią z góry z powodu miejsca, gdzie mieszkała. Po prostu nie mogłem znieść myśli, że kiedy ja kładłem się spać w moim luksusowym apartamencie, ona musiała tutaj, cholera, zamykać drzwi na zasuwę i łańcuch.

Bethy usiadła w winylowym fotelu, który przeżył lepsze czasy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Zająłem miejsce na kanapie.

– Nie poddałam się aborcji. Poroniłam – powiedziała.

To mnie wyrwało z tych smętnych rozmyślań o jej mieszkanku.

– Co?

Westchnęła, a jej ramiona rozluźniły się.

– Ciocia Darla powiedziała, że pomoże mi zrobić coś z dzieckiem. Sądziłam, że w delikatny sposób daje mi do zrozumienia, że zabierze mnie do kliniki aborcyjnej. Zwinięta w kłębek płakałam potem przez dwa dni nad dzieckiem, którego nigdy nie miałam poznać. Nie chciałam aborcji, ale miałam szesnaście lat, a ojciec nigdy by mi nie pozwolił na urodzenie dziecka. Ciocia Darla była moim jedynym oparciem, a skoro nawet ona sugerowała mi aborcję, nie było w moim życiu nikogo, kto poparłby moją decyzję o urodzeniu dziecka. Dzwoniłam do ciebie kilka razy w nadziei, że mi pomożesz, ale nie udało mi się z tobą skontaktować.

Kiedy byłam w ósmym tygodniu, ciocia zmusiła mnie, żebym pojechała z nią do kliniki. Zakładałam, że chodzi o klinikę aborcyjną. Nigdy w życiu tak się nie bałam. Przez cały ranek miałam

skurcze, ale myślałam, że to od tego całego płakania i ze stresu. Kiedy lekarz mnie badał, krwawiłam. Dowiedziałam się o tym dopiero w ubiegłym tygodniu. Dostałam zastrzyk przeciwbólowy, ponieważ byłam w trakcie wczesnego poronienia. Moje dalsze wspomnienia z tamtego dnia zostały zmaćcone lekami.

Kiedy się ocknęłam, byłam u cici Darli i nadal silnie krwawiłam. Powiedziała mi, że nie jestem już w ciąży, a ja uznałam, że lekarz dokonał aborcji, kiedy byłam nieprzytomna. Nie rozmawiałymy już o tym z cicią, bo ten temat był zbyt bolesny. W zeszłym tygodniu ciocia powiedziała coś o poronieniu, a ja się zdumiałam. Opowiedziała mi, jak było naprawdę. Zapewniła, że nigdy nie zmuszałaby mnie do przerwania ciąży.

Przestała mówić i spuściła wzrok na swoje dłonie.

– Tak długo żyłam w poczuciu winy, a wcale nie musiałam. Chciałam, żebyś też poznał prawdę. Żebyś dowiedział się, że nie chciałam usunąć naszego dziecka. Że byłam gotowa na wszystko, by zatrzymać to dziecko, kiedy przyjdzie czas.

Przełknąłem z trudem ślinę, bo miałem gulę w gardle, tak byłem poruszony opowieścią Bethy. Ani przez chwilę jej nie obwinałem. Kiedy wreszcie zdobyłem się na to, żeby odsłuchać wiadomości, upiłem się i nie trzeźwiałem przez ponad tydzień. Nie miałem przy sobie mojej komórki, tej, za którą płacili moi rodzice, ale miałem możliwość zdalnego odsłuchiwanie wiadomości. Kiedy rozpaczliwe błagania Bethy o pomoc zakończyła ostatnia wiadomość z informacją, że miała aborcję, mój świat runął w gruzy.

Rzuciłem krzesłem przez pokój w tanim hoteliku, w którym się zatrzymałem, i roztrzaskałem je. Następnie przebiłem pięścią płytę kartonowo-gipsową, padłem na kolana i zacząłem szlochać. Moim kolejnym krokiem było urznięcie się w trupa. Musiałem jakoś uśmierzyć ból. Bethy nie zechce, żebym po nią wrócił, tak jak planowałem. Zniszczyłem ją. Zniszczyłem też siebie. Straciłem ją.

Nigdy natomiast jej nie obwinałem. Była taka młoda i przerażona. Ojca prawie nigdy nie było w domu, a ona pracowała, żeby pomóc mu płacić rachunki. Nie odsłuchiwałem wiadomości, bo bałem się, co rodzice mieli mi do powiedzenia. W rezultacie zrujnowałem sobie życie.

Musiałem powiedzieć jej prawdę o tym, dlaczego wyjechałem. Teraz, zaraz.

– Bethy, gdybym tutaj został, rodzice wysłaliby mnie do Yale. Spędziłbym tam ponad cztery lata. Zmuszaliby mnie, żebym na święta jeździł do rodziny w Bostonie. A latem pracowałbym w firmie prawniczej na Manhattanie. Moje dni w Rosemary Beach się skończyły.

Musiałem więc uciec. Gdybym uciekł i znalazł sposób na to, by się od nich uniezależnić, nie mieliby nade mną żadnej władzy, a wtedy mógłbym wrócić i zobaczyć się z tobą. A potem, gdybyś skończyła osiemnaście lat, mogłabyś wyjechać ze mną. To było jedyne wyjście, jakie widziałem. Nie chciałem cię stracić.

Obserwowałem jej twarz, gdy mnie słuchała. Już tyle razy przedtem usiłowałem jej to wytłumaczyć. Ale dopiero teraz naprawdę mnie słuchała. Wreszcie.

– Jeśli chodzi o twoją ciężę, nie korzystałem z telefonu, za który płacili moi rodzice. Zostawiłem go. Oszczędzałem pieniądze, żeby sobie kupić własną komórkę. Zamierzałem zadzwonić, jak tylko będę ją miał. Ale martwiłem się o ciebie, więc po miesiącu skorzystałem z telefonu w pokoju hotelowym, żeby odsłuchać wiadomości w poczcie głosowej. Wtedy właśnie odsłuchałem wszystkie twoje wiadomości. Świat mi się zawalił w tamtym pokoju.

Bethy westchnęła smutno i pokręciła głową.

– Byliśmy wtedy tacy młodzi. Czy ty w ogóle pamiętasz te dzieciaki? Zapomniałam już, jakie to uczucie być takim młodym, jak my tamtego lata.

Ja nie zapomniałem.

– Może i byliśmy dzieciakami, ale to, co do ciebie czułem, było prawdziwe. I to uczucie nie zmieniło się ani nie osłabło. Nawet na chwilę.

Siedzieliśmy tam, żadne z nas nic nie mówiło, a ciszę między nami wypełniały szum samochodów na ulicy i muzyka dobiegająca z mieszkania sąsiadów piętro wyżej.

Przyglądałem jej się, gdy patrzyła na przeciwległą ścianę, pogrążona w myślach. Tak wiele się zmieniło od tamtego lata, kiedy pojawiła się w moim życiu i rozjaśniła je.

– To, co powiedziałam, kiedy byliśmy na tamtej wyspie... nie miałam racji – powiedziała, kierując ku mnie wzrok. – Byłam przerażona, ponieważ zrobiłam to... co zrobiliśmy... i ani przez chwilę nie czułam się z tego powodu winna. Byłam na siebie wściekła za to, że nie mam poczucia winy. Ale chcę żyć pełnią życia. Idąc przez życie w odrętwieniu, czuję się samotna, i masz rację, Jace chciał, żebym żyła. – Umilkła i mocno zacisnęła powieki. – Myślę, to znaczy, jeśli chcesz, myślę, że chciałabym, żebyśmy częściej się widywali. Nie na wyłączność, tak bez zobowiązań. Może. Jeśli ty też miałbyś na to ochotę.

Nie na wyłączność? Cholera. Staralem się opanować i zachować neutralny wyraz twarzy. Przychodziła do mnie z gałązką oliwną, bardzo cieniutką, ale to zawsze było coś. Zawsze lepsze niż to, co było między nami teraz.

– Tak, bardzo bym chciał – odparłem.

Uśmiechnęła się, a ulga, jaką zobaczyłem w jej oczach, zrekompensowała mi wszystkie udręki.

– Naprawdę? – zapytała, jakbym mógł jeszcze zmienić zdanie.

– Jasne, że tak.

Rozejrzała się z zakłopotaniem, po czym znów spojrzała na mnie z niepewnym uśmiechem.

– Czy mogę... cię uściskać?

Rozpostarłem ramiona.

– Chodź tutaj – powiedziałem, a ona odczekała ułamek sekundy, po czym zarzuciła mi ręce na szyję.

Przytuliłem ją, wdychając jej zapach. Pochyliłem głowę, powiodłem nosem wzdłuż jej szyi i uśmiechnąłem się szeroko, kiedy przeszedł ją dreszcz.

Nie byłem najważniejszym mężczyzną w jej życiu, ale to nie zmieniało faktu, że ona była moją jedyną.

BETHY

Gdyby chłopak zamówił zarcie na wynos i wypożyczył film, byłabyś zainteresowana przyłączeniem się do niego?

Uśmiechnęłam się, czytając tego esemesa. Od naszej przedwczorajszej rozmowy Tripp przysłał mi esemesa raz czy drugi, ale nic poza tym. Nie byłam pewna, czy jest zajęty, czy po prostu bada grunt. Ta wiadomość wyjaśniła trochę sytuację.

Zaparkowałam wózek golfowy, by móc mu odpowiedzieć.

Zależy, co to za chłopak. Mam swoje standardy.

Wcisnęłam „wyślij” i schowałam komórkę do kieszeni szortów, po czym zeskoczyłam z wózka, żeby wylądować napoje, które mi zostały. Kończyłam zmianę, słońce zachodziło i pole golfowe było już zamknięte. Ostatnia grupka właśnie zakończyła grę.

Kiedy moja komórka zawibrowała, szybko ją wyjęłam.

Jest wysoki, bardzo przystojny, ma zabójczy uśmiech i wie, że lubisz fettuccine alfredo z kurczakiem w Gambino's, i zamierza zamówić to danie, by wraz z kieliszkiem białego wina czekało na Ciebie, kiedy do niego przyjdiesz.

Roześmiałam się w głos, po czym rozejrzałam, żeby sprawdzić, czy nikt nie widzi, że wgapiam się w mój telefon z głupkowatym uśmiechem. Odpisałam:

Sprzedane. Dla tego dania poszłabym wszędzie.

Odpowiedź przyszła błyskawicznie.

Trafiony, zatopiony. Widzimy się o siódmej?

Odpisałam: **OK.**

Schowałam telefon z powrotem do kieszeni i zabrałam się do roboty. Musiałam wziąć prysznic i przebrać się, zanim do niego pójde. Pachniałam olejkiem do opalania i potem. Nie wspominając już o piwie, które wylało się na mnie wcześniej. Ryzyko zawodowe wózkarki z pola golfowego.

Udało mi się rozładować wózek w rekordowym czasie i wyjść z klubu, zanim ciocia Darla zdążyła mnie zapytać, dokąd się wybieram. Nie pochwałała mojej znajomości z Trippem, i chociaż miała mu za złe coś, co wydarzyło się przed laty, nie byłam pewna, czy łatwo jej przejdzie. Jak będę miała czas, porozmawiam z nią.

Dotarłam do mojego mieszkania, wzięłam prysznic, przebrałam się w legginsy i bluzkę na jednym ramiączku. Była wygodna i wdzięczna. Nie chciałam przesadnie się stroić na oglądanie filmu u Trippa. To by wyglądało, jakbym zbyt się starała.

A to miało być niezobowiązujące spotkanie.

Kiedy podjechałam przed jego dom, było pięć po siódmej. Jego harley stał przed domem, wszystkie światła w mieszkaniu były zapalone. Kiedy po raz pierwszy weszłam do tego mieszkania po powrocie Trippa do Rosemary Beach, nie było mi łatwo. Jace chciał mu urządzić imprezę powi-

talną, a ja musiałam udawać, że nie straciłam dziewictwa na kanapie Trippa. Ani że nie spałam w jego sypialni przez więcej nocy, niż mogłam zliczyć.

A teraz szłam tutaj, żeby spędzić czas z Trippem. Przerazała mnie konfrontacja ze wspomnieniami. Ale to była nasza przeszłość i nie musiałam przed nikim jej ukrywać.

Zapukałam do drzwi i usłyszałam kroki Trippa na korytarzu. Kiedy otworzył drzwi, jego widok wytrącił mnie trochę z równowagi. Czasami zapominałam, jaki seksowny jest ten facet, dopóki znów go nie zobaczyłam. Nic dziwnego, że skradł moje szesnastoletnie serce.

Włosy miał wilgotne i pachniał mydłem po niedawnej kąpeli. T-shirt przyklejał mu się do piersi w tych kilku miejscach, których nie dosuszył, zanim go włożył. Dżinsy tak idealnie przylegały mu do bioder, że – byłam pewna – zostały uszyte na miarę, specjalnie po to, żeby kobiety na całym świecie mogły zachwycać się tym, jak układają się mięśnie na jego płaskim brzuchu, tworząc seksowne V znikające pod materiałem. Dżinsy opinały również bardzo korzystnie jego długie nogi. Gdy zmienił pozycję, uwidoczniły się mięśnie ud. Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze jego bose stopy, które nie powinny niby mnie podniecać, ale działały na mnie jak diabli.

Wreszcie przestałam pożerać go wzrokiem i przeniosłam spojrzenie ku jego twarzy. Byłam wdzięczna, że nie śmieje się ze mnie. Uśmiechnął się tylko i odsunął się, żeby mnie przepuścić.

– Już nalewam wino – powiedział, kiedy weszłam do środka, wciąż czując jego czysty zapach.

Ale dlaczego miałam ochotę lizać go po szyi?

– Czekałem na ciebie z wyborem filmu. Nie byłem pewien, co chcesz obejrzeć. W telewizorze mam ustawione iTunes, możesz przejrzeć filmy i jakiś wybrać.

Ruszyłam do kuchni, która prowadziła do salonu.

– Mam ochotę na film akcji – powiedziałam, bo wołałam nie oglądać nic romantycznego z Trippem. Dopiero co myślałam o lizaniu jego szyi. Lepiej, żebym nie oglądała nic, co mogłoby jeszcze bardziej mnie zainspirować w tym kierunku.

– Jak mówiłem, wybór należy do ciebie – odparł, również idąc do kuchni.

Stałam po drugiej stronie barku i patrzyłam, jak przygotowuje dla nas talerze. Zamówił to samo dla nas obojga, co przypomniało mi czasy, kiedy zapraszał mnie do restauracji tamtego lata. Zawsze mówił, że ja zamawiam lepsze rzeczy niż on, i ostatecznie wyjadał jedzenie z mojego talerza, ignorując swoje.

– Wino. – Przesunął kieliszek w moją stronę.

– Dzięki.

Wziął talerze i kiwnął głową w kierunku drzwi balkonowych.

– Chcesz zjeść tam? Będziemy mieli ładniejszy widok.

– Dobrze. Wezmę twój kieliszek i otworzę drzwi – powiedziałam, biorąc oba nasze kieliszki. Wyszliśmy na balkon, i chociaż jego wyposażenie się zmieniło, nadal miałam w oczach tamten pierwszy raz, kiedy byłam tu z Trippem. Postawił talerze na stole, a ja odgoniłam wspomnienia i usiadłam w najbliższym fotelu. Wspominanie tamtych czasów zakłóciłoby tylko obecną chwilę.

Tripp też usiadł i popatrzył na mnie.

– Nie będę kłamać, zamawianie jedzenia na wynos w Gambino's przywołało pewne bardzo miłe wspomnienia. – Więc on też to robił. Nasza przeszłość zawsze będzie nam towarzyszyć.

– Nie jadłam tego od... no, od bardzo dawna – przyznałam. Bo jedzenie tego dania zawsze przypominało mi Trippa. Dopiero kiedy Jace zaczął zabierać mnie do Gambino's, mogłam znowu tam bywać, nie pogrążając się w żalu.

Oboje zaczęliśmy jeść w milczeniu.

Nie chciałam przywoływać teraz Jace'a. To nie byłoby fair wobec Trippa. Już wystarczająco dużo o nim rozmawialiśmy. Jego wspomnienie także zawsze będzie nam towarzyszyć. Ale teraz chodziło o nas dwoje.

– Co ci się dziś przydarzyło najciekawszego? – zapytał Tripp, a ja spojrzałam na niego gwałtownie. Widząc błysk w jego oczach, z trudem złapałam oddech. Tyle emocji kryło się w tej zielonej głębinie.

Tamtego lata Tripp codziennie zadawał mi to pytanie, kiedy przyjeżdżał po mnie do pracy. Zaczynało się od niewinnego pytania o to, jak mi minął dzień, a kończyło na tym, że snułam absurdalne i zupełnie wysrane z palca opowieści tylko po to, żeby go rozbawić. A potem wreszcie brałam go za rękę i mówiłam, że najcudowniejszym momentem mojego dnia jest ten, kiedy widzę, że czeka na mnie na parkingu.

Uniosłam widelec do ust.

– To jest zdecydowanie najciekawszy moment tego dnia. No chyba, żeby liczyć to, jak podjechałam wózkiem golfowym i zaskoczyłam pana Wickinghama odlewającego się przy dziesiątym dołku.

Tripp skrzywił się, po czym wybuchnął śmiechem.

TRIPP

Czułem spowijające mnie ciepło i wciągnąłem w nozdrza zapach wanilii. To było cudowne. Zacisnąłem rękę, a jedwabście gładka miękkość, którą trzymałem w ramionach, wydała dźwięk podobny do kociego mruczenia.

To mnie obudziło. Zmrużyłem oczy, bo przez okna wpadały do środka rażące promienie słońca, i zobaczyłem Bethy wtuloną we mnie i śpiącą twardo. Jej nogi były splecione z moimi, a reszta jej ciała opierała się o mnie, leżącego na kanapie.

Ubiegłego wieczoru oglądaliśmy film, a w każdym razie usiłowaliśmy. W pewnym momencie Bethy oparła się o mnie, a ja nie mogłem nic zrobić, jak tylko patrzeć na jej ciężko opadające powieki. Przez sen przysunęła się do mnie bliżej, tak że nie miałem właściwie innego wyjścia – musiałem się położyć, żeby mogła wyciągnąć się na mnie. Wydało mi się to tak naturalne, że znowu śpi w moich ramionach, że ogarnęło mnie błogie zadowolenie.

Natomiast przygotowanie się na moment, kiedy otworzy oczy i uświadomi sobie, że zasnęła na mnie, wiązało się z całkiem innymi uczuciami. Będzie zła. Tak mi się przynajmniej wydawało. Po wypiciu trzech kieliszków wina na balkonie i zaśmiewaniu się z opowieści o tym, jak to Blaire po raz pierwszy przyjechała do Rosemary Beach, Bethy bardzo się wczoraj rozluźniła.

Bardzo mi było miło słuchać tych historii i dowiadywać się o wszystkim, co ominęło mnie w jej życiu. Opowiedziała mi o tym, jak wyprowadziła się od ojca, kiedy ożenił się z kobietą imieniem Renee, która z miejsca znienawidziła Bethy. Serce mi się ścisnęło, kiedy starała się żartować z tego, jak to spała na podłodze i miesiącami jadła kluski.

Ja też miałem czas, kiedy żywiłem się kluskami i spałem na podłodze, ale nigdy nie chciałem takiego życia dla niej. Kiedy wyjechałem z miasta, byłem zdeterminowany zbudować gdzieś bezpieczny świat, gdzie miałyby wszystko, czego potrzebuje.

Nie chciałem, żeby się obudziła i zdenerwowała. Sam od lat nie spałem tak dobrze i z całą pewnością miałem poczucie, że minęły wieki, kiedy ostatnio obudziłem się taki szczęśliwy. Ubiegłego wieczoru nawet się nie pocałowaliśmy. Nie chciałem jej naciskać. Nie mogłem oderwać wzroku od jej ust, kiedy mówiła, ale potrząsałem sobą w duchu i zmuszałem się, by patrzeć jej w oczy.

Wyciągnęła jedną nogę wzdłuż mojej, gdy zaczęła się budzić. Zwolniłem uścisk, kiedy zdałem sobie sprawę, że obejmuję ją tak mocno, że pewnie tym ją obudziłem. Podświadomie starałem się zatrzymać ją w takiej pozycji. Ziewnęła cicho, a palce, które w nocy wsunęły się w moje włosy, zaczęły się poruszać. Następnie Bethy zamarła w bezruchu i zrozumiałem, że wreszcie całkiem się ocknęła. Dałem jej chwilę na oswojenie się z sytuacją. Tak, nasze ciała były splątane, ale oboje byliśmy całkowicie ubrani i nie dotykaliśmy się tam, gdzie nie należało. Kiedy przekreśliła głowę i ukryła twarz na mojej piersi, uśmiechnąłem się. Może jednak nie zerwie się w popłochu.

– Przepraszam – wymamrotała w moją koszulkę.

– Za co? – spytałem, uśmiechając się do czubka jej głowy.

Jęknęła uroczo.

– Zasnęłam na tobie.

Poruszyłem się i uniosłem jej głowę, żebym mógł zobaczyć jej twarz.

– Nigdy za to nie przeprasza. Nigdy.

Przyglądała mi się chwilę, po czym oblizwała wargi i spuściła wzrok.

– Przygniatał cię. Możesz w ogóle oddychać? – Nadal wydawała się zakłopotana. Zaczęła wstać, ale wtedy objąłem ją mocniej. Nie byłem jeszcze na to gotowy.

– Od lat tak dobrze nie spałem. Jesteś najlepszym kocem, jaki kiedykolwiek miałem – zażartowałem, usiłując przełamać nerwową sztywność jej ciała. Wołałem, kiedy była cała miękka w moich ramionach.

Roześmiała się i znów położyła głowę na mojej piersi.

– Wino po długim dniu na słońcu zupełnie mnie powala – powiedziała przeproszającym tonem.

– Zatem będę musiał pamiętać, żeby częściej cię nim poić. Co robisz dzisiaj po pracy?

Uniosła głowę, a uśmiech na jej wargach sprawił, że ścisnęło mi się serce. To był uśmiech mojej Bethy. Ten, który był przeznaczony tylko dla mnie.

– Spotykanie się z tobą dwa wieczory z rzędu to już nie są takie sobie randki bez zobowiązań – powiedziała, jakby musiała mi o tym przypominać. Nie chciałem zastanawiać się nad tym, co miała na myśli. Nie chciała, żebyśmy spotykali się na wyłączność, co oznaczało, że może umawiać się również z innymi. Gdyby to się naprawdę stało, nie byłem pewien, czy odpowiadałbym za siebie. Myśl, że Bethy mogłaby umówić się z kimś innym, doprowadzała mnie do szaleństwa. Nie zamierzałem na to pozwolić. Ale jak, u licha ciężkiego, miałem temu przeciwdziałać, to już inna sprawa.

– Jasne, że tak. Zjedliśmy, obejrzelismy film, a potem zasnęliśmy całkowicie ubrani. Nie widzę tu żadnych specjalnych zobowiązań. Możemy śmiało powtórzyć to dziś wieczorem.

Uśmiech na jej twarzy stał się jeszcze szerszy i znów próbowała się podnieść. Niechętnie wypuściłem ją z objęć, żeby mogła wstać. Gdybym trzymał ją na siłę, mogłaby już tu nie wrócić. Zawsze mogłem przywiązać ją do łóżka. To by załatwiło kwestię tych idiotycznych randek bez zobowiązań.

Bethy wstała i uniosła ręce nad głowę, żeby się przeciągnąć, odkrywając przy tym wąski paseczek gładkiej skóry na brzuchu. Legginsy, które miała na sobie, podkreślały jej kształty i byłem bliiski poproszenia jej, żeby się odwróciła i znów przeciągnęła, żebym mógł popatrzeć na jej tyłek. Bluzka, w którą była ubrana, zasłaniała go niemal w całości. Wczoraj wieczorem nie miałem więc zbyt wielu okazji, by się na niego napatrzeć.

– Dzisiaj mam dzień wolny. Muszę zrobić zakupy, posprzątać mieszkanie i...

– Odwiedzić Nate'a, wstąpić na pocztę, żeby odebrać przesyłki. A potem wybrać się na plażę i stać w miejscu, gdzie straciliśmy Jace'a – dokończyłem za nią. Jeździłem za nią miesiącami. Znałem typowy rozkład jej wolnego dnia. Nie chciałem wspominać Jace'a, ale był częścią jej życia. Naszego życia. Chciałem o nim pamiętać. Chciałem móc wypowiedzieć jego imię, nie bojąc się, że Bethy zabroni mi o nim wspominać.

Zamrugnęła zdziwiona, że wiem to wszystko, ale w jej spojrzeniu nie było smutku. Nie mąciło go poczucie winy i żalu. Odwróciła się, żeby sięgnąć po swoje buty i włożyła je. To, że za nią jeździłem, nie było tajemnicą. Wiedziała o tym.

Usiadłem, przeczesalem palcami włosy, ale uznałem, że nie dbam o to, czy jestem potargany. Pochyliłem się, opierając łokcie na kolanach, i patrzyłem, jak Bethy szuka torebki. Potrzebowała dystansu, a jeśli nie chciałem znów jej stracić, musiałem jej na to pozwolić.

– Jutro wieczorem? – zapytałem, wiedząc, że nie muszę rozwijać tej myśli, by mnie zrozumiała.

Odwróciła się do mnie i niemal widziałem trybiki pracujące gorączkowo w jej głowie.

– Jutro wieczorem w klubie jest przyjęcie urodzinowe pana Emersona. Kończy osiemdziesiąt lat. Przyjeżdżają ludzie spoza miasta. To będzie duża impreza. Woods prosił, żebym ją obsługiwała.

Pan Emerson był dziadkiem London. Oczywiście Bethy mówiły to, co przemilczały jej usta. Spodziewała się, że pójde na imprezę z London.

Całkiem zapomniałem, że London rzeczywiście mnie zaprosiła. Odmówiłem jej. Po tamtym grillu wiedziałem już na pewno, że oboje tracimy tylko czas. Nie pasowała do mojego świata. Kiedyś było nam razem dobrze, ale ja zerwałem już z tamtym życiem, a przebywanie w towarzystwie London przypominało mi jedynie dobitnie, dlaczego to zrobiłem.

– Nie będzie mnie tam. Przede wszystkim w ogóle nie było czego zrywać, ale powiedziałem London, że nasze spotkania nie mają sensu. Ona należy do świata, z którym nie chcę mieć nic wspólnego.

Zobaczyłem ulgę w oczach Bethy, zanim odwróciła wzrok.

– Och, okej – powiedziała.

– To może po imprezie? – nie dawałem za wygraną.

Bawiła się rąbkiem bluzki.

– Po takich imprezach jestem zawsze skonana, więc nie będzie ze mnie większego pożytku towarzyskiego. Będę chciała tylko coś zjeść i iść spać.

Odpowiadało mi to w zupełności.

– Nakarmię cię, zrobię ci zabójczy masaż stóp, a potem pozwolę ci spać.

Wstrzymałem oddech, widząc wewnętrzną walkę malującą się na jej twarzy.

– W porządku. Ale nie musisz martwić się o jedzenie. Po takich imprezach dostajemy do domu całe tony resztek. Będę miała dość pyszności dla nas obojga.

W duchu podskoczyłem z radości i uniosłem pięść, wydając okrzyk zwycięstwa. Na zewnątrz zdołałem jednak zachować spokój i tylko kiwnąłem głową w stronę kuchni.

– Świetnie. Napijesz się kawy przed wyjściem?

BETHY

Zanim zdjęłam bluzkę, raz jeszcze przytknęłam ją do nosa i powąchałam. Pachniała Trippem. A on pachniał cudownie. Zamknęłam oczy, przypominając sobie, jak miło było obudzić się na jego twarzym ciele.

Jak przez mgłę pamiętałam, że oczy same mi się zamknęły i oparłam głowę na jego ramieniu. Żałowałam, że nie wytrzymałam dłużej wczorajszego wieczoru. Miałam poczucie, że coś mnie ominęło. Ale z drugiej strony, gdybym nie zapadła w sen w taki sposób, nie mogłabym przez całą noc spać na Trippie.

Chodzenie w tej bluzce przez cały dzień było kuszące, ale czułabym się jak świruska. Zdjęłam ją wreszcie i już miałam wrzucić do kosza z brudną bielizną, ale coś mnie powstrzymało i zamiast tego cisnęłam ją na łóżko. Zamierzałam spać w niej dzisiejszej nocy i postanowiłam nie zastanawiać się nad tym, jak bardzo ten pomysł jest dziwaczny.

Zgoda na pójście do niego drugi raz w tak krótkim czasie to był pewnie zły pomysł. Miałam wrażenie, że sprawy toczą się zbyt szybko. Musiałam chronić moje serce przed tym facetem. Wiedziałam aż za dobrze, że on może mnie zniszczyć. Ale kiedy powiedział, że nie spotyka się już z London, ustąpiłam.

Uspokoiliam się, wiedząc, że Tripp nie chce być częścią świata, w którym ona żyła. Nigdy nie mówił o swoich rodzicach, a oni nie mieszkali w Rosemary Beach. Od pogrzebu Jace'a ani razu tu nie byli. Ale wkrótce znów nadejdzie lato. Co będzie, jeśli tu wróca? Na razie Tripp nie musiał stawić im czoła. Czy będą go naciskać? Czy znowu ucieknie? Nie mogłam wskoczyć na jego motor i odjechać razem z nim. Nawet gdyby mnie o to poprosił. Tu było moje życie. Tu miałam pracę, przyjaciół, poczucie bezpieczeństwa. Wszystko było tutaj.

Wiedziałam, że niełatwo mi będzie się bronić. Niewiele brakowało, żebym znów zatraciła się w Trippie. Tak jak poprzedniej nocy: spanie w jego ramionach przyszło mi tak naturalnie, jak oddychanie. Miałam poczucie, że tak właśnie powinno być.

Moje serce nie było przy nim bezpieczne. Nawet jeśli moje ciało miało inne zdanie na ten temat.

Dzisiaj potrzebowałam przestrzeni. Zamierzałam robić to, co zwykle, i nabrać dystansu do Trippa.

Robiąc zakupy, kupiłam koperkowo-ogórkowe chipsy Pringles i lody o smaku masła orzechowego, na wypadek gdyby wpadł do mnie Tripp. To były jego ulubione przekąski, w każdym razie wtedy, kiedy miał osiemnaście lat. Sprzątając mieszkanie, zastanawiałam się, co trzeba by zrobić, żeby wyglądało lepiej. Mogłabym nakrywać kanapę jakimś kocem i może zawiesić w oknach nowe zasłonki. Wyczyściłam też miejsca, na które wcześniej nie zwracałam uwagi, jak listwy przypodłogowe

i drzewiczki szafek. Zdrapałam też ze ścian łuszczącą się farbę i wygładziłam je papierem ściernym. Najbrzydsze miejsce zasłoniłam zdjęciem ze ślubu, które przysłała mi Della, przedstawiającym ją, Blaire, Harlow i mnie.

Zamiast wydawać pieniądze na papierowe ręczniki, płyn do płukania tkanin, wędlinę z indyka czy trójwarstwowy papier toaletowy, kupiłam sobie w nowym sklepie płyn do kąpieli i balsam do ciała, o których marzyłam od jakiegoś czasu. Następnie wzięłam bukiet stokrotek i poszłam na plażę.

Dopiero kiedy poczułam ciepły piasek pod stopami, uświadomiłam sobie, że wszystkie moje dzisiejsze wybory wiązały się z Trippem. Zatrzymałam się tuż przed miejscem, w którym stałam tamtego wieczoru, kiedy Jace nie wyłonił się z wody. Spoglądając na ściskane w dłoni kwiaty, z wysiłkiem przełknęłam ślinę.

Stokrotki były tym elementem mojej historii z Trippem, którego nie byłam w stanie się wyrzec. To były pierwsze kwiaty, jakie dostałam od kogokolwiek. Pewnego wieczoru Tripp podjechał po mnie motorem przed moją przyczepę i wyjął z kieszeni bukiet. Był trochę zgnieciony, ale dla mnie mimo to – doskonały.

Od tamtej pory Tripp raz w tygodniu zostawiał mi gdzieś stokrotki. Znajdowałam je w mojej szafce w pracy, na ganku przed przyczepą i na stoliku, który pewnego wieczoru zarezerwował dla nas w klubie. Mówił zawsze, że stokrotki przypominają mu mnie. Nie były przesadzone i oczekiwane, jak róże. Były piękne i wolne. Rozjaśniały całe pomieszczenie, a chociaż wydawały się niewinne, kryły w sobie pewną dzikość.

Kiedy Jace dał mi róże tamtego wieczoru, gdy powiedział, że nie może mnie stracić i że związek ze mną oznacza dla niego coś więcej niż seks, że mnie kocha, odparłam, że stokrotki działają na mnie lepiej. Od tamtej pory dawał mi stokrotki, nie wiedząc, że jego kuzyn obdarowywał mnie nimi jako pierwszy.

Zrobiłam ostatnie kilka kroków, aż znów znalazłam się w miejscu, gdzie utraciłam moją duszę. Popatrzyłam na wodę, po czym zamknęłam oczy i pozwoliłam, by spowiły mnie wiatr i szum fal. Nie chciałam wyobrażać sobie Jace'a w grobie. W grobie było zimno i ciemno. Wierzyłam, że jego dusza została tutaj, nad oceanem, który tak kochał. To miejsce go uszczęśliwiało. Tu chciałby być.

– Przyniosłam stokrotki – powiedziałam. Plaża była pusta, a wiatr porywał moje słowa. – Wiem, że zawsze to ty dawałeś mi stokrotki, ale dzisiaj to ja chciałam ci je przynieść. – Przerwałam i wzięłam głęboki oddech. – Bo muszę ci coś powiedzieć. Chcę, żebyś mnie zrozumiał. Potrzebuję twojego wybaczenia.

Nigdy ci nie powiedziałam, dlaczego tak kocham stokrotki. Zawsze sobie ze mnie żartowałeś, że nie chcę róż. Powinnam była pozwolić, żebyś dawał mi róże. Ale kochałam stokrotki.

Wiatr urwał kilka płatków z mojego bukietu, a ja stałam i patrzyłam, jak fale rozbijają się o piasek.

– Kochałam stokrotki, bo przed tobą, przed nami, przeżyłam już kiedyś wielką miłość. Miłość tak wielką, że przetrwała przez te wszystkie lata, mimo że ty pojawiłeś się w moim życiu i zająłeś

część mojego serca, o której nie wiedziałam nawet, że wciąż jest do wzięcia. Nie wiedziałeś o tym, ale uratowałeś mnie... dwa razy.

Nie chcę, żebyś myślał, że nie byłam cała twoja, kiedy trzymałeś mnie w ramionach, ponieważ byłam. Tamta poprzednia miłość wciąż się we mnie tliła, ale moje serce należało wtedy do ciebie. Byliśmy tylko my. Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć o Trippie...

Wiatr wyrwał stokrotkę z moich dłoni, a ja patrzyłam, jak odlatuje, a potem toczy się po białym piasku, aż wreszcie fala zagarnęła ją do wody.

– Nienawidziłam go za to, że mnie zostawił. Nienawidziłam go za rzeczy, za które nie powinienam go nienawidzić, bo on też był wtedy dzieciakiem. Były między nami nieporozumienia i głęboki ból. Zagubiłam się i dziewczyna, którą byłam kiedyś, odeszła. Ty ją znalazłeś i ocaliłeś przed całkowitą destrukcją, bo do tego właśnie zmierzałam. Byliśmy idealną parą, ale tylko przez jeden sezon. Bo potem wrócił Tripp. A jego powrót zachwiał moim światem.

Czekałam, aż popłyną łzy, bo zawsze tak się działo. Ale dzisiaj nie czułam pieczenia w oczach. Ani bólu w piersi.

– To ja powinnam utonąć tamtego wieczoru. Nie ty. Ja. Ale ty na to nie pozwoliłeś, bo ocaliłeś mnie po raz drugi. Nie zasługiwałam na ocalenie, ale ty jakoś nigdy w ten sposób na to nie patrzyłeś.

Odchodząc, zabrałeś ze sobą część mnie. Ta część mojego serca, którą zajmowałeś, nadal jest tam z tobą. I zawsze będzie. Byłeś moim bohaterem.

Spojrzałam na stokrotki w mojej dłoni i schyliłam się, żeby położyć je na piasku. Nie puściłam ich jeszcze, bo wiedziałam, że jeśli to zrobię, wiatr od razu je porwie.

– On był wobec mnie bardzo cierpliwy. Czuwał nade mną, mimo że cały czas wyłącznie go odpychałam. Mówiłam mu raniące rzeczy, bo chciałam, żeby cierpiał tak samo jak ja, ale on i tak nie odchodził. Po prostu czekał.

Kiedy potrzebowałam ocalenia przed ciemnością, w której pogrążyłam się po utracie ciebie, to on mnie ocalił. Sprawił, że znowu zaczęłam się śmiać. Znowu zaczęłam czuć. I chcę znowu żyć. Jeśli będę żyła swoim życiem, to nie znaczy, że o tobie zapomnę. To nigdy się nie zdarzy. To, co było między nami, zostanie we mnie na zawsze. Nigdy mnie nie opuścisz. – Podniosłam się, zostawiając stokrotki na piasku, aż woda zabrała je wszystkie.

– Dziękuję ci, Jace. Za to, że mnie kochałeś, że mnie uratowałeś, że byłeś moim bohaterem.

Jedna samotna łza zawisła mi na rzesie i spłynęła po policzku. Nie ocierałam jej. To będzie ostatnia łza, którą tu uronię, a to czyniło ją wyjątkową.

TRIPP

Bethy zamknęła oczy pół godziny temu, ale ja nadal siedziałem, trzymając jej stopy na kolanach, podczas gdy ona leżała na mojej kanapie, ubrana w spodnie od dresu z obciętymi nogawkami i T-shirt, które przyniosła do przebrania. Dzisiaj była inna. Uśmiechała się swobodniej, a w jej śmiechu czuło się lekkość. Nie było mi łatwo pozwolić jej zamknąć oczy i zasnąć. Chciałem słuchać jej głosu i delectować się brzmieniem jej śmiechu.

Kiedy przyjechała z ubraniem na zmianę, wysłałem ją do łazienki, żeby wzięła prysznic. Odechnęła z ulgą. Przygotowałem dla nas kolację z resztek po imprezie w klubie, które przywiozła, a potem słuchałem, jak opowiada swoje wrażenia z wieczoru. Kiedy powiedziała, że London przyszła z jakimś facetem, przyglądała mi się uważnie, jakby się bała, że mnie to zmartwi. Położyłem sobie wtedy jej stopy na kolanach i zacząłem obiecany masaż, drocząc się z nią jednocześnie z powodu jej długiego prysznica.

Opuściłem wzrok na jej stopy i przypomniałem sobie, kiedy dostrzegłem je po raz pierwszy. Były drobne, o ślicznych malutkich, krótkich paluszkach. Dzisiaj miała paznokcie pomalowane intensywnie różowym lakierem. Przed laty były po prostu nagie. Nigdy przedtem nie miałem ochoty całować stóp dziewczyny, dopóki nie zobaczyłem stóp Bethy. Kiedy po raz pierwszy przysunąłem jej palce do ust, chichotała i wyrywała mi je speszona.

Powiedziałem jej wtedy, że jedynym, co kocham bardziej od niej, są jej stopy, a ona zaczerwieniła się i zasłoniła twarz dłońmi. Nigdy wcześniej nie dotykałem niczyich stóp.

Ująłem teraz jedną doskonałą stópkę i pocałowałem delikatnie, po czym ułożyłem ją z powrotem na moim udzie, a następnie uniosłem Bethy, żeby móc wślizgnąć się pod nią i przytulić ją do piersi. Jak tylko się położyłem, poruszyła się i ogarnął mnie strach, że ją obudziłem. Zamarłem w bezruchu i czekałem, a ona przekręciła się na brzuch i wtuliła we mnie, zarzucając mi nogę na uda, a ręką obejmując mnie w pasie. Następnie wsunęła mi głowę pod brodę i wymamrotała coś o tym, że ładnie pachnę i nie będzie zmieniać koszulki.

Powstrzymałem śmiech i czekałem, aż będę mieć pewność, że twardo śpi, po czym ułożyłem się wygodniej i podciągnąłem ją trochę wyżej. A potem z łatwością spokojnie zasnąłem.

Tym razem obudził mnie oddech Bethy i żar jej spojrzenia. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że słońce jeszcze całkiem nie wzeszło, więc łagodny blask poranka opromieniał twarz Bethy, gdy na mnie patrzyła. Znów leżeliśmy spleceni, ale tym razem Bethy nie próbowała uciekać. Zawsze lubiła się przytulać. Dlatego też nigdy później nie pozwalałem na to nikomu. Nie mogłem spać, gdy dotykała mnie jakaś inna kobieta. To prawo należało wyłącznie do Bethy.

– Hej – powiedziałem głosem ochryplym od snu.

Zauważyłem, że jej pierś unosi się i opada gwałtownie, dostrzegłem także przyśpieszone tętno na jej szyi. Czy coś ją zdenerwowało? Z powrotem przeniosłem wzrok na jej twarz.

– Wszystko w porządku? – spytałem w obawie, że zaraz się ode mnie odsunie. Tak marzyłem o kolejnym poranku, kiedy będę mógł tulić ją śpiącą.

Kiwnęła nieznacznie głową, ale oddech miała płytki i szybki. Coś było zdecydowanie nie tak. Przesunąłem rękę, którą dotąd obejmowałem jej plecy, myśląc, że może zbyt mocno ją ściskam. Ale kiedy położyłem ją bardziej z boku, Bethy gwałtownie wciągnęła oddech. Zamarłem i przeniosłem wzrok na moją dłoń. Dotykała boku Bethy, ale tuż poniżej jej piersi.

Czyżby ona... Znowu spojrzałem jej w oczy i zobaczyłem to. Tęsknotę i pożądanie. Opuściła powieki i wzięła głęboki wdech. Nie chciałem mylnie interpretować jej zachowania, ale myśl, że jest podniecona, sprawiła, że krew napłynęła gwałtownie do mojego już i tak sztywnego ptaka.

– Ach – szepnęła cicho i zamknęła oczy.

Mój wzwiedziony członek ledwie ją muskał, ale w nocy zarzuciła swoją nogę na moją i przesunęła się na mnie tak, że jej cipka była dokładnie nad moim ptakiem. Miałem wrażenie, że to nie jest zwykły poranny wzwód; moje ciało zareagowało przez sen na dotyk jej krocza.

Uniosłem biodra tylko na tyle, by dotknąć jej mocniej, a w jej oczach zapłonął ogień i chwyciła mnie za ramię.

– Przyjemnie? – spytałem, podkładając dłoń pod jej tyłek, żeby przesunąć ją trochę do góry.

Kiwnęła głową, a ja tak ją ułożyłem, że jej rozchylone uda opasywały moje biodra.

– O Boże – jęknęła, gdy zetknęliśmy się zupełnie.

Wyciągnąłem ręce, odgarnąłem jej włosy i ująłem jej twarz w dłonie.

– Obudziłaś się spragniona? – spytałem. Tym razem głos miałem chrapliwy z podniecenia, nie ze snu.

Nie odpowiedziała, ale zaczęła ocierać się o mnie, odrzucając do tyłu głowę i rozchylając usta. Boże, ale to było seksowne. Jej piersi podskakiwały, tak ciężko oddychała, a ja chciałem, by były nagie, żebym mógł patrzeć, jak się kołyszą. Zadarłem jej koszulkę, a ona podniosła ręce, gdy ją z niej ściągałem i rozpiąłem stanik, który odrzuciłem pośpiesznie.

Były naprawdę wspaniałe. Zrobiły się większe i cięższe niż kiedyś, ale nadal były miękkie i delikatne, a brodawki zachowały swoją różową barwę. Zawsze lubiłem piersi, które nie mieszczą się w dłoni. Piersi Bethy z trudem mieściły się w obu dłoniach.

Wydawała zachęcające odgłosy, w dalszym ciągu ocierając się o mnie i czerpiąc z tego przyjemność. Uszczypnąłem jej brodawki i polizałem ich twardość, gdy podskakiwały tuż przede mną, a ona zamarła, pozwalając mi włożyć jedną do ust i ssać.

Wsunęła mi dłonie we włosy i wyszeptała moje imię. Ssałem mocniej, a potem przycisnąłem twarz pomiędzy jej piersi i polizałem ją tam, żeby z kolei przerzucić się na drugą pierś i poświęcić jej tyle samo uwagi. To były, kurde, najcudowniejsze cycki na świecie.

– Chcę, żebyś zdjął koszulkę – powiedziała Bethy, dysząc ciężko i próbując ściągnąć ze mnie koszulkę. Oderwałem się od jej piersi, nie spuszczając z nich jednak oka, żeby nie uronić żadnego ich

ruchu, i pomogłem jej zdjąć mi ubranie. Następnie wróciłem do lizania i ssania.

Wodziła dłońmi po mojej piersi i drapała mi plecy paznokciami, a ja trzymałem twarz najbliżej jak mogłem tych miękkich soczystych kul. Kiedy jej biodra zaczęły gorączkowo zataczać małe kółeczka, a Bethy zakwiliła, objąłem ją w pasie i wstałem wraz z nią. Przywarła do mnie, obejmując mnie rękami i nogami, kiedy ruszyłem prosto do sypialni. Nie byliśmy tam jeszcze, ale nie zamierzałem jej brać na cholernej kanapie. Marzyłem i fantazjowałem o tym od lat.

Położyłem ją, chwyciłem jej szorty i majtki, i ściągnąłem je z niej jednym szarpnięciem, po czym pochyliłem się nad nią.

– Rozchyl nogi, słonko – poprosiłem, kładąc dłonie na jej udach i rozszerzając je najbardziej, jak mogłem.

Bethy nie powstrzymywała mnie. Rozłożyła nogi na boki. Gwałtownie wciągnąłem powietrze, dostrzegając wyraźną wilgoć pokrywającą jej różowe fałdki.

Odetchnąłem głęboko, wdychając woń jej podniecenia.

– Cholera, kotku, co za zapach – powiedziałem i nachyliłem się, żeby złożyć pocałunek na jej nagim wzgórk. Wydawała błagalne gardłowe dźwięki. Kiedy indziej kazałbym jej prosić o to, żebym jej posmakował, bo to było seksowne jak diabli. Ale w tej chwili potrzebowałem tego bardziej od niej.

Powiodłem językiem po jej szparce, a potem zacząłem nim okręzać nabrzmiąłą łechtaczkę, a Bethy wygięła się na łóżku i krzyknęła. Znów zacisnęła pięść na moich włosach, jakby chciała mnie tam przytrzymać już na zawsze. Na myśl, że Bethy mogłaby mnie zmuszać do trzymania głowy między swoimi nogami, pulsowanie w moim ptaku jeszcze się wzmogło.

Lizałem ją i kąsałem, napawając się słodkim smakiem, za którym tak tęskniłem, smakiem mojej Bethy. Zaczęła skandować moje imię, a ja upajałem się brzmieniem jej głosu. Kiedy wreszcie krzyknęła i zaczęła dygotać od pierwszego orgazmu, przytrzymałem ją, zlizując nektar jej rozkoszy, a ona błagała, żebym przestał.

Kiedy drzenie ustało, wydawała rozpaczliwe dźwięki, a jej przyjemność – wiedziałem o tym – graniczyła z bólem, gdy wciąż lizałem jej wrażliwą łechtaczkę. Jeszcze chwila, a znów dojdzie, ale najpierw chciałem w nią wejść. Nachyliłem się nad nią, a błogi uśmiech, jakim mnie obdarzyła, odebrał mi wszelką zdolność racjonalnego myślenia.

Jednym ruchem zanurzyłem się w niej do końca. Wbiła mi paznokcie w plecy i wygięła się w łuk, wykrzykując moje imię. Czulem ścianki jej ciasnej pochwy i opuściłem głowę, żeby przytknąć usta do jej warg, zanim się w niej poruszę. Wciągnęła mój język do ust i zaczęła go ssać, odbierając mi resztki samokontroli. Ogarnął mnie szal namiętności.

– O, kurde, o, kurde, jak dobrze – wydyszałem, odrywając usta od jej ust, by móc zaczerpnąć powietrza. – Przysięgam, że nigdy się tym nie nasycę. – Sapałem, patrząc, jak jej piersi kołyszą się przy każdym moim pchnięciu. – A niech mnie. Spójrz tylko na siebie. Boże, kotku – mruzczałem nienasycony. Chciałem wejść w nią jeszcze głębiej. Pragnąłem zanurzyć się w niej tak głęboko, by naznaczyć jej ciało jako moje na wieki.

– Mocniej, proszę – błagała, a jej wzrok szklął się z rozkoszy.

Tak! Mocniej, głębiej, więcej. Chciałem więcej. Chciałem mieć ją całą. Wyszedłem z niej. Krzyknęła na znak protestu, ale przekręciłem ją na brzuch i uniosłem jej biodra w górę.

– Na czworaka – zażądałem.

Uniosła się, gorączkowo wypinając pupę, żebym wziął ją natychmiast.

– Wracaj we mnie – jęczała.

Złapałem ją za tyłek i znów się w niej zanurzyłem, jeszcze głębiej pod tym kątem. Odchyliłem głowę i zawyłem, gdy ona zaczęła wychodzić naprzeciw wszystkim moim pchnięciom.

Pochyliłem się, chwyciłem obie jej piersi i ścisnąłem. Potrzebowałem pieprzonego lustra, żeby móc patrzeć, jak się kołyszą. Ale wystarczyło mi wyobrażanie sobie, jak wyglądają. Już prawie doszedłem, prawie ją napełniłem...

Cholera!

– Nie mam gumki. Muszę...

– Nie! – Wyciągnęła rękę i złapała mnie za tyłek, przytrzymując mnie w sobie. – Biorę pigułkę – wydyszała. – Skończ we mnie.

„Skończ we mnie”. Jak na zawołanie, wykrzyczałem jej imię, wystrzelając w nią moje nasienie. Krzyknęła tuż po mnie, zadrżała i tak mnie ścisnęła, że zupełnie opadłem z sił. Mogłem tylko objąć ją ramionami i trwać tak za nią.

BETHY

Usta Trippa muskały moje plecy, potem powoli wycofał się ze mnie, a ja padłam na łóżko kompletnie wyczerpana.

– Nie ruszaj się stąd – powiedział cicho. Nie bardzo wiedziałam, dokąd niby mogłabym pójść. Po czymś takim w ogóle nie mogłam się ruszyć.

Czułam jego zapach na pościeli, w którą wtulałam twarz, i przeszedł mnie rozkoszny dreszcz. Coś takiego! Znowu byłam podniecona?

Dłoń Trippa dotknęła mojego uda.

– Odwróć się – powiedział, pomagając mi w tym delikatnie. Miałam ochotę leżeć tu i wdychać jego zapach, ale skoro on chciał, żebym się odwróciła, zrobię to.

Rozchylił moje nogi i trzymaną w dłoni myjką zaczął mnie myć. Tak jak za pierwszym razem. Patrzyłam z przejęciem, gdy dotykał mnie tak delikatnie, jakbym mogła się pokruszyć. Kiedy skończył, uniósł wzrok ku moim oczom. Zachłanność bijąca z jego spojrzenia poraziła mnie.

Zapomniałam. Tylko Tripp. Nikt inny nie patrzył tak na mnie po seksie. Nigdy. Dla Jace'a na początku byłam po prostu łatwą dziewczyną, ale nawet potem, kiedy nasza relacja się zmieniła, Jace nigdy mnie nie mył ani nie wpatrywał we mnie tak, jakbym była sensem jego istnienia.

Tylko Tripp. Widziałam już to spojrzenie. Wiele razy. Po prostu zapomniałam, albo może nie chciałam pamiętać. Bo kiedy już człowiek zaznał takiego spojrzenia, trudno było poprzestać na czymś mniejszym. Ciepło, które mnie ogarnęło, poczucie, że jestem kochana i wyjątkowa, to wszystko z powodu tego spojrzenia.

Odrzucił użytą myjkę i położył się obok mnie, biorąc mnie w ramiona. Nie mogłam jeszcze nic mówić. Musiałam najpierw uporać się z emocjami rozsadzającymi mi pierś. Dlatego właśnie on mógł mnie zniszczyć. Dlatego właśnie wybudowałam wokół siebie ochronny mur. Bo miłość Trippa zmieniała. Taki rodzaj oddania był rzadkością. Teraz to wiedziałam. Wcześniej nie miałam o tym pojęcia i nie mogłam przewidzieć, jak potworna będzie jego utrata.

– Nie mogę się tobą dzielić – powiedział, przyciskając wargi do mojej skroni. – Wiem, że chcesz, żeby to się działo powoli, i że się boisz. Rozumiem. Ale nie mogę... jesteś moja. Zawsze byłaś. Byłaś moja przed laty i jesteś moja teraz.

Myśl, że mogłabym być z kimś innym, doświadczywszy tego ponownie, wydawała mi się niemożliwa. Wiedziałam, co to płytki, pozbawiony znaczenia seks. Wolałabym już nigdy nie uprawiać seksu, niż zadowalać się marną namiastką.

– Zapomniałam, a może nie pozwalałam sobie na to, by pamiętać – powiedziałam, opierając głowę na jego piersi.

– Co zapomniałaś? – zapytał, wodząc palcami po moim ramieniu w górę i w dół.

– Ciebie. Jak to jest z tobą. Nigdy nie zdołam się z tego wyzwolić. Rozwaliłeś mnie kompletnie. Nie uda mi się znów tego zapomnieć.

Wziął mnie za rękę i przesunął tak, żeby móc spojrzeć na moją twarz.

– Co masz na myśli?

Przestraszyłam go. Zobaczyłam to wyraźnie. Nie zrozumiał mnie.

– To, że nic nie może się równać z uczuciem, jakie mnie ogarnia, kiedy jesteś we mnie. Gdy traktujesz mnie tak, jakbym była twoim najcenniejszym skarbem, który należy tylko do ciebie, i patrzysz na mnie tak zachłannie, jestem załatwiona. Jak mogłabym kiedykolwiek wyzwolić się z tego? Raz zapomniałam, ale drugi raz już nie zdołam.

Ujął moją twarz w swoją wielką dłoń i musnął kciukiem moje wargi.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że nie będziesz mogła znieść, by ktokolwiek inny cię dotykał?

– Tak.

Mocno zacisnął powieki i gwałtownie zaczerpnął powietrza, po czym otworzył oczy. Zieleń jego tęczówek pociemniała.

– To dobrze, słonko. Bo to znaczy, że nie będę musiał iść do więzienia za rozerwanie na strzępy faceta, który ośmieliłby się tknąć moją własność.

Zachichotałam, a Tripp uśmiechnął się, po czym pochylił się i pochwycił wargami moje usta. To nie był wygłodniały pocałunek. Był powolny, rozkoszny, głęboki. Rozpłynęłam się w jego ramionach i uznałam, że później będę się martwić, co zrobię, jeśli znów mnie zostawi.

Kiedy otworzyłam oczy, słońce świeciło jasno i byłam w łóżku Trippa sama. Zdecydowanie wolałam przebudzenie w jego ramionach na kanapie. Przeciągnęłam się, odwróciłam na plecy i rozejrzałam po jego sypialni, która nie zmieniła się zbyt wiele od ostatniego razu, kiedy tutaj byłam. Najlepsze było w niej to, że pachniała Trippem. Wtulenie się w przesiąkniętą zapachem Trippa pościel było kuszące, ale brakowało mi jego obecności obok mnie.

Usiadłam, zwiesiłam nogi z ogromnego łóżka i chwyciłam koszulkę, którą Tripp zostawił na krześle w rogu pokoju. Włożyłam ją, przeczesałam palcami włosy i poszłam poszukać Trippa.

Najpierw zobaczyłam jego plecy. Nawet kiedy robił coś tak prostego, jak nalewanie kawy, mięśnie jego pleców się poruszały. Spodnie od dresu, które wciągnął, wisiały mu na biodrach, tak że widziałam dołeczki nad pośladkami. Ręce aż mnie świerzbiły, żeby go dotykać. Bardzo chciałam zobaczyć go od tyłu nagiego.

– Jak będziesz tak się gapić na mój tyłek, nie dam ci tej kawy, którą dla ciebie zaparzyłem. Najpierw położę cię na barku i jeszcze raz zrobię ci dobrze.

Ta jego niewyparzona gęba. Uwielbiałam te jego sprośności.

– Ładna mi groźba – odparłam. Podeszłam, żeby odebrać od niego filiżankę, którą trzymał w dłoni.

Drugą ręką objął mnie w pasie, po czym zsunął ją na mój pośladek.

– Cieszę się, że tak uważasz, bo nie jestem pewien, czy wyjdiesz stąd w najbliższej przyszłości.

Chociaż perspektywa bycia uwięzioną w mieszkaniu Trippa i uprawiania seksu przez cały dzień była cudowna, o trzeciej musiałam być na polu golfowym. Pracowałam dziś na ostatniej zmianie,

bo wczoraj zostałam w klubie do późna.

– Muszę iść do pracy – przypomniałam mu. – A ty lepiej przestań mnie dotykać, kiedy trzymam gorącą kawę. Nie chcę cię oparzyć.

Westchnął i zabrał rękę.

– O której kończysz pracę?

– Przed siódmą – odparłam i wypiłam łyk gorącej pyszności z mojej filiżanki.

Przeczesał palcami włosy i przez chwilę spoglądał na ścianę za moimi plecami. Wiedziałam, że nad czymś się zastanawia i zaczęłam się denerwować, ale nadal piłam moją kawę i czekałam. Nie określiliśmy jasno i wyraźnie, co właściwie robimy. Ja miałam swoje lęki, on swoje.

Gdybym nie zaatakowała go tego ranka, czując po przebudzeniu jego twardość między moimi nogami, sprawy nie zaszłyby tak daleko. Ale skoro już zaszły, będziemy musieli dokonać nowej oceny sytuacji. To nie były randki bez zobowiązań. Mieliśmy wspólną przeszłość. Oboje przeżywaliśmy głębokie emocje, do tego dochodził jeszcze sposób, w jaki patrzył na mnie po seksie. To wszystko czyniło nasze spotkania czymś znacznie więcej.

– Nie wydaje mi się, żebym po tym poranku mógł żyć bez ciebie. Chcę, żebyś była przy mnie. Nie chcę dystansu. Chcę mieć cię tutaj. Przy sobie. Przez cały pieprzony czas. Chcę móc cię przytulać, kiedy i gdzie zechcę. Chcę zasypiać i budzić się, mając cię w ramionach. A przede wszystkim chcę wiedzieć, na czym stoimy. Jakie jest twoje nastawienie?

W tej chwili byłam akurat nastawiona na wspomnianie cudownego seksu, którego dziś doświadczyliśmy. Nie byłam gotowa wybiegać myślami dalej.

– Muszę się wyszykować i jechać do pracy. Masz rację, musimy porozmawiać. Ale czy na razie, czy nie możemy po prostu być ze sobą? Bez żadnych etykietek. Po prostu ty i ja.

Zmarszczył czoło.

– Czy to bycie ze sobą po prostu oznacza, że jeśli będę miał ochotę chwycić cię i pocałować w miejscu publicznym albo zadzwonić tylko po to, żeby usłyszeć twój głos, to mogę to zrobić? I że będziesz tu przyjeżdżać i spać ze mną każdej nocy?

Co do tego sypiania z nim każdej nocy nie byłam akurat pewna. Nie byłam gotowa, by się od niego uzależnić. Moje pytania dotyczące jego planów na przyszłość i jego relacji z rodzicami nadal pozostawały bez odpowiedzi. I nie byłam pewna, czy byłby gotowy teraz mi ich udzielić.

– Zgadzam się na wszystko poza tym wspólnym spaniem. Myślę, że na razie powinniśmy wyznaczyć sobie pewne granice. Nieprzekraczalne granice. Po to tylko, żeby mieć pewność, że nie pakujemy się w coś, na co nie jesteśmy jeszcze gotowi. – Czy też na co on nie był jeszcze gotowy. Uwielbiał życie w drodze i przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Ile czasu minie, zanim przypomni to sobie i zacznie mieć do mnie żal, że zatrzymuję go w Rosemary Beach?

Odchylił głowę i zaklął pod nosem. Nie spodobało mu się to, co powiedziałam.

Odstawiłam filiżankę na blat i objęłam go w pasie.

– Nie jest tak źle. Po prostu... musisz się upewnić, że to jest życie, jakiego pragniesz.

– Słonko, mieć cię w moim łóżku każdej nocy to jest dokładnie takie życie, jakiego pragnę. Pragnąłem tego, odkąd skończyłem osiemnaście lat. Nie muszę się tu w niczym upewniać.

Tak bardzo chciałam w to wierzyć.

– Powiem ci, na czym stoimy, Tripp. Nie poszedłeś do college'u, a twoje jedyne doświadczenie zawodowe to praca barmana. Nie jestem pewna, z czego w tej chwili żyjesz, nie mając pracy, chyba że naprawdę dobrze ci płacą za członkostwo w zarządzie klubu. Ja też nie poszłam do college'u i jestem wózkarką na polu golfowym. Żadne z nas nie ma konkretnych planów na przyszłość. Jestem dziewczyną z osiedla domów na kółkach, która przywykła do życia od wypłaty do wypłaty, a ty jesteś chłopakiem, który miał zostać spadkobiercą dziedzictwa Newarków. Ale uciekłeś od takiego życia, bo go nie chciałeś. No i wyłudowaliśmy tutaj. Czy ty naprawdę chcesz się zatrudnić jako barman w Rosemary Beach, kiedy skończą ci się oszczędności? Szczerze w to wątpię. A to mieszkanie nie jest wystarczająco duże, żeby wychowywać w nim dzieci, więc jeśli się ożenisz, będziesz musiał sprawić sobie dom. Oboje wiemy, że nie stać cię na dom tutaj, więc będziesz musiał przenieść się gdzie indziej. – Urwałam i poczułam, że ogarnia mnie panika. To wszystko były sprawy, o których nie chciałam na razie myśleć. – Z tych wszystkich powodów chcę ustalić pewne granice. Muszę ja-koś chronić swoje serce. Bo kiedy stąd wyjedziesz, a wyjedziesz, jesteś stworzony do większych rzeczy niż bycie barmanem, zostanę tu sama i znów będę się zbierać z rozsyпки.

Kiedy odsunęłam się od niego, nie przytrzymał mnie. Bałam się spojrzeć mu w oczy po tej przemowie. Sam zupełnie nie myślał o tych sprawach. Żył terażniejszością. Dopiero ja ukazałam mu przyszłość.

Nie mogłam ufać Trippowi na tyle, żeby powierzyć mu swoje serce, ponieważ z nim to już musiałoby być na zawsze. Z Jace'em podchodziłam do tego zupełnie inaczej. Myślał, że oczekuję od niego oświadczeń, bo wspomniałam o tym kiedyś po pijaku. Ale prawda była taka, że wcale nie planowałam przyszłości z Jace'em. W głębi ducha spodziewałam się, że on też mnie zostawi.

– Lepiej się zbieraj, jeśli nie chcesz się spóźnić – powiedział Tripp, przerywając milczenie.

Żołądek mi się ścisnął i łzy zapiekły w oczy. Nie usłyszałam żadnych krzepiących słów ani nawet emocji w jego głosie. Nawet nie próbował mnie przekonywać, że jest dla nas jakaś szansa. Wiedział, że mam rację.

Cofnęłam się i skinęłam głową, nie patrząc na niego, po czym pośpieszyłam do sypialni, żeby wziąć moje rzeczy. Przebrałam się, a wczorajsze ubranie wrzuciłam do torby. Nie będę płakać. Nie pozwolę, by ból zdruzgotał mnie doszczętnie. Dam sobie radę. Dam sobie radę. Dam sobie radę.

Tripp nie podszedł, żeby mnie przytulić ani się pożegnać. Więc ja też ruszyłam po prostu do drzwi. Jeśli moje słowa go odstręczyły, dobrze, że dowiedziałam się teraz. Bo na razie przedstawiłam jedynie listę możliwych scenariuszy. A co by było, gdybym musiała stawić czoła faktom dokonanym?

– Dlaczego ja, Bethy? – zapytał, a ja obejrzałam się i zobaczyłam, że stoi na korytarzu i patrzy, jak wychodzę.

– Co masz na myśli?

– Z Jace’em nie zadawałaś tych wszystkich pytań. Żyłaś chwilą obecną. Wiem, że on też nie miał pojęcia, co będzie robić ani jaką ścieżkę powinien wybrać. Żył dzięki funduszowi powierniczemu ustanowionemu przez swoich rodziców i cieszył się życiem, a dyplom schował do szuflady. A mimo to z nim byłaś. Szczęśliwa i ufna, że wszystko jakoś się ułoży. Więc dlaczego ja? Dlaczego ze mną musisz wiedzieć to wszystko?

Nie chciałam mówić tego na głos. Przyznanie się do tego mogłoby zabrzmieć tak, jakbym nie dość kochała Jace’a, a to nie była prawda. Kochałam go. Po prostu nie był moją wielką miłością. Przeżyłam wcześniej taką miłość i ją utraciłam. Po czymś takim człowiek przetrwa wszystko.

– Z Jace’em nie musiałam martwić się o to, czy dam radę oddychać, jeśli zniknie z mojego życia. Z tobą chcę więcej. Jak już raz spróbuję, jak może być, nie będę mogła z tego zrezygnować. Zakochałam się w tobie, kiedy miałam szesnaście lat i tu nic się nie zmieniło. Ale znów powierzyć ci moje serce, to co innego. Z tobą muszę wiedzieć, że to będzie na zawsze.

Nie czekałam na jego odpowiedź, a on nie próbował mnie zatrzymać, kiedy otworzyłam drzwi i wyszłam.

TRIPP

Woods rozparł się wygodnie w swoim biurowym fotelu i z uśmiechem potarł podbródek.

– Zapytałbym dlaczego, ale znam już odpowiedź. Zapuszczasz korzenie.

– Już pora. Mam dwadzieścia sześć lat – odparłem.

– No i jest jeszcze Bethy – dodał Grant rozbawionym tonem.

Tak. Była jeszcze Bethy. To ona stanowiła powód wszystkich moich decyzji.

– Wiem, że przez ostatnie półtora roku byłem bardzo zajęty, ale jak mogłem nie wiedzieć, że umarł twój dziadek? Czuję się jak osioł – powiedział Grant.

Ojciec mojej matki, King Montgomery, był podróżnikiem. Rzadko pojawiał się w Rosemary Beach. Nie był zwolennikiem siedzenia cały dzień za biurkiem. Uwielbiał poznawać nowe miejsca i doświadczać nowych wrażeń. Miał atak serca podczas wyprawy na polowanie w Afryce. Nie mogłem wyobrazić go sobie obłożnie chorego i przykutego do łóżka. Wiedząc, że umarł szybko, robiąc to, co kochał, łatwiej mogłem się pogodzić z jego śmiercią.

Dziadek nigdy nie zgadzał się z moim ojcem. Pewnie był to jeden z powodów, dla których tak kochałem staruszkę. Uważał, że powinienem sam wybrać drogę życia. Dlatego właśnie podarował mi to mieszkanie, kiedy skończyłem szkołę średnią. Myślę, że w ten sposób chciał mi zapewnić dom, żebym miał gdzie wrócić, gdybym rzeczywiście zdecydował się uciec.

– Wtedy nie wróciłem jeszcze do Rosemary Beach. Nikt tutaj nie znał go aż tak dobrze – wyjaśniłem.

– No, uważam, że to świetny pomysł. Sam nieraz go rozważałem. Ale nigdy nic z tym nie zrobiłem, bo mam dość roboty z klubem. Ale poprę cię. Formalnie rzecz biorąc, ten teren nie jest na sprzedaż, ale dla ciebie i na taki cel będzie – powiedział Woods.

Popatrzyłem na Granta. Chciałem poznać również jego zdanie.

– Cholera, tak. Tym się właśnie zajmuję. Wchodzę w to. Pomysł jest super – oświadczył Grant.

Wstając, nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Chcę działać szybko. Mam jeszcze parę innych spraw na głowie. Pokryję wszelkie dodatkowe koszty, byle tylko przyśpieszyć formalności.

– Nie ma potrzeby. Załatwię wszystko od ręki.

BETHY

Stałam w drzwiach prowadzących na salę jadalną. W części, którą obsługiwałam, siedział Tripp z jakąś kobietą. Minęło pięć dni, odkąd wyszłam z jego mieszkania. Nie zadzwonił do mnie, nie przysłał esemesa i aż do dzisiaj nie widziałam go w klubie.

W ciągu tych pięciu dni robiłam, co trzeba, ale w nic nie wkładałam serca. Ostatniego wieczoru wreszcie się załamalam i szlochałam tak długo, aż zasnęłam. Tak łatwo dawał się odepchnąć. Ale w końcu czy i przedtem nie zostawił mnie bez mrugnięcia okiem? Kiedy wreszcie przestanę ufać temu facetowi? Czy musiał najpierw zmiażdżyć mnie po raz kolejny?

Jimmy zmierzał w moją stronę, a ja wycofałam się i czekałam na niego za drzwiami, niewidoczna z sali.

– Laska jest stara. Pewnie pod pięćdziesiątkę. Takie go nie kręcą. Coś się szykuje, ale to nie to, co myślisz. Zetrzyj tę żalospną minę z twarzy i otrząśnij się, dziewczyno. Wyjdź tam dumnym krokiem i pokaż kolesiowi, co traci. Nie pokazuj mu, że cię zranił. Nie pokazuj mu, że tęsknisz. I przestań sobie wmawiać, że on jest na randce. Śliczny tyłeczek Trippa nie ma nic wspólnego z tą babką. Poważnie, mogłaby być jego mamuszką.

Mówił serio. Nie podeszłam na tyle blisko, żeby jej się przyjrzeć. Od tyłu miała niezłe włosy i nogi. Reszty nie widziałam.

– Jesteś pewny z tym jej wiekiem? – spytałam, modląc się, by miał rację. Jeśli tam podejść i zobaczę, że on flirtuje z tą kobietą, rozpadnę się na milion kawałków na oczach wszystkich. Moje serce też miało swoje granice.

– Uwierz mi, Bethy, to nie to, co myślisz. Przysięgam, kotku. Idź przyjąć ich zamówienie na drinki. A kiedy będziesz odchodziła od ich stolika, zakręć tym tyłkiem. On będzie patrzeć. Umiesz kołysać biodrami. Więc zrób to. – Jimmy puścił do mnie oko i minął mnie, wchodząc do kuchni.

Wzięłam głęboki oddech i pomodliłam się, żebym zachowała spokój i nie zrobiła czegoś głupiego, na przykład rozplakała się. Dam radę. Jimmy powiedział, że ta kobieta jest starsza od Trippa. Może to jakaś jego krewna. Prawda była taka, że chciałam go zobaczyć. Tęskniłam za nim.

Zanim zdążyłam znowu się zdenerwować, ruszyłam do drzwi i skierowałam się do jego stolika. Mówił coś do tej kobiety i miał poważny wyraz twarzy. Zupełnie jakby rozmawiali o interesach. Co nie miało sensu. On nie robił żadnych interesów.

Podniósł wzrok i umilkł, gdy napotkał moje spojrzenie. Zaskoczyło go, że pracuję w restauracji w porze lunchu, bo rzadko mi się to zdarzało i on o tym wiedział. Ale w jego oczach dostrzegłam także pewną wygłodniałość. Jakby on też chciał mnie zobaczyć, tak samo jak ja jego. To nie mogło być prawdą, bo nie zadzwonił.

– Czego się państwo napiją? – zapytałam, podchodząc do stolika. Powinnam najpierw przedstawić ofertę specjalną, ale byłam tym wszystkim tak speszona, że nawet nie próbowałam.

Popatrzyłam bezpośrednio na tę kobietę. Spojrzała na menu, którego jeszcze nie otworzyła, a potem znowu na mnie.

– Na razie poproszę wodę gazowaną – powiedziała. Jimmy miał rację. Była dużo za stara dla Trippa.

Przeniosłam wzrok na Trippa, który nadal wpatrywał się we mnie jak w swój ostatni posiłek.

– Hej – powiedział tylko.

I co miałam z tym zrobić? Ignorował mnie przez tydzień. Zadałam mu pytania w sprawie naszej przyszłości, a on się wycofał. Odgrodził się ode mnie. A teraz to?

– Cześć, Tripp – zdołałam wykrztusić.

– Mmm, tak, poproszę colę – dodał. Kiwnęłam głową i odwróciłam się, żeby odejść, ale on złapał mnie za łokieć. – Zaczekaj.

Nie mogłam tu robić scen, ale miałam ochotę wyszarpnąć mu rękę i uciec. Odwróciłam się i zobaczyłam, że ta pani obok niego przygląda się nam z zaciekawieniem.

– Bethy, chcę cię komuś przedstawić.

Co? Chciał mnie przedstawić tej obcej kobiecie? Po co? Nie byłam pewna, czego on ode mnie oczekuje, więc milczałam.

Popatrzył na tę panią.

– Quinn, to jest Bethy. Wspominałem ci o niej. Bethy, to Quinn. Jest projektantką wnętrz. Zajmuje się wyposażeniem wszystkich wnętrz tutaj, w klubie – wyjaśnił.

Okej. Dziwne. Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się do niej. Byłam pewna, że nie jest zainteresowana poznawaniem tutejszej obsługi. Jej uśmiech jednak wydawał się bardzo szczery. Wyciągnęła do mnie rękę.

– Miło mi cię poznać, Bethy. Tripp dużo mi o tobie opowiadał.

Trudno było mi ukryć zaskoczenie. Emocje miałam na wierzchu, bo to wszystko było bez sensu. Można by pomyśleć, że dopiero dziś rano wyszłam z jego łóżka i pocałowałam go przed przyjściem do pracy. A nie że byłam całkowicie ignorowana przez pięć dni.

Uścisnęłam jej dłoń, wymamrotałam coś i uciekłam stamtąd w te pędy.

Jimmy czekał na mnie, stojąc z rękami na biodrach i wyglądając zza rogu.

– No i kto to jest? – spytał.

– Projektantka wnętrz, którą zatrudnia Woods przy urządzaniu wnętrz klubu, zdaje mi się. Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Zachowywała się tak, jakby wiedziała, kim jestem i podała mi rękę. Przysięgam, Jimmy, chyba muszę zacząć brać coś na uspokojenie. Tripp coś mi robi z głową i nie wydaje mi się, żebym wytrzymała to jeszcze dużo dłużej.

Jimmy chwycił mnie w objęcia i poklepał po plecach.

– No, już, już, Bethy. Jestem w tych sprawach zawodowcem. Wszystko będzie dobrze. Patrzyłem, jak Blaire i Della też przez to przechodzą. Wytrwaj jeszcze trochę.

Odchyliłam się do tyłu i spojrzałam na niego.

– Blaire i Della miały i mają w swoim życiu mężczyzn, którzy wielbią ziemię, po której one stają. To zupełnie co innego.

Jimmy uniósł brew.

– Bethy, skarbie, otrząśnij się. Otwórz oczy, dziewczyno. Ten facet ma na twoim punkcie taką obsesję, że wzrok mu się mąci.

Żeby.

Nie spierałam się z nim. Minęłam go i weszłam do kuchni po ich drinki.

Tripp nie spuszczał ze mnie wzroku. Kiedy byłam na sali jadalnej, cały czas mnie obserwował. To cud, że nie wysypałam na kogoś jedzenia. Przyjęłam od nich zamówienie, nie nawiązując z żadnym z nich kontaktu wzrokowego, i z uśmiechem nalałam im drinki. Kiedy kończyli posiłek, byłam już tak spięta, że rozboleła mnie głowa.

Rozmasowałam sobie skronie i oparłam głowę o ścianę. Kończyłam pracę dopiero o szóstej i nie mogłam sobie pozwolić na migrenę. Kiedy mnie dopadała, zdarzało mi się nawet wymiotować. To nie mogło mi się przytrafić. Nie dziś.

– Twój kochaś zapłacił i zostawił ci dobry napiwek. Zgarnąłem go dla ciebie, żeby można było sprzątnąć ze stołu.

Jimmy podniósł w górę trzy banknoty studolarowe, co było absurdalne. Nie zamierzałam przyjmować takich pieniędzy. Ich posiłek kosztował jedynie sto dolarów. Jęknęłam, wzięłam banknoty i schowałam je do kieszeni. Rozmówię się z nim później, chociaż nie byłam pewna, kiedy to będzie.

TRIPP

Była na mnie zła. Wiedziałem, że będzie, ale trudno było mi na to patrzeć. Miałem ochotę ją chwycić, wywlec na zewnątrz i wszystko jej powiedzieć. Ale po to wytrzymałem bez niej pięć bardzo długich dni, żeby dopilnować, że nigdy już nie obudzę się, nie trzymając jej w ramionach.

Potrzebowała pewności. Chciała wiedzieć, czy dla mnie to też jest na zawsze. W takim razie dostanie tę pewność.

Zacząłem już planować naszą przyszłość, zanim jeszcze o nią zapytała. Ale mówienie jej o moich pomysłach to nie to samo, co pokazanie, że to poważna sprawa.

Tylko dlatego pozwoliłem jej wyjść z mojego mieszkania tamtego ranka, że powiedziała: „Z Jace’em nie musiałam martwić się o to, czy dam radę oddychać, jeśli zniknie z mojego życia. Z tobą chcę więcej”.

W tym momencie uświadomiłem sobie, że nie jestem dla niej drugi w kolejności. To, co przeżyliśmy we dwoje, było dla niej ważniejsze niż cokolwiek innego. Nawet związek z Jace’em. Wiedza, że znaczę dla niej więcej, wszystko zmieniła. Byłem gotów poruszyć pieprzone góry, by dać jej to, czego pragnęła.

Patrząc wstecz na ostatnie pięć dni, miałem poczucie, że tego właśnie dokonałem. Posiadanie wpływowych przyjaciół z pewnością się tu przydało.

Bethy wyłoniła się z tylnego wyjścia z klubu, a ja wyprostowałem się i zsiadłem z motoru. Nie zauważyła mnie, dopóki nie podeszła bardzo blisko. Jej zaskoczenie szybko przemieniło się w gniew. Stłumiłem uśmiech. Była na mnie wkurzona. Już wkrótce się tym zajmę. Złożyła zamówienie, więc dostanie, cholera, wszystko, o co prosiła.

– Co ty wyprawiasz? – spytała, piorunując mnie wzrokiem.

– Wiem, że jesteś na mnie zła, ale muszę ci coś pokazać. – Wyciągnąłem do niej rękę. – A nawet parę rzeczy.

Zmarszczyła czoło i skrzyżowała ręce na piersi.

– Przez ciebie robi mi się coś z głową i mam już naprawdę dość – powiedziała znużonym tonem.

Wyciągnąłem rękę i odgarnąłem jej z twarzy kosmyk włosów, który wymknął się z jej końskiego ogona. Dzięki temu miałem pretekst, by jej dotknąć.

– Przepraszam. Ale przysięgam, że to już koniec. Już nie będę. Tylko pojedź ze mną. Proszę. Miała taką minę, jakby się wahała, więc postanowiłem cisnąć dalej.

– To niedaleko. Daj mi dziesięć minut. Przysięgam. To wszystko wyjaśni.

Kiedy podniosła ku mnie wzrok, wiedziałem, że wygrałem.

– Okej – zgodziła się.

Chwyciłem ją za rękę i splotłem palce z jej palcami.

– Weźmy mój motor – powiedziałem, prowadząc ją do niego.

Zapiąłem jej kask, chociaż wiedziałem, że sama umie to zrobić. A potem oparła mi ręce na ramionach i usiadła za mną. Kiedy poczułem, że obejmuje mnie w pasie, zamknąłem oczy, delektując się jej dotykiem.

Jechaliśmy krótko, tuż za teren klubu. Skręciłem w wąską zwirową drogę między wydrami i zatrzymałem się, kiedy dojechaliśmy na wzgórze górujące nad wodą. Zgasilem silnik, zsiadłem z motoru, po czym zdjąłem jej kask i pomogłem zejść.

Rozejrzała się, po czym popatrzyła na mnie, marszcząc czoło.

– Co tu robimy?

– Ten teren należał do Kerrington Country Clubu. Był przeznaczony na rozszerzenie ich działalności, kiedy umarł ojciec Woodsa, ale Woods nie zdecydował się na rozbudowę. Więc go kupiłem. W całości. Zatrudniłem Granta jako głównego wykonawcę. Zamierzam wybudować tu luksusowy hotel, żeby ci, którzy nie chcą kupować ani wynajmować domu na lato, mieli jeszcze inną opcję. Goście hotelowi będą mieli dostęp do Kerrington Clubu przez cały czas ich pobytu. – Umilkłem. Otworzyła usta, ale nic nie mówiła, więc ciągnąłem dalej. – Spotkałem się dzisiaj z Quinn, bo chciałem przedstawić jej mój zasadniczy pomysł i rozważyć różne ewentualności. Będziesz miała z nią odtąd do czynienia. Ona wie, że ty masz ostatnie słowo we wszystkim.

Bethy podniosła rękę, żeby mnie powstrzymać.

– Zaraz. Co? Jakim cudem cię na to stać? Hotel to... duża sprawa, Tripp. Naprawdę duża.

Zapomniałem, że ona o niczym nie wie. Nigdy nie rozmawialiśmy o mojej sytuacji finansowej. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki tamtego ranka nie poruszyła tej kwestii, sugerując, że będę musiał podjąć pracę barmana, kiedy skończą mi się pieniądze.

– Dwa lata temu zmarł mój dziadek i zostawił mi wszystko. Reszta rodziny była niezadowolona, ale testament okazał się nie do podważenia i zostałem jedynym spadkobiercą. Kiedy wróciłem do Rosemary Beach, ten pomysł zaczął powoli kiełkować w mojej głowie.

– Więc kupiłeś ten teren, żeby postawić tu hotel? Właśnie tutaj? Weźmiesz i po prostu go... wybudujesz? – Nadal wpatrywała się we mnie w kompletnym szoku.

– Ty jesteś tutaj, Bethy – odparłem, po czym wziąłem ją za rękę i zawróciłem do mojego motoru. – Muszę pokazać ci jeszcze coś – wyjaśniłem. Nie odezwała się. Pozwoliła włożyć sobie kask, po czym znów wsiedliśmy na motor, żeby pojechać kawałek dalej wzdłuż plaży.

Kiedy dojechałem do miejsca wychodzącego na długi odcinek plaży, zobaczyłem koc, który rozłożyłem tam wcześniej, a także cztery lampiony przytrzymujące go w rogach i dające trochę światła. Słońce prawie już zaszło. Bethy patrzyła w zdumieniu, gdy zdjąłem jej kask i poprowadziłem na piasek.

– Ten teren również kupiłem. Jest stąd niesamowity widok i mnóstwo miejsca, żeby wybudować taki duży dom, jak tylko zechcesz. Jaki tylko zechcesz. Zbudujemy go razem.

– Chcesz zbudować dom? – zapytała szeptem.

Patrzyłem, jak rozgląda się wokół, po czym znów przenosi spojrzenie na mnie.

– Tak, chcę zbudować dom. Z tobą. Taki, jaki ty będziesz chciała. Taki, w jakim będziesz szczęśliwa, bo dopóki tylko ty będziesz ze mną, mnie jest wszystko jedno, gdzie będziemy mieszkali.

Nadal patrzyła na mnie z taką miną, jakby się bała, że straciłem rozum.

Włożyłem rękę do kieszeni i wyjąłem małe aksamitne pudełeczko.

Kiedy przyklęknąłem na jedno kolano, Bethy złapała gwałtownie powietrze. Ta część przerażała mnie najbardziej. Tego właśnie chciałem. Najbardziej na świecie. Ale nie byłem pewien, czy ona też tego chce. Jej słowa tamtego ranka pozwoliły mi uwierzyć, że tak. Chciała być ze mną na zawsze. Ja też tego pragnąłem i miałem nadzieję, że moje czyny to potwierdzają. Dość już improwizacji i życia chwilą.

– Musisz wiedzieć, że to, co jest między nami, zawsze było na zawsze, Bethy. Dla mnie to było na zawsze już wtedy, kiedy miałem osiemnaście lat. Świata wtedy poza tobą nie widziałem. Czekałem tylko, słonko, aż się pozbierasz i do mnie wrócisz. Ale musiałem usłyszeć, że ty też chcesz być ze mną na zawsze. Gotów byłem poruszyć niebo i ziemię, żeby tak się stało. – Otworzyłem pudełeczko i patrzyłem na jej twarz. – Bethy Lowry, czy wyjdiesz za mnie?

Cisza.

Czekałem, a ona wpatrywała się w pierścionek w mojej dłoni, a potem znów w moją twarz.

– Zrobiłeś to wszystko z powodu tego, co powiedziałam? – spytała.

Zamierzała mnie wykończyć. Udało mi się kiwnąć głową.

– Tak. Nie wiem, czy rozumiesz, ale gdybyś mnie poprosiła, żebym poleciał na księżyc i przywiózł ci go tutaj, też znalazłbym jakiś sposób.

Zaśmiała się cicho, ale zaraz ten śmiech przeszedł w płacz, a mnie ścisnął się żołądek. Nie powinna płakać. Mówiła przecież, że tego właśnie chce. Ale potem jej głowa poruszyła się w górę i w dół, i znów zaczęła szlochać.

– Tak – wykrztusiła.

Jeszcze żadne słowo tak mnie nie uszczęśliwiło. Natychmiast poderwałem się na nogi i wziąłem ją w ramiona.

Objęła mnie za szyję, a ja ją podniosłem. Nie była na obcasach, więc nie mogła mnie dosięgnąć.

– Boże, tak bardzo cię kocham. Przysięgam, kobieto, myślałem, że powiesz „nie” – wyszeptalem w jej szyję, po czym zamknąłem oczy i znów zacząłem oddychać.

– Nie mam pojęcia, jak możesz myśleć, że którakolwiek kobieta mogłaby odrzucić takie oświadczenia – powiedziała, pociągając nosem.

– Straciłem osiem lat wspólnego życia z tobą. Nie chcę już tracić ani jednego dnia więcej.

Pocałowała mnie w policzek, a ja postawiłem ją z powrotem na piasku. Miałem plany co do tego koca.

– Czy mogę teraz dostać pierścionek? – zapytała słodko. Uświadomiłem sobie, że nadal trzymam go w ręce.

Roześmiałem się, ponownie otworzyłem pudełeczko i wyjąłem pierścionek. Wyciągnęła rękę, a ja wsunąłem jej go na palec. Nie mogłem oderwać od niego wzroku.

– O rany, a już myślałem, że ten zaborczy blask w twoim oku nie może stać się gorszy – stwierdziła z uśmiechem.

Oderwałem wzrok od pierścionka i spojrzałem jej w oczy. Moja Bethy.

– Tak dla jasności, to oznacza, że albo jutro wprowadzisz się do mnie, albo podpalę budynek, w którym mieszkasz. Ty decyduj – powiedziałem, po czym pociągnąłem ją na koc i posadziłem sobie na kolanach.

Odchyliła głowę i się roześmiała.

Cóż to był za cudowny dźwięk.

Spojrzała na mnie z błyskiem w oczach.

– Czy zapewniasz codzienny poranny seks?

– I popołudniowy seks, i seks pod prysznicem, i wieczorny seks, i nawet, cholera, kotku, seks na balkonie – zapewniłem ją.

Położyła mi głowę na piersi.

– Kocham cię.

BETHY

Usta Trippa dotknęły mojego ucha.

– Chcę w ciebie wejść. Przez pięć dni cały czas wspominałem, jaka cudowna jest ta twoja cipka. Pozwolisz mi wziąć się tutaj w ciemności?

Zadając to pytanie, wsunął mi rękę w szorty. Wiedziałam, że znajdujemy się dość daleko od jakichkolwiek domów, ale i tak istniała obawa, że ktoś mógłby spacerować plażą. Ale potem Tripp wsunął we mnie palec i przestałam czymkolwiek się przejmować.

Odsunęłam się od niego i zaczęłam ściągać szorty i majtki. Oczy mu błysnęły i sięgnął do roz-porka swoich dżinsów.

– Przysięgam, kiedy dotrzemy do domu, będę całował każdy skrawek twojego ciała, starannie i powoli.

Usiadłam na nim okrakiem, a on wyciągnął wzwiedziony członek, przytrzymując go, żebym osunęła się na niego.

– Rany, ale bosko – jęknął.

Gdybym sama nie była tak niecierpliwa, żeby poczuć go w sobie, poczekałabym, żeby trochę się z nim podroczyć.

– O tak... tak... jeszcze niżej... Boże! – wrzasnął, kiedy opadłam na niego.

Odchyliłam głowę do tyłu i krzyknęłam. Wiedziałam, że jestem na niego gotowa, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo zrobiłam się mokra, dopóki nie wszedł we mnie.

Chwycił mnie za tyłek, gdy zaczęłam poruszać się na nim.

– Położę się teraz, a ty mnie ujeżdżaj – powiedział, przyciskając usta do moich ust. Jęknęłam, czując jego smak.

Kiedy wreszcie oderwał się ode mnie, pchnęłam go w pierś, a on roześmiał się i położył na plecach. Oparłam obie dłonie na jego piersi i zaczęłam kołysać biodrami w górę i w dół, dysząc coraz bardziej. Wiedziałam, że rozkosz już się zbliża.

– Wyjmij cycuszki, kotku. Chcę je zobaczyć – zażądał tym chrapliwym głosem, którym mógłby namówić mnie do wszystkiego.

Ściągnęłam koszulkę i zsunęłam stanik, uwalniając piersi.

– Boże, tak – powiedział, dotykając ich najpierw delikatnie, a potem ściskając mocniej. Mamrotał z zachwytem, masując mi palcami brodawki i patrząc, jak moje piersi podskakują. – Są takie cudowne – wyszeptał, chwytając mnie za biodra i unosząc swoje w górę.

– Zaraz dojdę – chlipnęłam, kołysząc się mocniej. – Mocniej, Tripp. Jestem już tak blisko – błagałam.

Tripp przekręcił mnie na plecy.

– Otwórz się szeroko, kotku. Rozłóż te nogi i pozwól mi zanurzyć się w tej słodkiej cipce. Mój ptak jest gotowy poczuć, jak dochodzisz – powiedział głosem zduszonym z pożądania.

Tylko tego było mi trzeba. Sprośne słowa Trippa wrzuciły mnie w spiralę rozkoszy, wyciągnęłam do niego ręce, a on zbliżył usta do mojego ucha, mówiąc, jaka jestem mokra i jak słodko pachnę. Kiedy nadszedł drugi orgazm, byłam prawie pewna, że krzyczałam.

Z ust Trippa wyrwało się moje imię, a jego ciało szarpnęło się nade mną. Orgazm zmaćił mi wzrok, ale widziałam, jak mój piękny mężczyzna rozchyła usta, napęlniając mnie swoim nasieniem.

Kiedy skończył, przytulił mnie mocno i przekręcił się na plecy, nadal pozostając we mnie.

– Chyba zostanę w tobie na zawsze – wyszeptał w moje włosy.

W tej chwili zgodziłabym się na to z łatwością.

TRIPP

Oparłem się o framugę drzwi i patrzyłem, jak Bethy śpi. Była wyczerpana, ale też miała sześć orgazmów, zanim pozwoliłem jej zasnąć. Uśmiechnąłem się i napiłem wody, po którą wyszedłem z łóżka. Była tutaj w moim łóżku. Miała na palcu mój pierścionek. Wyobrażałem sobie tę chwilę przez osiem lat.

Była moim światem.

Nie mogłem dłużej wytrzymać z dala od niej, podszedłem do łóżka i postawiłem szklanekę na szafce nocnej. Bethy przekręciła się na plecy i zamrugała. Ziewnęła, po czym spojrzała na mnie.

– Zimno mi – wyszeptała zaspanym głosem. – Chodź mnie ogrzać.

Uśmiechnąłem się, odchyliłem koc i wślizgnąłem się do łóżka.

– Zawsze, kotku. Zawsze.

Przeczytajcie fragment nowej powieści z cyklu Rosemary Beach, której głównymi bohaterami są
Mase i Reese...

REESE

– Chodź tutaj, dziewczyno! – wrzask mojego ojczyma rozległ się w całym domu.

Od razu ścisnął mi się żołądek. Ten mdlący ucisk w brzuchu, związany z osobą ojczyma i świadomością tego, co mógł mi zrobić, towarzyszył mi zresztą stale. Powoli wstałam z łóżka i ostrożnie odłożyłam książkę, którą czytałam, a w każdym razie usiłowałam czytać. Matka nie wróciła jeszcze z pracy. Powinna już być w domu. Źle się stało, że tak wcześnie wróciłam z biblioteki. Kiedy przeglądałam książki dla dzieci, podszedł do mnie jakiś mężczyzna z małą córeczką. Zapytał, czy szukam książki dla młodszej siostry. Zawstydziałam się i, jak zawsze, uświadomiłam sobie własną głupotę.

– DZIEWCZYNO! – ryknął ojczym.

Był wściekły. Poczulałam, że pieką mnie oczy. Gdyby mnie tylko bił, tak jak kiedyś, kiedy byłam młodsza i przynosiłam ze szkoły słabe oceny. Gdyby wyzywał mnie jedynie i narzekał, jaka to jestem nic niewarta... ale nie. Kiedyś o niczym tak nie marzyłam, jak o tym, by przestał mnie bić. Nienawidziłam tego pasa i pręg, jakie zostawiał na moich nogach i pupie, tak że z trudem siadałam. Aż pewnego dnia przestał. A ja natychmiast tego pożałowałam. Ślady po pasie były o niebo lepsze niż to. Wszystko byłoby od tego lepsze. Nawet śmierć.

Otworzyłam drzwi mojego pokoju i wzięłam głęboki oddech, przypominając sobie, że zdołam wytrzymać, cokolwiek mi zrobi. Odkładałam pieniądze ze sprzątanania i już niedługo stąd wyjadę. Matka na pewno się ucieszy. Nienawidziła mnie. Nienawidziła mnie od lat. Byłam dla niej ciężarem. Obciągnęłam koszulkę i włożyłam ją do szortów, które miałam na sobie. Następnie obciągnęłam także szorty, żeby bardziej zasłaniały mi nogi. Chociaż to i tak było bezcelowe. Miałam długie nogi, które trudno było zasłonić. W sklepach z tanią odzieżą nigdy nie było dość długich szortów.

Matka wróci do domu w ciągu godziny. Ojczym nie robi nic, na czym mogłaby go przyłapać. Chociaż nawet gdyby tak się stało, pewnie uznałaby, że to moja wina. Już cztery lata temu zaczęła mnie oskarżać o to, jak zmieniło się moje ciało. Piersi urosły mi zbyt duże i matka twierdziła, że muszę przestać jeść, bo mam za gruby tyłek. Staralam się nie jeść, ale to nic nie pomagało. Mój brzuch stał się bardziej płaski, przez co piersi wydawały się jeszcze większe. To też ją wkurzało. Więc znów zaczęłam jeść, ale dziecięcy tłuszcz na brzuchu nie wrócił.

Kiedy pewnego wieczoru weszłam do salonu w obciętych spodniach od dresu i T-shircie, żeby napić się mleka przed snaniem, uderzyła mnie w twarz i powiedziała, że wyglądam jak dziwka. Wiele razy mówiła mi też, że jestem głupią dziwką, która nie ma niczego poza swoim wyglądem.

Weszłam do salonu i zobaczyłam, że Marco, mój ojczym, siedzi w rozkładanym fotelu wpatrzony w telewizor i trzyma piwo w dłoni. Wrócił wcześniej z pracy. Przeniósł spojrzenie na mnie i powoli omiótł mnie wzrokiem od stóp do głowy, aż wzdrygnęłam się z obrzydzenia. Co ja bym dała za to, żeby być bystra i płaska jak deska. Gdybym miała krótkie i grube nogi, moje życie byłoby ide-

alne. To nie moja twarz przyciągała Marca. Była raczej przeciętna. Nienawidziłam natomiast swojego ciała. Tak bardzo go nienawidziłam. Poczułam mdłości, serce mi waliło i z trudem powstrzymywałam łzy. On uwielbiał, kiedy płakałam. Stawał się wtedy jeszcze gorszy. Nie będę płakać. Nie przy nim.

– Usiądź mi na kolanach – rozkazał.

Nie mogłam tego zrobić. Od tygodni udawało mi się go unikać, bo trzymałam się z dala od domu, ile tylko mogłam. Ta koszmarna myśl, że znowu miałby mi włożyć ręce pod koszulkę i w majtki, była nie do zniesienia. Wolałabym się zabić. Wszystko, tylko nie to.

Kiedy się nie poruszyłam, wykrzywił twarz w szyderczym grymasie.

– W tej chwili posadź ten twój głupi, tłusty tyłek na moich kolanach!

Zacisnęłam powieki, bo poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Musiałam je powstrzymać. Gdyby tylko znowu mnie uderzył. Wytrzymałabym to. Ale nie mogłam znieść dotyku tych jego łapsk. Nienawidziłam dźwięków, jakie wydawał, i słów, jakie wypowiadał. To był niekończący się koszmar.

Każda sekunda oporu z mojej strony przybliżała mnie do powrotu matki. Kiedy była w domu, wyzywał mnie, ale nigdy nie dotykał. Może ona wolałaby, żebym nie istniała, ale była moim jedynym ratunkiem przed nim.

– Śmiało, płacz, lubię to – szydził.

Jego fotel zaskrzypiał i usłyszałam trzask podnóżka. Gwałtownie otworzyłam oczy i zobaczyłam, że wstaje. Niedobrze. Gdybym nawet rzuciła się do ucieczki, nie zdołałabym go wyminąć. Jedynym wyjściem wydawało się podwórko za domem, ale tam był jego pitbull. Trzy lata temu mnie ugryzł, rana wymagała szycia, ale ojczym nie pozwolił mi pójść do lekarza. Kazał mi zawinąć ranę; nie zamierzał usypiać psa z mojego powodu. Miałam na kości biodrowej brzydką bliznę po psich zębach. Nigdy więcej nie wyszłam na podwórko za domem. Ale patrząc teraz, jak idzie w moją stronę, zastanawiałam się, czy pogryzienie przez jego psa nie jest jednak lepsze. To był sposób na zakończenie mojej męki: śmierć. Co nie wydawało się takie straszne.

Tuż zanim mnie dosięgnął, uznałam, że cokolwiek jego pies miałby mi zrobić, i tak okaże się to lepsze niż to. Więc rzuciłam się do ucieczki. Usłyszałam za plecami jego rechot, ale nie zwolniłam. Myślał, że nie wyjdę tylnymi drzwiami. Ale się mylił. Byłam gotowa skoczyć w ogień piekielny, byle tylko przed nim uciec. Ale drzwi były zaryglowane. Potrzebowałam klucza, żeby je otworzyć. Nie. Nie. Chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie, tak żebym poczuła jego twarde członek. Wymioty podeszły mi do gardła, gdy usiłowałam się mu wyrwać.

– NIE! – krzyknęłam.

Tym razem złapał mnie za piersi i ścisnął boleśnie.

– Ty głupia dziwko. Tylko do tego się nadajesz. Nie udało ci się skończyć szkoły, bo byłaś za tępa. Ale to ciało jest stworzone do tego, żeby uszczęśliwiać mężczyzn. Pogódź się z tym, suko!

Łzy ciekły mi po twarzy. Nie byłam w stanie ich powstrzymać. Zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby mnie zranić.

– NIE! – krzyknęłam jeszcze raz, ale tym razem nie zdołałam ukryć bólu. Głos mi się załamał.

– Walcz ze mną, Reese. Lubię, jak się ze mną szarpiesz – syknął mi do ucha.

Jak moja matka mogła być żoną tego człowieka? Czy mój ojciec był od niego gorszy? Nigdy za niego nie wyszła. Nic mi o nim nie mówiła. Nie wiedziałam nawet, jak się nazywa. Ale nikt nie mógł być gorszy niż ten potwór. Nie przeżyję tego kolejny raz. Miałam już dość strachu. Albo załtucze mnie na śmierć, albo wyrzuci mnie z domu. Tak długo bałam się jednego i drugiego.

Matka powiedziała mi kiedyś, że patrząc na mnie, wszyscy faceci na świecie będą myśleć wyłącznie o seksie. Będą mnie wykorzystywać przez całe moje życie. Bez przerwy kazała mi się wynosić. Dziś byłam gotowa. Udało mi się zaoszczędzić tylko osiemset pięćdziesiąt pięć dolarów, ale mogłam za to kupić bilet na autobus, który mnie zawiezie na drugi koniec kraju, i znaleźć jakąś pracę. Jeśli tylko zdołam żywa wyjść z tego domu, tak właśnie zrobię.

Poczułam, że dłoń Marca wpycha się z przodu do moich szortów i szarpnęłam się z krzykiem. Nie pozwolę, żeby mnie tam dotykał.

– Puszczaj! – wrzasnęłam tak głośno, że sąsiedzi mogli mnie usłyszeć.

Wyciągnął dłoń z moich szortów i gwałtownie odwrócił mnie do siebie, z całej siły wykręcając mi rękę, aż coś w niej chrupnęło. Następnie popchnął mnie na drzwi. Walnął mnie pięścią w twarz z głośnym łupnięciem. Wzrok mi się zmącił i poczułam, że kolana uginają się pode mną.

– Zamknij się, dziwko, i rób, co każę!

Podciągnął mi koszulkę i zsunął stanik. Zaczęłam szlochać, bo nie mogłam powstrzymać tego koszmaru. Już nadchodził, a ja nie mogłam go powstrzymać.

– Trzymaj się z daleka od mojego męża, ty dziwko, i wynoś się z mojego domu! Nie chcę cię tu więcej widzieć! – Głos mojej matki powstrzymał Marca, który zdjął ręce z moich piersi. Szybko obciągnęłam koszulkę. Twarz mnie paliła od ciosu jego pięści i poczułam smak krwi na wardze, w miarę jak piekąca rana pod językiem zaczęła puchnąć.

– WYNOCHA, TY GŁUPIA, NIC NIEWARTA DZIWKO! – wrzasnęła moja matka.

Ta chwila zmieniła wszystko.

MASE

Dwa lata później...

Jasna cholera. Co to za hałas? Z trudem odemknąłem powieki, mój umysł powoli wybudzał się ze snu, a ja usiłowałem stwierdzić, co mnie obudziło. Odkurzacz? I... śpiewanie? *Co jest, kurwa?* Przetarłem oczy i jęknąłem sfrustrowany, gdy hałas stał się jeszcze głośniejszy. Teraz byłem już pewien, że to odkurzacz. I coś, co brzmiało jak naprawdę kiepska wersja „Gunpowder & Lead” Mirandy Lambert.

Na moim telefonie była dopiero ósma. Spałem dwie godziny. Po trzydziestu godzinach bez snu zostałem obudzony przez kiepski śpiew i pieprzony odkurzacz? Wzdrygnąłem się. Kobiety głos śpiewał pierwsze dwie linijki refrenu. I to coraz głośniej. Do tego fałszował niemiłosiernie. Żeby tak spartaczyć dobrą piosenkę! Czy ta kobieta nie wiedziała, że o ósmej rano nie wchodzi się, kurde, do cudzych domów i nie wyje na całe gardło? Teraz już nie zasnę w tym harmidrze. Nannette najwyraźniej zatrudniła jakąś idiotkę do sprzątanego swojego pieprzonego domu. Ale też, znając Nannette, była wkurzona, że tu jestem, a w dodatku nic nie mogła na to poradzić. Pewnie zapłaciła tej kobiecie, żeby wydzierała się akurat pod drzwiami mojej sypialni. Ten dom nie należał do Nannette – tylko do naszego ojca, Kiro. Powiedział nam, że kiedy ona jest w Paryżu, mogę się tu zatrzymać i spędzić trochę czasu z naszą drugą siostrą, Harlow. Pewnie ta suka postanowiła w ten sposób zemścić się na mnie za to, że się u niej zatrzymałem. Tamta teraz w kółko wyśpiewywała refren, wrzeszcząc na całe gardło. Boże, to jakiś koszmar. Niech ta baba się zamknie. Musiałem trochę się przespać, zanim pojedę spotkać się z Harlow i jej rodziną. Wiedziała, że tu jestem, i bardzo się cieszyła na nasze spotkanie. Ale ta idiotka bardzo skutecznie zakłócała mi sen.

Odrzuciłem koc, wstałem i ruszyłem do drzwi, dopiero w ostatniej chwili łapiąc się na tym, że jestem goły. W głowie mi huczało z niewyspania, co jeszcze wzmagало moją złość, kiedy szukałem dzinsów, które gdzieś tu cisnąłem po przyjeździe. Ledwie widziałem na oczy, w dodatku ciemne zasłony były zaciągnięte. Kurwa mać. Chwyciłem koc, owinąłem się nim w pasie i podszedłem do drzwi. Otworzyłem je z rozmachem, akurat w chwili, kiedy tamta zaczęła śpiewać kolejną piosenkę. Cholera. Tym razem katowała „Cruise” Florida Georgia Line.

Zamrugąłem i przetarłem oczy, teraz raziło mnie światło i nadal ledwie co widziałem. Cholera, czy ta kobieta też mnie nie widzi? Po paru sekundach udało mi się wreszcie odemknąć powieki na tyle, by przez zmrużone oczy dostrzec mały krągły tyłeczek wypięty w moją stronę i kołyszący się rytmicznie.

Powoli całkiem otworzyłem oczy i zobaczyłem najdłuższe nogi, jakie widziałem w życiu. I, jasna cholera, ten jej tyłek. Czy to był pieprzyk, czy znamię pod jej lewym pośladkiem? Wyprostowała się, a smukła talia sprawiła, że jej tyłek prezentował się jeszcze lepiej. W dalszym ciągu kręciła biodrami i śpiewała, okropnie fałszując. Skrzywiłem się, kiedy zapiszczała fałszywie bardzo wysoki dźwięk. Cholera, ta dziewczyna nie potrafiła śpiewać. I nagle odwróciła się, a ja nie zdążyłem nasy-

cić się jej widokiem od przodu, bo zaraz krzyknęła, upuściła rurę od odkurzacza i wyjęła słuchawki z uszu. Wielkie, okrągłe, jasnoniebieskie oczy wpatrywały się we mnie z przerażeniem, a ona otwierała i zamykała usta, jakby próbowała coś powiedzieć.

Skorzystałem z tej chwili milczenia, żeby przyjrzeć się jej pełnym różowym wargom i idealnemu kształtowi twarzy. Włosy miała upięte w koczek, ale i tak było widać, że mają kolor nocnego nieba. Zastanawiałem się, jak są długie.

– Przepraszam – zdołała pisnąć, a ja przeniosłem wzrok na jej oczy.

Była naprawdę niesamowita. Miała w sobie coś egzotycznego. Zupełnie jakby Bóg wybrał same najlepsze elementy i poskładał je razem, żeby ją stworzyć.

– Nie ma za co – odparłem. Nie miałem jej już za złe, że mnie obudziła. Komu potrzebny sen? No tak. Mnie.

– Nie wiedziałam, mhm... myślałam, że dom nadal jest pusty. To znaczy, nie wiedziałam, że ktoś tu jest. Na zewnątrz nie było samochodu, zadzwoniłam dzwonkiem, ale nikt nie otwierał, więc wstukalałam kod i weszłam.

Nie pochodziła z południa. Może ze środkowego zachodu. Wiedziałem w każdym razie, że nie jest stąd. Nie miała nosowego tonu charakterystycznego dla większości tutejszych. W jej głosie była pewna miękkość.

– Przyleciałem samolotem. Ktoś mnie tu przywiózł – odparłem.

Kiwnęła głową i wbiła wzrok w czubki swoich butów.

– Będę cicho. Na górze mogę posprzątać później. Zejdę teraz na dół i dzisiaj zacznę odkurzanie tam.

Skinałem głową.

– Dzięki.

Unikała mojego spojrzenia, a jej policzki oblał rumieniec, kiedy opuściła wzrok na moją nagą pierś. Następnie odwróciła się i odeszła pośpiesznie, z wrażenia zapominając o odkurzaczu. Kiedy umykała, z przyjemnością patrzyłem, jak kołysze biodrami. Cholera, miałem nadzieję, że sprząta tu kilka razy w tygodniu. Następnym razem nie będę taki wykończony i zapytam, jak ma na imię.

Kiedy zniknęła mi z oczu, wycofałem się do pokoju i zamknąłem drzwi. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, kiedy przywołałem jej twarz i minę, jaką zrobiła na widok mojej nagiej piersi. Skąd Nan wytrzasnęła taką sprzątaczkę? Ta dziewczyna była boska.

Położyłem się z powrotem i zamknąłem oczy. Przed oczami stanął mi ten pieprzyk tuż pod jędrną krągłością. Dosłownie miałem ochotę go polizać. To był najśłodszy pieprzyk, jaki widziałem w życiu.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Byłaś moja